

WSCHÓD POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

REDAKCJA:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 114-35.
ADMINISTRACJA:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Cena zeszytu niniejszego mk. 400.

WARUNKI PRZEDPŁATY:
Kwartalnie mk. 450.
Cena ogłoszeń: Okładka: strona 30.000 mk.
 $\frac{1}{2}$ str. 16.000 mk., $\frac{1}{4}$ str. 10.000 mk.

POCZTOWE KONTO CZEKOWE № 780.

TREŚĆ NUMERU.

<i>Bolesław Srocki</i>	Na marginesie sprawy wileńskiej.	str. 355
<i>Kazimierz Sochaniewicz</i>	Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji	361
<i>Henryk Mościcki</i>	Projekt połączenia Litwy z Królestwem Polskiem w okresie 1813—1830 r.	384
<i>Władysław Studnicki</i>	Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego Wschodu	402
<i>Tytus Komarnicki</i>	Niemcy a sprawa Kłajpedy	411
Miscellanea historyczne	<i>St. Dangel</i> : Emisarjusze emigracyjni na Litwie po r. 1831	417
	<i>H. Mościcki</i> : Z korespondencji Murawjewa do mini- stra Zielonoja w roku 1863	421
Z dziejów pracy kulturalnej na kresach.	<i>J. Graff-Chrząszczewska</i> : Stare druki Księgozbioru Chełmskiego	434
Przegląd polityczny	<i>T. K.</i> Sprawa wileńska po uchwałach Ligi Narodów	442
	<i>A. O.</i> Rosja i sprawa stosunków polsko-rosyjskich	445
	<i>T. K.</i> Konferencja Helsingforska i polityka wzajemna państw bałtyckich	447
	<i>A. O.</i> Sprawa Galicji Wschodniej	450
Przegląd prasy	<i>Antoni Ost</i> : Prasa polska w sprawach wschodnich	452
Korespondencje i sprawozdania	<i>J. Dłużniewski</i> : Wschód azjatycki w świetle urzędowej prasy bolszewickiej	471
Z literatury spraw wschodnich.	<i>Tytus Komarnicki</i> : Ideologiczne podstawy ma- łego związku bałtyckiego	474
	<i>K. Sochaniewicz</i> : Z literatury historycznej do dzie- jów Litwy	478
Z Towarzystwa Straży Kresowej.	<i>Stefan Szwedowski</i> : Społeczeństwo w sprawie Towarzystwa Straży Kresowej	480



SIERPIEŃ—WRZESIEŃ.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA STRAŻY KRESOWEJ

BIBLIOTECZKA MIESIĘCZNIKA „WSCHÓD POLSKI”

poleca następujące własne wydawnictwa poświęcone sprawom
wschodnich ziem b. Rzeczypospolitej:

- Nr. 1. Edward Maliszewski: *Rok 1863 na Kresach mo-
hilewskich*,—str. 33.
- Nr. 2. Henryk Mościcki: *Litwa i Korona w epoce poro-
biorowej*,—str. 18.
- Nr. 3. Zdzisław Ludkiewicz: *Wytyczne reformy agrarnej
na Białej Rusi*,—str. 39.
- Nr. 4. Jerzy Salski: *Sztuka i kultura polska na Litwie i Ru-
si*,—str. 32+8 ilustr.
- Nr. 6. Władysław Studnicki: *Kolonizacja i rozwój gos-
podarczy naszego Wschodu*,—str. 26.
- Nr. 7. Henryk Mościcki: *Projekty połączenia Litwy z Kró-
lestwem Kongresowem w latach 1815—1831*.

W PRZYGOTOWANIU:

- Nr. 5. Kazimierz Sochaniewicz: *Sprawa rewindykacji
archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji*.
- Nr. 8. Edward Maliszewski: *Polacy na Łotwie*.
- Nr. 9. Stanisław Danigel: *Rok 1831 w Mińszczyźnie*.

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

№ 8—9 (19—20)

Sierpień—Wrzesień r. 1921.

Rok II.

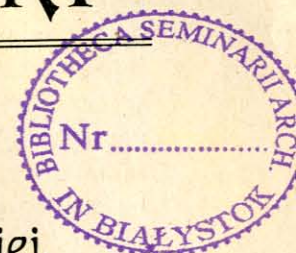
WSCHÓD POLSKI

Na marginesie sprawy wileńskiej.

Łatwo zrozumiały jest fakt oburzenia, z jakim na całym obszarze ziem polskich przyjęta została wiadomość o próbie oddania polskiego Wilna w ręce litewskie... Bo nie inaczej wszak musi być tłumaczona decyzja Rady Ligi Narodów o przyjęciu za podstawę rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego drugiego projektu Hymansa.

Oburzenie jest zrozumiałe. I nawet dziwić się należy, iż przejawilo się ono w formach tak względnie łagodnych, iż niemal nigdzie nie uze-wnętrznio się w silniejszych i bardziej zdecydowanych przejawach zbiorowej woli narodu, mającego wszak niezaprzeczalne prawo i obowiązek przeciwstawienia się każdemu z zewnątrz pochodzącemu zamachowi na jego całość oraz na swobodę jego spólobywateli w decydowaniu o własnej przyszłości. Oburzenie jest naturalne i zrozumiałe. Mniej natomiast zrozumiały jest fakt, że ostatnie decyzje genewskie znów jakoby zaskoczyły nas niespodziewanie, że znów post factum dziwić się zaczęliśmy zapadłemu wyrokowi i doszukiwać się przyczyn, dla których Liga Narodów tak nieprzychylnie ustosunkowała się do polskich żądań i argumentów oraz dla których słaba, mało samodzielna, konspiracyjna z Niemcami Litwa Kowieńska potrafiła zdobyć o wiele silniejszą pozycję w sporze o Wilno wśród czynników polityki międzynarodowej, nawet niepodjęrzanych o sympatje filoniemieckie, czy uprzedzenia antypolskie, jak Belgja—choć po stronie polskiej były tak poważne i nie dające się lekceważyć atuty, jak wola ludności Wileńszczyzny i fakt zajmowania Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego.

Tego rodzaju wyniki nie powinny być dla nas niespodzianką. Sprawa wileńska, w wyższym niżeli którakolwiek inna stopniu, jest klęską naszych metod politycznych. O ile bowiem w sprawie Górnego Śląska mieliśmy przeciwko sobie opinię społeczną i rządy tych państw, którym zależało na utrzymaniu Górnego Śląska przy Niemcach, lub też na stworzeniu z niego samodzielnego państewka — w sprawie wileńskiej, o ile można wnosić z dotychczasowych wiadomości, mamy przeciwko



sobie zgodną opinię zarówno czynników nam niechętnych, jak też naszych przyjaciół i sprzymierzeńców.

I faktu tego nie zmieni doszukiwanie się powodów takiego a nie innego stanowiska Francji, czy Belgii w ich sympatjach rosyjskich, w przypuszczeniu, że niechęć ich do oddania Wilna Polsce leży w dążeniach do zatrzymania go dla przyszłej odrodzonej Rosji. Przeciwno takim przypuszczeniom przemawia fakt przyjęcia Litwy do Ligi Narodów i przebieg głosowania w tej sprawie. To nie o sympatje dla Rosji chodzi, lecz, powiedzmy to sobie otwarcie, o istotną przewagę, jaką w opinii Zachodu potrafiła zdobyć nad nami Litwa względna jasnością i konsekwencją swego stanowiska.

Bo chociaż w ciągu ostatnich trzech lat wiele się u nas o sprawie Wilna i stosunkach polsko-litewskich mówiło i pisało, chociaż temat dyskusji pozornie został wyczerpany całkowicie i oświecony wszechstronnie — to jednak trudno się oprzeć wrażeniu, iż cała ta dyskusja niewiele się przyczyniła do sformułowania i wysunięcia w tych sprawach ostatecznego wniosku, jednolitego polskiego programu.

Trudno więc żądać od obcych, by oni sprawę Wilna z naszego punktu widzenia mogli rozumieć i rozstrzygać, gdy my sami tego punktu nie znamy, by oni orjentowali się w sytuacji, w której myśmy przez lat trzy zorjentować się nie umieli, by oni mogli wysunąć program, na który mybyśmy zgodzić się chcieli, gdy my sami takiego programu nie mamy. Boć przecież gdyby dzisiaj w Genewie przekreślono wszystkie dotychczasowe uchwały, łącznie z obu projektami Hymansa, a natomiast zwrócono się do delegatów polskich, prosząc ich o przedstawienie własnego programu, to niewątpliwie krok ten musiałby wywołać duże zakłopotanie delegacji polskiej i trudno bardzo przewidzieć w jakim kierunku poszłaby jej odpowiedź, czyby mogła zdobyć się ona na sformułowanie jasnego i ostatecznego stanowiska Polski w sprawie wileńskiej.

Oczywiście w takich warunkach nie można się dziwić, że słabsza bezwątpienia i nie mająca bynajmniej łatwiejszego zadania delegacja litewska może w opinii Zachodu odnosić łatwe zwycięstwa nad każdą delegacją, jaką wysłałaby Polska dla obrony swych słusznych i niezaprzeczalnych, lecz niestety słabo sformułowanych i określonych, pretensyj do Wilna i Ziemi Wileńskiej. Nasza porażka dyplomatyczna w tej sprawie, to nie klęska takich czy innych dyplomatów i delegacji, lecz klęska całego systemu, polegającego na wiecznych rozterkach wewnętrznych i niezdolności do jasnego i zdecydowanego stawiania sprawy przez wydobycie z zamętu frazesów i tarć wewnętrznych jednolitego i zdecydowanego programu narodowego.

* * *

Na przebieg faktyczny sprawy wileńskiej i na decyzje czynników obcych w sprawie Wilna w żadnym wypadku nie mógł pozostać bez wpływu fakt, który tak poważnie zaważył na charakterze tej sprawy, fakt, iż kiedy wypłynęła ona w zaraniu roku 1919, w dniach pierwszej wiosny, jaką przeżywało wyzwolone państwo polskie, to wypłynęła nietyle w formie kwestji spornej na forum międzynarodowym, ile w formie wewnętrznego sporu polskiego, sporu o taktykę i cele całej naszej polityki wschodniej.

Od tego czasu przeżyliśmy wiele krytycznych momentów. Były chwile kiedy losy Wilna zdawały się być przesądzone na naszą niekorzyść i chwile, kiedy z powrotem odzyskiwaliśmy głos w decydowaniu o przyszłości tego drugiego — obok Lwowa — kresowego bastjonu polskości. Samo zagadnienie skomplikowało się i utrudniło niezmiernie. Zdecydowane i nieprzejednane stanowisko Litwinów, zagadkowa postawa sprzymierzonych, którzy jeszcze przed inwazją bolszewicką niedwuznacznie rezerwowali¹⁾ dla siebie głos w sprawie wileńskiej w sposób, który winien być poważnym ostrzeżeniem dla wszystkich czynników polskich, ponoszących w tej sprawie odpowiedzialność — wszystko to coraz silniej nadawało sprawie wileńskiej charakter zagadnienia międzynarodowego. Coraz wyraźniej okazywało się, że trudność w sprawie Wilna leży nie w tem, by dla takiego czy innego programu pozyskać opinię polską, lecz w tem, by na arenie ścierania się wpływów międzynarodowych, wpływów tak często dla nas wrogich, wywalczyć takie rozwiązanie tej sprawy, które nie stanowiłoby dla nas przegranej. I oczywiście coraz widoczniej wysuwała się konieczność konsolidacji sił wewnętrznych, konsolidacji, która w sprawach, gdzie punkt ciężkości zagadnienia przenosi się na forum międzynarodowe, winna stanowić pierwszy nakaz planowej polityki narodowej.

Niestety! Konieczność tej konsolidacji nigdy dotąd nie była rozumiana i doceniana należycie. Toż nawet moment zeszłorocznego zajęcia Wilna przez wojska bolszewickie, a później litewskie, nie potrafił narzucić szermierzom dwóch ścierających się orjentacyj zrozumienia potrzeby wspólnego frontu polskiego wobec grożącego z zewnątrz niebezpieczeństwa. Zeszłoroczna emigracja wileńska nie była wolna od powszechnego grzechu wszelkich emigracji, przenosząc, według starej tradycji, na bruk Warszawy i Poznania echa „niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów!...”

¹⁾ Nota Rady Najwyższej Państw Sprzymierzonych z dnia 6 marca roku 1920, w której państwa sprzymierzone protestowały przeciwko projektowi przeprowadzenia przez ówczesny zarząd cywilny Ziem Wschodnich wyborów do ciała orzekającego o losach tych ziem.

To też gdy śmiały krok gen. Żeligowskiego na nowo otworzył Polsce drogę do Wilna i Wilnu drogę do Polski — weszliśmy tam z powrotem tak chwiejni i niezdeterminowani, tak rozbici i wzajemnie walczący, jak byliśmy tam w ciągu całego okresu przed bolszewicką inwazją. I znów rozpoczęły się tragiczne w swej beznadziejnej bezpłodności spory o „federację” i „inkorporację”, spory, które teoretycznym dogmatyzmem tak bardzo przypominają historię mnichów bizantyjskich, rozstrząsających za wiłe dogmaty kościoła w tej jeszcze chwili, gdy już na mury Konstantynopola wdzierały się zwycięskie szeregi wyznawców wojującego Islamu.

Jeśli więc w sprawie górnośląskiej każdemu programowi obcemu można było w każdej chwili przeciwstawić jeden wspólny i zdecydowany program polski — w sprawie wileńskiej — dzisiaj podobnie jak przed rokiem, czy też przed dwoma laty — potrafiliśmy jedynie zdobyć się na zgodną krytykę zbyt krzywdzących nas projektów, natomiast nie potrafiliśmy przeciwstawić im konkretnego własnego programu. Skazując się zaś w ten sposób na bezczynność, pozostawiając całą inicjatywę stronie przeciwnej — powoli pozwalamy odbierać sobie z rąk posiadane atuty, a jednocześnie stwarzamy możliwość wykorzystywania każdego momentu naszego zewnętrznego, czy wewnętrznego osłabienia, w celu rozegrania kampanji o Wilno na naszą niekorzyść.

I dlatego sprawa wileńska w obecnej fazie ma w sobie tragiczniejsze znamiona, niżeli nawet sprawa Górnego Śląska. W tej ostatniej mamy przeciwko sobie siły dostatecznie poważne, by usprawiedliwić to trudności i niepowodzenia. Natomiast przegrana w sprawie Wilna, to jeszcze jedno świadectwo do jakiej nieudolności doprowadzić może smutna taktyka przymusowej bezczynności, wypływająca z niemożności rozstrzygnięcia i zakończenia wewnętrznych sporów, w tych nawet momentach, gdy zachodzi potrzeba zdecydowanego i jasnego działania na zewnątrz.

Potrzeba i możliwość takiego działania kilkakrotnie zachodziła w sprawie Wilna. Lecz myśmy zawsze wybierali inną metodę: metodę pozostawienia nierozwiązanych zagadnień czasowi, łudząc się, iż potrafi stworzyć on pomyślniejsze dla nas warunki. I nic dziwnego, że metoda ta musiała doprowadzić nas do punktu, w którym spotkaliśmy się z próbą narzucenia nam przez obcych takiego rozwiązania, które oceniać musimy jako krzywdzące i niesprawiedliwe i które odrzucić powinniśmy, jako szkodliwe i niebezpieczne zarówno dla przyszłości Wilna, jak i dla przyszłego układu stosunków polsko-litewskich.

* * *

Krytyce obu projektów Hymansa wiele już poświęcono miejsca i uwagi. Najważniejsze bezwątpienia zło tych projektów widzieć należy

w ich sprzeczności z naturalnym układem stosunków polsko-litewskich na terytorjum Ziemi Wileńskiej. Rezultatem tej sprzeczności musi być fakt, iż nawet ofiarą z bezpośredniej (a nawet pośredniej) łączności Wilna z Polską nie potrafimy uzyskać załagodzenia antagonizmu polsko-litewskiego. Element polski, włączony siłą wyroków i orzeczeń międzynarodowych do Litwy Kowieńskiej, stanowić będzie tam czynnik niezadowolenia i protestu. Skądinąd znów pierwszym dążeniem rządu i społeczeństwa litewskiego będzie niewątpliwie odebranie Wilna jego polskiego charakteru. To też kto myśli, iż ofiarą Wilna moglibyśmy w podobnym wypadku okupić przyszlą przyjaźń polsko-litewską, nawrót do dawnych tradycji unji, ten popełnia błąd bardzo poważny. Konsekwencją podobnego stanowiska winno być dążenie do istotnego osłabienia polskich sił miasta i kraju, do stanowczego i ostatecznego wyrzeczenia się Wilna, co jednak musiałoby pociągnąć za sobą oczywisty wzrost aspiracji litewskich i również nie zapewniałoby nam przyjaźni tak sowiecie opłaconej.

Trudno dzisiaj wydawać sąd, czy istniały warunki potemu, by w obecnym okresie zawiązać węzeł trwałego i przyjaznego układu stosunków polsko-litewskich drogą stworzenia stanu, przy którym zaspokojoneby zostały zarówno najważniejsze pretensje Litwy Kowieńskiej, ciężającej do Wilna, jak też i stanowcze żądania ludności Ziemi Wileńskiej, ciężającej do państwa polskiego. W każdym bądź razie każdy taki układ mógłby mieć faktyczną wartość dla sprawy przyszłego zbliżenia Polski i Litwy tylko w tym jednym wypadku, gdyby był rezultatem dobrowolnego i samodzielnego porozumienia się stron. Układ narzucony z zewnątrz, gdyby nawet dawał te gwarancje państwu polskiemu i polskiej ludności Ziemi Wileńskiej, których projekty Hymansa nie dają — wartości takiej nie posiada. To też jest on tylko przelaniem polskich atutów, wynikających z posiadania Wilna, na stronę przeciwną, nie zaś zakończeniem przykrego trzyletniego sporu. I tak też tylko, jako próba nieumotywowanego zaboru i pogwałcenia słusznego naszego prawa — projekt ten traktowany być winien we wszystkich rozważaniach i poczynaniach polskich.

Gdy zaś — jak zaznaczono powyżej i jak o tym mieliśmy możliwość tylukrotnie już się przekonać — dotychczasowa taktyka władz litewskich nie pozwala na wydanie sądu, czy istnieje jakakolwiek podstawa do rozstrzygnięcia sprawy Wilna w myśl stale wysuwanego ze strony polskiej programu porozumienia — niema żadnego powodu, dla którego mamy prawa nasze i możliwość ich zrealizowania osłabiać, przez stałe i łatwe wyrzekanie się wszelkiego działania, mogącego przybliżyć moment rozstrzygnięcia sprawy wileńskiej w sensie związania jej węzłami dobrowolnego połączenia z Rzeczpospolitą Polską.

Krokiem zaś ku temu wiodącym jest wielokrotnie odkładane wypowiedzenia woli całej ludności spornego terytorjum.

*
* *

Jeśliby chcieć w krótkich słowach ująć rolę, jaką w ostatniej fazie sprawy wileńskiej spełniało państwo polskie, to rola ta częściowo nosiłaby słuszny i oczywisty charakter naturalnej obrony ludności Ziemi Wileńskiej, częściowo zaś musiałaby zostać określona jako pełnienie funkcji policyjnych z ramienia czynników międzynarodowych, z wyraźnym celem niedopuszczenia do jasnego i zdecydowanego wypowiedzenia się zainteresowanej ludności.

Tak więc z jednej strony gwarantowaliśmy ludności dzisiejszej Litwy Środkowej poszanowanie jej woli, z drugiej używaliśmy wszelkich sposobów, by niedopuszczyć do ostatecznego woli tej sformułowania. O ile jednak pierwsze z tych zadań jest naturalnym naszym obowiązkiem, którego wyrzec się nie chcemy i mamy potemu niezaprzeczone prawo — o tyle rola żandarma Ligi Narodów w tym wypadku nie może być przez żaden rząd polski przyjęta, gdyż stoi ona w rażącej sprzeczności z podstawowymi zasadami prawa ludności Ziemi Wileńskiej do decydowania o losach zamieszkałego przez nią terytorjum.

To też o ile chodzi o wskazania na przyszłość najbliższą — wskazania te są jasne. Rząd polski musi pozostawić ludności Ziemi Wileńskiej całkowitą swobodę decyzji o jej losie, musi porzucić dotychczasową rolę hamulca wszystkich bardziej zdecydowanych i śmiałych poczynań ze strony społeczeństwa polskiego na Wileńszczyźnie, natomiast zdecydowanie winien podkreślić raz jeszcze, że zaufanie miejscowej ludności polskiej zawiedzione nie zostanie i że gwarancją poszanowania woli tej ludności jest nie tylko dzisiejsze wojsko Litwy Środkowej, lecz również i cała siła zbrojna państwa polskiego.

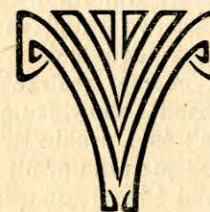
Społeczeństwo zaś Ziemi Wileńskiej raz nareszcie zjednoczyć się winno w obliczu wspólnego groźnego niebezpieczeństwa oraz wspólnego wielkiego zadania zapewnienia Wilnu i powiatom dzisiejszej Litwy Środkowej szybkiego i bezpośredniego złączenia z całością organizmu państwowego Rzeczypospolitej.

Moment zaś, w którym to zadanie zrealizowane będzie, winien być zarazem momentem podjęcia przez nas na nowo pracy nad zbliżeniem polsko-litewskim. Praca ta zapewne nie będzie łatwa i krótka, byłoby jednak zbyt cennym pesymizmem zgóry przesądzać jej wyniki. Owszem,

wzocnienie dzisiejszego stanowiska Polski w polityce bałtyckiej, okazanie najwyższego poszanowania praw mniejszości narodowej litewskiej na Wileńszczyźnie — wszystko to mogą być czynniki ułatwiające przyszłe zbliżenie Polski i Litwy, zbliżenie, którego podstawy będą tym trwalsze, im naturalniejszy i bardziej z prawami obu stron zgodny będzie sposób załatwienia dominującego dziś zagadnienia państwowej przynależności Wilna.

Bolesław Srocki.

Warszawa, 26 września 1921 r.



Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji.

II.

Reakcja społeczeństwa na grabieżcą politykę Rosji.

Jeśliby trzeba było krótkiej charakterystyki reakcji społeczeństwa polskiego na grabieżcze dzieło Rosji, to można wyrazić to w jednym zdaniu: cała nauka historyczna Polski XIX stulecia jest jedną wielką reakcją na te akty gwałtów i bezprawia. Był to wysiłek niemal nadludzki *te sui generis* prace, prowadzone wśród warunków niesłychanie trudnych; z jednej strony dążące do rewindykacji w ściślejszym tego słowa znaczeniu, przy próbach równoczesnego ocalenia tego, co w kraju pozostało — z drugiej zaś zmierzające do gruntownego poznania tego wszystkiego, cokolwiek znalazło się poza granicami państwa. Już wypadki z lat 1795—1807 poruszyły społeczeństwo z martwoży, lecz objawiło się to jedynie w impulsywnym rzuceniu się najlepszych synów Ojczyzny w szeregi Napoleona. Idea czynu nie pozwalała myśleć nad oce-

na tej grabieży, której dokonała Rosja na archiwach i mieniu kulturalnem. Co więcej wypadki wojen napoleońskich sprawę ewentualnej rewindykacji postawiły wogóle na stanowisku problematycznym. Zasada, że zwycięzca zabierał archiwa publiczne, jeśli miał na celu utrwalenie swej władzy na terenie podbitym, zyskała w dobie napoleońskiej tylko faktyczne potwierdzenie. Cesarz Francuzów zabrał całe Archiwum Watykańskie do Paryża. Archiwa Rzeczypospolitej Weneckiej w części zabrano do Paryża, w części do Wiednia. Miało to znaczenie prawno-polityczne, gdyż posiadanie archiwum było formalnym dowodem posiadania praw zwierzchniczych na danym terytorjum. Nie rozróżniano przy tem nigdy archiwum panującego i państwa. Praktykę tę rozciągano także na biblioteki publiczne, archiwa i biblioteki prywatne, zbiory dzieł sztuki, przyczem utarł się, jeszcze od czasów wojny trzydziestoletniej, zwyczaj traktowania tych rzeczy jako zdobyczy zwycięzcy (trofeów) na równi z przedmiotami posiadanymi przez operujące armje¹⁾. Nowoczesne ustawodawstwo międzynarodowe, o ile wszelkie akta gwałtu na własności prywatnej z tego zakresu bezwzględnie potępia, co do własności państwowej czyni pewne zastrzeżenia. W każdym bądź razie jednak stoi ono zdala od zasad obowiązujących jeszcze na przełomie XVIII/XIX wieku. Owszem w zakresie archiwów i mienia kulturalnego w obu konwencjach haskich, oraz instrukcjach dla armij podczas wojny, stoi ono zasadniczo na stanowisku jak najdalej idącej ochrony archiwów i mienia kulturalnego.

O ile chodzi o sprawę archiwów polskich państwowych, to sprawa rewindykacji, jako taka, nie była ze względu na brak momentów państwopolskich w ciągu wieku XIX wysuwana. Jednakowoż zmiany graniczne po r. 1795, konwencja z Prusami z r. 1799, traktat w Tylży r. 1807 i Kongres Wiedeński z r. 1815 spowodowały zmiany w układzie archiwów na naszą korzyść. W ten sposób przeważna część metryki kor. dostała się na zasadzie układów międzynarodowych w Warszawie²⁾. Na zasadzie konwencji archiwalnych w związku z Kongresem Wiedeńskim zwrócono rządowi Królestwa Polskiego z Austrii akta odnoszące się do terytorjum niegdyś przy rozbiorach przypadłego Austrii, później wcielonego do Królestwa Kongresowego³⁾. Królestwo Kongresowe, dzięki autonomicznemu początkowo stanowisku, mimo zmian wprowadzonych przez statut organiczny, oraz ustawy rusyfikacyjne po powstaniu styczniowym, zdołało zatrzymać na swym terenie te najdawniejsze archiwa pochodzące z owej konwencji z r. 1799. Jak w poprzednim rozdziale wskazaliśmy, rozpoczęła się wobec niemożności rewindykacji archiwaljów z Rosji praca wewnętrzna nad skupieniem i rejestracją tego, co ocalało na terytorjum Królestwa Kongresowego.

Z pracą konserwatorsko - archiwalną szedł w parze wzmożony ruch nad badaniem przeszłości. Towarzystwo Przyjaciół Nauk stanęło na stanowisku bezwzględnej kontynuacji badań Naruszewicza, Kołłątaj zaś w r. 1802 wysunął obszerny program badań historycznych, oparty w pierwszym rzę-

dzie o wydawnictwa źródeł na wielką skalę¹⁾. Działalność Lelewela na polu badań nauk pomocniczych historii, badania historyczno-prawne Czackiego, Bandtkego i całego pokolenia dziejopisów na polu dziejów wewnętrznych i krytyki źródeł, obracały się w ciasnym kole zasobów ocalałych w Warszawie, Wilnie, Krzemieńcu, Puławach i t. d. Odczuwano teraz dopiero stratę niedocenioną przez społeczeństwo XVIII stulecia biblioteki Żałuskich. Co do niej mamy też ślady pierwszych usiłowań rewindykacyjnych. Podobno już podczas rokowań w Tylży wysunięto sprawę zwrotu krajowi tej biblioteki, a politycy polscy już w sierpniu 1806 r. ludzili się nadzieją, że biblioteka wróci do kraju²⁾. W przededniu rokowań Kongresu Wiedeńskiego ks. Adam Czartoryski, układając swój memoriał o Polsce dla cesarza Aleksandra I., wśród innych postulatów umieszcza i żądanie zwrotu Warszawie księgozbioru Żałuskich. W r. 1816 wznowił o to starania minister sekretarz stanu hr. Sobolewski. Sprawą tą interesował się duch opierający Tow. Naukowego — Staszic. Píše doń 29 marca 1816 r. tenże Sobolewski, że, składając Aleksandrowi I raport w rozmaitych sprawach, wspominał monarsze o zwrocie biblioteki Żałuskich. Charakterystyczna była odpowiedź cesarza, który orzekł, że biblioteka ta stanowi część znaczną jedyne publicznego zbioru w Petersburgu i z tego powodu trudno ją zwrócić, lecz później, w miarę powiększenia biblioteki, będzie można wydzielić jej część i posłać do Warszawy³⁾. W r. 1818 komunikuje minister Sobolewski Tow. Przyjaciół Nauk, jako rezultat starań, że dublety bibl. Żałuskich zostaną w najbliższym czasie odesłane⁴⁾. Wiadomość ta jednak była przedwczesna i nie doznała urzeczywistnienia. Starania jednak ustawicznie wznowiano i to z innej strony. Rozpoczął je w r. 1819 Teofil hr. Żałuski, głowa rodu Żałuskich i były kurator biblioteki i wysłał w r. 1819 odpowiedni memoriał do osławionego Nowosilcowa, a w roku następnym, korzystając z bytności Aleksandra I w Warszawie, przesłał znów na ręce wszechwładnego senatora suplikę do cesarza. Prosił w niej o zwrot biblioteki do Warszawy z tem, aby „obowiązki kuratora były utrzymane w jego rodzie, z uwagi zaś na jego wiek podeszły, by powierzone zostały starszemu jego synowi“. Starania te rozbiły się o opór samego Nowosilcowa, który wzbraniał się nawet wręczyć suplikę cesarzowi.

Spółceństwu polskiemu warsztat pracy naukowej był potrzebny i niezbędny do życia: powstają więc nowe ośrodki nauki, dzięki wysiłkom jednostek jeszcze należących do pokolenia Stanisławowskiego: Biblioteka Publiczna, (dawniej uniwersytecka) w Warszawie, Biblioteka i zbiory Tow. Przyjaciół Nauk tamże⁵⁾, zbiory i biblioteka liceum Krzemienieckiego, zbiory uniwersyteckie wileńskie, prywatne Czartoryskich w Puławach. Obok tego powoli, dzięki reformom zapoczątkowanym przez Kołłątaja, odradza się stopniowo biblioteka uniwersytetu Jagiellońskiego, organizują zbiory Instytutu Krakowskiego (1809), później Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (1816), przekształco-

¹⁾ K. Sochaniewicz, Kołłątaj jako pierwszy metodyk etnografii Kw. etn. Lud. XVII (1912).

²⁾ A. Kraushar, Tow. Przyj. Nauk. III str. 254.

³⁾ A. Kraushar w Kurjerze Warszawskim 1907 № 1.

⁴⁾ Tenże. Dzieje pałacu prymasowskiego. Przegl. hist. 1907 I. str. 343.

⁵⁾ Zob. Wschód Polski 1921 № 6 — 7, str. 248/9, 251 inn.

¹⁾ E. Müntz. Les annexions de collections d'art ou de bibliothèques et leur rôle dans les relations internationales. Revue d'Hist. Diplom. 1894/5 str. 481 inn.

²⁾ Wschód Polski r. 1921 № 6 — 7, str. 246/8.

³⁾ Wschód Polski r. 1921 № 6 — 7, str. 248.

nego ostatecznie na krakowską Akademię Umiejętności (1873). Z Krakowem zaczyna rywalizować Lwów, dzięki potężnej fundacji zakładu nar. im. Ossolińskich. Te ośrodki naukowe, zwłaszcza o ile chodzi o umiejętności humanistyczne, rozwinęły pracę idącą głównie w kierunku konserwatorsko-rejestacyjnym. Doświadczenia porobione w zakresie mienia kulturalnego i archiwów nakazywały zazdrośnie strzec i ratować te resztki, które ocalały. Z tych ośrodków wychodzą przedewszystkiem *prace bibliograficzne*, żeby wymienić tu prace Lelewela, Jochera, których ostatecznym uwieńczeniem będzie wielkopomna bibliografia Estreichera. Powstanie listopadowe przerwało rozwój tego kierunku na terenie Królestwa Kongresowego i t. zw. ziem zabranych. Znikły podstawy ruchu naukowego w Warszawie (z wyjątkiem chwilowego przemijającego wpływu Szkoły Głównej warszawskiej), w Wilnie, w Puławach, Krzemieńcu. Punkt ciężkości prac naukowych powoli przeniósł się na Kraków i Lwów. Warszawa jednak nie dała za wygraną: rolę zastępczą utraconych bibliotek zaczęły odgrywać: Biblioteka Zamojskich, Biblioteka Krasieńskich, powstała wysiłkiem Konstantego Świdzińskiego i szeregu przedstawicieli rodziny Krasieńskich. Sprawy biblioteki Żałuskich nie spuszczano wprawdzie z oka, lecz wszelkie starania były bezskuteczne. W r. 1862, dzięki staraniom Margrabiego Wielopolskiego, uzyskano dla Biblioteki Głównej w Warszawie kilka tysięcy dubletów z Ces. publ. Biblioteki petersburskiej. Podobne marzenia rewindykacyjne snuto w r. 1905. Jak wiadomo, i one speliły na niczem: zwrócono tylko do Nieświeża bibliotekę Radziwiłowską¹⁾. Te przeszło wiek trwające wysiłki o odzyskanie biblioteki Żałuskich, obok momentów natury prawnej, łączących się ze sprawą odzyskania bibliotek w ciągu XIX w. straconych, a wymienionych przez nas w poprzednim rozdziale, miały źródło w potrzebach przedewszystkiem umiejętności humanistycznych (historyków, historyków literatury). O ile bowiem stworzenie warsztatu pracy dla przyrodników, zarówno w zbiorach, pracowniach, jak i bibliotekach, ograniczyćby się dało do potężnego wysiłku finansowego, tu, przeciwnie, wysiłek finansowy był często bezowocny, gdyż archiwalja, rękopisy, rzadkie druki, oraz przedmioty muzealne, obchodzące badaczy humanistycznych są zasadniczo unikatami. Dla humanistów konfiskata wspomnianych bibliotek była stratą nagrodzić się niemal nie dającą, a zmuszającą do posługiwania się w tym wypadku półśrodkami, jakimi są podróże naukowe, które ze względu na ograniczenia stosowane zwłaszcza wobec Polaków przez rząd rosyjski, czasami zaś celową niedostępność zbiorów, niejednokrotnie stawały się półśrodkami całkowicie iluzorycznymi.

Mimo więc najsumienniejszych wysiłków naszych badaczy przeszłości, prace ich na każdym kroku napotykały na luki, będące rezultatem owego zagrabienia większości mienia kulturalnego przez Rosję. O ile zatem usiłowania rewindykacyjne przez cały ciąg wieku XIX, na każdym polu zawiodły, *należało podjąć systematyczną pracę nad zbadaniem i zrejestrowaniem tego wszystkiego, cokolwiek nam Rosja zabrała*. Zgóry podkreślić trzeba, że takiej pracy rejestracji systematycznej nie podjęto w ciągu w. XIX i nawet podjąć się ona nie dała. Mogły dokonać tego systematyczne ekspedycje naukowe, których wzór dali Niemcy, głównie przy swych pomnikowych pracach nad „Monumenta Germaniae historica” „Corpus inscriptionum Graecarum” „Cor-

¹⁾ Por. I. Baranowski: Biblioteka Żałuskich str. 67.

pus inscriptionum latinarum”. Do prowadzenia tego rodzaju systematycznej akcji potrzeba było pomocy materialnej i moralnej państwa, tej zaś ani uczeni warszawscy, ani krakowscy, ani lwowscy nie mieli. Wskutek tego inicjatywa w inwentaryzacji zarówno archiwów, jak bibliotek i muzealów, spoczywała w ręku nauki rosyjskiej, prowadzonej pod specjalnym kątem widzenia państwowości rosyjskiej.

Jeżeli jednak cokolwiek zbadano, to zawdzięczać należy to mozolnej, pełnej poświęcenia, pracy naszych uczonych, którzy, albo na własny koszt, lub tylko małymi sumami przez prywatne instytucje wspomagani, podejmowali podróże do Petersburga i Moskwy. Prace te miały charakter nie tyle inwentaryzacji ogólnej (opanowania całokształtu materiału zabranego), ile przeważnie charakter badawczy, pozostający w związku z wydawnictwami źródeł, lub opracowaniem pewnych monografij. Punktem wyjścia były dla badaczy wiadomości posiadane w kraju o zawartości zbiorów, na podstawie drukowanych lub niedrukowanych materiałów ludzi, którzy w instytucjach obrabowanych pracowali i wiadomości swe złożyli w inwentarzach, katalogach, monografiach i t. d. Co do biblioteki Żałuskich, należy wymienić tu prace Żałuskiego, Jänischa-Janockiego, Dogiela, Bohomolca, Böhma, Naruszewicza, — co do Biblioteki Publicznej, Biblioteki Tow. Przyjaciół Nauk, oraz zbiorów graficznych, numizmatycznych i innych muzealnych, wywiezionych po powstaniu listopadowym, dawały cenne wskazówki prace F. Bentkowskiego, Albert-Brandego, Gołębiowskiego, Surowieckiego, Kownackiego i wielu innych. Podobnie przedstawiała się sprawa z archiwaljami, bibliotekami i zbiorami wywiezionymi już po czasach powstania listopadowego i styczniowego. Były to jednak „disiecta membra”, że się tak wyrażę, dające bardzo blady obraz tego, co istotnie stracono. Trudność polegała na tem, że te wskazówki nie mówiły wcale, gdzie co wywieziono i w jaki sposób uporządkowano lub tylko złożono, względnie ukryto. W tym wypadku każda podróż naukowa, czy to do Moskwy, czy do Petersburga, była „naukowem” błędzeniem, chodzeniem po omacku, a rezultaty podróży naukowych niejednokrotnie odkryciami, przyczem odkrycia te miały niejednokrotnie wartość przemijającą, gdyż w ciągu XIX wieku zarówno archiwalja, książki, rękopisy i muzealja odbywały formalną wędrówkę z miejsca na miejsce, jednak *przeważnie skupały się w Petersburgu, Moskwie i Kijowie*.

Ślady najdawniejszych podróży naukowych kierowały się przedewszystkiem do Petersburga i to w pierwszym rzędzie do Biblioteki Publicznej (mniej więcej od r. 1834). Kolejno pracowali tu, zwłaszcza nad rękopisami, Żegota Onacewicz, Romuald Hube, W. A. Maciejowski, Ignacy Daniłowicz, Jan Szlachetowski, Wiktor Kalinowski, August Bielowski (1857), Antoni Moszyński, Antoni Białecki, Adolf Pawiński, Stanisław Ptaszycki, Antoni Prochaska, Antoni Kalina, Tadeusz Korzon, Teodor Wierzbowski, Aleksander Brückner, Alfred Blumenstock, Aleksander Kraushar, Feliks Kopera, Kazimierz Morawski, Bolesław Ulanowski, Adam Chmiel, Ludwik Finkiel, Stanisław Tomkowicz, Józef Korzeniowski, Stanisław Turowski, Władysław Semkowicz i t. d. Poczet powyższy, mniej więcej chronologiczny, w którym nazwiska uczonych, pochodzących z byłego zaboru austriackiego, zaznaczono drukiem odmiennym, wymaga pewnego rodzaju przykładowego wyjaśnienia. Zaznaczyć bowiem trzeba, że ci lub owi badacze, występujący wśród zwiedzających publiczną bibliotekę petersburską, w epoce przed Bielowskim, czy-

nili to wyłącznie w związku ze swymi pracami o zakroju monograficznym, lub syntetycznym, na polu bądź praw słowiańskich, prawa polskiego, literatury lub dziejów rusko-litewskich.

Z pośród tych wszystkich badaczy jedynie Ignacy Daniłowicz wyróżnia się wybitną żyłką archiwalną i tendencją na polu badań ściśle źródłoznawczych w zakresie dziejów rusko-litewskich, mającą pewien program przed sobą. Osobiste stanowisko zajmowane w hierarchii naukowo-urzędowej w nauce rosyjskiej pozwoliło temu wybitnemu badaczowi prawa zapoznać się może najgruntowniej z zasobami archiwalno-bibliotecznymi zwłaszcza Petersburga i Moskwy.

August Bielowski, zasłużony dyrektor zakładu narodowego im. Ossolińskich, łącznie ze Szlachetkowskim i Kalinowskim, otwiera poczet badaczy bibliotek i archiwów petersburskich z b. zaboru austriackiego. Zaznaczyć bowiem trzeba, że okres następujący bezpośrednio po powstaniu listopadowym przeniósł punkt ciężkości ruchu umysłowego do Galicji, a w szczególności do Lwowa. Fundacja Ossolińskiego stworzyła ośrodek badań, skąd wychodziły najznamienitsze prace, a zarazem inicjatywa do wielkich przedsięwzięć naukowych. Duszą zaś tego ruchu był właśnie August Bielowski.

Zdawna powziąwszy myśl wydania pomników dziejowych polskich ze średniowiecza,¹⁾ idąc torem wskazanym przez wydawców „*Monumenta Germaniae historica*“, rozpoczął szereg podróży archiwalnych. Do rzędu takich podróży należy wyjazd jego do Petersburga i Moskwy w r. 1857. Praca Augusta Bielowskiego, prowadzona wśród wyjątkowych bardzo warunków, była nader obfita w wyniki. Dla Bielowskiego biblioteka była nawet w dni świąteczne dostępna, nie istniały dlań żadne przepisy, rękopisy badał wprost na półkach bez żadnych ograniczeń. Jako szczególniejszą okoliczność należy wymienić to, że sporządził on z tej podróży gruntowne sprawozdanie, z którego korzystali późniejsi badacze²⁾. Po Bielowskim liczba badaczy rękopisów petersburskich mnoży się niepomniernie. Przybywają tu ponadto badacze obcy poloników jako to: Wilhelm Arndt, ks. Beda Dudik, Jakób Caro (badał również metrykę litewską), Paweł Karge i t. d. Badaczy tych, podobnie jak polskich, wiodły różne specjalności. Białecki badał rękopisy Długosza w petersburskich bibliotekach (Petersburg 1860); Karge materiały do dziejów XVI i XVII w.; Blumenstock Alfred rękopisy prawnohistoryczne. Szczególnie wybitne zasługi położył tu profesor Aleksander Brückner, który, zdawszy sprawozdanie z podróży odbytej w r. 1889/90³⁾, począł od r. 1891 w Bibliotece Warszawskiej i publikacjach Akademii Umiejętności ogłaszać wyniki swych prac, które były niezwykle odkryciami na polu badań do dziejów literatury średnich wieków w Polsce. Wybitne stanowisko naukowe tego uczonego pozwoliło mu też robić odkrycia wprost z tej części biblioteki Załuskich, którą jeszcze świeżo z pak wydobywano.

Do badań na szerszą skalę podjętych należy ekspedycja naukowa J. Korzeniowskiego (1891). Zbadał on 244 rękopisów łacińskich, 112 rękopisów polskich, 34 rękopisów różnojęzycznych, 20 rękopisów niemieckich, hiszpańskich i włoskich, razem 415 rękopisów oraz 29 tek autografów w Publicznej

¹⁾ Dziennik litewski: Lwów (Karola Szwejcera) 1852, str. 105.

²⁾ Rkps. bibl. zakł. nar. im. Ossolińskich Nr. 2393.

³⁾ Sitzungsberichte der Kön. Preuss. Akad. d. Wissenschaften 1890 t. I.

Bibliotece Cesarskiej, 46 rękopisów Biblioteki Głównego Sztabu, 10 rękopisów Biblioteki Rzymsko-katolickiej Akademii duchownej. Owocem tej żmudnej pracy jest nieocenione wprost studjum p. t. „Zapiski z rękopisów cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu i innych bibliotek petersburskich“ (Kraków 1910).

W podobny sposób i w analogicznych warunkach odbywało się badanie zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealno-naukowych w innych zbiorach, znajdujących się w rozsypce w innych centrach kultury. Zbiory moskiewskie badali J. Słotwiński, S. Ptaszycki, A. Prochaska, Jodziewicz i t. d. Szereg uczonych polskich pozatem często wglądał tam dorywczo w czasie swych specjalnych badań, jednakowoż największe zasługi położyli około zbiorów moskiewskich prof. St. Ptaszycki, który z tytułu urzędowego stanowiska dokonał uporządkowania metryki litewskiej i zostawił ślad tej żmudnej pracy w swym pomnikowym opisie¹⁾, oraz wybitny znawca dziejów litewskich dr. A. Prochaska, który dał nam dokładny przegląd stanu Archiwum Królestwa w r. 1887. Zbiory petersburskie, poza badaczami pracującymi w ces. publ. bibliotece, badali prof. St. Ptaszycki, dr. Wł. Tatarkiewicz, ks. M. Godlewski, Alfred Blumenstock, Pułjanowski i t. d. Wymieniam tu tylko wybitniejsze nazwiska i tylko te, których imię utrwaliło się w studjach opisujących rzeczy widziane i zbadane. Obok tych nazwisk istnieje cały legion badaczy, którzy prowadzili w archiwach i zbiorach wileńskich, kijowskich, petersburskich, moskiewskich, charkowskich i t. d. studia dorywcze, bądź to jako badania naukowe w zakresie obranych tematów, bądź to studia amatorskie (kwerendy heraldyczne, sądowe, bibliofilskie i muzeologiczne). Stwierdzić należy z żalem, że cały ten kapitał własnej pracy w wielu wypadkach stał się niepowrotnie stracony, gdyż z przyczyn natury politycznej nie można było nadać tej pracy polskich uczonych w epoce przed wojną światową znamion zorganizowanej akcji rejestracyjnej. Instytucja jedyna w Polsce i najbardziej powołana do tego, t. j. Akademia Umiejętności w Krakowie, która takimi rezultatami mogła się pochwalić w zakresie stacyj naukowych w Rzymie i w Paryżu, takich stacyj naukowych w Petersburgu, Moskwie i Kijowie, wskutek postawy rządu rosyjskiego, zorganizować nie mogła. Żadne też z ciał naukowych polskich nie dało dotychczas systematycznego opracowania, któreby dawało pogląd na całą akcję ograbiania Polski z mienia kulturalnego i archiwów w ogólności i w szczególności, ani też informatora o stanie zbiorów polskich w kraju i zagranicą. Jeżeli cokolwiek systematycznego z tego zakresu posiadamy, to należy to zawdzięczać jednostkom i ich prywatnej inicjatywie. Z nazwisk należy tu wymienić autorów następujących: *F. Radziszewskiego* („Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitych bibliotekach i archiwach publicznych“, Kraków 1875), *H. Wildera* („Polskie archiwa, biblioteki, muzea, zbiory i zbieracze, ułożone według miejscowości“), *Rocznik naukowo-literacko-artystyczny* (encyklopedyczny na r. 1905, Warszawa) i *E. Chwalewika* (Zbiory Polskie, Warszawa 1916).

Jednym słowem brak było nauce polskiej syntetycznego ujęcia tego problemu, którego punkt ciężkości leżał właśnie tam, gdzie chodziło o granicę rosyjską. W tej mierze nauka polska, a zwłaszcza młodzi badacze dzie-

¹⁾ Zob. *Wschód Polski* 1921 № 6—7 st. 272 nota 2.

jów zarówno politycznych jak i kultury, jak również jednostki prywatne, których wiodły do Rosji bądź interesa prawne, bądź miłość pamiątek ojczy-
stych, były skazane na marnowanie energii swej, na wgrzanie się w nie-
liczne studia polskie w tym kierunku prowadzone, lub na wiele i gruboto-
mowe studia tendencyjnej nauki rosyjskiej, skąd wiadomości o ograbionych
archiwach i mieniu polskiem dopiero wylawiać było trzeba. Niejeden z ba-
daczy przebywał drogę niejednokrotnie przez innych już przed nim przebytą.
Wina leżała tu również w organizacji pracy naukowej: brak było rejestracji
należytej, systematycznej, łatwo każdemu dostępnej, prac opisanych nauki
rosyjskiej.

Nastąpił jednak i w tym kierunku zwrot: przyniosła go wojna świato-
wa, która zagadnienia te siłą faktu wysunęła. Mimo przepisów konwencji
haskiej z r. 1899 i 1905 w zakresie praw i zwyczajów wojny lądowej, dzieło
wojny na teatrze wschodnim, podobnie jak i na zachodnim, spowodowało roz-
liczne spustoszenia w zakresie mienia kulturalnego i archiwów. W szczegól-
ności w pierwszym dwuleciu wojny uległy zniszczeniu zbiory hr. A. Skarbka
w *Beńkowej Wiszni* w Galicji, w *Białowieży* (Pałac cesarski), hr. Mycielskiego
w *Boryniczach* w Galicji, w *Chełmie* (muzeum eparchialne prawosławne),
hr. St. Łosia w *Chocimiu* pod Kałuszem w Galicji, hr. Des Vaux w *Chodo-
rowie* tamże, Czerkawskich w *Dziedziłowie* tamże, hr. K. Szeptyckiego w *Dzie-
więtnikach* tamże, hr. F. Ponińskiego w *Glinianach* tamże, ks. A. Ponińskie-
go w *Horyńcu* tamże, W. hr. Dzieduszyckiego w *Jezupolu* tamże, K. Troczew-
skiego w *Kątach* (koło Sochaczewa), Horodyńskich w *Komarowie* w Galicji,
Wł. ks. Sapiechy w *Krasieczynie* tamże (tylko w małej części), hr. St. Sta-
dnickiego w *Krysowicach* tamże, Brunickich w *Lubieniu* tamże, we *Lwowie*
tamże (Archiwum namiestnictwa, Muzeum narodowe ruskie, Muz. tow. na-
ukowego im. Szewczenki, prywatny zbiór prof. Walerjana Krycińskiego), hr.
Romanowej Potockiej w *Łancucie* tamże, w *Łowiczu* w Królestwie (zbiory
etnograficzne łowickiego oddziału Polskiego Tow. krajoznawczego), Włodzi-
mierza Barańskiego w *Łukawicy* w Galicji, Stanisława Kostki hr. Siemień-
skiego-Lewickiego w *Magierowie* tamże, hr. Dzieduszyckiego w *Martynowie*
tamże, Pawlikowskich w *Medyce* tamże, Ad. ks. Lubomirskiej w *Międzyńcu*
tamże, Milewiczów w *Modryńcu* w Królestwie, Edw. Chrzanowskiego w *Mo-
roczynie* tamże, ks. Radziwiłłów w *Nieborowie* tamże, w *Ojcowie* tamże (mu-
zeum przyrodniczo-archeologiczne), Cieńskich w *Oknie* w Galicji, Edw. hr.
Kraśińskiego w *Opinogórze* w Królestwie, Wł. hr. Baworowskiego w *Ostro-
wie* w Galicji, Czosnowskich w *Ożomli* tamże, A. Marylskiego w *Pęcicach*
pod Warszawą, H. hr. Starzeńskiego w *Podkamieniu* w Galicji, R. ks. San-
guszki w *Podhorcach* tamże, Br. Szlubowskiego w *Radzyniu* w Królestwie,
K. hr. Lanckorońskiego w *Rozdole* w Galicji, Lubomirskich, w *Rozwadowie*
tamże, Edw. hr. Chołoniewskiego w *Rudnikach* tamże, w *Sandomierzu* (do-
mek i biblioteka Długosza), w *Sieciechowie* w Królestwie (Biblioteka kościel-
na), ks. W. Czartoryskiego w *Siemionowie* w Galicji, St. Kisielnickiego w *Sta-
wiskach* w Królestwie, A. Sternschussa w *Swoszowicach* w Galicji, K. But-
niew-Chreptowicza w *Szczorsach* na Litwie, L. Popiela w *Ściborzycach*
w Królestwie, hr. Lamezanowej w *Świrzu* w Galicji, Ujejskich w *Tomaszow-
cach* tamże, J. hr. Ostrowskiego w *Ujeździe* w Królestwie, w *Warszawie*
(ewakuowano zbiory Magistratu, Belwederu, Łazienek, Uniwersytetu, Zamku

Królewskiego), ks. J. Czartoryskiego w *Wiązownicy* w Galicji, Rejnholdów
w *Wybranówce* tamże, M. hr. Potockiej w *Wysokiem Litewskim* ¹⁾.

Ten szereg miejscowości, który podaliśmy (niezupełny zresztą), dosad-
nie ilustruje sytuację, jaka nastąpiła w pierwszym dwuleciu wojny światowej.
Na zupełny obraz szkód wojennych, które spowodowała wojna światowa
w zakresie mienia kulturalnego i archiwów zdobyć się na razie nie można,
gdyż wypadki są stosunkowo świeże, — rejestracja ich wskutek stosunków
politycznych nie spoczywała w jednych rękach, a częstokroć ze względów
technicznych nie była możliwa. ²⁾

Zaznaczyć trzeba z naciskiem, że akcję ratunkową jednakowoż pro-
wadziły wszystkie trzy państwa wojujące na terenie Polski, przyczem zazna-
czyć trzeba, że ogniskowała się ona w rękach wojskowości. O ile chodzi
o stosunek do b. rządu rosyjskiego i zagadnienia rewindykacyjne, to trzeba
podkreślić, że formalnie i w myśl obowiązujących umów międzynarodowych
usiłował rozwijać akcję ratowniczą na terenie przyfrontowym operujących
armij. Na terenie b. Królestwa Kongresowego obowiązywały zasadniczo
przepisy ewakuacyjne (czasowe) o wywiezieniu na koszt skarbu, wskutek
okoliczności wojny, majątku państwowego, instytucyj rządowych, urzędników
i ich rodzin, zatwierdzone reskryptem cesarskim d. 20 sierpnia 1914 r.
a kontrasygnowane przez prezesa ministrów, sekretarza stanu Goremykina
na zasadzie uchwały Rady ministrów ³⁾. Spraw nas tu obchodzących do-
tyczają następujące artykuły:

„1. Wywiezienie wskutek okoliczności wojny, w głąb cesarstwa z okrę-
gów fortecznych i ufortyfikowanych, oraz z miejscowości, którym grozi naj-
ście nieprzyjaciela, majątku państwowego, instytucyj rządowych i osób pozo-
stających w tych okręgach lub miejscowościach na służbie rządowej, bądź
etatowo, bądź jako djetarjusze, jak również ich rodzin, zostaje skutecznie
nie inaczej, jak z mocy rozporządzenia dowodzącego wojskami okręgu,

¹⁾ Szczegóły odnośnie do jakości i rodzajów spustoszenia w tym zakresie znaleźć
można w książce powołanej Chwalewika, w albumowym dziele Szydłowskiego: „Ruiny
Polski” oraz w archiwach instytucyj publicznych, i prywatnych pełniących funkcje kon-
serwatorskie na terenie ziem polskich. Obok materiału urzędowego byłych władz au-
strjackich, pruskich i rosyjskich, cennych wskazówek dostarcza archiwum prasowe wy-
cinków R. G. O. w Warszawie (Obecnie zawiadywane przez Pol. Archiwum Wojenne, War-
szawa, Długa 13). Wykaz zniszczonych dworów polskich podaje też Muzeum Polskie
r. 1918. (Kijów) str. 210—218. Miejscowości tam wymienionych w spisie naszym nie poda-
jemy, gdyż obejmuje on przeważnie zniszczenia dokonane w dobie rewolucji na kresach.

²⁾ Próby rejestracji strat w zakresie mienia kulturalnego podjął się swego czasu
sztab generalny armii polskiej. Świadczy o tem rozkaz sztabu generalnego Nr. 80
z 10 listopada r. 1919 Nr. 4142/IV. (Grabież zabytków sztuki przez okupantów. Przedkła-
danie meldunków), opiewający: „oficerowie i żołnierze, którzy w czasie wojny od r. 1914
byli kiedykolwiek i gdziekolwiek na ziemiach polskich świadkami grabieży i wywożenia
dzieł sztuki z budynków prywatnych i publicznych, winni są, w miarę pamięci i moż-
ności, podać dokładnie miejscowość, w której grabież miała miejsce, oddział, który brał
udział w grabieży, przynależność danego oddziału (do armii rosyjskiej, niemieckiej
i austro-węgierskiej), Nr. pułku, nazwisko dowódcy pułku lub komendanta oddziału,
ewentualne miejsce dokąd zostały zrabowane przedmioty sztuki wywiezione, oraz naz-
wiska oficerów i żołnierzy, którzy dopuścili się grabieży. Meldunki, złożone bezpośred-
niemu dowództwu, przysyłać należy wprost do Naczelnego dowództwa „referat ochrony
zabytków”. O rezultatach owej akcji nie posiadam jednak danych.

³⁾ Akty prawodawcze wydane w związku z wojną 1914/15 r., Warszawa 1915
str. 259 i in.

głównodowodzącego lub dowodzącego odrębną armją, dowodzących flotą i komendantów fortec.

2. Świętości, narodowe, przedmioty najcenniejsze pod względem państwowym i wogóle wszystko, co stać się może zdobyczą nieprzyjaciela, ulega obowiązkowemu wywiezieniu.

3. W szczególnych wypadkach mogą być wywiezione oprócz instytucji i osób wskazanych w artykule 1.

A. a) wychowujący się w zamkniętych zakładach naukowych, w pensjonatach (internatach) i wspólnych stancjach przy otwartych średnich zakładach naukowych i b) szczególnie ważni więźniowie, i

b) na granicy azjatyckiej — zakłady dobroczynne i szpitale, tudzież fundacje bogobojne.

4. Przedmioty do wywozu, oraz sposób wywożenia szczegółowo określają: a) plany mobilizacyjne, b) prawidła poszczególne, układane przez każdy rząd w porozumieniu z Ministerjami wojny, Spraw wewnętrznych, Finansów, Komunikacji, oraz Kontrolerem Państwa.

UWAGA: w tych samych prawidłach przewidziane zostaje zniszczenie majątku nieulegającego wywiezieniu, którego pozostawienie w mocy przeciwnika jest jednak niepożądane.

Przepisy te jednakowoż dotyczyły jedynie mienia państwowego i urzędów państwowych: nie ogarniały jednak mienia kulturalnego, znajdującego się w rękach prywatnych. Ponadto szybkie przesuwanie się linii frontu w okresie przed zdobyciem Warszawy nie zawsze i wszędzie spowodowały jednolitą ewakuację. O ile z danych urzędowych sądzić można, systematyczna ewakuacja objęła obszary leżące na wschód Wisły z Warszawą włącznie. Dlatego też z natury rzeczy, obok urzędowej akcji ewakuacyjnej, rozwinęła się akcja ratownicza prywatna, która objęła tę część mienia państwowego, które nie zostały ewakuowane oraz mienie kulturalne prywatne. Akcja ta już w samym zaraniu była prowadzona w pewnym rozdzieleniu: wynikało ono z faktu utworzenia się linii frontu, sięgającej od Bałtyku po Morze Czarne. Zachodnia część terenu polskiego teatru wojny, t. j. okupacja austriacka i pruska, miała w C. K. O. i Towarzystwie Opieki nad Zabytkami w Warszawie gotowe organizacje do spełnienia zadań ratowniczych i rejestracyjnych. Inicjatywę jednakowoż objęły rychło odrębne instytucje, działające tu z ramienia władz okupacyjnych. Między innymi należy tu wspomnieć zarząd archiwalny z Dr. Warschauerem na czele, działający przy gen. gub. Beselerze w Warszawie, oraz analogiczny przy wojskowym gen. gub. lubelskim, gdzie rozwinął dosyć szeroką akcję ratowniczą por. wojsk austr. Dr. J. Seruga.

Zajęcie Warszawy przez armję niemiecką, oraz stworzenie w ramach b. Królestwa Kongresowego, względnie okupacji niemieckiej, „Królestwa Polskiego” z Radą Regencyjną na czele wysunęło wśród szeregu zagadnień państwowych na czoło także zagadnienia rewindykacyjne. Z końcem sierpnia r. 1917 wpłynął pod obrady ówczesnego rządu „Projekt ustawy archiwalnej” oraz „Projekt regulaminu archiwów Królestwa Polskiego”; pierwszy projekt uzyskał formę prawną w Reskrypcie Rady Regencyjnej o organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwaljami z 31/7 1918 r. (Monitor

Polski R. I (1918) n. 16).¹⁾ Sprawa rewindykacji znalazła tamże swój wyraz w niektórych artykułach reskryptu, który ogół spraw związanych z archiwistyką państwową powierzył Wydziałowi Archiwów Państwowych przy M. W. R. i O. P. W szczególności art. 1 punkt d) wymienia wyraźnie wśród zadań wydziału: „rewindykację zbiorów archiwalnych, stanowiących własność państwa polskiego”. Sprawę tę omawia szczegółowo punkt V (art. 21-23) wskazanego reskryptu, noszący tytuł „Rewindykacja zbiorów archiwalnych, stanowiących własność państwa polskiego”. W myśl tych artykułów Wydział Archiwów Państwowych ma zbierać informacje dotyczące archiwów i archiwaljów, stanowiących rezultat działalności władz bądź polskich, bądź obcych na terytorjum państwa polskiego, a nie pozostających jeszcze pod zarządem Wydziału A. P., oraz opracowywać plany rewindykacji. „Po zatwierdzeniu planu rewindykacji przez M. W. R. i O. P.”²⁾ oraz, o ile sprawa dotyczy archiwów powstałych z działalności władz okupacyjnych, po porozumieniu z temi władzami, Wydział A. P. podejmuje kroki, w celu wprowadzenia w czyn uchwalonych zarządzeń.

„W razie, gdyby należało wysłać poszczególne osoby, lub delegacje do odszukiwania i odbioru własności państwa polskiego poza granice kraju, osoby te, lub delegacje, na wniosek Wydziału A. P., zatwierdza Minister W. R. i O. P.”.

Jak widać z powyższych przepisów, już w lipcu r. 1918, o ile chodzi o sprawy rewindykacyjne w stosunku do Rosji, istniała w odniesieniu do archiwów i archiwaljów instytucja w pełnej mierze do tego powołana. Rzecz jasna, że program rewindykacji mógł się obracać tylko w ramach polityczno-geograficznych b. Królestwa Kongresowego i w tym duchu szły też prace w tym zakresie podejmowane. Na razie też nie miały one znaczenia realnego, gdyż cała konstrukcja polityczna Królestwa Polskiego, w epoce Rady Regencyjnej, nie miała jeszcze należycie zadecydowanego charakteru.

W tym samym czasie kiedy przygotowano reskrypt o organizacji archiwów państwowych, zabrano się również do spraw związanych z opieką nad zabytkami sztuki i kultury. Ustawa ta, aprobowana przez Radę Ministrów w sierpniu r. 1918, weszła wówczas pod obrady Rady Stanu³⁾; oddała ona te sprawy pod kompetencję M. W. R. i O. P., podobnie jak i archiwa. Dla tych celów utworzono osobny departament sztuki. Przy nim stworzono Radę sztuk pięknych przy M. W. R. i O. P., której statut przepisał reskrypt Rady Regencyjnej z 13 września 1918 r.⁴⁾ Zapowiedziany w sierpniu

¹⁾ Reskrypt Rady Regencyjnej o archiwach w całej niemal swej podstawie stał się podstawą „dekretu o organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwami z 7 lutego 1919 r.” (Dziennik Praw nr. 14 z dn. 8 lutego 1919 r. pozycja 182; przedrukowany w Dzienniku rozkazów wojskowych R. II Nr. 38 z 5/IV 1919 r.). Wprowadzono nieliczne tylko drobne poprawki, konieczne ze względu na zmienione stosunki wskutek opuszczenia przez Niemców b. Królestwa Kongresowego. Ustępy opuszczone w dekreście, a pomieszczone w reskrypcie, przy przytaczaniu odnośnych artykułów podajemy w nawiasie.

²⁾ Zob. przypis. wyżej.

³⁾ Dekret Naczelnika Państwa z 5 grudnia 1918 r. (Dziennik praw Państwa Polskiego r. 1918 nr. 19 z 18 grudnia 1918) funkcje departamentu sztuki i kultury oddał wówczas ministerstwu sztuki i kultury, na którego czele stanął wtedy M. Downarowicz.

⁴⁾ Zob. Monitor Polski R. I № 118 z 9 sierpnia 1918 (Dział nieurzędowy) artykuł podpisany literami A. L. „Ustawa o opiece nad zabytkami sztuki i kultury”.

⁵⁾ Zob. Monitor Polski R. I № 152 z 18 września 1918.

r. 1918 dekret Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury ukazał się 31 października r. 1918¹⁾.

Nie wysuwał on tak dosadnie, jak reskrypt o archiwach, sprawy rewinykacji mienia kulturalnego, jednakowoż sprawy tej nie lekcewał, jak to można poznać z artykułu 1-go: „Wszelkie zabytki kultury i sztuki, znajdujące się w granicach państwa polskiego, wpisane do inwentarza zabytków sztuki i kultury, podlegają opiece prawa.

Należące do Państwa Polskiego, lub do jego obywateli, lub do instytucji polskich, zabytki sztuki i kultury, znajdujące się zagranicą, mogą być przedmiotem szczególnych środków ochrony ze strony władzy państwowej oraz umów międzynarodowych, stosownie do osobnych w tej mierze postanowień”.

Akcji programowej zawartej w reskryptach Rady Regencyjnej towarzyszyła również akcja dyplomatyczna na terenie moskiewskim, pierwsza akcja likwidacyjna, oparta o wyniki traktatu brzeskiego Niemców z rządem sowieckim.

Sprawą tą, t. j. reewakuacją mienia państwowego i archiwów, zajęło się w r. 1918 przedstawicielstwo Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego (Moskwa, Kriwonikolski zauł. 8 i Krestowozdwiżeński zauł. 7.— Ekspozytura—Piotrograd Sergiejewska 45). W szczególności w kompetencji Wydziału II (Ekonomiczno-finansowego) leżały sprawy reewakuacji polskiego przemysłu oraz polskich instytucji bankowych i innych kredytowych, zaś wydziału IV (rozrachunkowego), mieszczącego się w Piotrogradzie, likwidacja instytucji, ewakuowanych z kraju, objęcie aktów, funduszy i przedmiotów, których przewiezienie do kraju będzie zdecydowane, oraz organizacja tego przewiezienia. W szczególności zaś, po zorganizowaniu ekspozytury w Piotrogradzie, na czele Wydziału Rozrachunkowego stanął równocześnie szef ekspozytury, st. radca przedstawicielstwa, Jan Żarnowski. Pomocnikiem jego został Kazimierz Tyszyński. Wydział ten dzielił się na dwie sekcje: 1. *Skarbowości* z podsekcjami: a) długów państwowych, b) spraw emerytalnych, c) dróg żelaznych. 2. *Ogólna* z podsekcjami: a) funduszy kościelnych, b) dóbr pałacowych, muzeów, bibliotek, archiwów i zakładów naukowych, c) dóbr skarbowych, ziemskich i leśnych oraz majoratów, d) kapitałów ziemskich, włościańskich, miejskich, asekuracyjnych, pocztowo-telegraficznych i t. p.

Do wydziału likwidacyjnego wszedł ponadto specjalny doradca prawny stojący poza sekcjami. W związku z tem przedstawiciel Rady Reg. Kr. Pol., A. Lednicki, dnia 4 lipca r. 1918, wystosował następującą notę w sprawie zwrotu archiwów, dokumentów i kapitałów²⁾.

„Do pana komisarza ludowego do spraw zagranicznych.

Na skutek rozporządzeń rządu rosyjskiego wydanych w różnym czasie, zarówno w ciągu ostatniej wojny, jak i do dzisiejszego dnia, wywieziony został z Polski różnego rodzaju dobytek, kapitały, dokumenty i t. d. sta-

¹⁾ Zob. Dziennik Praw P. P. r. 1918 № 16 z 8/XI 1918. Ust. 36.

²⁾ Biuletyn Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego № 1—3 (począł wychodzić d. 4 sierpnia 1918 r.).

nowiące polski majątek państwowy, oraz własność polskich miast, gmin, towarzystw i instytucji.

Wobec zakończenia wojny rząd republiki uznał za rzecz możliwą rozpocząć wracanie do Polski ewakuowanych stamtąd instytucji i przedmiotów wartościowych, przedewszystkiem zaś archiwów magistratów i towarzystw wzajemnego ubezpieczenia nieruchomości od ognia, około trzydziestu milionów kapitałów miasta Warszawy i blisko dziesięć milionów kapitałów wzajemnego ubezpieczenia.

Wobec powierzenia mi przez Radę Regencyjną przedstawicielstwa Królestwa Polskiego, mam zaszczyt zwrócić się do Pana, Panie Komisarzu Ludowy, z prośbą o zawiadomienie mnie, jakie są zamiary rządu republiki co do czasu i porządku przekazania mi wspomnianych przedmiotów wartościowych, papierów i dokumentów.

Co się tyczy archiwów magistratów i T-wa wzajemnego ubezpieczenia nieruchomości od ognia, to zgodnie z decyzją rządu o wysłaniu w pierwszym rzędzie tych archiwów i przedmiotów wartościowych, prosiłbym wydać rozporządzenie, co do oddania ich mnie, jak można najprędzej i zawiadomić mnie zawczasu, kiedy i w jakim porządku urzeczywistnione będzie zwrócenie wspomnianych przedmiotów.

Przedstawiciel Rady Regencyjnej
Królestwa Polskiego
A. Lednicki”.

4 lipca 1918 r.

Akcja podjęta przez Lednickiego w sprawie reewakuacji mienia państwowego zabranego przez Rosję była wypadkową usiłowań i prac, które w latach 1914—1918 rozwinęły się po obu stronach linii frontu. Akcja ochronna i rewindykacyjna, której obraz nakreślił powyżej, o ile chodzi o zachodnią część polskiego teatru wojny więcej teoretyczna, niż praktyczna, a wysoce rozbieżna z powodu istnienia dwu okupacji i krępowania inicjatywy prywatnej—we wschodniej części teatru wojny, t. j. na terenach zostających pod władzą rosyjską, przybrała formy bardziej jednolite i realne.

Wyrosła ona tam na tle stosunków wywołanych ewakuacją nie tylko mienia państwowego, urzędów, urzędników, lecz i szerokich mas ludności. Przytoczony wyżej przepis ewakuacyjny, wysoce w interpretacji rozciągliwy, objął szeroki zakres przedmiotów mienia kulturalnego i archiwów. Całe pociągi wywoziły w głąb Rosji, z obszarów zagrożonych inwazją niemiecko-austriacką, akta, meble, dzieła sztuki — a przedewszystkiem w olbrzymiej ilości dzwony, zwłaszcza od czasu, kiedy spostrzeżono, że brąz i miedź stały się celem specjalnego apetytu nieprzyjaciela.

To zjawisko, na które patrzyła część naszego społeczeństwa na przymusowej emigracji, wywołało odruch naturalny w postaci rozlicznych organizacji, które wyrastały w centrach chwilowego wygnania¹⁾. Organizacje

¹⁾ Wiadomości o tych centrach oparte są częściowo na materiale zawartym w „Muzeum Polskiem” Kijów. 1917, 1918. (Pod redakcją Ludg. Grocholskiego i Dr. Mieczysława Tretera) oraz na materiałach rękopiśmiennych i ustnych informacjach p. Marii Czecht, zasłużonej sekretarki Związku organizacji opieki nad zabytkami sztuki i kultury polskiej.

te powstawały samorzutnie bądź w formie niezależnej, bądź w zależności od organizacji humanitarnych, opiekujących się wygnańcami polskimi. Oto lista tych organizacji rozsypanych po całym niemal obszarze dawnego rosyjskiego imperjum w Europie.

Berdyczów. Koło delegatów polskiego Tow. Opieki n. Zab. Polskimi na Rusi w Kijowie, założone w r. 1917 z inicjatywy Dr. Mieczysława Tretera, pozostawało pod patronatem ks. kanonika Feliksa Sznarbachowskiego (kościół P. Marji).

Charków. Koło delegatów moskiewskiego Wydziału, założone 8/4 r. 1917 przez Dr. Mieczysława Tretera, zostawało przed przewodnictwem Henryka Toeplitza (ul. Puszkina 51).

Dorpat. Koło delegatów polskiego Tow. Opieki nad Zabytkami w Pskowie, założone w r. 1917 przez ks. J. Żyskara, odnowione przez Ksawerego Glinkę.

Jekaterynosław. Działalność na polu ochrony zabytków, dzięki inicjatywie J. Chelmińskiego, Wydział przy tamtejszym oddziale Centralnego Komitetu Obyw. względnie Tow. Pomocy Ofiarom Wojny (początek akcji maj 1917 r.).

Humań. Koło delegatów P. T. O. n. Z. w Kijowie istniało już w r. 1917 z inicjatywy Dr. M. Tretera i H. Drozdowskiego, reprezentowane przez Dr. Wincentego Listowskiego i prof. Henryka Ułaszyńskiego (ul. Puszkina) następnie Franciszka Kotowicza (ul. Sadowa 17).

Kamieniec Podolski. Koło delegatów P. T. O. n. Z. w Kijowie, reprezentowane przez Szczęsnego Tokarzewskiego-Karaszewicza.

Kamienskoje. Sekcja opieki nad zab. jako niesamodzielna organizacja powstała przy P. T. P. O. W. w sierpniu 1917 r.

Kazań. Koło delegatów Moskiewskiego Wydziału T. O. n. Z., istniejące już w maju r. 1917, reprezentowane przez przewodn. W. Sierosławskiego (ul. Woskresenskaja, dom Matwiejewskawo). Następnie z inicjatywy ks. J. Żyskara powstał tu (31/7 1917) nowy Wydział Op. n. Zab. Pol., jako sekcja miejscowego P. T. P. O. W., pod przewodnictwem Jadwigi Korzeniowskiej. (Zob. sprawozdanie w Muzeum Polskim 1918. str. 185/6). Roboty inwentaryzacyjne w bibliotekach kazańskich prowadził Alojzy Wańczura.

Kijów. Pierwotna Sekcja Opieki nad Zabytkami przy kijowskiej Radzie Okręgowej¹⁾ przeobraziła się w odrębne Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości na Rusi na walnym zgromadzeniu w dniu 26 marca 1917 r. Jednym z celów, które wytknęło sobie towarzystwo, było gromadzenie zbiorów z myślą o stworzeniu w przyszłości muzeum polskiego w Kijowie. Do zarządu należeli A. Czerwiński, ks. bisk. M. Godlewski, L. hr. Grocholski, Oskar Hansen, K. Iwanicki, St. Krzyżanowski, J. Kuszell, W. Machowski, Fr. hr. Potocki, Cz. Przybylski, Fr. Puławski, Kl. hr. Stadnicka. Na posiedzeniu w dniu 19. IV. 1917 r. ukonstytuował się zarząd w sposób następujący: Prezes—Fr. hr. Potocki, wiceprezes—Ludg. hr. Grocholski, skarbnik—Ant. Czerwiński. W maju r. 1917 kooptowano do zarządu D-ra Miecz. Tretera, który objął sekretariat Tow.; d. 26 lipca t. r. kooptowano H. Drozdowskiego, a 4 grudnia J. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Działalność Towarzystwa

¹⁾ Zob. sprawozdanie w Muzeum Polskim 1917 r. str. 87—89, 99—100 1918 r. str. 186—195, oraz 221. Organem P. T. Op. nad Zab. Polskimi było właśnie „Muzeum Polskie”, stanowiące niezwykle cenny zabytek działalności polskiej emigracji w Rosji.

rozwickała się w następujących kierunkach: urządzano odczyty, prowadzono inwentaryzację kolekcji, utrzymywano składy, w których gromadzono depozyty oraz odebrane przedmioty, zagrabione w Galicji. Obok prac prowadzonych w samym Kijowie działały filje i delegatury towarzystwa w Berdyczowie, Humaniu, Kamieńcu, Odesie, Płoskirowie, Romnach, Starym Konstantynowie, Winnicy, i Żytomierzu. Wobec pogromów, które następowały w zwiększonej ilości, Towarzystwo, nie zadawając się wydaniem ogólnej odezwy, rozwinęło żywszą akcję na polu konserwacyjnym, a ze względu na rozwijającą się akcję rewindykacyjną i likwidacyjną po przewrocie, prace inwentaryzacyjne w tym kierunku. W związku z tem powstały w łonie tow. następujące sekcje: 1) Sekcja informacyjna do spraw komisji likwidacyjnej na Rusi (przew. L. hr. Grocholski¹⁾), 2) Sekcja biblioteczno-archiwalna, 3) Sekcja rzeczoznawcza (przew. A. Czerwiński), 4) Sekcja fotograficzna (kier. St. Kossecka), 5) Sekcja architektoniczna (kier. K. Iwanicki), 6) Sekcja transportów kolejowych (kier. H. Drozdowski²⁾).

Kleck. Delegatura Koła Minskiego powstała w r. 1918 z inicjatywy Boguckiego i Bisego.

Stary Konstantynów. Delegatura Kijowskiego Tow. Op. n. Zabytkami w r. 1917.

Kursk. Zrazu (od maja 1917 r.) Kuratorjum opieki nad dzwonami, których tam zwieziono przeszło 5,000, następnie Koło delegatów wydziału moskiewskiego pod przewodnictwem wiceprokuratora Wł. Hołowni (ul. Archangielskaja 30³⁾).

Mińsk Litewski. W r. 1916 zorganizowano Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, działające początkowo jako wydział zabytków C. K. O. Działło głównie jako instytucja ratowniczo-konserwatorska na obszarze Mińszczyzny. Od r. 1918 jako samodzielna instytucja. ⁴⁾ Reprezentowali Tow. St. Nekanda Trepa jako przew. oraz St. bar. Dangel (ul. Podgórna 4). W pracach Tow. położył wielkie zasługi koło inwentaryzacji zabytków Mińszczyzny sekretarz wydziału Ryszard Bisce. Sprawy, które Tow. zajmowało się, były następujące: 1) Sprawa przedmiotów ewakuowanych i zagubionych na kolejach. 2) Objazdy po prowincji w celu inwentaryzacji zabytków 3) Prowadzenie bibliografii druków polskich współczesnych i poloników z prasy rosyjskiej. 4) Wydawnictwa, mające na celu scharakteryzowanie polskiego wysiłku kulturalnego na Litwie. 5) Sprawa rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów z obszarów litewsko-ruskich 6) Zabezpieczenie zbiorów i depozytów w odpowiednio zorganizowanych składach. W łonie Tow. istniały następujące sekcje: 1) artystyczna, 2) architektoniczna, 3) biblioteczno-historyczna, 3) starego Mińska, 5) kulturalna. Dodać trzeba, że Tow. op. nad zab. polsk. w Mińsku przetrwało jako instytucja wypadki wojny polsko-bolszewickiej i ostatecznie przekształciło się w Wydział Zabytków przy Straży Kresowej.

¹⁾ Sprawozdanie Muzeum Polskie 1918, str. 192—194.

²⁾ Sprawozdanie Muzeum Polskie 1918, str. 194—195.

³⁾ Zob. Muzeum Polskie 1918, str. 196.

⁴⁾ Zob. Sprawozdanie Wydziału Zabytków Straży Kresowej (Wschód Polski r. I, 1920 w № 6—7), oraz Muzeum Polskie 1917, str. 89—93). Archiwum i instytucji zowego okresu uratowane w całości przechowuje się u p. Ryszarda Bisego, zasłużonego działacza instytucji.

Mohylów. Wydział O. n. Z. P. T. P. O. W. (ul. Szklowska 8) powstał przed kwietniem r. 1917 z inicjatywy ks. J. Żyskara, pracował pod przew. mec. M. Obiezińskiego (ul. Luterńska d. wł.). Jako delegaci objazdowi działali M. Kłobukowska i A. Marjanowski, który pracował głównie nad inwentaryzacją zabytków Mohylewskiej 1).

Moskwa. Wydział Opieki n. Zab. Sztuki i Kultury (ul. Miasnickaja., B. Złotoustinskij per. b. lok. tow. Akc., „Goniec”), znany też pod nazwą rosyjską „Otdiel papiecznika i pamiatnikow iskustwa, stariny i dwiżymosti ewakuiruwannawo polskawo nasilenia”, stanowił jedną z najdawniejszych i najsilniejszych organizacji zabytkowych pod przewodnictwem Macieja ks. Radziwiłła (zastępca przew. zrazu Dr. M. Morelowski, następnie Wacław Lednicki). Praca wydziału 2) moskiewskiego była nader rozległa i obejmowała następujące działy: 1) Gromadzenie informacji o zbiorach i zabytkach w Rosji, 2) Ratowanie dzwonów ewakuowanych, nad czym pracowali przed przew. ks. J. Żyskara, Marja Czeczott, Dr. M. Morelowski, W. Stefaniak, 3) Ratowanie zabytków zagrożonych wskutek wojny i rozruchów. Pod przew. Dr. M. Morelowskiego pracowali ks. J. Żyskar, J. Bogucki, A. Marjanowski, J. Rychter, Stefan Chmielewski, W. Stefaniak, Szumlakowski, Pyś, Wł. Twardowski, F. Szwoch, Leszczyński. 4) Porządkowanie zbiorów własnych i depozytów pod przew. Marji Bułhakówny 5) Zakładanie nowych placówek (główna zasługa ks. J. Żyskara); 6) *Inwentaryzacja zbiorów polskich w Rosji.* Zostawała ta praca pod przew. Dr. M. Morelowskiego, którego współpracownikami byli: W. Przecławski, oraz M. Biskupska, Stefan Chmielewski, Chowańczak, Marja Czeczott, P. Ettinger, Prof. J. Grabowski, Prof. J. Jakubowski, Kaczyński, L. Kozłowski, Lemański, Prof. St. Noakowski, F. X. hr. Pusłowski, Dr. Z. Pazdro, kustosz J. G. Rjabinin, Romańczak, St. Rogoż, Wł. Świrski, Wł. Szmidt, J. Valenciennes, insp. A. Wańczura, ks. J. Żyskar. Objęła zaś akcja ta następujące miejscowości: Kazań (Bibl. Uniw. Bibl. Ak. duchown.), Dorpat (Bibl. Uniw.), Charków (Bibl. Uniw.), Moskwa (Bibl. Synod., Archiwum M. Sprawiedl., Bibl. przy Muz. Rumiancewa, Muzeum Aleksandra III) Petersburg (Gatczyzna, Pałac zimowy), Wiatka (księgi kościelne), Orenburg (księgi kościelne, biblioteka Tomasza Zana) i t. d. 3). Podnieść trzeba, że była to poraz pierwszy na większą skalę zorganizowana praca rejestracyjna, robiona z myślą o rewindykacji przyszłej mienia kulturalnego i archiwów. Uczestnicy tej akcji znajdowali się w warunkach o wiele korzystniejszych, niż wszyscy poprzednicy ich, badający te obiekty na obszarach rosyjskich. Duszą tych wszystkich prac był Dr. Marjan Morelowski, który, siłą swej woli pokonywał szereg trudności (zwłaszcza finansowych), działał na zubożniałe pod tym względem umysły naszego przymusowego wychodźstwa, a przede wszystkim potrafił skupić do tych celów szereg wybitnych współpracowników, wśród których wybitną rolę odegrali i lwowianie, przymusowo ewakuowani przez Rosjan w r. 1915 ze Lwowa, jak np. dyr. archiwum moskiewskiego Dr. A. Czołowski i obecny kustosz Muzeum Lubomirskich Dr. M. Treter. Ci dwaj polscy uczeni byli łącznikami prac prowadzonych przez Dr. M. Morelowskiego w Moskwie z pracami prowadzonymi w Petersburgu i Kijowie,

1) Sprawozdanie Muzeum Polskie 1917, str. 93, oraz 1918 str. 203.

2) Zob. Muzeum Polskie 1917, str. 93, 1918 str. 195—205.

3) Por. Muzeum Polskie 1918, str. 201—203.

przy ustawicznym kontakcie z czwartym głównym ogniskiem w Mińsku. Rozumiejąc potrzebę inwentaryzacji rękopiśmiennej zabytków polskich w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, był Dr. Morelowski równocześnie inicjatorem organizacji i przygotowania do druku *pracy o zabytkach polskich w Rosji*. Organem pomocniczym okazało się tu kijowskie „Muzeum Polskie”, które pomieściło prace: Dr. M. Tretera „O muzeach współczesnych” Dr. L. Białkowskiego „Archiwum centralne w Kijowie”, Dr. Morelowskiego „Głowy warszawskie w Rumiancowskim Muzeum w Moskwie”, Wilhelma Kuglina, „Świętopełk Fieol z Krakowa i jego druki w Rosji” 1). Rzecz ta była tem konieczniejsza, że sprawa poloników w zbiorach rosyjskich niejednokrotnie musiała być owocem rozległych studiów, a nie jedne z nich, dla kultury polskiej nieobojętne, z przyczyn formalnych wogóle nie mogły podlegać rewindykacji, względnie dopiero żmudne badanie mogło tytuł rewindykacyjny ustalić.

Nieśwież. Koło Mińskiego wydziału T. O. n. Z. P.

Niżny Nowogród. Kuratorjum dzwonów przy Tow. Dobroczynności, powstało w r. 1917 z inicjatywy ks. J. Żyskara z ramienia wydziału moskiewskiego przy pomocy naczelnika garnizonu pułkownika Zaleskiego (przeszło 17000 dzwonów ukrytych w lochach, których rejestracją zajmował się Stefan Nowicki.) 2)

Odessa. W r. 1917 istniał przy Komitecie Polskim Wydział O. n. Z. sztuki i kultury (ul. Polska 10) pod kierownictwem mec. K. Berezowskiego (ul. Czarnomorska 22), następnie powstała tu delegatura P. T. O. n. Z. P. na Rusi, reprezentowana przez Fr. hr. Potockiego (ul. Gogola). Obie instytucje prawie zupełnie nie działały, natomiast powstało tu, przy udziale elementów niepolskich, „Towarzystwo miłośników zabytków artystycznych” 3).

Orenburg. W r. 1917 powstało tu Koło delegatów wydziału moskiewskiego pod przew. Ignacego Miśkiewicza (ul. Pirogowska 49). Badał tu polo-

1) Obok tych rozpraw ważniejszych, należy wymienić szereg notatek zamieszczonych w obu rocznikach Muzeum, niezwykle cennych jako materiał informacyjny w zagadnieniach rewindykacyjnych: dr. M. Nałęcz Dobrowolski, „Zbiory Muzeum Podolskiego w Tarnopolu” (1917 str. 41 i nn.) L. Grocholski „Zniszczenie klasztoru O. O. Dominikanów w Podkamieniu” (1917, str. 53 inn.). Dr. M. Morelowski „Poselstwa polskie w Moskwie i nasze pamiątki narodowe w jej zbiorach” (streszczenie odczytu z przyczynami o zbiorach w Min. Spraw Zagr. i Orużejnej Pałacie na Kremlu, 1917, str. 59—60), „Archiwa Polskie w Moskwie” (recenzja z katalogu „J. G. Rjabina 1917 str. 61—64). Prof. S. Goldstein „Skarbnice dziejów Polski i Litwy w Rosji” (streszczenie odczytu 1917 str. 65—66) „Archiwum Policyjne w Kijowie” (1917 str. 66) Archiwum dokumentów dotyczących powstania polskiego ewakuowane z Warszawy (1917 str. 66 „Cenne odkrycie”) „Archiwa Ochrony” (1917 str. 66). M. Szumlakowski „Kolekcja 28 utworów A. Orłowskiego” (1917 str. 67/68), Zbiory Zamku Białowieskiego (1917 str. 103 „niezwykle odkrycie”) Paweł Ettinger „Polonica w rosyjskim piśmiennictwie artystycznym” (1918 str. 158—160). Dr. Tadeusz Kruszyński „Polskie sztandary w Orużejnej Pałacie na Kremlu w Moskwie” (1918 str. 160—163). P. Ettingera „Elzeviry polskie w Muzeum Rumiancowskim w Moskwie” (1918 str. 163—165). „Wykaz skasowanych w XIX w. katolickich klasztorów na Rusi” (1918 str. 165-66) „Odbiór polskich zbiorów muzealnych z rąk grabieżców” (o zbiorach wywiezionych z Galicji, 1918 str. 167) Dr. M. Morelowski „W sprawie wykupu zabytków polskich z rąk obcych” (1918 str. 167/168). „Wykaz zniszczonych dworów polskich” (1918 str. 211—217) „Zniszczenie Podola” „Czartorysk” (1918 str. 217—219). „Ewakuacja Muzeów Piotrogradzkich” (1918 str. 225).

2) Zob. Muzeum Polskie 1918 str. 196.

3) Zob. Muzeum Polskie 1918 str. 205.

nika Mieczysław Kaczyński, dyr. banku dońsko-azowskiego. (Pamiętki po Zanie¹⁾).

Piotrogród. Organizację zabytkową stanowiło tu Koło Warszawskiego Tow. Op. nad Zabytkami (ul. Kiroczna 34 m. 73). Prezesem był J. Szebeko, wiceprezesem Al. Borawski,²⁾ Organizacja ta była najstarsza, z działających w okresie wojny i miała już gotowe formy i wzory pracy w swej macierzy. Rozwinęła ona pracę bardzo szeroką, przeprowadzając inwentaryzację zabytków w Petersburgu i okolicach w ramach równie szerokich, jak to czyniła Moskwa. W szczególności opracowywała pod kierunkiem A. Borawskiego listę strat z okresu wojny, zajmowała się rejestracją dzwonów (przeszło 7000 tysięcy), co było zasługą ks. W. Płoskiewicza. Jako specjalność podnieść należy uprzywilejowany udział w licytacjach, dzięki czemu chroniono zabytki od dostawania się w ręce niepowołane. Z członków zarządu należy wymienić Ma. Jana Lalewicza, Romana hr. Rzysszczewskiego, L. Bielawskiego, Stanisława Kętrzyńskiego ze względu na ich współpracę z organizacją moskiewską.

Płoskirów. W końcu r. 1917 powstało tu koło delegatów P. T. O nad Z. P. na Rusi w Kijowie.

Połock Sekcja Op. n. Zab. przy Domie Polskim powstała w końcu 1917 r. Nieokazała żywotności.

Psków. Wydział Op. n. Zab., istniejący w r. 1917 pod przew. Feliksa hr. Wielopolskiego (Zapaskowie d. Łochowa), przestał istnieć. Na jego miejsce powstało później Tow. Op. n. Z. P. pod przewodnictwem Jana Glinki (ul. Pożniowska 7).

Romny (gub. Połtawska). Bardzo późno powstała tam delegatura Kijowskiego T. O. n. Z. P. reprezentowana przez inżyniera Karola Ziasnowskiego.

Rzeżyca (gub. Witebska). Koło delegatów wydziału moskiewskiego powstało w początkach lutego 1917 r. pod przew. Leona hr. Manteuffla (ul. Nikołajewska 10); z inicjatywy ks. Żyskara przeprowadzało rejestrację w najbliższej okolicy³⁾.

Sartana. Akcję ratunkową rozwinął K. Kraus.

Słuck. Koło mińskiego T. O. n. Zab. powstało w 1918 r.

Samara. Wydział Op. n. Zab. przy Kom. Pol. powstał w 1917 r. z inicjatywy del. mosk. wydz. ks. J. Żyskara.

Smoleńsk. Zrazu Wydział Op. nad Zab. szt. i kultury, później tow. pod przew. ks. Dr. A. Około-Kułaka (zast. przew. St. Giedroń-Jurażyna dom kościoła katolickiego). W sierpniu r. 1916 działała tu wydatnie jakiś czas p. Wanda Chalecka. Z inicjatywy wydz. moskiewskiego zwieziono do Smoleńska Bibl. hr. Przeździeckich z Postaw.⁴⁾ i umieszczono w składach miejscowego Tow. Op. nad Zab. Z innych spraw związanych ze Smoleńskiem zasługuje na uwagę akcja ratownicza J. Raciborskiego⁵⁾. Wymieniony historyk (autor monografii o Kaliszu) zwrócił uwagę na zawartość starożytnych baszt wypełnionych starymi papierami. W porozumieniu z wydz. moskiew-

¹⁾ Muzeum Polskie 1918 str. 200, 202, 204, 205.

²⁾ Zob. Muzeum Polskie 1917 str. 93—95, 1918 str. 205—207.

³⁾ Spis: Muzeum Polskie 1918, str. 207.

⁴⁾ Akta do tej sprawy w posiadaniu p. M. Czeczott.

⁵⁾ Muzeum Polskie 1917 str. 64—65.

skim zorganizował pracę nad uporządkowaniem tego materiału, jak się okazało, ewakuowanego z Królestwa. Stworzona do tego komisja archiwalna skonstatowała, że 1) Baszta wiesielucha zawiera 36 kas żelaznych, umundurowania żandarmerji, broń i amunicję, 2) Baszta kopytyńska archiwum statystyczne pow. Janowskiego (b. gub. Lubelskiej, 3) Baszta prochowa archiwa żandarmerji i ochrony b. gub. Kaliskiej i Piotrkowskiej. Ponadto dokonano tu inwentaryzacji dzwonów ewakuowanych do Smoleńska, archiwum karaimów Trockich, oraz poloników znajdujących się w miejscowych zbiorach, o ile były dostępne¹⁾.

Tambów. Wydział Op. nad Zab. powstał w lipcu 1918 r. pod przewod. Ślaskiego²⁾.

Torpiec. Wydz. Op. nad Zab. powstał w r. 1918 z inicjatywy Glinki, z ramienia koła pskowskiego.

Tuła. Koło delegatów Mosk. W. Op. n. Z. przy Kom. Pols. T. P. O. W. założone z inicjatywy ks. J. Żyskara w pierwszym kwartale r. 1917 pod przew. J. Kączkowskiego.

Tyflis. Wydział Op. n. Zab. powstał w r. 1918 z inicjatywy ks. J. Żyskara dla akcji ratowniczej dzwonów ewakuowanych.

Wielkie Łuki. Wydz. Op. n. Zab. powstał w r. 1918 z inicjatywy koła pskowskiego.

Winnica. Koło del. P. Tow. Op. n. Zab. P. na Rusi (koło kijowskie) powstało w r. 1918 Reprezentowane przez St. Stempowskiego (Hotel Savoy).

Witebsk. Wydz. Op. n. Zab. P. przy rz. k. Tow. Dobr. powstał w r. 1917 z inicjatywy ks. J. Żyskara i pozostawał pod przew. ks. Dr. W. Balluka (ul. Zamkowa, dom kościelny).

Woroneż. Zrazu koło delegatów Petrogr. W. T. O. n. Z. P. następnie Wydz. Op. n. Zab. Koło powstało w jesieni r. 1917 pod przew. gen. Józefa Leśniewskiego (ul. Nikitińska 50) i przeprowadziło rejestrację dzwonów i częściowo miejscowych poloników (Bibl. Sem. duch. zawiera część księgozbioru Krzemienieckiego³⁾).

Żytomierz. Zrazu Wydz. Op. n. Zab. przy P. T. P. O. W. powstały w listopadzie r. 1916 z inicjatywy ks. J. Żyskara pod przew. ks. prał. Jełowickiego, następnie koło delegatów P. Tow. Op. n. Zab. P. na Rusi (koło kijowskie) pod przew. ks. bp. Godlewskiego i Edw. hr. Tyszkiewiczowej (Hotel Francuski) okazało słabą żywotność w ciągu swego istnienia.

Te kilkadziesiąt organizacji, rozsypanych, niemal po wszystkich centrach Rosji Europejskiej, ożywionych jedną ideą, powstałych częściowo samorzutnie, częścią z inicjatywy idącej z centr głównych (wybitne zasługi na tem polu ks. J. Żyskara z Moskwy) grupowało się zasadniczo około ważniejszych ognisk emigracji, jakimi były Moskwa, Kijów, Petersburg, Mińsk i Psków. Działacze ratujący zabytki i rejestrujący polonika z myślą o przyszłej rewindykacji, rozumieli dobrze potrzebę nadania swej pracy jednolitego kierunku, któryby ten zbiorowy wysiłek jednostek uczynił naprawdę zorganizowanym. Doprowadziło to do instytucji zjazdów przedstawicieli organizacji zabytkowych. Powstała ona dość późno jako instytucja, bo dopiero w r. 1917, na trzecim

¹⁾ Sprawozdanie Muzeum Polskie 1918 str. 207—209.

²⁾ Sprawozdanie Muzeum Polskie 1918 str. 209.

³⁾ Sprawozdanie Muzeum Polskie 1918 str. 209—210.

zjeździe delegatów polskich Org. Op. n. Zab. w Moskwie (6 (19)—9 (22) kwietnia 1917 r.). Trzeci zjazd wyprzedziły analogiczne wspólne narady wydziałów Op. n. Zab. odbyte w r. 1916. Trzeci zjazd był decydującym w tym kierunku, gdyż zapoczątkował perijodyczność owych, a w związku z tem powołał dwie instytucje z nimi ściśle związane, t. j. *Radę zjazdów i Wydział wykonawczy Związku Org. Op. n. Zab. P.*¹⁾

To zcentralizowanie akcji opieki nad zabytkami było następstwem wypadków, które zaszły na terenie Rosji w r. 1917. Mimo bowiem rządów okupacyjnych niemiecko-austriackich na terenie b. Kongresówki i części obszarów zabranych, ówczesny rząd rosyjski, w rozwinięciu programu swego co do Polski, w r. 1917 zapoczątkował akcję likwidacyjną dawnego stosunku, przyczem zagadnienia rewindykacyjne wysunęły się na plan pierwszy. Nie wchodzę tu w motywy tego programu i sposobu załatwienia kwestji polskiej, ani też w szczegóły rozwiązania tejże przez ówczesny rząd rosyjski. Podkreślam jedynie moment szczególnie ważny dla Polski, że rząd rosyjski, przynajmniej w teorii, w r. 1917 zapoczątkował akcję, mającą wyrównać dziejową krzywdę stuletniej niewoli. Sprawa rewindykacji, względnie powrotu mienia kulturalnego i archiwów do kraju, względnie takiej ich decentralizacji, aby rzeczy te wróciły do przynależnych środowisk, stała się naprawdę aktualna, mimo pewnego rodzaju sprzeciwu w niektórych kołach zacietrzewionych szowinistów rosyjskich i to nawet z pośród sfer naukowych. Protesty te i argumentacje były czemś znamiennem, bo dowodziły wyraźnie, że nawet uczeni rosyjscy i to członkowie akademji, wychowani w zasadach carskiego regime'u, nie mogli się zdobyć na bezstronność, któraby akt gwałtu i bezprawia jako taki uznawała.²⁾ Przeciwnie, natychmiast po przewrocie, kiedy objęły rządy sowieci, oficjalne sfery nowego rządu sprawę tę traktowały bezstronnie: przynajmniej co do biblioteki Załuskich wiadomo, że kiedy P. P. S. (frakcja) zwróciła się do komisarza ludowego Łunaczarskiego o zwrot pomienionej biblioteki, ten zasadniczo zgodził się na spełnienie tego żądania.

Aktualność zagadnienia rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów przed traktatem brzeskim zbiegła się z zagadnieniami, które nasuwały się społeczeństwu polskiemu, żyjącemu pod okupacją austriacką i niemiecką. Społeczeństwo polskie żyjące na emigracji w Rosji nie miało jednak ścisłego kontaktu z tymi, którzy pozostali w kraju, tembardziej, że zarówno na północnym jak i południowym teatrze wojny rozwijały się działania wojenne. Trzeci, czwarty i piąty zjazd organizacyj zabytkowych wobec tego świadomie dążył do skoordynowania sił poszczególnych rozsypanych organizacji dla wspólnego wysiłku, jakim była akcja ratownicza na froncie (koła mińskie i kijowskie) oraz akcja rejestracyjna materiału ewakuowanego (dzwony

¹⁾ Protokół III Zjazdu (Muzeum 1917 str. 71—80). Protokół IV nadzw. zjazdu organizacji op. n. zab. w Moskwie 21—22 kwietnia (4-5) maja 1917. (Tamże str. 80—84). Prot. V Zjazdu del. Polskich Org. Op. n. Zab. w Moskwie 8—12 październik st. st. 1917 (Muzeum Polskie 1918 str. 174—175). Statut związku i Wydziału Wykonawczego. (Muzeum Polskie 1917 str. 84—85). Sprawozdanie Wydz. Wykonawczego Zw. Org. Op. n. Zab. szt. i kult. polskiej (1/12 1916—1/4 1917) (Tamże 1917 str. 83-84). Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego Zw. Org. Op. n. Zab. (1/4—1/10 1917) (Tamże r. 1918 st. 182—184).

²⁾ Por. Muzeum Polskie 1917 str. 68/9 „Sprawa Biblioteki Załuskich”, „W sprawie zwrotu zabytków polskich, Tamże 1918 str. 169” „O zwrot biblioteki Załuskich”.

w kole moskiewskim) oraz wogóle wywiezionego od rozbiorów Polski—w celach rewindykacyjnych (koło moskiewskie i petersburskie). Trzeci zjazd w tej ostatniej sprawie uzyskał już kontakt z komisją likwidacyjną w osobie przewodniczącego A. Lednickiego (7/4 1917) i uzyskał zapewnienie udziału w akcji rewindykacyjnej organizacji zabytkowych, oraz wyraźną dyrektywę postępowania w tym kierunku¹⁾. Zjazd IV i V podjął szereg uchwał w związku z tą sprawą w zakresie technicznego zrealizowania tych postulatów. Wykonanie szczegółów tej akcji, pomyślanej bardzo obszernie, spoczywało w rękach Wydziału Wykonawczego w osobach Teofila Wiśniowskiego (przew.), następnie J. Kuczyńskiego. ks. J. Żyskara (zast. prz.) następnie L. Darowskiego i Marji Cieczott (sekret.). Przy wybitnej współpracy koła mińskiego opracowano schematy i instrukcje inwentaryzacyjne, oraz zorganizowano odpowiednie archiwum, które miało na celu gromadzić w formie scentralizowanej cały zdobyty drogą opracowań materiał. Dzięki temu też Wydział Wykonawczy związku, za pośrednictwem koła petersburskiego, stał się łącznikiem między komisją likwidacyjną a ogółem organizacyj zabytkowych.

Ustanowienie komisji likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego stanowi niewątpliwie punkt zwrotny w dobie wojny światowej, jeżeli chodzi o zagadnienie rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów. Idea, ożywiająca organizacje zabytkowe działające, po obu stronach frontu, zyskała chwilowo, w tej instytucji przynajmniej, teoretyczne ucieleśnienie, a przede wszystkim prawne sformułowanie, że prawa narodu polskiego do zagrabionego mienia kulturalnego i archiwów nie uległy zupełnie przedawnieniu.

Już na drugiem organizacyjnem posiedzeniu komisji likwidacyjnej (17/4 1917), uchwalono utworzyć dla tych spraw osobny wydział, noszący miano „do spraw majątku, będącego pod zarządem i należącego do kompetencji b. min. dworu i apanaży”²⁾. Do tego wydziału weszli Gołowin, prezes komisji, A. Lednicki, Jaroński, Szebeko. Pierwsze posiedzenie wydziału (I) odbyło się w dniu 1/14 maja 1917 r.³⁾, na którym wybrano komisję mającą opracować instrukcję dla wydziału I-go. Do komisji tej weszli ks. bp. M. Godlewski, prof. St. Ptaszycki, Wł. Grabski, i T. Werner. Ustalony plan działalności wydz. I-go miał wyjaśnić:⁴⁾ 1) jakie majątki były w za-wiadywaniu b. min. dworu i apanaży, 2) jakie przedmioty posiadające wartość historyczną, naukową lub artystyczną, należące do państwa polskiego, narodu i społeczeństwa polskiego, lub osób prywatnych, zostały wywiezione do Rosji dawniej i z powodu obecnej wojny i 3) z jakiego tytułu wywieziono poszukiwane przedmioty. Po stwierdzeniu przez rzeczoznawców, że dane przedmioty będą podlegały zwrotowi ich prawnym właścicielom, wydział obmyśli należyte środki ku przechowaniu i opiece nad zabytkami do chwili oddania ich w ręce polskie.

W myśl tych wytycznych, na zasadzie szczegółowej instrukcji, rozpoczął wydział pierwszy poszukiwania w bibliotekach, archiwach i muzeach. Poszukiwania te, prowadzone w wyjątkowo pomyślnych warunkach, dały wspa-

¹⁾ Muzeum Polskie 1917 str. 74—75.

²⁾ Muzeum Polskie 1917 str. 70.

³⁾ Tamże str. 69.

⁴⁾ Muzeum Polskie 1918 str. 170.

niałe rezultaty¹⁾. Na posiedzeniu wydziału I (26/X 1917) był następujący porządek dzienny²⁾ a) referat Librowicza „O Zbiorze grawiur króla Stanisława Augusta i innych dokumentach pamiątkowych z biblioteki Akademii sztuk pięknych b) referat Czołowskiego „O warszawskim gabinecie numizmatycznym, c) referat Borawskiego „O komisji archeologicznej“. Na posiedzeniu plenarnym komisji likw. (9/22 listopada 1917 r.) zaproszono do udziału w pracach Wydziału I-go: W. Chylińskiego, W. Jastrzębskiego, W. Płatnikowa i A. Czołowskiego. Równocześnie prezes A. Lednicki mianował prezesa Wydziału Wykonawczego Związku Org. Op. n. Zab. Pol., mec. J. Kuczyńskiego. „Komisarzem komisji likwidacyjnej do opieki nad zabytkami polskimi w Moskwie“. Dnia 17 listopada 1917 r. na porządku wydziału I-go kom. likw. były następujące sprawy: 1) referat A. Czołowskiego „Warszawski gabinet numizmatyczny“ 2) referat J. Łabuńskiego „Warszawska biblioteka publiczna“ 3) Projekt ogólnego wniosku o przysługującym państwu polskiemu nieprzedawnionem prawie rewindykacji polskich archiwów i bibliotek, wywiezionych w okresie 18 i 19-go stulecia. Wniosek ten opiewał: „Wydział I kom. likw. dla spraw królestwa polskiego w Petersburgu, po rozpatrzeniu szczegółowych referatów pp. Al. Borawskiego, prof. St. Ptaszyckiego, dr. Al. Czołowskiego, K. Lechowicza, Wł. Łukowskiego, J. Żerbiły-Łabuńskiego w miesiącu październiku postanowił, że „zwrotowi państwu polskiemu podlegają wszystkie polskie zbiory państwowe i społeczne i prywatne o charakterze publicznym wywiezione z Polski do Rosji, jak przed r. 1795, tak i po tym roku. Zbiory te winny być wyodrębnione z miejsca obecnego ich schowania i oddane Komisji Likwidacyjnej dla dostarczenia Państwu Polskiemu“. Wniosek ten był dyskutowany także i na posiedzeniu z 17/XI 1917 r. wydziału I-go K. Likw. z następującym porządkiem dziennym: 1) wniosek o nieprzedawnionem prawie państwa polskiego do rewindykacji archiwów i bibliotek wywiezionych z Polski do Rosji, 2) referat J. Łabuńskiego o warszawskiej publicznej bibliotece, 3) referat A. Borawskiego: a) o figurach w ogrodzie letnim b) o galerji Brühla w Ermitażu. Na posiedzeniu Wydz. I-go K. L. dn. 30 listopada (13 grudnia) 1917 r. członek wydziału, A. Czołowski, po odczytaniu referatu o starych gobelinach, t. zw. arrasach, złożył opracowany przez się wniosek o rewindykacji zabytków polskich, wywiezionych różnemi czasami do Rosji i odszukanych obecnie przez autora referatu³⁾.

Rozwijająca się pomyślnie akcja rewindykacyjna skończyła swe prace, o ile chodzi o wydział I K. Likw., na tem ostatnio wymienionem posiedzeniu. Dnia 10 grudnia 1917 r. nastąpiła kasata komisji likwidacyjnej jako takiej, co głosił dekret komisarzy ludowych w formie następującej: „W uzupełnieniu do dekretu z d. 28/XI o mianowaniu komisarza do spraw narodowościowych polskich postanawia się:

„Komisja Likwidacyjna do spraw królestwa polskiego przechodzi w zawiadywanie komisarza do spraw narodowościowych polskich.

¹⁾ Istnieją drukowane i litografowane szczegółowe sprawozdania z tej akcji, z których autor korzystał wydatnie przy konstrukcji rozdziału I-go niniejszego studjum.

²⁾ Zob. Muzeum Polskie 1918 str. 171.

³⁾ Posiedzenie to było równocześnie zebraniem pożegnalnym Dr. A. Czołowskiego, który, wywieziony jako zakładnik ze Lwowa, otrzymał wówczas pozwolenie na powrót do Lwowa. Wielkie jego zasługi dla akcji rejestracji zabytków podnieśli w przemówieniach swych Prof. St. Ptaszycki i prezes A. Lednicki.

Urząd prezesa Komisji Likwidacyjnej znosi się. Reorganizację wewnętrzną Komisji Likwidacyjnej poleca się komisarzowi do spraw narodowościowych polskich.

Kredyty na utrzymanie Komisji Likwidacyjnej przechodzą do rozporządzenia komisarza do spraw narodowościowych polskich.

Podpisali: Uljanow (Lenin), Stalin (Dungaszwili), Brucz-Brujewicz i Garbunow.

W tych warunkach oczywiście prezes A. Lednicki zgłosił swe ustąpienie, a w następstwie runął cały gmach kunsztownie stworzonego aparatu. Zmobilizowane siły pierwszorzędnych fachowców w tych warunkach pracy ostać się nie mogły. Rok 1918 w sprawach rewindykacji mienia kulturalnego stanął na martwym punkcie.

Dziś zrozumiała jest ta akcja rządu sowieckiego: liberalne i bezstronne prądy, musiały ostatecznie, o ile chodziło o sprawę polską, ustąpić ważnym intencjom polityki sowieców. Zwinięcie komisji likwidacyjnej było przygrywką do traktatu brzeskiego, zostawienia Niemcom wolnej ręki w sprawach koncepcji politycznych, związanych z tworem najdziwniejszym, jaki Polska oglądała, Królestwem Kongresowem, rządzone równocześnie przez dwu okupantów i polską Radę Regencyjną.

Po traktacie brzeskim, w następstwie wypadków politycznych, jak wspominaliśmy, akcja rewindykacyjna rozwijana w Warszawie, połączyła się z wysiłkami emigracji i stanęła na nowej platformie. Rzecznikiem jej, jak wyżej mówiliśmy, było przedstawicielstwo Rady Regencyjnej w Moskwie, na którego czele stanął tenże sam były prezes Komisji Likwidacyjnej, A. Lednicki.

Wypadki jednak potoczyły się inaczej, jak spodziewano się. Jesień r. 1918 przyniosła całkowite wyzwolenie państwa polskiego, a zarazem wojnę z Rosją Sowiecką. Sprawa rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów na dwa lata zeszła z pola dyplomatycznych pertraktacji.

Kazimierz Sochaniewicz.

Warszawa w sierpniu.



Projekty połączenia Litwy z Królestwem Polskiem

w okresie 1813—1830 r.

I.

Kwestję polską nazwał Napoleon „kluczem sklepienia” całej politycznej budowy Europy, a niewątpliwie jednym z najważniejszych w nim wiązań była kwestja Litwy. Wznawia się też ona stale we wszystkich niemal donioślejszych wydarzeniach doby porozbiorowej, w związku z całokształtem zagadnień państwowych polskich, jako jeden z głównych, może najgłówniejszych punktów oparcia i warunek normalnego tych zagadnień rozstrzygnięcia. Wznawia się pomimo wszelkich rachub i koncepcyj, żywiołowo, wpływając z samego rdzenia politycznej świadomości narodu, zarówno w r. 1805, 1807, 1810 i 1811, 1812—15, jak i później— w r. 1831, 1863, aż po dzień dzisiejszy.

W znaczeniu państwowem kwestja terytorjów dawnego W. Ks. Litewskiego nabiera wagi szczególniejszej w pogromowej dobie bytu Księstwa Warszawskiego, po r. 1812-ym;—przedtem była raczej tylko pionkiem na szachownicy politycznych posunięć Aleksandra I. W r. 1812 świadoma myśl polityczna ogółu polskiego stanęła z nielicznymi wyjątkami po stronie Napoleona. Niezlomna wiara, iż jego miecz zwycięski „rozerwane Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego kraje połączy na nowo w jedno polityczne ciało”, wiodła Księcia Józefa za Bug i Niemen, sprzęgała polskie Wilno, Grodno i Mińsk z powstającą z grobu Polską. Aliści odwróciła się szczęśliwa karta dziejów mocarza świata. Losy całej krwawiącej Ojczyzny spoczyły w rękach tryumfującego Aleksandra.

Już w dobie odwrotu Wielkiej Armji, na tydzień przed Berezyną, odwołał się do Adama Czartoryskiego wiarołomny planów jego powiernik—Nowosilcow; w lisiej postaci „przyjaciela” Polaków zapewniał o „przychylności” cara, wzywał do podjęcia „na nowo dawnego programu” i „naprawienia błędów swoich rodaków”, którzy poszli za „szarlatanem” Napoleonem. Nowosilcow pisał z wyraźnego upoważnienia Aleksandra, który wydawał się nie być zgorszonym zachowaniem swoich polskich poddanych i nie porzucał, przynajmniej na pozór, „ulubionej myśli” zjednoczenia wszystkiej Polski pod swoim berłem.

Jednakowoż cała ta robota była jeno sprytnym wybiegiem obliczonym na łatwowiernych, a teraz doszczętnie pogromem Napoleona zdeзорjentowa-

nych Polaków. Opierała się na fałszywej życzliwości Aleksandra dla Polski. Tych projektów, pozornie tak stanowczych, a w gruncie rzeczy chwiejnych i mglistych, nikt, prócz Czartoryskiego i niektórych polskich jego stronników, szczerze i uczciwie nie popierał. Występowali przeciw nim zwycięscy generałowie, czyhający na łupy donacyjne od „litowskich i białoruskich miasteczników” w „powróconych guberniach”; przeciwni byli wszelkiego autoramentu „czynownicy”, którzy wślad za posuwającą się armią dążyli z powrotem na z żalem przed kilku miesiącami opuszczone stanowiska. Sprzeciwiały się wreszcie Prusy, których wpływowy reprezentant, baron Stein, używał w Wilnie wszelkich starań, aby odwieść Aleksandra od planu odbudowania Polski.

Car jednak nie schodził z obranej drogi łudzenia i przynęcania Polaków. Skłaniała go tego niepewna i wahająca się orientacja w koalicji napoleońskiej, tembardziej, że nie było wiadome, jakie w niej stanowisko zajmie wciąż jeszcze sprzymierzona z Francją Austria;—następnie ciężkie bądź co bądź położenie militarne, w którym Litwa, nieodstrychnięta od Napoleona, mogła wydatną, a wysoce niebezpieczną dla dalszych postępów armji rosyjskiej odegrać rolę. Wreszcie nie bez wpływu było oddziaływanie wytrawnego dyplomaty angielskiego, generała Roberta Wilsona, który w odbudowanej Polsce, złączyonej z Rosją, oddawna widział potęgę zdolną powalić Napoleona.

Takie były pobudki łaskawego manifestu amnestyjnego dla Litwinów z 12 grudnia st. st. 1812 r., oraz rozkazy „niedrażnienia Polaków” i zaniechania upragnionych przez generalicję konfiskat.

Takim działaniom cara szły na rękę plany polityków polskich i litewskich. Pod oszałamiającem wrażeniem klęski Napoleona myśl polityczna w Księstwie Warszawskim stanęła na rozdrożu. Jedni bezradnie opuścili ręce, drudzy jeli szukać ocalenia w corychlejszem porozumieniu z Rosją. Pchała ich do tego obawa przed możliwością powrotu pod berło pruskie, oraz chęć utrzymania w ten sposób związku z Litwą, którą, jak to wynikało z pesymistycznych przypuszczeń samego Napoleona, widziano w razie niepomyślnych konjunktur oddaną na pastwę zemsty rosyjskiej. W końcu listopada i początku grudnia r. 1812 zapadły w Warszawie postanowienia, aby wszcząć pertraktacje z Aleksandrem. Stwierdzając, że między Polską a Rosją „nie masz naprawdę nienawiści narodowej, jak tylko ze wspomnienia krzywd wzajemnie sobie wyrządzonych”, projektowano połączenie Polski i Litwy z Rosją, lecz bez wcielenia, sposobem unji, pod berłem dziedzicznym cesarza Aleksandra, z „poprawioną” Ustawą Trzeciego Maja lub „odmienioną” konstytucją Księstwa Warszawskiego, z wice-królem i przy pewnych porękach dla administracji, handlu, jurysdykcji, armji polskiej. Do rokowań z carem upoważniono Czartoryskiego, który, popierając powyższe propozycje, przypominał swój projekt osadzenia na tronie polskim W. Księcia Michała Pawłowicza.

Odpowiedź Aleksandra brzmiała wymijająco.

Wśród frazesów o sympatjach dla Polski, żądał bezwarunkowego poddania—projekt co do W. Ks. Michała kategorycznie odrzucał. Najgroźniej w piśmie carskiem postawiona była sprawa Litwy. „Nie zapominaj,—pisał do Czartoryskiego z Lejpun 13 stycznia 1813 r.—że Litwa, Podole i Wołyń uważane są dotąd za rosyjskie prowincje i żadna logika w świecie nie skło-

ni Rosji, żeby zechciała widzieć je pod rządami innego władcy jak tego, który w Rosji panuje".

Tymczasem na Litwie, pod wpływem prowokującego i bezwzględnie, mimo amnestji, postępowania władz rosyjskich, potęgowało się coraz bardziej pragnienie łączności z resztą Polski.

Nastroj był taki, że liczono się nawet z możliwością rozpaczliwego wybuchu rewolucyjnego. Czartoryski w dzienniku swoim pisał podówczas:

„Jeszcze powrotu Napoleona się spodziewają. Takie mniemanie powszechne w Litwie. Tam i na Wołyniu duch przeciwniejszy Moskwie, przychylniejszy Francuzom, niż w Księstwie. Przyczyny łatwo zgadnąć: bo bliżej widząc i cierpiąc, nie kochają... Duch zawsze za Polską; goli gotowi ruszyć".

Z całą przeto trafnością oceny sytuacji, bardziej niż kiedykolwiek mogła twierdzić Konfederacja Generalna w piśmie z 28 grudnia r. 1812 do Komisji Rządowej, iż „połączenie Polski z Litwą, pod hasłem Konfederacji uskutecznione, jest świętą sprawą, która wszystkich serca zajęła. Mogą okoliczności nadwyrężyć na chwilę moc tego związku, lecz go niezdolają potargać". I z równą wiarą, ufny jeszcze w potęgę napoleońskiego oręża, mógł wołać Niemcewicz:

Ufajmy: Polska nie może nas minąć.
Nie da Bóg tak dzielnemu narodowi zginać.
Z mogił poległych braci z siłą niezłamaną
W żelaznych hełmach nowi mściciele powstaną.
Powiedzie ich Bohater i boju nie skończy,
Aż bratnią Pogoń z Orły Polskimi połączy.

Gdy pod wpływem idących wydarzeń wiałła coraz bardziej wiara w Napoleona, nadzieje pomyślnego rozwiązania problemu litewskiego wiązano z postępowaniem Aleksandra. Utworzenie Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa Warszawskiego, w której zasiadało dwóch Polaków-Litwinów, Lubecki i Wawrzecki, wskrzeszenie w Wilnie Komitetu Głównego dla powinności wojсковych, złożonego przeważnie z Polaków — zdawało się, przynajmniej w mniemaniu Czartoryskiego i jego stronników, świadczyć o tem, że Litwa nie zostanie wcielona do Rosji, lecz utworzy wraz z Księstwem jedno ciało polityczne w unji z Rosją. W tym też duchu, imieniem zgromadzonych w Krakowie członków Rządu Księstwa, odwoływał się do ks. Adama Stanisław Zamoyski i Mostowski (marzec 1813 r.)¹⁾.

¹⁾ Mostowski proponował wydanie przez Aleksandra I następującej odezwy: „Gdy smutne i długie doświadczenie dostatecznie nauczyło, iż podział Polski i Litwy był dotąd nieustannym źródłem niepokojów i nieszczęść, umyśliśmy w chęci zapobieżenia owym nadal i zapewnienia stronom stałego pokoju, zjednoczyć i przywrócić ziemie Polski i Litwy pod zarządem Naszym, a to w granicach, jakie miało teraz Księstwo Warszawskie, tudzież wszelkie ziemie Polski i Litwy po rozbiórce 1772 r., i nadając onym za pośrednictwem i gwarancją Jerzego III (króla ang.) i Fryderyka Wilhelma III, przywrócić i administrację według Konstytucji 3 Maja 1791, która jednak w rozmaitych częściach swoich, stosownie do położenia i światła teraźniejszego, przez Radę Konfederacji swoich, poprawiona, a potem na Sejmie walnym przyjęta i postanowioną zostanie. Przytem obiecujemy i stanowimy: tu punkta i warunki od Polaków podane, do których przydać wolność spławów, tudzież zapewnienie, iż Statut przejrzany i poprawiony niezwłocznie zostanie". Mostowski do Czartoryskiego, (Kraków), 27 marca (1813 r.) — zob: Askenazy, Na rozdrożu, 1812—13, — „Bibl. Warsz.", II (1911), 8.

Atoli już podczas bytności w carskiej kwaterze głównej w Kaliszu ciężkich miał doznać Czartoryski rozczarowań. Aleksander daleki był od myśli jasnego stanowienia o Polsce, liczył się ze świeżymi, a wielce niepewnymi sojusznikami, Prusami i Austrią, wiedział wreszcie o nieprzejednanej w stosunku do Polaków postawie upojonych tryumfami nacjonalistycznych kół rosyjskich, których wyrazem był między innymi świeżo mu złożony, jadem nienawiści ku Polsce tchnący, memoriał hr. Nesselrode, pól Niemca i pól Żyda w służbie rosyjskiej. Pomimo to Aleksander postanowił Polaków nie zrażać ostatecznie i przyrzeczenia swoje w dalszym ciągu ubierał w formę niedomówień i ogólników, nie chcąc się żadnem formalnem krępować zobowiązaniem. W rozmowach prowadzonych z Polakami w Paryżu, zapewniał ich, że będą „mieli Polskę całą, taką jaką była dawniej", wzywał do okazywania mu ufności, gdyż im „Ojczyznę przywrócić zamierza, łącząc w jedno ciało i Litwę". W tej, zawsze najdrażliwszej sprawie litewskiej, wypowiedział się również przed Kościuszką, któremu przyrzekł rozciągnięcie obszaru przyszłej Polski „do Dźwiny i Dniepru, dawnych granic Królestwa Polskiego", co wywołało jednak ze strony W. Ks. Konstantego pogardliwą uwagę, że Kościuszko zdzieciniał na starość i baje o jakiejś całej i niepodległej Polsce.

W gruncie rzeczy koncepcja Aleksandra zmierzała do pochłonięcia wszystkiej Polski przez Rosję, która teraz właśnie większą jej część miała w posiadaniu. Pod tym względem Aleksander wznawiał tylko dawną ideę Piotra Wielkiego i Katarzyny II, osłaniając jedynie plan powyższy moralnym argumentem zjednoczenia „wolnych" ziem polskich pod berłem rosyjskiem, argumentem, który oczywiście teraz miał za sobą sankcję społeczeństwa polskiego. Ale takiemu rozwiązaniu sprawy polskiej sprzeciwiały się stanowczo na Kongresie Wiedeńskim: Austria, Francja i zwłaszcza Anglja, w obawie zbytniego wzmocnienia państwa carów. Na mocy uchwał kongresowych okrojone Księstwo Warszawskie związane zostało wieczyście, pod nazwą Królestwa Polskiego, z Rosją przez swoją konstytucję, oraz przez osobę cesarza Aleksandra i jego następców z tytułem Króla Polskiego. Aleksander zastrzegł sobie przytem wyraźnie prawo „rozszerzenia wewnętrznej, jakie uzna za właściwe, tego państwa, używającego odrębnej administracji", ostrożnie tym sposobem zapowiadając możliwość przyłączenia do Królestwa ziem litewsko-ruskich.

Decyzje kongresowe wywołały w Warszawie wielkie rozczarowanie, zwłaszcza sprawa Litwy, którą uważano za nieodłączną część powstającego Królestwa, budziła uczucie dotkliwego zawodu. Wszak przed paru jeszcze miesiącami jawnie, za pozwoleniem cenzury, śpiewano w teatrze kuplety, „zastosowane do Najjaśniejszego opiekuna, do narodowości i do unii Litwy z Koroną", zaś w lutym 1815 r. „Kurjer Litewski", a za nim oba warszawskie czasopisma polityczne, „Gazeta Warszawska" i „Gazeta Korespondenta", pomieściły optymistyczny artykuł, w którym autor, jakiś „Patryota polski z Warszawy", twierdził, że tylko pod władzą Rosji może Księstwo znaleźć szczęście, gdyż, prócz różnorodnych z tego związku korzyści, połączyłoby się na nowo z Litwą, Wołyniem, Podolem, Ukrainą, a mając tym sposobem dostęp do Bałtyku i morza Czarnego, do gubernij wewnętrznych Rosji i Azji, stałoby się wielkim składem handlowym. Artykuł ten, do niczego zapewne nie obowiązujący i najpewniej nawet inspirowany w celu zjednania przychylności

tajnego towarzystwa „Rycerzy Rosyjskich“, którego zadaniem miało być przeciwdziałanie szkodliwym dla Rosji polonofilskim tendencjom cesarza¹⁾.

Powyższe wystąpienia i opinie nie pozostały bez wpływu na Aleksandra. Podczas pierwszej swej bytności w Warszawie, w listopadzie 1815 r., był w rozmowach, zwłaszcza publicznych, ogłębny i wstrzemięźliwy w zapowiedziach. Poufnie, w kołach prywatnych, zapewniał jednak, że połączenie wszystkich dzielnic dawnej Polski jest jego nieodwołalnym postanowieniem, ale zalecał ostrożność i cierpliwość.

„Starajcie się—mówił, jakby mając w pamięci tamte zapatrywania Rosjan—ugłaskać Konstantego i moich adjutantów, mających wpływ w wojsku, słowem wszystkich moskali. Chcę was wszystkich połączyć razem, i Litwę, i Podole, i Ukrainę, ale trzeba cierpliwości i ufności z waszej strony, z mojej zręczności; należy Rosjanom zeskałować Polskę („il faut aux Russes escamoter la Pologne“)“.

Szeroko też komentowano wymijającą odpowiedź cara, jaką dał na balu pani Stanisławowej Potockiej, gdy ta wyraziła pragnienie, aby „Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina mogły się z nami połączyć“. „Uczyliem więcej niż pani żąda,—rzekł Aleksander—całą Rosję przyłączyłem do Polski“. Przy innej sposobności zapewniał jednak, że „będziecie mieli Polskę całą, z całą waszą narodowością, jakiej sobie życzycie; chociaż jestem potężny, nie wszystko mogę, mam trudności do pokonania, ale przy Boskiej i waszej pomocy spełnię wasze i moje nadzieje“²⁾.

W drażliwej sprawie litewskiej największą zachowywał ostrożność. Nie zgodził się na przyjęcie deputacji całej Litwy i Rusi, lecz tylko delegatów trzech gubernij: wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, i pod warunkiem, że nie potrąca „struny delikatnej, któraby mnie naraziła, a o której wiem z góry, że jej pragniecie“. „Nie mogę pozwolić,—mówił dalej do Michała Ogińskiego, pełnomocnika mieszkańców gubernii wileńskiej—abyście mnie prosili o połączenie waszych prowincyj z Polską, ponieważ nie trzeba, aby sądzono, że to wy tego się domagacie. Trzeba, aby było przekonanie, że co uczynię dla was pochodzi z mego własnego popędu, że to ja tego pragnę. Wiem, że stosunki jakie istniały dotychczas między waszemi prowincjami a Rosją, nie mogą wam przypadać do smaku. Niema nikogo wśród ludzi rozsądnych, ktoby o tem nie był przekonany. Niema nikogo, ktoby mógł przypuszczać, że mam zamiar oderwać owe prowincje od Rosji. Wprost przeciwnie, pragnę wzmocnić węzły, które je łączą z moim państwem, starając się, aby moi poddani polscy nie mieli powodu uskarżania się. Jesteście niezadowoleni na Litwie i macie powód być nimi dopóty, dopóki nie połączycie się w jedną całość z waszemi ziomkami i dopóki nie będziecie korzystali z dobrodziejstw konstytucji... Skoro będę mógł wskazać na rząd ten (t. j. Królestwa Polskiego), jako na wzór i skoro spostrzegę, że stąd żadna niedogodność dla cesarstwa nie wynika, będzie mi łatwo skutecznie resztę.

¹⁾ Szilder, Imp. Aleksander I (1897), III, 551; Bartoszewicz, Utworz. Król. Kongr., 291; Mościcki, Pod znakiem Orła i Pogoni (Warszawa, 1915), 285; Askenazy, Łukasinski, I (1908) 52, 74, 347; Tenże, Polska a Europa, „Bibl. warsz.“, III (1909), 71; J. de Maistre, Corresp. diplom., II (Paris, 1860), 79, 88, 114; Dr. J. Frank, Pamiętniki, III (Wilno, 1913), 114.

²⁾ Niemcewicz, Pam., II (Poznań, 1871), 260; Helenjusz (Iwanowski), Listki, (Kraków, 1901), 320; (Nikodem Kiersnowski), Urywki ze wspomnień (Kraków, 1893), 26; Koźmian, Pam., III (Kraków, 1865), 71.

Daj mi tylko na piśmie żądania, jakie do mnie macie... Ufajcie mi i nie kompromitujcie mnie“.

Na pytanie Ogińskiego: „Czy wiesz, N. Panie, że nie wolno w Wilnie czynić wzmianki o Królestwie Polskiem i o ustawie, która ma mu być nadana; redaktor „Kurjera Litewskiego“ dostał surową nagana, że się ośmielił zamieścić artykuł z Warszawy; nikt nie odważy się wymówić imienia Polski i Polaków, a organizacja nowego Królestwa jest tak mało u nas znana, jakgdybyśmy byli oddaleni o sto mil od Warszawy“.

„Nie wiedziałem ani słowa o tem wszystkim,—odpowiedział cesarz,—lecz jedno pociągnięcie pióra zmieni to postępowanie... zdziwiony jestem tajemnicą, jaką robią w Wilnie z istnienia Królestwa, które cała Europa uznaje“.

Zgodnie z carskim życzeniem delegacja litewska nie przedstawiała dezyderatów politycznych. Ogiński, przemawiając w imieniu „mieszkańców Litwy, a w szczególności Wilna“, dziękował za amnestję 1812 r. i ukaz z 25 kwietnia st. st. 1814 r. (o zwrocie majątków zasekwestrowanych), a oświadczając, że składa na piśmie „prośby w niektórych przedmiotach szczególnie nas dotyczących“, kończył przemówienie swoje słowami: „Zaufanie, jakie w tobie pokładamy, nie pozwala nam innych życzeń głosić, prócz tego jednego, aby stosownie do naszych pragnień, były przedłużone dni życia W. C. Mości, od których zależą nasze losy i szczęście“.

Aleksander odpowiedział krótko, ale po wyjściu deputacji miał się wyrazić do Łanskoja, że nie mylą się Litwini ufając mu i że „zrobi dla nich więcej, niż dziś się spodziewają“.

Polacy nie ukrywali jednak zawodu doznanego od cara w sprawie litewskiej. „Patrzyli na nas pochmurnie,—pisze naoczny świadek rosyjski—wydawali się niezadowolonymi i nie ukrywali w rozmowach, że należy im zwrócić Mohylew, Witebsk, Wołyń, Podole, Litwę“. Delegaci litewscy, którzy tak pewni byli połączenia Litwy z Królestwem, lub przynajmniej wyraźniejszych w tym względzie zapewnień, że omawiali już przyszłe stosunki z Polakami, a „zawsze czujni na interesa swoje“, brali „pod kredkę gdzie się więcej płaci podatków, czy u nich, czy w nowym Królestwie Polskiem, a znalazłszy, że u nas, bardzo się krzywili, chcieli jak dawniej porównania w urzędach i przywilejach etc.“;—teraz opuszczali Warszawę, „niosąc w sercu to sprawiedliwe przekonanie, że dla sprawy Polski nie masz szerszego sprzymierzeńca, jak duch jej narodowy, ani pewniejszej w niczem nadziei, jak w własnych jej siłach“.

Zgodnie z zapowiedzią daną Aleksandrowi, sprawa Litwy publicznie nie była poruszana; odwołano nawet przedstawienie w teatrze opery Niemcewicza p. t. „Jadwiga“, gdyż bano się, aby mowa w niej o unji Litwy z Polską „nie rozgniewała Moskali...“¹⁾.

¹⁾ Ogiński, Mémoires, IV (Paris, 1827), 235 i in.; R. Łubiński, Gen. Tom. Łubiński, I (Warszawa, 1899), 284; Niemcewicz, Pam., II (1871), 257, 264; Hofman, Rzut oka na stan pol. Król. Pol. (Warszawa, 1831), 61; Ostrowski, Żywot Tom. Ostrowskiego, II (Lwów, 1873), 633. Opera Niemcewicza p. t. „Jadwiga“ z muzyką Kurpińskiego po raz pierwszy, oczywiście z wyraźną aluzją polityczną, grana była w Warszawie d. 23 grudnia 1814 r.; w Wilnie wystawił ją Skibiński d. 1 listopada 1816 r., zob.: Skibiński,

Szczegóły dotyczące deputacji lit. zawiera list M. Ogińskiego do Teodora Roppa, marszałka gubern. wileńskiego, z Wilna 29 listop. st. st. 1815 r.: „Kiedy na posiedzeniu szlachty gub. wileńskiej w d. 16 stycznia teraz bieżącego roku wezwany zostałem razem z J. J. W. W. Wawrzeckim, tajnym sowietnikiem, Pociem, b. obożnym lit.¹⁾ i Ludwikiem Platerem, kamerherem, do złożenia winnego hołdu wdzięczności i uszanowania Najjaśn. cesarzowi, oraz do złożenia u podnóżka tronu Jego próśb niektórych w przedmiotach najwięcej dobra gubernji dotykających się, nie zaniedbałem natychmiast donieść tam gdzie wypadało o takowym wyborze i pod datą 1 marca (st. st.) odebrałem z Wiednia zalecenie, abym się znajdował w Warszawie w czasie bytności Najj. cesarza w celu prezentowania się Jemu z wybranymi moimi współkolegami. Posłuszny temu zaleceniu i troskliwy w spełnieniu życzeń obywateli wileńskich, pośpieszyłem do Warszawy na tę porę, kiedy Najj. cesarz był tamże oczekiwany, a otrzymawszy w dniu 14 (26) listopada łaskawe pozwolenie, abym na czele deputacji wileńskiej razem z deputacjami Grodzieńską i Mińską przed obliczem Najj. cesarza stanął, miałem oraz udzielony sobie zaszczyt tłumaczenia tych uczuć, jakimi obywatele litewscy dla najlepszego z monarchów są przejęci. Gdy zaś opisanie tej audjencji, oraz głos przezemnie miany, tudzież odpowiedź Najj. cesarza nam dana umieszczone są tak w gazetach warszawskich, jako i „Kurjerze Litewskim“, przeto nie powtarzając tych szczegółów w niniejszem mojem do J. W. Pana piśmie, sądziłem być tylko obowiązkiem moim uwiadomić go pokrótce, jakie w imieniu szlachty gubernji wileńskiej do względów monarszych podane zostały prośby. Tych liczbę ograniczyć przyszło w stosunku do miejsca i okoliczności, nie chcąc zajmować drogiego czasu, ciągłym pracom z bezprzykładną troskliwością przez Najj. cesarza ku dobru nowych poddanych Jego w Warszawie poświęconego, a oraz obawiając się, aby przez namnożenie próśb w mniej ważnych przedmiotach i wykład prywatnych zdarzeń nie spóźniać odpowiedzi i skutków oczekiwanych w okolicznościach ogółu prowincji tykających się. Z tego więc powodu ze złożonych w ręku deputowanych papierów i instrukcji osiem wybraliśmy punktów, które w sposób prosty z podpisami naszymi w ręce Najj. cesarza złożyłem.

W pierwszym upraszaliśmy o skutki najwyżej confirmowanych prawideł co do Głównych Komitetów²⁾.

W drugim, iżby po odbytej nowej rewizji dusz wskutek Najw. Manifestu przebory podatków i rekrutów od czasu ubylej w r. 1812 ludności na czas przyszły były zaliczone.

W trzecim o zmniejszenie podusznego dla ludzi kontraktowych i z za-

Pam. aktora (Warszawa, 1912), 120; Teodor Krasiński, Dziennik, wyd. H. Mościcki w t. IV „Rocznika Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, 1910, str. 102. Niemcewicz w liście do Jana Śniadeckiego, Warszawa 5 listop. 1815 r. (1816 ?), — rkps. Bibl. Jag. — skarży się, że „Jadwige“ „przedrukowano“ bez jego wiedzy w Wilnie; o druku tym wiadomości nie posiadamy.

¹⁾ Aleksander Pociem, obożny W. Ks. Lit., zawiadomił z Wilna 21 czerwca st. st. 1815 r. marsz. Roppa, że obowiązki prezydującego w Komisji Radziwiłłowskiej nie pozwalają mu podjąć się roli delegata (Arch. b. Dep. szl. wil.).

²⁾ Główne Komitety dla powinności wojskowych, zob.: Iwaszkiewicz, Rejestracja i indemn. strat woj. na Litwie po r. 1812 (Warszawa, 1917).

granicy przybyłych, którzy się rolnictwem zatrudniają i porównania onego z innymi włościanami.

W czwartym o zwrócenie egzekucji dekretów urzędowi ziemskiemu i grodzkiemu podług praw litewskich, najmiłościwiej confirmowanych.

W piątym o ponowienie zalecenia, iżby prawa, przywileje i prerogatywy szlacheckie w żadnem zdarzeniu gwałcone lub naruszane nie były.

W szóstym, iżby przywileje uniwersytetowi wileńskiemu łaskawie udzielone przez żadną władzę naruszane być nie mogły.

W siódmym, iżby we wszystkich dziełach prywatnych i publicznych, administracyjnych i sądowych, język polski był używany, oprócz przypadków, w których do stolicy udawać się trzeba. W ósmym, iżby zwrócona była ta część metryk litewskich pod dozór zgromadzenia szlachty, która zawiera przywileje pierwiastkowych ich nadań i dzieła pomiary rewizorskiej, jako potrzebne w sprawach o dziedzictwa i granice między szlachtą, niemniej, iżby akta trybunałskie, w Smoleńsku znajdujące się, do Wilna odesłane były.

Mając zamiar wyjechania w ciągu dni kilku do Petersburga, gdzie oczekiwać będę łaskawej na prośby przez deputację podane odpowiedzi, sądziłem rzeczą przyzwoitą uprzedzić mój wyjazd niniejszym listem, w tym szczególnie celu, iżbyś J. W. Pan, jako naczelnik zgromadzenia szlachty, był uwiadomiony o podanych przez Deputację prośbach i w wypadku dostrzeżenia opuszczonego jakiego ważnego przedmiotu miał sposobność o tem mnie uwiadomić¹⁾.

III.

W r. 1817 doszedł wreszcie do skutku pierwszy akt konkretny, urzeczywistniający w pewnej mierze obietnice Aleksandra I w sprawie litewskiej. Był to ukaz z 13 lipca st. t. r. o utworzeniu pod rozkazami W. Ks. Konstantego Oddzielnego Korpusu Litewskiego, z żołnierzy pochodzących wyłącznie z gubernij litewsko-ruskich: grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i Obwodu Białostockiego. Umundurowanie zbliżone zostało do ubioru wojsk Królestwa, na sztandarach miast św. Jerzego pomieszczono na dwugłowym, ale srebrnym orle, Pogoń litewską. Zarządzenie powyższe, aczkolwiek w jednej tylko, wojskowej, uczynione dziedzinie, ożywiło nadzieje Litwinów. Widziano w tem, jakoteż w nominacjach na wybitniejsze stanowiska administracyjne Polaków, istotną chęć stopniowego wypełniania zaopowiedzi carskich²⁾.

Paweł hr. Kisielew w raporcie swym do cesarza Mikołaja I z 29 marca st. st. 1835 r. stwierdzał, że w latach 1817 — 1820 „wszystkie umysły (w guberniach lit.-ruskich) dążyły do odbudowania niepodległej Polski w dawnych granicach... o niewątpliwie pomyślnym rezultacie tych oczekiwań nikt

¹⁾ Korespondencja Ogińskiego z marsz. Roppem w Arch. b. Deputacji szlacheckiej w Wilnie.

²⁾ Askenazy, Łukasiński, I (1908), 78, 351; Tenże, Rosja-Polska (1907), 117; (Nik. Kiersnowski), Urywki ze wspomnień nowogr. szlachcica (Kraków, 1893), 26. O stosunkach w Korpusie Litewskim: Listy gen. K. Fäsi, dowódcy żytomierskiego pułku, w wyd. „Byt i nrawy russoj armii posle 1812 g.“ (Petersburg, 1912); Henr. Cieszkowski, Notatki z mojego życia (Poznań, 1873), 44; Margrafskij, Istorja l.-gwardji litowskawo polka (Warszawa, 1887).

nie wątpił... młodzi szlachcice, z wyjątkiem najbiedniejszych, brzydzili się służbą rosyjską; wszystko zwracało się ku Warszawie... obywatele wybitniejszych rodów ukazywali się w strojach narodowych...".

Przebywający w r. 1817 w Petersburgu Brunon hr. Kiciński w listach do ciotki, Antoniny Cieciszowskiej, radosną, „miłą Polakom“, komunikował pogłoskę o „odmianach na Wołyniu i na Litwie zrobić się mających“, oraz, że „Wołyń, Podole i Ukraina mają byćłączone w osobne namiestnictwo“. Ks. Lubecki w liście do Czartoryskiego 28 sierpnia 1817 r. wyrażał nadzieję, iż za ukazem w sprawie Korpusu Litewskiego pójdą inne, „byłe się zakończyło na połączeniu potem choć Litwy“, a w parę dni, 5 września, dawał: „w ogólności nasz interes, to jest Polaków, z myśli monarcha nie wypuszcza, jeśli zaś to, co czyni nie odpowiada naszej niecierpliwości, to tylko dowodzi, że powinniśmy być cierpliwi i ufność mieć pełną w tym, co z ust Monarchy wyszło“¹⁾.

Dalszych kroków Aleksandra oczekiwano na zapowiedzianym sejmie warszawskim 1818 r., tembardziej, iż car o tem napomykał w rozmowie z Sobolewskim, zaznaczając, że uda się do Warszawy, aby „skończyć dzieło, które rozpocząłem, gdyż... cokolwiek robię, robię z wolna, ale się nigdy nie cofam“²⁾.

¹⁾ Zabłockij-Diesiatowski, Graf Kisiel'ew i jego wremia, IV (Petersb., 1882), 146; Russkaja Star., CXII (1902), 34; CXVII (1904), 261; Listy hr. Br. Kicińskiego do Ant. Cieciszowskiej (Poznań, 1896), 33, 55, 59; Smolka, Polityka Lubeckiego, I, 65; Lubecki do Czartoryskiego, 28 sierpnia i 5 września 1817 r. (Arch. ks. Czartoryskich). Stanisław Ursyn Niemcewicz do Czartoryskiego, Grodno, 6 września 1817 r.: „Przybyła świeżo z Petersburga osoba jakie mi przywiozła doniesienia mam honor owe komunikować... a najprzód wybrano dwa tysiące grenadierów Polaków z oficerami Polakami dla przeprowadzenia onych do Białegostoku, dokąd W. Książę zjedzie 18 octobra dla uformowania z nich pułku grenadierów litewskich, którzy pod jego komendą nad osobnym korpusem litewskim zostawać będą. Generał Wintzingerode przeznaczony jest komenderować pod W. Księciem tymże korpusem, główna kwatera jego w Białymstoku; wyjeżdża on teraz do Warszawy dla asystowania rewii wojska polskiego, na Wołyń tą razą W. Książę niema jechać. Mówią, że z całej armii żołdaci Polacy mają być przeniesieni do Korpusu litewskiego, ale w tym niemasz jeszcze nic oficjalnego“. (Arch. ks. Czartoryskich).

²⁾ Stanisław Ursyn Niemcewicz do Czartoryskiego, Grodno 6 września 1817 r. (Arch. ks. Czart.). W tymże liście pisał Niemcewicz: „Mówią powszechnie w Petersburgu, że plany nowej dla Litwy organizacji już dojrzewają, jeżeli te przy wyjeździe teraźniejszym cesarza, lub na Nowy Rok w Moskwie nie wyjdą, wtedy, podług mego zdania, na sejmie w Warszawie do Królestwa Polskiego przyłączeni zostaniemy, czego jednak Litwini nie bardzo żądają (!)“. Ostatnie słowa Niemcewicza nie zupełnie są zrozumiałe; cały bowiem szereg dowodów stwierdza życzliwość społeczeństwa litewskiego dla projektów unifikacyjnych; nawet w najbardziej umiarkowanych kołach było myślą zasadniczą—pisać w swych pamiętnikach dr. St. Morawski (rkps. Bibl. ord. Kras.)—„błagać monarchę, domowym (!), przyjaznym sposobem, bez żadnych buntów, ażeby Litwę z Królestwem Polskiem formą instytucji połączył“. Szlachta bielska w Obwodzie Białostockim na sejmiku 16 (28) kwietnia 1819 r. powzięła uchwałę, by prosić Aleksandra o nadanie im Konstytucji Król. Pol.—Mościcki, Pod znakiem Orła (1915), 74. Niechęć Litwinów istniała przeważnie na tle spraw podatkowych (Niemcewicz, Pam. II, 257, p. wyżej); poza tem pewien antagonizm między Wilnem a Warszawą ujawnił się w tym czasie na tle spraw uniwersyteckich, oraz w wyborze środków działań konspiracyjnych wśród młodzieży, wreszcie na tle walk ideowych między przyszłymi „romantykami“, a „klasykami“. Zob.: Bieliński, Stosunki król. warsz. uniwersytetu z wileńskim—w wyd. „Z nad Wilii i Niemna“ (Wilno, 1906), 110; Z. Gąsiorowska, Warszawa w opinii Filomatów — „Tyg. ill.“ (1919) № 11; Archiwum Filomatów, Korespondencja (1913); Mickiewicz, O krytykach i rec. warsz. (1828) etc.

Na otwarcie pierwszego sejmiku Królestwa sporo młodzieży wileńskiej, oraz obywateli litewskich udało się do Warszawy, „chcąc być przytomnymi wielkiemu i przez tyle lat pożądanie oczekiwanemu aktowi, którym Królestwo Polskie przez potwierdzenie Konstytucji nowego nabędzie blasku i byt jego w gronie egzystujących narodów ustalonym nazawsze zostanie“. Wspomnienia niedawnych manifestacji żałobnych z powodu zgonu wielkiego syna Litwy, Tadeusza Kościuszki, zwracały tembardziej myśli powszechne ku spodziewanemu urzeczywistnieniu zamiarów unifikacyjnych „wskrzesiciela Królestwa“.

W początkach marca r. 1818 zjechał Aleksander do Warszawy. Był jak zwykle uprzejmy i serdeczny, w rozmowach prywatnych powtarzał, „że nie wyjdzie lat dwóch, a przyłączy do Królestwa Polskiego Litwę i gubernię Wołyńską i Podolską“.

Wreszcie 27 marca odbyło się uroczyste zagajenie sejmiku w obecności licznych dostojników polskich i rosyjskich; powszechną uwagę zwracał W. Ks. Konstanty, występujący w roli deputata od mieszkańców Pragi. Mowa cesarska brzmiała niezwykle obiecująco: „Spełniają się wasze nadzieje i moje życzenia... Skutki prac waszych nauczą mnie, czyli, wierny swoim przedsięwzięciom, będę mógł dalej rozszerzać to, co już dla was uczyniłem“. Czy słowa te były szczere? Należy sądzić, że tak. Aleksander przy całej dwości swojej natury działał jednak podówczas w dobrej wierze, pragnąc „uczynić z Polaków swoich Węgry“¹⁾.

Ale w społeczeństwie polskim nazbyt pochopnie rzecz uważać zaczęto za zdecydowaną. Już nawet organizacja przyszłego zjednoczonego Królestwa stała się ulubionym tematem dyskusji w domach litewskich. „Pewien burmistrz zwołał w dniu targowym przed ratusz całą ludność i odczytał jej rodzaj odezwy, w której uwiadomił, że nareszcie nasze nadzieje spełnione, że się połączymy z braćmi, że będziemy Polakami“. W szkołach na Litwie profesorowie gorąco zachęcali uczniów do uczenia się historii polskiej; „wkrótce przyjdą Polacy, jakże to będzie dla was przykro, że nie znacie ojczyźnych dziejów! Przyjdzie ich 80 tysięcy dobrze wymustrowanych i niejednen z was powiększy ich szeregi. Jakżeby wam wstydzić się przyszło, gdybyście z nimi o dziejach ojczyźnych rozmawiać nie umieli“. W pewnej szkole nauczyciel „przypominał młodzieży i bliskie nadzieje Polaków i potrzebę

¹⁾ T. Krasieński, Dziennik—Roczn. Tow. przyj. n. w Wilnie, IV (1910), 109; Mościcki, Pod znakiem Orła (1915), 39 i n.; Niemcewicz, Pam. II (1871), 368; Askenazy, Łukasieński, I (1908), 80; Rembowski, Pisma, I (1901), 95; W. Ks. Mik. Michajł., Imp. Aleksandr I (Petersb., 1912), I, 215. W. Ks. Konstanty deputowanym: Hoffman, Rzut oka na st. pol. Król. Pol. (Warszawa, 1831), 126; Skarbek, Dzieje Król. Pol. (1877), 134; Russkaja Star., CXIII (1903), 420. Kapitan Józef Mieroszewski, adiutant namiestnika Zajączka, w liście do niewiadomego z Warszawy, 23 grudnia 1817 r. pisze: „Między szczególnymi zdarzeniami wieku naszego mam honor donieść... że przedmieście Praga zażądało mieć deputowanym od siebie W. Księcia. Cesarz był niezmiernie zdziwiony tą propozycją i dotąd nie dał finalnej odpowiedzi. W. Książę oświadczył, że jeżeli cesarz na to pozwoli, pokaże jak się za prawami obstawać powinno, i w tym celu rozkazał pracującym koło siebie szukać w dawnych aktach przywilejów Pragi, zrobić sobie obszerny raport w czym i kiedy były naruszone, obiecawszy dawne powrócić i nowe od cesarza wyrobić. Kupił dom na Pradze; generałowie nasi się boją, żeby placu mustry tam nie przenieśli i żeby Praga nie została zabudowaną tym sposobem jak Petersburg, gdzie majątniejsi przymuszani byli stawiać domy podług danego im abrysu“ (Rkps. w pos. przyw.).

zmian w stanie społecznym, szczególnie w stosunkach włościan ze szlachtą, aby się stać godniejszymi przyszłej ojczyzny“.

Równocześnie silny ton sympatii dla idei łączności z Litwą ujawnia się w literaturze pięknej i naukowej. Najdobitniej odzywa się w utworach Niemcewicza: „Jadwidze“, operze grywanej z niesłabnącem powodzeniem w Warszawie i Wilnie, w „Dziejach Zygmunta III“ (wyd. 1819), nadewszystko zaś w „Śpiewach historycznych“ (wyd. 1816); ale występuje i u innych pisarzy np. w „Jagiellonidzie“ Dyzmy Bończy Tomaszewskiego (wyd. w Berdyczowie 1818), opiewającej „Litwę z Polską zjednoczoną“, a którą Mickiewicz surowo wprawdzie skrytykował pod względem literackim, lecz zarazem zaznaczył, iż „dziś jednak, jako pamiątka znamienitych czynów narodu naszego, z przyjemnością od ziomeków czytana będzie“. Odzywa się nutą liryczną w popularnym „Pielgrzymie z Dobromila“ Czartoryskiej (wyd. 1818) i w poważnych rozprawach członków warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (np. Lindego „O statucie Litewskim“, wyd. 1816). Jakby dla stwierdzenia polskości i tradycji wydaje Lachnicki rzecz „O statystyce gub. litewsko-grodzieńskiej“ (Wilno, 1817), ks. Wawrzyniec Marczyński znakomitą „Statystykę gub. Podolskiej“ (Wilno, 1820), ¹⁾.

Najpewniej też jednym z powodów ostrej polemiki z Jezuitami połockimi, których za „obskurantyzm“ atakowano równocześnie z Warszawą i Wilną, było ich ultralojalne, niekiedy wprost antynarodowe stanowisko ²⁾.

Idei tradycyjnej Unii służyła również masoneria litewska, którą w pięknym wierszu do Romera określał Tomasz Zan, jako „lud z ludem, a ród z rodem (t. j. Litwę z Polską) związującą rzekę“; służyła młodzież filarecka, całą, niepodzielną Polskę miłosnym ogarniająca łańcuchem, z wiarą, iż choć może różna „w zasadach i sposobach“ od Warszawy, „w celu jednak ostatecznym się spotka“ ³⁾.

¹⁾ Przyałkowski w „Pam. polskich“ wyd. Bronikowskiego, I (Paryż, 1844), 45, 81; Skibiński, Pam. aktora (1912), 113 i n. W śpiewie „Zygmunt -August“ Niemcewicz wołał z wyraźną aluzją:

Jesteśmy moiżni, będziemy potężnymi,
Jeśli ta Litwa, z której ród swój wiodę,
Z Koroną Polską śluby braterskimi
Złączy się w jedno przez wzajemną zgodę.
Czegóż, nim umrę, więcej mogę żądać,
Jak jeden naród w dzieciach mych oglądać?
„Łączmy się wiecznie!“—zawołał sejm cały.

Litwin z Polakiem na współ się ujęli,
Gmach głosem zadrżał: „Nic nas nie rozdzieli!“

Por. wiadomości o entuzjastycznym przyjęciu Niemcewicza w Wilnie w „Kurjerze litew.“ z 1819 r. № 143, oraz o powitaniu „koronnego“ Lelewela przez młodzież (wiersz Mickiewicza).

²⁾ „Gdy po odbudowaniu Królestwa Polskiego (w 1815 r.) niektórzy studenci (w akademii jezuickiej połockiej) wyrażali z tego powodu niepowstrzymaną radość, prof. Hłasko hamował ich, przypominając, że to ich nie dotyczy: „tutaj nie Polska, lecz Rosja“. Wspomnienia Sierbinowicza o Karamzinie — „Russkaja Starina“, XI (1874), 46. Por. Chmielowski, Liberalizm i obskurantyzm (Warszawa, 1898), 28 in.; Moroszkina, Jezuita w Rosji II (Petersb., 1870), 468 i n.; ks. Załęski, Jezuita w Polsce porożb., I (Kraków, 1907), 267 i n.

³⁾ Mościcki, Wilno i Warszawa w „Dziadach“ (1908), 11.

IV.

Mowa Aleksandra, zredagowana przez niego samego pod wpływem, jak się teraz okazuje, liberalnych wskazówek jednego z najzaufańszych powierników cesarza, Koszelewa, a wbrew zdaniom ministra spraw zagranicznych Capo d'Istryi i W. Ks. Konstantego, wywołała niezmiernie silne wrażenie w całej opinii rosyjskiej. W kołach liberalnych ożywiła nadzieje rychłej zmiany ustroju cesarstwa, w reakcyjnych — obawy groźnego przewrotu społecznego. Na jednym tylko punkcie — nienawiści ku Polsce — zgadzały się wszystkie czynniki państwowe i społeczne w Rosji, od ultrakonserwatywnych w rodzaju Karamzina, Rostopczyna, Ostermana, do pseudoliberalnych w gursie Sperańskiego lub Nowosilcowa.

Nader znamienne było wystąpienie Karamzina, który natychmiast po powrocie Aleksandra z Warszawy odczytał mu ostry protest „Obywatela rosyjskiego“ przeciw połączeniu Litwy z Królestwem. Dowodził, że cesarz do tego kroku nie ma prawa, że Litwa nie do niego, lecz do Rosji należy; „jeśli oddasz im Litwę, — twierdził — jedno z dwojga sprowadzisz niechybnie: albo zgubisz Rosję, albo też synów naszych, synów Rosji zmusisz, by raz jeszcze krwią swoją zrosili wały Pragi“. Wystąpienie głośniego historyka wielkie sprawiło wrażenie na cesarzu i opinii rosyjskiej. Polacy w Petersburgu, celem podważenia powagi rosyjskiego uczonego, zwrócili się do Lelewela o krytykę Historji Karamzina. Rozprawa profesora wileńskiego, pomieszczona w „Siewiernym Archiwie“, zwalczająca poglądy lojalnego historjografa, zainteresowała „wszystkie znaczniejsze w państwie osoby“ i „podołała się samemu Najjaśniejszemu Panu“.

Wysoce jednak jest znamienne, że powyższy głos reakcjonisty Karamzina w uderzającej pozostawał zgodzie z zapatrywaniem przywódców tajnych związków rosyjskich. Inicjator stowarzyszenia „Rycerzy Rosyjskich“, Michał Orłow, w opracowanych z przyjaciółmi moskiewskimi „Punktach“ konstytucyjnych żądał wprost „bezwarunkowego i wieczystego wyłączenia imienia Polski, Królestwa Polskiego, oraz obrócenia całej Polski, zarówno pruskiej, jakoteż austriackiej na gubernie rosyjskie“; w najliberalniejszych zaś sferach „Związku Ocalenia“ (Sojuza Spasienja), wśród przyszłych Dekabrystów, powstał nawet zamiar zgładzenia „zakochanego w Polsce“ cara Aleksandra za to, że zamierzał oderwać gubernie litewsko-ruskie od Cesarstwa i wcielić je do Królestwa. I w późniejszych rokowaniach związkowców rosyjskich z członkami polskiego Towarzystwa Patriotycznego sprawa Litwy stawiana była w nieokreślonych obietnicach zwrócenia „z rosyjskich polskich gubernii“ jedynie tego, „co podług sprawiedliwości będzie można“ ¹⁾.

W sukurs owym działaniom przeciwpolskim pospieszyła niezwłocznie czujna a podstępna akcja sąsiedzka. Teraz dopiero wychodzą na jaw dowody, stwierdzające jak ważnym współczynnikiem w ostatecznym udaremnie-

¹⁾ W. Ks. Mik. Michajł., Imp. Aleksandr I (Petersb., 1912), I, 215, II, 8; Tourgueneff, La Russie (Paris, 1847), 87, 310, 444; Bogdanowicz, Istor. carstw. Aleksandra I (Petersb., 1911), V dod., 81; Pypin, Obszcz. dżiw. w Ros. (1900), 358, 382, 402; Askenazy, Rosja-Polska, 189, Tenże, Łukasinski, pass.; Siemiewskij, Polit. idiei diekabr. (Petersb., 1909), 264, 396, 641. Niektórzy z dekabrystów, np. Łunin, uznawali całkowicie prawa Polski do ziem litewskich, zob. inter. jego wynurzenia cyt. w artykule Wł. Mickiewicza w czasop. „Gazeta d'Italia“ z 8 marca 1880 r.

niu kruchego zamiaru Aleksandra zjednoczenia Litwy z Królestwem były Prusy i Austria, zatrwożone o swoje nabytki polskie. Już w lutym r. 1819 uderzał na alarm pruski konsul w Warszawie, Schmidt, zapowiadając w swoich doniesieniach rzekomy zamiar inkorporacji gubernij litewskich do Królestwa na przyszłym sejmie r. 1820, oraz projekt zajęcia Saksonji przez Prusy wzamian za odstąpienie Królestwu W. Ks. Poznańskiego.

Inne jeszcze, niemniej sensacyjne, wiadomości przysyłał Stanisław Grabowski, późniejszy minister oświaty, w poufnych listach do teściowej, Konstancji z Narbuttów Józefowej Dembowskiej:

„Nigdy podobno nie byliśmy bliżsi całkowitej ruiny politycznej, jak wówczas — pisał z Warszawy 1 listopada 1819 r. — Gabinet Wiednia i Berlina, przewidując dalsze projekty Rosji co do reszty Polski, poruszyły wszystkie możliwe sprężyny, ażeby zniweczyć tę Polskę, która już egzystuje. Przez ich to przedewszystkiem intrygi nie doszło do skutku przyłączenie prowincji litewskich (rzecz, która boleśnie dotknęła cesarza), one to następnie zaproponowały zmianę granicy pod groźbą wojny. Prusy ofiarowywały Rosji prawy brzeg Wisły aż do morza, t. j. Toruń, Elbląg, Królewiec, Grudziądz i Memel, wzamian za co żądały lewego brzegu tejże rzeki z Warszawą i Krakowem. Austria usilnie popierała ten projekt, zgadzając się jednocześnie na wcielenie reszty Saksonji i Hesji do monarchii pruskiej, która ze swej strony odstępowała królowi saskiemu prowincje nadreńskie. Dla dopięcia tego trzeba było wywołać niezadowolenie cesarza i oderwać go od nas. Wszyscy „nastojaszcy” Rosjanie potakiwali temu projektowi, mówią że Wielki Książę stał na czele tego stronnictwa, a Nowosilcow zawarł w tym celu z nim pokój, współdziałając z nim całą swą władzą. Stąd pochodzi ta śmieszna intryga, uknuta w Petersburgu... obliczona na to, ażeby źle względem nas usposobić cesarza za jego do nas przybyciem i zadać nam ostatni cios”.

„Lebzelter (ambasador austriacki w Petersburgu), książę Cumberland, książę Antoni (Radziwiłł) i legion Prusaków oczekiwali skutków tej machinacji, traktat miał być natychmiast podpisany, ale kurjerzy z Francji, czy też Capo d'Istria i depesze króla Wirtemberskiego uratowały wszystko. Ten ostatni skierował politykę cesarza w stronę Niemiec. Panujący tego kraju, podnieceni poparciem, które im zdawała się obiecywać Rosja, narobili hałasu, a postanowienia Karlsbadzkie (w sierpniu 1819 r.) oderwały natychmiast Francję od koalicji, którą przygotowywano przeciwko Rosji na wypadek odmowy z jej strony. Dzięki tej polityce Rosja staje się obecnie wyrocznią wszechświata, a sprzymierzona z Francją przygniata swoją przewagą resztę Europy... Ten stan rzeczy pozwala naszemu panującemu zdjąć maskę. Mowa jego będzie z dnia na dzień liberalniejszą; oświadczył on w rozmowie z Mostowskim (Tadeuszem, ministrem spraw wewn.), że obecnie bardziej, niż kiedykolwiek obstawać będzie przy swoich projektach, że jest zadziwiony nieufnością, niewiarą, którą spostrzega, ponieważ nie leży zupełnie w jego interesie zwodzić tych, którzy od niego zależą, że wkrótce Polska istnieć będzie w całej swej dawnej rozległości, a gdyby nawet konstytucja była nieco skrzepowana, to wkrótce odzyska ona wszystkie swoje prawa. Namieśnik (Zajączek) i Nowosilcow mieli dobrze zmyte głowy za swe postępowanie, bo skoro raz powzięto postanowienie, by nas zachować, należy przeto zmienić ton...”

„Przygotowuje się zdarzenie, które może zdecydować o naszym losie. Cesarz, niezadowolony z przeszkód i opozycji, którą spotkał w senacie petersburskim i widząc jak dalece cudzoziemski wpływ tam panuje, postanowił pozbyć się tej instytucji przez zamach stanu: chce on na Nowy Rok odjąć mu wszystkie prawa polityczne, zrobić zeń magistraturę czysto sądowniczą, dopuścić go tylko do współudziału w przedstawicielstwie narodowym, skoro takowe będzie wprowadzone w Rosji. „Sowiet”, albo Wielka Rada, ma być obdarzona pełnią władzy, którą jednakże będzie mogła sprawować tylko pod kierownictwem panującego. Nawet ogłaszanie i wykonywanie ukazów będzie jej przyznane. Jeżeli ta wielka rewolucja powiedzie się, wszystko stanie się możliwem, plany Aleksandra nie napotkają już na opozycję, będzie on mógł urządzić swe państwo według swej woli. Niech mu Bóg da życie i zachowa go dla naszego dobra. On jeden może ustalić nasze losy i złączyć różne części Polski, które każe sobie odstąpić teraz dobrowolnie lub przemocą, gdyż co do tego punktu, powziął on mocne postanowienie... Żywi on szerokie zamiary co do naszego miasta (Warszawy) i już można w niej odgadnąć przyszłą stolicę Cesarstwa Słowiańskiego. Nim się wytworzy jednolita całość Polski, ujrzemy pojawiające się W. Księstwo Litewskie, zorganizowane według naszego wzoru. Mundury armji litewskiej są już podobne do naszych, pułki kawaleryjskie mają te same barwy i te same odpowiednie do polskich numery, a na kaszkietach mają Pogoń litewską na piersiach dwugłowego orła; jest to więc przygotowywanie drugiego Królestwa polskiego, które niezadługo złączy się z pierwszym w jedno ciało”¹⁾.

Optymizmu Grabowskiego, spowodowanego pogłoskami o istotnie przygotowanych podówczas w największej tajemnicy projektach powszechnej konstytucji rosyjskiej, rzeczywistość nie potwierdziła. Wprawdzie uczyniony został przez Aleksandra pewien krok pozytywny w sprawie litewskiej przez rozszerzenie władzy W. Ks. Konstantego w zakresie spraw wojskowych i cywilnych na gubernje wileńską, grodzieńską, mińską, wołyńską, podolską i Obwód Białostocki; wprowadzone też zostały niektóre drobne zmiany w umundurowaniu Korpusu Litewskiego na wzór armji polskiej; wprawdzie Aleksander podczas bytności w Warszawie w 1820 i 1825 nie wyrzekał się swych obietnic: „jeszcze kilka kroków, — mówił — a staniecie u celu moich i waszych nadziei”; interesował się dawnymi aktami unji polsko-litewskiej z r. 1413 i 1501 i poufnie nawet zapewniał, że myśli wcielenia Litwy nie wyrzekł się, tylko odkłada je do odpowiedniej pory, — jednakże równocześnie groźne zjawiały się zapowiedzi nie tylko poniechania przyrzeczeń carskich, lecz zaczęły uderzać raz po raz ciosy w odrębny byt konstytucyjnego Królestwa.

Na wielkiej rewji wojsk Królestwa i Korpusu litewskiego pod Brześciem, we wrześniu 1823 r., Aleksander okazywał niezadowolenie z powodu ukaza-

¹⁾ Relacje Schmidta: Askenazy, Dwa stulecia, II (1910), 460, 558. Wrażenie mowy Aleksandra 1818 r. w Europie: Bernhardt, Geschichte Russlands, III, 673; Stern, Gesch. Europas, I, 386; Askenazy, Łukasiński, I, 352. „Gazette de Francfort” z 1 lutego 1819 r. w korespondencji z Warszawy donosiła, że na przyszłym sejmie będą już zasiadali posłowie z gub. litewskich; ten Nr. Gazety frankfurckiej był puszczony przez cenzurę rosyjską.

Korespondencja Grabowskiego z teściową, rkps. Bibl. ord. Krasińskich, por. Mościcki, Pod znakiem Orła (1915), 386; Czartoryski, Żywoć Niemcewicz (Paryż, 1860); 335; Chodynicki, Przyczynek do polif. Aleksandra I w Król. Pol. (na podst. depesz Lebzeltera, ambas. austr. w Petersburgu) — czas. „Myśl narodowa”, II (Petrograd, 1916), Nr. 7; W. Ks. Mik. Michaił., Imp. Aleksandr I (Petersb., 1912), II, 289.

nia się garstki młodzieży ze znakomitszych rodzin litewskich w strojach zbliżonych do narodowych. W tym samym czasie rozpoczynał Nowosilcow ohydłą akcją przesładowczą w Wilnie. Czartoryskiego, który z całą otwartością przedstawił sytuację krajową, przyjął Aleksander chłodno i zgodził się, na ustąpienie księcia z Kuratorji wileńskiej.

Ostatnim, nikłym wyrazem sympatji carskich dla idei polsko-litewskiej było miłościwe zezwolenie na odbudowę pomnika Unji r. 1569 w Lublinie.

Wyrok, skazujący w r. 1824 młodzież filarecką za rozpowszechnianie na Litwie „nierozsądnej narodowości polskiej“, był finałem intencji Aleksandra I w stosunku do Litwy¹⁾.

O ich wznowieniu przez Mikołaja I nie mogło być mowy. Nie dopuszczał on „możliwości popierania myśli o połączeniu Litwy z Polską“, gdyż w jego przekonaniu „jest to rzecz niewykonalna... Litwa jest rosyjską prowincją, nie może być zwrócona Polsce, gdyż byłoby to zamachem na całość terytorjum cesarstwa“. W skutku tych wskazówek politycznych zastosowano szereg zmian w kierunku rusyfikacji cywilnego zarządu Litwy, oraz Korpusu litewskiego. Na tem tle wynikły zatargi między Mikołajem a bratem jego, W. Ks. Konstantym, który we własnych widokach stał na gruncie odrębności Królestwa i pod wspólnym jego zarządem pozostających ziem litewsko-ruskich. Tym sposobem stawał się poniekąd Konstanty rzecznikiem interesów polskich.

Dobitym wyrazem zmiany poglądów W. Księcia była jego rozmowa z Czartoryskim, w czerwcu 1827 r.

„Jest niepodobieństwem, — mówił ks. Adam — aby niesprawiedliwość mogła wyjść na dobre narodom. Tu zaś stała się niesprawiedliwość. Należy ją naprawić, tyleż i bardziej jeszcze dla dobra Rosji, ile dla naszego. A nie podobna tego uczynić inaczej, jak przez przyłączenie prowincyj zachodnich do Królestwa. Bez tego istnienie Królestwa byłoby fantasmagorją; byłoby kaprysem politycznym, przeciwnym moralności i zdrowemu rozsądkowi; by-

¹⁾ Ukaz 11 lipca 1819 r. o nominacji W. Ks. Konstantego na wielkorządcę Litwy został uzupełniony reskryptem z 29 czerwca st. st. 1822 r., na którego mocy do boku W. Księcia „dla spraw dotyczących gubernii lit.“ dodany został Nowosilcow (Rkps. Arch. b. gen.-gub. Wil.). Askenazy, Łukasiński, I, pass.; Koźmian, Pam., III (1865), 116. Rewia w Brześciu: Mościcki, Wilno i Warszawa (1908), 178; Morawski, Dzieje nar. pol., VI (1872), 267; Czartoryski do rektora Twardowskiego, Wołosowce, 23 paźd. 1823 r., Rocz. Tow. Przyj. nauk pozn., XXVI (1900), 378.

Nota Czartoryskiego z rozmowy z cesarzem, 20 paźd. st. st. 1823 r.: „Tout mes vœux maintenant seraient de voir les gouvernements polonais réunis au Royaume et le Royaume de Pologne tout entier sous le sceptre de V. M. Je désirerais, il est vrai, que nous fussions autrement gouvernés, que nous fassions un Royaume séparé et ne faisant pas partie de l'Empire, mais seulement comme le Hanovre, ayant le même souverain“; sądził, że nawet pogwałcenia Konstytucji możnaby wynagrodzić przez wcielenie Litwy—Askenazy, Łukasiński I, 377. Pomnik w Lublinie odnowiony został, głównie za staraniem Staszica, na koszt rządu, w r. 1826. Akta szczególne pomnika Unii w Lublinie, 1825 r. (Rkps. Bibl. im. Łopacińskiego w Lublinie).

Wymowną ilustracją stosunków pod koniec panowania Aleksandra I był zakaz drukowania w Warszawie geografii St. Platara, obejmującej opis wszystkich ziem dawnej Polski, m. in. Litwy; autor zmuszony był pracę swoją wydać we Wrocławiu pod pseudonimem S. H. P. Nowosilcow powtarzał: „il faut oublier cette Pologne!“ Zob.: Czartoryski, Żywot Niemcewicza (Paryż, 1860), 338.

Do całokształtu stosunków pol.-ros. za Aleksandra I por.: Schiemann, Gesch. Russl. I (Berlin, 1904), 112 i n.

łoby męką tantalową, podsuwaną Polakom Cesarstwa, aby ich wiecznie wodzić na pokuszenie, byłoby wystawioną na nich pułapką, aby się ruszyli, aby zgrzeszyli, i ażeby następnie można było ich karać i męczyć; słowem byłby to stan rzeczy, ponad który nic bardziej nielitościwego i zbrodniczego zgola wymyśleć niepodobna. Przyłączenie natomiast uczyniłoby ten kraj szczęśliwym... Ale w chwili obecnej nasz byt jest zaprzeczeniem zarówno spokojności jak bezpieczeństwa“.

— „Pan je len powiedziałeś mi prawdę. Pan jeden nie zmieniłeś nigdy swoich przekonań i nie pomyliłeś się“—była niezwykła w swej szczerości odpowiedź Cesarzewicza na proste i mądre słowa byłego Kuratora wileńskiego¹⁾.

Niedaleka przyszłość miała potwierdzić ostrzegawcze słowa Czartoryskiego. Gdy ostatecznie zawiodły nadzieje przyłączenia części dawnej Rzeczypospolitej przez ich dynastyczne zjednoczenie z Rosją, odwieczny z nią spór o te terytoria tylko oręż mógł rozstrzygnąć. Nastąpił wybuch 29 listopada²⁾.

¹⁾ Mikołaj I do W. Ks. Konstantego, 14 marca st. st. 1827 r.: „je devrais cesser d'être russe à mes propres yeux, si je voulais croire qu'il fut possible de séparer la Lithuanie de la Russie proprement dite“; 24 paźd. t. r.: „tant que j'existe, à ce que des idées de réunion de la Lithuanie à la Pologne puissent être encouragées, car, dans ma conviction, c'est une chose infaisable et qui ne pourrait qu'entraîner les suites les plus funestes pour l'empire“; 12 listop. t. r. „La Lithuanie etc. est province russe, elle ne peut retourner à la Pologne parce que ce serait attenter à l'intégrité du territoire de l'empire“—Corresp. de l'emp. Nicolas I et du Gr. D. Constantin, Sbornik imp. russk. istor. obszcz. CXXXI (Petersb., 1910). Askenazy Rosja-Polska (1907), 108, 116; Tenże, Nowe wczasy hist. (1910), 288 i n. Mostowski pokazywał Kaj. Koźmianowi list W. Ks. Konstantego, w którym on pisał do Mikołaja m. in.: „Przez ciąg panowania ces. Aleksandra byłem przeciwny zamierzonemu przez niego przyłączeniu Litwy, Wołynia i t. d. do Król. Polskiego, teraz przez lat kilkanaście doświadczenia przekonałem się, że nie można inaczej uspokoić ducha mieszkańców tych prowincji, równie jak Król. Polskiego, tylko przyłączeniem do jednego ciała części dawnej Polski i przez to zrobić ten kraj pożytecznym dla państwa rosyjskiego, nie zaś zawsze fermentującym i szkodliwym, jak dotąd; gdyż mocno jestem przekonany, iż lepiej jest Polaków mieć przy sobie i z sobą dobrymi Polakami, jak złymi Rosjanami“. Koźmian, Pam., III (1865), 248; Jen. Zamojski, I (Poznań, 1910), 316.

²⁾ Mościcki, Litwa i Korona w epoce porozb. (Warszawa, 1920); Sokolnicki, Wojna pol.-r. w r. 1831 (Poznań 1919). Litwa, jako główny czynnik Rewolucji: Askenazy, Rosja-Polska (1907), 165; Mochnacki, Powst. nar. pol., pass.; Kucharzewski, Mochnacki (Kraków, 1910), 462 i n.; Manifest obu Izb Sejm. Król. Pol., wskutek uchwały z 20 grudnia 1830 r. Djarjusz Sejmu z r. 1830—31, I (Kraków, 1907), 55; St. Plater, Les Polonais au Tribunal de l'Europe (Paris, 1831). Lelewel w pamiętnikach swoich z r. 1831 (rkps. Arch. Akt dawn. warsz.) mówi, że „niezmiernie brał do serca sprawę guberniów polskich... bo był jaknajmocniej przekonany, że to był główny cel nie tylko rewolucji, ale powszechnych w uczuciu narodowym życzeń; bo wiedział jak niesłychany jest tamtych gubernii ucisk, jak odjęte sposoby powstania, jeśli im bratnia dłoń pomocy nie przynieśli; bo tak świetne powstanie, takie uzbrojenie, jakie w Królestwie, przedsięwzięto, a stąd takie wysilenie nie dla kilkuset szpiegów lub nic wartych urzędników podjęte być może, ale dla czegoś więcej; to przypominając powoływanie narodu polskiego przez Aleksandra, aby o swej restauracji myślał, przeświadczony był, że w takim upominaniu niema nic przeciw Konstytucji, jeśli, stosownie do działań rządowych, nie będzie zrywano ani z królem, ani z Rosją, ani z rosyjskim narodem; bo naostatek polityka Europy nie może nic (mieć) przeciwko temu, owszem, odwołując się do Kongresu wiedeńskiego, o instytucje narodowe w guberniach polskich upominać się należało, a kiedy polityka dzisiejsza nie pozwalała się mieszać w sprawy państw wewnętrzne, a Polska była do imperjum rosyjskiego wcielona, a zatem powstanie polskie i zatarga (!) o gubernie dawnej Polski nie mogło być w polityce Europy inaczej uważane, tylko jako domowe wewnętrzne w Rosji zatarga (!) i wojna“. W. Ks. Konstanty, nadmienia Lelewel, miał się wyrazić, „że gdyby był Polakiem, miałby się za nie wiem co, gdyby się nie domagał o polskie gubernie“.

Henryk Mościcki.

Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego Wschodu.

(Dokończenie).

2.

Pomimo polityki Rosji, mającej na celu niweczenie polskości kraju, polskość w wielu miejscowościach robiła postępy; pierwiastek polski nie tylko wzrasta drogą przyrostu naturalnego, ale także przez asymilację dobrowolną, chęć upodobnienia się mas do warstw imponujących społecznie i kulturalnie. Gdy innojęzyczna wieś dochodziła do dobrobytu, uczyła dzieci po polsku „aby byli coś lepszego”. Tego czynnika siły asymilacyjnej podrywać nie powinniśmy. Stąd pożądanem jest wprowadzenie do kraju kolonistów, dobrych gospodarzy, chłopów wyrobionych w organach samopomocy społecznej, jak w kółkach rolniczych, kasach reiffeisenowskich i t. p. oraz organach samorządu. Ważne jest wprowadzenie do kraju dobrych gospodarzy, podnoszących intensywność kultury rolnej. Znaczne zwiększenie wydajności z hektara Ziemi Wschodnich jest możliwe, gdyż wydajność z hektara byłej dzielnicy pruskiej była niemal $2\frac{1}{2}$ razy wyższa niż na Ziemiach Wschodnich. Wydajność z hektara w Galicji przeciętnie $1\frac{1}{2}$ razy większa. Na Wschód zaś będą przenosili się najdzielniejsi gospodarze, trzeba tylko dać im na początek odpowiednich instruktorów-rolnych, którzy ułatwiliby przystosowanie się do nowych warunków.

Koloniści podnoszący produkcję rolną w kraju, dający wzory gospodarce miejscowej ludności, nie zubożą jej, jakkolwiek zmniejszą zapas ziemi, przeciwnie, czyniąc rolnictwo bardziej wydajnem, wzmocnią siły gospodarcze ludności miejscowej, co zmniejsza poczucie braku ziemi. Brak bowiem ziemi jest poczuciem subiektywnem, zależnem od stopnia kultury gospodarczej: 5-cio hektarowy gospodarz w Poznańskim wytwarzał więcej i koźzystał z większego dobrobytu, niż 17 hektarowy chłop Ziemi Wschodnich.

Nie fornałe nieprzyzwyczajeni do samodzielnej gospodarki, ale samodzielni gospodarze, właściciele lub dzierżawcy, winni stanowić kontyngens kolonistów Wschodu. Przy kolonizacji prywatnej, prowadzonej przez instytucje kredytowe, będą oni mieli naturalne pierwszeństwo. Kolonizacja taka, prowadzona przez przedsiębiorców kapitalistycznych, jest pod wieloma względami racjonalniejszą gospodarczo od kolonizacji państwowej, gdyż posługuje się mocniejszym gospodarczo pierwiastkiem.

W powiatach, gdzie ludność polska dochodzi do połowy i nawet ją przewyższa, potrzebna jest kolonizacja nie masowa, ale wyborowa pod względem gospodarczym, zwiększająca warstwę wielkochłopskiej lub drobnoszlacheckiej gospodarki. Do takich powiatów zaliczamy: Lidzki, Oszmiański, Święciański i Wileński.

Jakkolwiek na naszym Wschodzie mamy szereg majątków o popalonych budynkach i domach mieszkalnych, a brak kapitału nieuwięzionego w ziemi będzie tam czynnikiem doszczętnej parcelacji, w wielu jednak wypadkach dwór, ogród—pozostały i tam przeprowadzały należało parcelację, po-

łączoną z zachowaniem pewnego fundum, które pozostawałoby w rękach dawnego właściciela, o ile to był Polak. Przy majątkach rosyjskich można byłoby urządzić przechodzenie tego fundum w polskie inteligentne ręce. Byłoby bowiem Wschodnie, dla swego samorządu i upowszechnienia wyższego poziomu cywilizacyjnego, posiadać winny związany z ziemią polski pierwiastek inteligentny. Znaczenie tego pierwiastka, jako siły polskości, zrozumieć Łotysze i dla tego w Inflantach Polskich niweczą fundum i pozostawiane czterdzieści dziesięcin dają dawnemu właścicielowi w innym miejscu.

Polityka gospodarcza polska na Wschodzie musi iść przeciwną drogą, niż polityka wrogów naszych.

Dziś już rozpoczęła się kolonizacja Wschodu, jako proces żywiołowy. Ze wszystkich stron Polski zjeżdżają tam chłopi dla zakupna ziemi. Bez wskazówek, bez informacji, bez pomocy technicznej, bez odpowiednich instytucji kredytowych, proces ten idzie w parze z wielkiem marnowaniem energii i środków materialnych.

Równolegle z tem rozpoczęła się kolonizacja państwowa, osadnictwo żołnierskie na mocy ustawy z 12/XII 1920 r., udzielającej ziemię żołnierzom-inwalidom, żołnierzom odznaczonym za waleczność oraz żołnierzom-rolnikom.

Zachodzić musi obawa, że o ile w kolonizacji weźmie udział pierwiastek niewdrożony do rolnictwa, nieprzyzwyczajony do życia wiejskiego, odpadnie on bardzo prędko i znaczne wysiłki kolonizacyjne mogą być zmarnowane. Na Wołyniu robią już trudności kolonizacji prywatnej ze względu na kolonizację państwowo-wojskową, co jest niewskazane, gdyż ta pierwsza może być żywotniejszą. To też przeprowadzenie kolonizacji wojskowej winno być powierzone towarzystwom kolonizacyjnym prywatnym, którym rząd winien tylko dostarczyć ziemię dla żołnierzy.

Dla kolonizacji wojskowej winny być przeznaczone: a) ziemie wsi spalonych i opuszczonych, b) grunta orne ziem państwowych (te ostatnie można szacować na osiemdziesiąt tysięcy dziesięcin i na kolonizację użyć czterdzieści tysięcy, gdyż znaczną część tych ziem stanowią leśniczówki), c) grunta z majątków skonfiskowanych przez rząd rosyjski. Majątki te winny ulec rekonfiskacji, przywróceniu dawnym właścicielom, lecz trzecia część ich obszaru może pójść na wynagrodzenie tych, którzy swą krew przyczynili się do przywrócenia nie tylko ojczyzny, ale i ojcowizny. Jedna trzecia tych ziem wynosiłaby czterdzieści tysięcy dziesięcin.

Państwo polskie dla kolonizacji państwowej i regulacji stosunków agrarnych może zapewne przymusowo wywłaszczyć, z niewielkiem zresztą odszkodowaniem, majątki tak zwane instrukcyjne, powstałe na mocy ukazu z grudnia r. 1865 o przymusowej sprzedaży przez osoby skompromitowane politycznie przez udział w ruchu narodowym polskim. Majątki te nabywali dygnitarze rosyjscy ulgowo. Obszar ich wynosi w gub. Wileńskiej 117,000 dziesięcin, w Grodzieńskiej 71,000.

Pozatem dla celów osadnictwa i parcelacji nie należy przeprowadzać na wschodzie przymusowego wywłaszczenia. Nie leży ono w interesach kolonizacji. Kolonizacja bowiem kraju jest organicznie związana z rozwojem jego sił produkcyjnych, z odtworzeniem dawnych warsztatów rolnych. Przymusowe wywłaszczenie, wiszące jak miecz Damoklesa, paraliżuje wolę podźwignięcia gospodarstw.

Podźwignięcie gospodarstw jednych ułatwia aprowizację innym, daje możność wyżywienia miast, daje możność przeprowadzenia robót inwestycyjnych: meljoracji gruntów, kolei żelaznych. Wszystko to ściąga ludność do kraju, podnosząc jego siły kolonizacyjne. Podaż zaś ziem do kolonizacji na Wschodzie jest znacznie większa, niż możliwe tempo zabudowania kolonii oraz innych robót niezbędnych dla kolonizacji.

Powyżej twierdziliśmy, że możliwe jest, ze względu na obszary kolonizacyjne, osadzenie stu dwudziestu tysięcy rodzin w ciągu lat dziesięciu. Dałoby to krajowi około siedmiuset tysięcy ludności, zwiększyłoby pierwiastek polski mniej więcej o 60%. Oprócz Poznańskiego, z jego wyborową pod względem kolonizacyjnym ludnością rolną, oprócz Galicji Zachodniej, w której kultura społeczna chłopa i wyrobienie polityczne jest wyższe niż w innych dzielnicach, oprócz Królestwa, z jego zasobnym w inwentarz chłopa, z zachodnich połaci kraju, z jego cenną drobną szlachtą mazowiecką—w kolonizacji Wschodu może wziąć udział reemigracja ze Stanów Zjednoczonych i Westfalji.

Stany Zjednoczone przed wojną dawały znaczną roczną reemigrację, przewyższającą trzydzieści tysięcy ludzi, czyli około dziesięciu tysięcy rodzin (reemigranci bardzo często mieli rodziny pozostawione w kraju). Na rodzinę reemigranta rachować można było przeciętnie pięć tysięcy dolarów.

W ciągu kilku lat wojny reemigracji nie było, zarobki były wyjątkowo wysokie, obecnie zaś Ameryka przeżywa kryzys gospodarczy, zwiększający falę reemigracyjną. Byłaby ona znaczną, szłaby z większą ilością gotówki, niż przed wojną, ale dotychczas nic nie zrobiono dla zorganizowania osadnictwa. Nie mamy ani wielkiego banku osadniczego, ani biur informacyjnych; nawet materiały zebrane przez Statystyczny Urząd Ziem Wschodnich nie zostały dotychczas ogłoszone.

Reemigracja ze Stanów Zjednoczonych, przy odpowiednim ułatwieniu osadnictwa, może dać wciągu paru lat około stu tysięcy ludzi z olbrzymim kapitałem w dolarach, co przy przeliczeniu na marki polskie daje niemal astronomiczne cyfry. W takim przypływie kapitału wspólnie z reemigracją ze Stanów Zjednoczonych—Polska może znaleźć finansowy ratunek, kompletną dźwignię walutową i gospodarczą.

Reemigranci ze Stanów Zjednoczonych przyzwyczajeni są do wyższej kultury gospodarczej, wymagają przede wszystkim bliskości kolei żelaznej i elektryfikacji. Otóż nakłady elektryfikacyjne robione bądź w wsi, bądź w miastach, z natury rzeczy będą się opłacały. W mieście każdy amerykański rzemieślnik, nawet szewc latający obuwie, używa motoru elektrycznego; firmy amerykańskie korzystają z elektryczności nie tylko dla oświetlenia, ale dla szeregu robót.

W Stanach Zjednoczonych, według statystyki amerykańskiej, wszystkiego 10% ludzi zajmuje się rolnictwem. Są to przeważnie farmerzy i ich rodziny. Obecnie osadnictwo na fermach wymaga tam znacznie większego kapitału, minimum kilkunastu tysięcy dolarów, czyli kilkunastu milionów marek. Za mniejszą sumę może urządzić się reemigrant amerykański na wsi. Nasza emigracja do Stanów Zjednoczonych w $\frac{3}{4}$ należała w kraju do ludności rolniczej. Polacy pracują tam w najcięższych gałęziach pracy, od których Anglik i Amerykanin ucieka: 7,5% dorosłych mężczyzn pracowało w górnictwie, jako niefachowi robotnicy, 6,5% przy żelazie i t. p. Otóż z tych ciężkich

robót radzi byłoby przejść na osiedlenie. Ruch parcelacyjny galicyjski miał jako siłę motorową środki reemigrantów amerykańskich. W Galicji hektar ziemi doszedł do 400.000 marek, gdy tymczasem na Wschodzie można go mieć za 5 do 10.000 marek.

Dla wzmoczenia osadnictwa ze Stanów Zjednoczonych wypadnie przeprowadzić w przyszłości szereg kolei żelaznych na Wschodzie. Na razie to osadnictwo musi iść do miejscowości w pobliżu już istniejących kolei.

10% emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych zajmuje się handlem, do 10% pracuje w różnych rzemiosłach. Otóż ta kategoria drobnego mieszczaństwa byłaby bardzo przydatna do zasilenia naszych miast.

Obok reemigracji ze Stanów Zjednoczonych bardzo pożądanym pierwiastkiem na Wschodzie byłoby reemigranci z Westfalji. Wobec zaostrowionych stosunków polsko-niemieckich pozycja ich w Westfalji staje się trudna. Większość ich wzięła opcję na obywatelstwo polskie. Wielu z nich przeniosło się do miast dawnej dzielnicy pruskiej, wywołując tam przepełnienie. Znaczna część reemigrantów w Westfalji przeszła już do warstwy drobnomieszczańskiej i moglibyśmy mieć dla kolonizacji miejskiej naszego Wschodu przynajmniej 50.000 reemigrantów westfalskich. Inni, dawni rolnicy poznańscy, nadają się do kolonizacji rolnej.

Posiadamy więc materiał pierwszorzędny ludzki dla kolonizacji miejskiej naszego Wschodu, jest on też liczny, szacować go można na pół miliona. Ma przytem znacznie wyższą kulturę rzemiosł niż żydowscy rzemieślnicy naszego Wschodu (w wielu miastach i gałęziach rzemiosł żydzi posiadają monopol na Wschodzie). Reemigranci wymagają muszą tylko zorganizowania odpowiednich informacji co do warunków gospodarczych poszczególnych miast i miasteczek, na co potrzebne jest niezwłoczne ogłoszenie opracowanej już statystyki zawodowej Grodna i Brześcia i opracowanie statystyki zawodowej na mocy spisu z roku 1919 innych miast północno-wschodnich. Potrzebne byłoby powołanie do życia wielkiego biura statystyczno-informacyjnego na użytek osadników. Biuro to mogłoby być albo państwowe i stanowić zasadniczą część instytucji, która musi być do życia powołana, Inspektoratu Osadnictwa, lub być biurem prywatnym przy wielkim banku osadniczym, czy kartelu kredytowych osadniczych banków.

Miasta Ziem Wschodnich zostały też w znacznej mierze wyludnione, np.:

	przed wojną	dziś	28.000	mieszkańców
Grodno	66.000	57.000	14.000	"
Brześć	"	"	8.800	"
Kobryń	"	"	5.000	"
Nowogródek	"	"	21.000	"
Pińsk	"	"	6 100	"
Prużana	"	"	9.700	"
Słonim	"	"	1.800	"
Troki	"	"	3.900	"
Święciany	"	"	"	"

i t. d.

W dodatku podajemy porównawcze zestawienie ludności miast Ziem Wschodnich według spisów w r. 1897 i r. 1919—otóż zestawienie to wykazuje, że olbrzymia większość miast postradała nie tylko całkowity przyrost od r. 1897 do 1919, ale że liczba ich ludności uległa zmniejszeniu w porównaniu z rokiem 1897.

W miastach Ziem Wschodnich stoimy pod względem narodowym gorzej niż w powiatach. Z wyjątkiem Wilna, w miastach przeważa ludność żydowska, politycznie zasymilowana przez Rosję.

Następująca tablica wykazuje przewagę ludności żydowskiej po miastach:

Nr. porz.	NAZWA MIASTA.	Ilość mieszkań.	Ludność mojż. wyznania	
			W liczb.	W odsetk.
1.	Wilno	128.954	46.559	36.11
2.	Grodno	28.704	16.628	59.04
3.	Pińsk	21.436	17.412	81.23
4.	Brześć	14.005	10.126	72.30
5.	Lida	11.365	5.523	48.60
6.	Baranowicze	10.373	5.977	57.62
7.	Słomim	9.719	7.701	79.24
8.	Kobryń	8.835	6.508	73.89
9.	Wołkowysk	8.472	5.022	59.28
10.	Prużana	6.173	4.627	74.96
11.	Wilejka	5.893	1.365	22.96
12.	Nowogródek	5.096	3.325	65.25
13.	Dzisiaj	4.445	2.697	60.67
14.	Święciany	3.900	1.015	46.54
15.	Oszmiana	3.442	1.969	57.20
16.	Troki	1.886	466	24.71
17.	Brasław	1.235	908	73.52
	Razem . .	318.890	143.516	45.1

W miarę odtwarzania się rolnictwa krajowego, w miarę polepszania się aprowizacji miast — będą one zaludniały się. Wobec rzadkości zaludnienia kraju nie mogą zasilić się pierwiastkiem miejscowym. Zaludni je wychodźstwo: albo Żydzi reemigranci z Rosji, albo Polacy, reemigranci ze Stanów Zjednoczonych i z Westfalji. Od jednej lub drugiej ewentualności zależeć będzie charakter narodowy i kultura tych miast.

Będziemy mieli albo schludne, po europejsku i amerykańsku zorganizowane, miasta o charakterze polskim, promieniujące polskością nazewnątr, albo miasta żydowskie, zrusyfikowane, posługujące się językiem rosyjskim,

żyjące kontrabandowym handlem z Rosją, ku niej ciężące, stanowiące czynniki rusyfikacji kraju.

Zaludnienie reemigracją ze Stanów Zjednoczonych i Westfalji naszych miast wschodnich jest rzeczą pilną, jednak pamiętać należy, że zaludnienie miast i ich odrodzenie nie może iść naprzód, zanim nie będą stworzone agrarne podstawy tych miast, t. j. zanim nie zwiększy się ilość bydła rogatego i nierogatego w powiecie, nie zwiększy się ilość zasianych gruntów, nie znajdą się koloniści zasobni w środki, którzy rozpoczną odbudowę gospodarczą wsi. Rzecz naturalna, że ci koloniści wymagać będą rzemieślników, których dostarczyć może reemigracja.

Wobec tego, że Wołyń posiada większą ilość żywego inwentarza niż ziemie Północno-Wschodnie i miasta jego znajdują się w lepszych warunkach aprowizacyjnych, osadnictwo miejskie winno być skierowane do miast wołyńskich w pierwszej linii.

Żołnierze nie rolnicy nie powinni być osadzani na wsi, ale skierowani do miast wschodnich, przyczem należałoby z funduszu 2 miliardów marek, przyznanych dla podźwignięcia drobnego przemysłu i rzemiosł, ułatwić im utworzenie odpowiednich warsztatów rzemieślniczych, otwierając uprzednio kursa wyszkolenia w rzemiosłach dla tych, którzy w swej fachowości nie domagają.

Kolonizacja wiejska i miejska naszego Wschodu jest nie tylko dźwignią dla tego zniszczonego kraju, ale dźwignią gospodarczą dla całego Państwa Polskiego.

Już wspominaliśmy, że jest ona głównym czynnikiem uzdrowienia naszych stosunków agrarnych, środkiem przeciwko przeludnieniu w rolnictwie. Jest też potężnym czynnikiem aprowizacji Polski i uczynienia z niej kraju czynnego w handlu produktami rolniczymi.

Reemigracja z Ameryki i Westfalji, przychodząc do kraju z pieniędzmi i znacznie lepszymi walutami, leczy Polskę od współczesnej klęski walutowej.

Kolonizacja Wschodu likwiduje spór polsko-rosyjski o te ziemie, stwarzając wszędzie większość polską.

W powiatach północno-wschodnich, w których nie posiadamy większości narodowej, pierwiastek białoruski jest tak nieliczny, mieszkańców na kilometr kwadratowy tak niewiele, że osadnictwo wiejskie i miejskie musi dać w ciągu paru lat przewagę liczebną ludności polskiej.

Białorusinów i poleszuków na klm. kw.:

Dziśnieński	8.—
Nowogródzki	29.—
Wilejski	19.2
1/2 Mińskiego	23.4
1/2 Słuckiego	22.4
Brzeski	6.8
Baranowski	24.6
Kobryński	15.3
Piński	12.7
Prużański	10.8
Słonimski	7.—

Z powiatami wołyńskimi rzecz się ma daleko trudniej. Tam przy przeciętnej wynoszącej przeszło 40 na kilometr kwadr. i przy 70 mieszkańcach w powiecie Krzemienieckim, wytworzenie większości polskiej jest rzeczą

trudną, gdyż $\frac{3}{4}$ ludności stanowią Ukraińcy. Wołyń może stać się polskim tylko przez znaczne zwiększenie jego pojemności ludnościowej. Kraj ów potrzebuje inwestycji, a w pierwszym rzędzie kolei żelaznych.

Kolejnictwo naszego Wschodu jest ściśle związane z jego kolonizacją. Bez kolonizacji eksploatacja obecnych kolei i budowa nowych będzie ciężarem dla Skarbu Państwa, będzie wydatkiem deficytowym.

Budowa kolei zaś żelaznych na Wschodzie jest niezbędna dla bezpieczeństwa Polski.

Jeżeli Polska będzie pragnęła nie „cudów nad Wisłą”, które bardzo łatwo mogą zawieść, o ile kolejnictwo rozwinię się w Rosji—lecz zwycięstw nie cudownych, ale pewnych, nad Berezyną i Dnieprem oraz nad Dźwiną—będzie musiała ona przeprowadzić szereg kolei żelaznych na Wschodzie.

Przedewszystkiem należy przeprowadzić koleje: Chełm-Włodzimierz-Łuck-Równe, — Włodzimierz-Krzemień - Podwoleczyska, — Łódź-Dęblin-Kowel.

Są to wszystko koleje, idące z zachodu na wschód, ułatwiające przetrzucanie wojska na kresy; przechodzą one przez najurodzajniejsze połacie kraju i będą czynnikiem kolonizacji rolnej.

Oprócz tego potrzebne są koleje, idące równolegle do granicy, dla przetrzucania wojsk z jednych punktów na drugi; więc potrzebna jest kolej północna, z północy na południe: Święciany-Oszmiana-Baranowicze-Pińsk. Następnie, ze względu na teren błotnisty, wypadnie zrobić przerwę i przeprowadzić linię Czartorysk-Łuck-Dubno-Krzemień-Tarnopol. Otóż te koleje z północy na południe będą też czynnikiem ożywienia gospodarczego kraju: odcinek na północ od Prypoci—Święciany-Pińsk—przejdzie przez kraj produkcji żyta i lnu,—odcinek południowy—Czartorysk-Tarnopol—przejdzie przez urodzajną glebę pszenną.

Następnie, jak wspominaliśmy, kolonizacja Wschodu, gdy już będzie miała rozpęd, będzie musiała przezwyciężyć główną przeszkodę dawnej kolonizacji polskiej—nieużytki błotne. Rozpocznie się okres wielkich robót: osuszania, kanalizacji, melioracji. Robotnicy niefachowi, chłopcy małorolni, którzy wychodzili dawniej na sezonowe zarobki, pójdą do tych robót, zapoznają się z krajem i za zaoszczędzone pieniądze będą mogli nabyć grunta, zdobyte na dawnych moczarach.

Proces kolonizacji Ziem Wschodnich, związany z procesem odbudowy, musi wywołać przesunięcie się środka ciężkości naszego życia gospodarczego na Wschód i usamodzielnienie gospodarcze Polski.

Gdy przed wojną nasze fabryki żelazne przenosiły się do Rosji, gdy przed wojną Łódź z niepokojem śledziła, jaki urodzaj wypadnie w Rosji, od tego bowiem zależał rozmiar jej zbytu—przez kolonizację naszego Wschodu osiągniemy, iż stanie się on głównym rynkiem zbytu dla naszego przemysłu tkackiego.

Zadaniem współczesnej Polski jest opanowanie gospodarcze przede-wszystkiem własnego terytorjum, zaś podstawą tej akcji rozumna kolonizacja Wschodu.

ZESTAWIENIE.

zaludnienia miast i miasteczek (ponad 500 mieszk.) Ziem Północno-Wschodnich p/g. spisu rosyjskiego z r. 1897 oraz spisu wykonanego przez Z. C. Z. W. r. 1919.

OKRĘG BRZESKI:

p. Baranowicki:

	1897	1919
Baranowicze	553	10.373
Horodziej	754	1.061
Iszkoldź	609	712
Kleck	4.684	5.216
Lachowicze	5.016	2.509
Mir	5.401	3.932
Niedźwiedzice	913	850
Nieśwież	8.459	5.987
Nowo-Myszy	2.995	1.073
Siniawka	792	988
Snów	707	692

p. Brzeski:

	1897	1919
Brześć	46.568	14.005
Czernowczyce	1.209	711
Domanowo	—	2.073
Kamieniec Lit.	4.857	3.204
Małoryto	1.480	1.497
Włodawa	1.436	218
Wolczyn	617	354
Wysoko-Litewskie	3.434	3.056

p. Kobryński:

	1897	1919
Kobryń	10.408	8.835
Antopol	3.867	3.104
Chomsk	2.243	1.540
Drohiczyn	2.258	1.820
Dywin	3.737	1.998
Horodec	1.761	612
Janów	3.041	2.744
Motol	4.297	4.392
Żabinka	—	611

p. Mozyrski:

	1897	1919
Mozyrz	8.076	6.796
Dawid-Gródek	7.815	7.531
Jelsk	—	1.162
Kopatkiwicz	1.768	2.007
Lelczyce	890	1.205
Lenin	1.173	1.737
Łachwa	2.426	2.371
Petrykowo	5.538	5.453
Skorodno	674	853
Skrygałów	784	2.053
Turów	4.290	4.756

p. Piński:

	1897	1919
Pińsk	28.368	21.436
Horodno	2.291	2.696
Kożan-Gródek	3.294	2.895
Łohiszyn	3.336	1.830
Łuniniec	3.163	8.025
Płotnica	1.993	2.580
Pohost-Zagórze	846	1.020
Pohost-Zarzecze	762	529
Stolin	3.342	4.347
Telechany	2.558	847

p. Prużański:

	1897	1919
Prużana	7.633	6.173
Bereza-Kartuska	6.226	3.981
Halecz	2.159	548
Narewka	1.268	1.177
Sielec	2.642	842
Szereszewo	5.079	3.226

p. Słonimski:

	1897	1919
Słonim	15.863	9.719
Albertyn	937	569
Byteń	2.682	1.031
Dereczyn	2.663	2.301
Dworzec	1.366	881
Hołynka	719	420
Jeziornica	759	439
Kosowo	3.092	2.324
Mołczadź	1.733	1.734
Różana	5.016	3.645
Zdzieciol	3.979	2.955

p. Wołkowyski:

	1897	1919
Wołkowysk	10.323	8.472
Izabelin	963	641
Jałówka	1.311	1.094
Łysków	876	1.154
Mścibów	1.228	1.080
Pieski	2.396	1.750
Porozowo	2.028	1.826
Roś	983	823
Świsłocz	3.099	2.837
Zelwa	2.803	2.152

OKRĘG WILEŃSKI:

p. Braślawski:

	1897	1919
Braśław	1.501	1.235
Borówka	705	745

	1897	1919
Dryświaty	572	159
Drujsk	536	343
Dubinowo	550	400
Dukszty	641	774
Grzywa	8.009	1.673
Niderkuny	531	834
Opsa	—	599
Słobódka	644	593
Tawrogina	1.070	836

p. Dziśnieński:

Dzisna	6.756	4.445
Druja	4.742	774
Głębokie	5.564	4.928
Hermanowicze	—	581
Łużki	1.672	1.543
Miory	—	523
Plisa	899	556
Pohost	607	527
Postawy	2.397	809
Przebrodzie	675	411
Szarkowszczyzna	1.151	964

p. Grodzieński:

Grodno	46.919	28.165
Druskieniki	1.280	1.284
Indura	2.674	1.924
Jezioro	3.283	1.730
Kamionka	581	558
Krynki	4.957	5.277
Łunna	1.835	1.729
Mosty	2.633	1.776
Porzecze	—	697
Skidel	2.790	2.647
W. Brzostowica	1.579	1.488
Wola	540	371
Wolpa	1.976	1.687

p. Lidzki:

Lida	9.323	11.363
Bielica	1.686	898
Dokudowo	573	536
Elszyski	3.196	2.344
Nowy Dwór	822	691
Orla	804	554
Ostryna	2.410	1.481
Raduń	1.621	1.387
Różanka	777	744
Szczuczyn	1.742	1.141
Wasiliszki	2.781	1.891
Woronowo	1.574	1.141
Żółte	1.860	1.557

p. Nowogródzki:

Nowogródek	7.887	5.097
Cyryn	649	207
Delatycze	1.439	336

	1897	1919
Horodyszcze	2.631	1.183
Jeremicze	865	728
Korelicze	2.559	324
Lubcza	3.374	559
Niechniewicze	610	706
Wsielub	1.306	749

p. Oszmiański:

Oszmiana	7.214	3.442
Derewno	851	780
Dziewieniszki	1.710	707
Holszany	2.184	1.553
Iwje	3.653	2.699
Krewo	2.201	230
Lipnisk	1.377	1.191
Naliboki	1.683	1.647
Smorgoń	8.908	154
Sobotniki	602	646
Soly	981	748
Traby	1.183	949
Wiszniewo	2.650	760
Wołożyn	4.534	1.564
Zuprany	824	490

p. Święciański:

Święciany	6.025	3.900
Hodnarski	2.247	638
Ignalino	—	510
Kobylniki	1.055	793
Kimieliszki	507	535
Komaje	622	323
Łyngwiany	847	866
Łuntupy	685	746
Nowo-Święciany	1.340	3.196
Podbrodzie	—	1.435
Świr	1.686	1.369

p. Trocki:

Troki	3.240	1.886
Butrynańce	2.394	1.346
Daugi	1.288	465
Hanuszyski	577	587
Jewje	725	382
Landwarowo	—	1.353
Merecz	2.580	1.520
Olkieniki	2.619	1.244
Orany (miast.)	2.624	371
Orany (stacja)	—	608
Rudziszki	—	355
Sumieliszki	968	554
Stokliszki	2.200	1.637
Wysoki Dwór	711	691

p. Wilejski:

Wilejka	3.560	5.893
Bucław	—	790
Dolhinowo	3.551	2.596
Duniłowicze	1.810	1.318

	1897	1919
Gródek	1.603	1.438
Ilja	1.431	601
Krajsk	629	552
Krasne	10.77	1.003
Krzewicze	560	645
Kurzeniec	1.774	1.630
Lebiedzewo	2.275	1.827
Markowo	741	806
Miadzioł	1.164	685
Mołodeczno	2.393	1.685
Radoszkowicze	2.615	2.569
Wiazyń	604	432

p. Wileński:

	1897	1919
Wilno	154.532	128.954
Giedrojcje	548	488
Gierwiaty	523	319
Malaty	2.397	1.669
Mejszagola	920	771
Michaliszki	1.224	873
Niemenczyn	886	404
Niemież	—	2.941
Podbrzeź	688	564
Rukojnie	—	510
Szyrwinty	1.864	1.796
W. Soleczniki	586	525



Niemcy a sprawa Kłajpedy.

Ze wszystkich strat terytorjalnych, jakie Niemcy ponieśli w wyniku wojny światowej, stosunkowo najmniej odczuta była przez nich, przynajmniej w początku, strata Kłajpedy. Wyjaśnia się to w znacznym stopniu niezmiernie słabym stopniem gospodarczego związania Kłajpedy z resztą Prus wschodnich. Wskutek konkurencji Królewca i Tylży, która zabijała rozwój portu kłajpedzkiego, przedewszystkiem w zakresie przemysłu drzewnego, Kłajpeda odgrywała nader znikomą rolę w ogólnym bilansie handlowym Prus Wschodnich. Również nie przez Kłajpedę szła przed wojną ekspansja ekonomiczna niemiecka na wschód, dzięki nierozbudowaniu sieci kolejowej i braku odpowiednich połączeń.

Licząc się z koniecznością wyrzeczenia terytorjum kłajpedzkiego, ruch niemiecki w Kłajpedzie, podsycany oczywiście z zewnątrz, szedł w początku przedewszystkiem w kierunku obrony narodowego stanu posiadania, zachowania niemieckiej kultury. Z temi celami wystąpił t. zw. „Deutsch litauischer Heimatbund” (wydaje organ pod tymże tytułem), grupujący, obok Niemców, zgermanizowanych litwinów i operujący nie tylko na terenie Kłajpedy, gdzie niewątpliwie ma bardzo silne wpływy, lecz również poza nią w różnych środowiskach Rzeszy, gdzie tylko znajdują się Memellandczycy. (Największy ośrodek w Berlinie, dalej Królewiec, Duisburg, Düsseldorf, Dortmund, Bochum i Essen). Ogółem liczy przeszło 50.000 członków z 52

grupami lokalnymi). Związek wystąpił poraz pierwszy 31 lipca r. 1919 z oficjalną enuncjacją, którą przyjęto za program niemiecko-litewskiego Heimatbundu:

„Związek uważa za najważniejsze swe zadanie pielęgnowanie i utrzymanie niemieckiej kultury i niemieckiego języka na terytorjum położonym na północ od Niemna, a ustąpionym przez Niemcy postanowieniami traktatu pokojowego z d. 28 czerwca 1919. Jednocześnie będzie on dążył do utrzymania dotychczasowych dobrych stosunków pomiędzy ludnością niemiecką i litewską oraz do ich dalszego zacieśniania. Przyszłość nasza jest ciemna. Jakkolwiek by się jednak miał ukształtować nasz los, żądamy samodzielności dla naszego terytorjum, przynajmniej zaś całkowitej autonomji, t. j. całkowitej samodzielności w zakresie prawodawstwa, administracji i sądownictwa”.

Heimatbund, jak widzimy, wystąpił odrazu z określoną barwą i określonym programem, który dotychczas nie uległ bynajmniej zmianie, mimo gwałtownego ataku części prasy niemieckiej szowinistycznej, zwłaszcza wschodnio-pruskiej, która w uchwałach Heimatbundu widzi sankcjonowanie oderwania Memelgebiet'u od macierzy i uważa, że jedynym programem Niemców tam zamieszkałych może być powrót na łono niemieckiej ojczyzny.

Początkową możliwością, z jaką Niemcy się liczyli, była inkorporacja do państwa litewskiego. Połączenie z organizmem mało kulturalnym i słabo rozwiniętym gospodarczo było oczywiście niezbyt przyjemną perspektywą dla ludności niemieckiej Kłajpedy, obiecywano sobie jednak, zwłaszcza w kołach przedsiębiorców i przemysłowców kłajpedzkich, duże korzyści gospodarcze z ewentualnego związku z Litwą. Jednakże, wobec nieuregulowanych stosunków politycznych i ekonomicznych militarystycznego, przenikniętego nawskroś szowinizmem państewka kowieńskiego, okazało się bardzo szybko, że bliższy kontakt z Litwą nie realizuje pokładanych w nim nadziei. Miejscowe koła skarżą się na systematyczny bojkot przez Litwinów Kłajpedy, wyrażający się w kierowaniu transportów z drzewem przez Lipawę, wprowadzeniu wysokich stawek na wywóz drzewa z Litwy i t. p. W poważnych kołach gospodarczych Kłajpedy rozwija się świadomość tego, że jedynie związek gospodarczy z całym dorzeczem Niemna i z całym kompleksem ziem litewsko-białoruskich, czyli i z obecną Rzeczpospolitą Polską, może pchnąć rozwój Kłajpedy na nowe tory. Mamy pod tym względem do zanotowania cały szereg b. poważnych wynurzeń miejscowego, poniekąd półoficjalnego, organu „Memeler Dampfboot“, który między innemi pisze:

„Położenie Kłajpedy jest tego rodzaju, że jest ona związana gospodarczo, jako ze swym hinterlandem, ze swemi ziemiami produktywnymi. Są to nie tylko terytorja należące do państwa litewskiego, lecz również i należące do Polski oraz Rosji (?). Dlatego żądanie podniesione przez Polskę na konferencji brukselskiej, żeby bogactwa drzewne terenów polsko-białoruskich miały możliwość spławu przez Niemen, rozumieją się same przez się; z tego punktu widzenia przeszkody, które czynią litwini, blokując i zagradzając Niemen, należy uznać za całkowicie bezprawne”. Tak więc stanowisko Niemców kłajpedzkich jest w obecnym momencie najzupełniej jasne: czynniki gospodarcze skłaniają znaczną część memellandczyków do wejścia w porozumienie z jaknajszerzej pojętym hinterlandem (a więc nie tylko z Litwą, lecz również i z Polską), czynniki natury kulturalnej przeciwdziałają

wejściu w związek polityczny z organizmem państwowym nie niemieckim i wobec niemożności powrotu do Rzeszy skłaniają szerokie koła miejscowej ludności do obrony hasła niezależności (Memel Freistaat).

Akcja gospodarcza memellandczyków spotkała się, jak tego można było oczekiwać, z poważnym oporem ośrodków konkurencyjnych wschodniopruskich, które, pod pozorem hasła ultrapatryotycznych, pragną niedopuszczyć do rozwoju portu Kłajpedzkiego.

Mamy tutaj np. do zanotowania b. ciekawą enuncjację izby handlowej w Tylży (25 maja r. b.), która wystąpiła przeciw udogodnieniom udzielonym przez wschodniopruską dyрекcję kolejową Kłajpedzie w tranzycie do Polski przez linję Prostki-Grajewo pod tym pozorem, że obwód Kłajpedzki uprawia coraz bardziej politykę odgraniczania się od pozostałych części Prus Wschodnich i zdradza niechęć do zawarcia traktatu handlowego z Niemcami. Z drugiej strony działają tutaj czynniki, które rozumieją dobrze, że nowa era rozwoju gospodarczego Kłajpedy może przynieść całkowitą zmianę orientacji politycznej Kłajpedczyków. Wyrazem obaw tych kół może być bardzo charakterystyczny artykuł, jak zjawił się w „Industrie und Handelszeitung“ (Berlin 6 lipiec) pióra dr. Hansa Westenbergera p. t. „Verlorenes Land. Die Entdeutschung des Memellandes“, który zupełnie wyraźnie rysuje przed Niemcami perspektywę odniemczenia Kłajpedy pod wpływem radykalnej zmiany położenia ekonomicznego.

Atak ze strony prasy niemieckiej prawicowej był niewątpliwie inspirowany przez pewne czynniki zupełnie planowo: w miesiącu czerwcu i lipcu, w różnych dziennikach, przeważnie prawicowych, lub pozostających pod wpływem wielkiego przemysłu, jednocześnie umieszczono szereg artykułów, atakujących tezę samodzielności Kłajpedy.

W odpowiedzi na ten atak nastąpiły b. charakterystyczne wyjaśnienia ze strony różnych czynników kłajpedzkich, co do pojęcia i zakresu samodzielności Kłajpedy.

Tak między innemi „Deutsch-litauischer Heimatbund“ w Królewcu umieścił w miejscowej gazecie „Allgemeine Zeitung“ (№ 278 z 17/VI 1921) następujące b. charakterystyczne wyjaśnienie:

„Nie ulega żadnej wątpliwości, że większa część ludności Memellandu odczuwa dziś jeszcze gwałtowne oderwanie od macierzystego pnia i tęskni dlatego do ponownego połączenia z Rzeszą ze względów narodowych i gospodarczych (?). Jedyny wyjątek stanowią wszechlitwini (Grosslitauer), którzy dążą do związku z Litwą oraz pewne koła gospodarcze miasta, które spodziewają się lepszego powodzenia przy całkowitej niepodległości kraju. Myśl autonomji nie powstała jednak w tych ostatnich kołach, lecz, przeciwnie, wyszła z pośród niemiecko-litewskiego Heimatbundu, reprezentującego wszystkie partie i wszystkie stany. Te koła gospodarcze, o których była mowa, przyznały się po długim oporze do tej polityki, w każdym razie, należy przyznać nie ze względów ideowych lecz materialnych, potem jak samodzielność terytorjum Kłajpedzkiego okazała się celową, także i ze względów gospodarczych.

Związek niemiecko-litewski występuje jednak dlatego w obronie autonomji Memellandu, gdyż uważa ją za mniejsze zło dla kraju zagrożonego przez Litwę i Polskę. W rzeczywistości jest możliwe tylko pytanie: „Czy Kłajpeda ma w dalszym ciągu jęczyć pod jarzmem francuskim, czy ma być

litewską lub polską, czy też ma być autonomicznym państwem? Przy obecnym stanie rzeczy, musi być połączenie z Niemcami traktowane jako fantazja polityczna (Politisches Phantom), która doprowadziłaby do jaknajgubniejszych rezultatów". Również te koła gospodarcze, o których była wyżej mowa, mające wpływ na „Memeler Dampfboot“, umieściły tam szereg wyczerpujących artykułów, wyjaśniających ich stanowisko do Niemiec i do zagadnienia niepodległości Kłajpedy.

„Ogromna, przeważająca, większość mieszkańców przeciwstawia się w sposób najbardziej kategoriyczny pochłonięciu przez państwo litewskie (sträubt sich auf entschiedenste, im litauischen Staat aufzugehen). Musi ona jednak stać na gruncie realnych faktów, potym jak Rzesza wyrzekła się terytorjum Kłajpedy i nastąpiło oddzielenie jego od Rzeszy. Stosownie do tego, uznaje ona, jako jedyną drogę ochrony narodowych właściwości, aby nie być wcielonym do obcego organizmu państwowego, dążenie do samodzielnego państwa. Trzeźwy i zdrowy rozsądek memellandczyków każe im uprawiać politykę realną i przy całym przywiązaniu do starej ojczyzny przyznać należy, że ewentualna propaganda za powrotem do Niemiec, którą przyjmuje się w niektórych kołach Rzeszy jako samo przez się zrozumiałą, miałaby ten tylko skutek, że wstrzymałyby rozwój Kłajpedy dotychczas spokojny i pomyślnie zapowiadający się i mogłaby wywołać zawiść oraz przeciwdziałanie miarodajnych w danym momencie czynników i miałaby ostateczny skutek, który byłby całkowicie przeciwny tym celom, do których dążymy“.

Dążenie do stworzenia samodzielnego organizmu państwowego, należy uznać zatem za platformę ideową wszystkich ugrupowań politycznych niemieckich Kłajpedy.

W duchu tych właśnie dążeń była powzięta d. 17 czerwca deklaracja przedstawicieli wszystkich zawodów i stanów ludności Kłajpedy, złożona na ręce Wysokiego Komisarza Petisné:

„Domagamy¹⁾ się jednomyślnie i z całą stanowczością:

- 1) Być wysłuchanymi w toku rokowań o Kłajpedę.
- 2) Po tym jak okazało się zupełnie jasno, że obwód kłajpedski jest zdolny do samodzielnego gospodarczego i finansowego bytu żądamy całkowitej samodzielności obwodu kłajpedskiego.

¹⁾ Oryginalny tekst brzmi:

Wir verlangen einmütig und mit aller Entschiedenheit:

1) Bei Verhandlungen über das Memelgebiet gehört zu werden.

2) Nachdem wir den zwingenden Beweis erbracht haben, dass das Memelgebiet finanziell und wirtschaftlich durchaus lebensfähig ist, die volle Selbstständigkeit des Memelgebiets.

3) Wir erbitten daher die albsbaldige Erklärung des Memelgebiets zu einem Freistaat unter dem Schutze eines Ententestaates.

Wir wollen politisch weder Litauen noch Polen zugeteilt werden, betonen aber andererseits unsere aufrichtige Bereitwilligkeit, mit allen Nachbarländern Handelsverträge abzuschliessen. Wir sind bereit, Deutschland, Litauen, Lettland und Polen die freie ungehinderte Benutzung unserer Eisenbahnen, Wasserstrassen und des Memeler Hafens einzuräumen und dem Transitverkeler nach jeder Richtung hin zu fördern.

5) Zu diesem Zweck ist die Schaffung eines Freikafens und eines Freibezirks mit den erforderlichen Anlagen in Angriff genommen.

Industrie, Schifffahrt, Handel, Landwirtschaft, Handwerk, Fischer und Arbeiterschaft des Memelgebiets erwarten mit aller Bestimmtheit Berücksichtigung dieser ihrer Wünsche“.

3) Prosimy o natychmiastowe proklamowanie Kłajpedy jako wolnego miasta pod ochroną jednego z państw entente'y.

4) Nie chcemy być wcieleni pod względem politycznym ani do Litwy ani Polski, podkreślamy jednak całkowitą naszą gotowość do zawarcia traktatów handlowych ze wszystkimi sąsiadującymi z nami krajami. Jesteśmy jednak gotowi przyznać Niemcom, Litwie, Łotwie i Polsce wolne i nieskrępowane użytkowanie naszych linii kolejowych, dróg wodnych i portów oraz popierać ruch tranzytowy we wszelkich kierunkach.

5) W tym celu jest niezbędne stworzenie wolnego portu z wolnym obwodem z odpowiednimi przyległościami.

Przemysł, żegluga, handel, rolnictwo, rzemiosło, rybactwo i robotnicy obwodu Kłajpedskiego oczekują z wszelką pewnością uwzględnienia tych życzeń“.

Sprawa Kłajpedy jest tym zagadnieniem, które do przyjaznych naogół stosunków litewsko-niemieckich wnosi poważny rozdzźwięk i kto wie czy z czasem nie przyczyni się do radykalnej zmiany nastrojów po tej i tamtej stronie. Oczywiście, jak to zawsze bywa w takich okazjach, czynniki lokalne wnoszą najwięcej rozdrażnienia w obopólne stosunki: wszak cała akcja za usamodzielnieniem okręgu kłajpedskiego musi być właśnie pojmowana, jako przeciwstawienie się w pierwszej linii ruchowi wielkolitewskiemu, zmierzającemu do wchłonięcia Kłajpedy przez państwo litewskie.

Wskutek tego z punktu widzenia ogólnej polityki wschodniej Niemiec specjalne zadrażnianie stosunków z Litwą jest więcej, jak niepożądane, to też znamienne jest wystąpienie „Deutsche Tageszeitung“ (z 13/V Nr. 220 i 4/VI Nr. 256“) w artykułach zatytułowanych „die Memelfrage“, a broniących tezy, że Litwa jest w bardzo dużym stopniu zainteresowana sprawą portu kłajpedskiego i z tego względu jest rzeczą konieczną poczynienie Litwie poważnych koncesji w porcie.

„Sprzeczności, zachodzące między Litwą a Niemcami w okręgu kłajpedskim, nie są w samej rzeczy tak duże, aby nie był możliwy kompromis w równej mierze zadawalniający obie strony. Przy obustronnych ustępstwach nie będzie w każdym razie zbyt trudnym zadośćuczynienie interesom obu stron. Nie mamy najmniejszego powodu stawiania w poprzek interesom zaprzyjaźnionej z nami Litwy. Litwa potrzebuje portu kłajpedskiego jako portu wywozowego. Ponieważ wywóz litewskich produktów do Niemiec i wogóle cały wzajemny obrót gospodarczy zyskują na znaczeniu z dnia na dzień, mają Niemcy nawet pewien interes w tym, aby poczynić Litwie wszelkie możliwe udogodnienia“.

Możemy jednak stwierdzić, że pod tym względem wystąpienie „Deutsche Tageszeitung“ jest dość odosobnione, gdyż naogół dookoła sprawy kłajpedskiej wytwarza się dość znaczne zaognienie w stosunkach litewsko-niemieckich. Tymbardziej oczywiście nie może być mowy o tym, by choć w części rozumiano w Niemczech znaczenie gospodarcze Kłajpedy dla Polski. Z całej prasy wschodniopruskiej, zięjącej nienawiścią ku Polsce, z organów prasy wszechniemieckiej i wielkiego przemysłu, prowadzi się bezustanku naganę przeciwpolską, imputując Polsce najróżnorodniejsze, naj-

niedorzeczniejsze awanturnicze projekty w Kłajpedzie, znajdujące rzekome poparcie i posłuch u miarodajnych władz okupacyjnych francuskich.

Jedynie pewne koła miejscowe w Kłajpedzie rozumieją znaczenie gospodarcze Kłajpedy dla Polski i związek Kłajpedy z całym dorzeczem Niemna, są to właśnie te koła, które starają się stać na gruncie realnych interesów i faktów. Dlatego też ze strony „Memeler Dampfboot” zupełnie kategorycznie zaprzeczono, jakoby było cokolwiek wiadomem o dążeniach aneksjonistycznych Polski. „Uważamy, mając za podstawę poczynione nam zapewnienia, za wykluczone, aby Polska myślała o aneksji obwodu kłajpedskiego, z drugiej strony jednak sądzimy, że jest zupełnie zrozumiałym, że Polsce zależeć musi na dobrych gospodarczych stosunkach z Kłajpedą”.

Jak widać z wyżej przytoczonych wystąpień, powoli krystalizują się w sprawie kłajpedskiej pewne koncepcje, które jednak w dzisiejszym momencie powstają nieraz zbyt dorywczo pod wpływem podnieconych namiętności i walki dnia. Kiedy znajdzie się rozwiązanie odpowiadające słusznym interesom wszystkich stron, kiedy znajdzie się formuła, mogąca liczyć na utrzymanie się, co mogłoby zapewnić nowy i świetny rozkwit portowi kłajpedskiemu, trudno jest jeszcze dziś określić.

Tytus Komarnicki.



MISCELLANEA HISTORYCZNE

pod redakcją prof. HENRYKA MOŚCICKIEGO.

Emisarjusze emigracyjni na Litwie po r. 1831. (Z archiwum b. gubernatorstwa mińskiego).

II.

(Emisarjusze z lat 1839—1841).

Wśród tajnych dokumentów archiwum b. gubernatorstwa mińskiego znajduje się szereg poufnych rozporządzeń i cyrkularzy rozesłanych przez gubernatora w latach 1839—1840 i 1841 do władz powiatowych (na skutek wiadomości pochodzących po większej części od generał-gubernatora Dołgorukowa), z poleceniem śledzenia i aresztowania emisariuszy powstańczych, przybywających z zagranicy do kraju.

Pierwszy cyrkularz, będący w naszym posiadaniu, z dn. 26 września st. st. (8 października) 1839 r. za Nr. 510/511 głosi, iż przybyło do Galicji, z Anglii, Francji i Belgji, 30 emisariuszy, z których 3-ch zostało już pojmanych we Lwowie. Pozostali mają podobno zamiar przedostać się do państwa rosyjskiego. Cyrkularz zaleca ściśle wypełnianie poprzednich poleceń generał-gubernatora w sprawie śledzenia za powstańcami, przybywającymi z zagranicy.

Dalsze rozporządzenia listowne i cyrkularze brzmią jak następuje: Cyrkularz za Nr. 569 z dn. 10 listopada st. st. (22 listopada) 1839 r. głosi, iż szef korpusu żandarmów, hr. Benkendorf, otrzymał wiadomość o tem, że szereg polskich emigrantów ma zamiar przedostać się do kraju, oraz prowadzić akcję rewolucyjną z zagranicy. Są to osoby następujące:

Leonard Chodźko — stara się on nawiązać korespondencję z guberniami „wchodzącymi w skład dawnej Litwy”;

Chomski, (prawdopodobnie Adolf lub August; obaj synowie Ignacego, ziemianina z pow. Dziśnieńskiego, wzięli udział w rewolucji 1831 r. w pow. dziśnieńskim i uszli z powstańcami za granicę), który służył przy jenerale Ramorynie i przebywa obecnie w Poznaniu, skąd ma zamiar przesyłać „do gubernij zwróconych od Polski” nielegalną literaturę;

Sułkowski, — emisariusz, podający się za artystę malarza;

Franciszek Szylling, były student uniwersytetu warszawskiego, — przedostaje się do Rosji;

Nowicki, b. porucznik 4-go linowego pułku wojsk polskich, — zamierza przedostać się do Polski, jako emisariusz ks. Czartoryskiego;

Michał i Wincenty Rudzińscy (bracia), pochodzący z Wołynia, — zamierzają przedostać się do Polski;

Edward Żaba, b. porucznik 10 pułk. ułanów wojsk polskich, — zamierza utworzyć w Kamieńcu Podolskim Komitet Stowarzyszenia Młodej Polski;

Erazm Wincenty Żmiechowski, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, liczący lat około 30, — posiada francuski paszport do Odessy, skąd zamierza udać się do Kijowa;

Adolf Semenenko, wychowaniec uniwersytetu Wileńskiego, liczący 26 lat, — był w Krzemieńcu i obecnie prawdopodobnie znajduje się już w Kijowie;

Konstanty Zaleski (o nim poprzednio cyrkularz jen. gubernatora z dn. 23 czerwca st. st. (5 lipca) 1839 r.), wychowaniec uniwersytetu Wileńskiego, — prawdopodobnie też znajduje się w Kijowie;

Wincenty Dzielanowski, student uniwersytetu Wileńskiego, — przedostaje się pod nazwiskiem Messingera z Gdańska na Żmudź;

Ludwik Mierzejewski, liczący 41 lat, b. podporucznik 2 linjowego pułku wojsk polskich, — przedostaje się z Prus do Grodna;

Jeremi Władysław Ważyński, liczący 26 lat, zamierza przedostać się do Trok;

Tomasz Błażejewicz, liczący 39 lat, wychowaniec uniwersytetu Wileńskiego, — przedostaje się do Szawel;

Straszewicz, — zamierza wywołać ruchy na Litwie;

Karol Bruckere, „znany ze swych rewolucyjnych poglądów”, — zamierza odbyć podróż po Królestwie Polskiem i Rosji;

Doszło też do wiadomości władz, że niejaki Konopiński ze Żmudzi prowadzi korespondencję z Galicją i Poznaniem, że b. pułkownik ks. Ogiński podejrzanym jest o stosunki z ks. Czartoryskim, oraz, że schwytany w Memlu, niejaki Urbanowicz, starał się o nawiązanie kontaktu z zamieszkałymi w Smorgoniach krewnymi emigranta Waszkiewiczza, oraz zmarłego powstańca Jacewicza.

W dalszym ciągu cyrkularz przypomina jeszcze raz nazwiska „wszystkich pozostałych zagranicznych włóczęg”, co do których w roku bieżącym (1839) wydane zostały specjalne rozporządzenia. — Są to:

1) Dwaj bracia Niezabitowscy, Święcicki, Mirski, Jackowski, Szczepanowski, Konstanty Zaleski (prawdopodobnie ten sam, o którym wspomniano powyżej) i Nowicki, — których cyrkularzem z dn. 18 stycznia st. st. (30 stycznia) rozkazano aresztować;

2) Rajkowski i Cybulski, ukrywający się pod nazwiskami Jofroi i Godar, — o których cyrkularz z dn. 25 stycznia st. st. (6 lutego);

3) Alojzy Trzebiński, Władysław Godlewski i Kisielowski, — o których rozporządzenie z dn. 23 lutego st. st. (7 marca);

Ignacy Kulczyński, liczący około 40 lat, który służył w wojsku polskiem, — rozporządzenie o nim z dn. 23 lutego st. st. (7 marca);

5) Wincenty Tomkiewicz, liczący około 30 — 35 lat i Majchrowski, nazywany Rychłowskim, liczący 26—30 lat, — rozporządzenie o nich z dn. 3 marca st. st. (15 marca);

6) Laura Russjan, lat około 24—26 i Karolina Gwerrnei, o których rozporządzenie z dn. 25 marca st. st. (6 kwietnia).

7) Raczynski, liczący około 24 lat i Świerski, liczący około 28—30 lat, obaj pochodzący z gub. Podolskiej, oraz Ludwik Strzelbicki, — rozporządzenie o nich z dn. 23 sierpnia st. st. (4 września);

8) Konstanty i Adolf Zalescy, pierwszy liczący około 40 lat, drugi od 30—40, oraz Franciszek Szemiot, liczący około 35—37 lat, — o których rozporządzenie generał-gubernatora z dn. 23 czerwca, st. st. (4 lipca), oraz gubernatora z dn. 27 czerwca st. st. i 27 września st. st. (8 lipca i 9 października);

9) Sztaber czy też Sztabler, artysta malarz, — rozporządzenie o nim z dn. 3 lipca st. st. (15 lipca);

10) Maurycy Prozor, — rozporządzenie o nim z dn. 11 lipca st. st. (23 lipca);

11) Konstanty Macewicz z żoną Heleną, synem Konstantym i właścicielem Jankóbkem Ziółko, — rozporządzenie o nich z dn. 10 sierpnia st. st. (22 sierpnia);

12) Art. malarz Juljan Astley (nazwisko przybrane), — o którym rozporządzenie z dn. 17 października st. st. (29 października).

Rozporządzenia i cyrkularze wydane przez mińskiego gubernatora w r. 1840 w sprawie emisariuszy, są następujące:

Rozporządzenie za № 25 z dn. 5 marca st. st. (17 marca), w którym wspomina się o rozporządzeniu z dn. 19 września st. st. (1 października) r. 1836 śledzenia i zaareztowania emisariuszy braci Orańskich, znajdujących się podobno w granicach państwa Rosyjskiego.

Cyrkularz za № 146/147 z dn. 26 czerwca st. st. (7 lipca), który głosi, że emigrant Czajkowski wyruszył dnia 2 czerwca r. b. z Rzymu do Florencji i prawdopodobnie dalej do Rosji; jedzie on pod przybranym nazwiskiem anglika Fresika.

Cyrkularz za № 161/162 z dn. 27 lipca st. st. (8 sierpnia). W końcu r. 1839 lub na początku r. 1840 wyruszyło z Paryża do Polski i do Rosji 4 emigrantów: Mikulski, liczący około 35 lat, pochodzący z Mińszczyzny, — wyruszył on jako marynarz na okręcie handlowym, płynącym z Hawru, ma w Mińszczyźnie zamieszkać pod opieką Tyszkiewiczów; Kamiński, lat 33—34, też z Mińszczyzny, — który jedzie przez Niemcy do Gubernij Zachodnich, za paszportem francuskim, jako commis-voyageur pod nazwiskiem Guilberta; Kobyliński, lat 38, z Królestwa Polskiego, b. uczeń Szkoły Podchorążych, — jedzie przez Niemcy do Galicji, jako rzemieślnik — malarz Huppert (w kwietniu 1839 r. pisał on z Czech do podporucznika Wróblewskiego do Paryża); Kwiatkowski, lat 35—36 z Krakowskiego, — jedzie z Francji do Krakowa, pod nazwiskiem Woltera, jako kupiec. „Przybywszy do miejsc przeznaczenia, wszyscy oni będą zamieszkiwać w domach obywateli ziemskich i pod różnymi pozorami mają być odsyłani od jednego obywatela do drugiego”.

Cyrkularz za № 186/187 z dn. 29 sierpnia st. st. (10 września). Jeden z pułkowników wojsk polskich zamierza przedostać się do Czerkas, za paszportem na imię przybrane Wincentego Winiarskiego; towarzyszy mu, jako stangret, niejaki Graf.

Rozporządzenie za № 202 z dn. 6 września st. st. (18 września). Otrzymano wiadomość, że naznaczeni zostali dwaj nowi emisariusze na Gubernie Zachodnie, mianowicie Borkowski i Stawiński (b. major wojsk polskich). Mają oni jechać za paszportami na cudze nazwiska, jako tapicerzy niemcy.

Rozporządzenie za № 203 z dn. 6 września st. st. (18 września). W bieżącym miesiącu ma przedostawać się do Rosji emisariusz pod przybranym nazwiskiem Piotra Winiarskiego.

Cyrkularz za № 204/205 z dn. 18 września st. st. (30 września). „Jeden z najbardziej nierozumnych i bezwstydných zagranicznych emisariuszy”, Adolf Zaleski, posiadając paszport na imię Antoniego Karpona, wydany mu przez smoleńskie powiatowe władze, ukrywa się w różnych miejscowościach jako kowal.

Drugi o nim cyrkularz z dn. 11 października, st. st. (23 października), za № 221/232 (wydany na skutek najwyższego rozkazu zakomunikowanego przez jen.-gubernatora), zaleca użyć wszelkich środków, aby Zaleskiego odszukać. W obu cyrkularzach znajduje się szczegółowy rysopis Zaleskiego i szereg o nim wiadomości¹⁾.

¹⁾ Rysopis Zaleskiego brzmi jak następuje: „kompleksji zdrowej i silnej, barczysty, wzrostu średniego, twarzy smugłej, ospowaty, włosy ciemno-ryże; na twarzy koło lewej brwi ma znak od cięcia szabli”. Nosi płaszcz czarny, podszyty szarym chłopskim sukniem, który czasem kładzie na lewą stronę, jako włóściańską siermięgę. To samo stosuje się do spodni. Ma on znaczniejszą sumę pieniędzy i nosi na sobie papiery pisane specjalnym kluczem; posiada narzędzia kowalskie, nóż w rodzaju sztyletu i flaszczyki z trucizną.

Cyrkularze z r. 1841 są następujące:

Cyrkularz za № 22 z dn. 3 lutego st. st. (15 lutego). W początkach r. b. wyruszyli z Belgii do Królestwa Polskiego i Guberni Zachodnich dwaj nowi emisariusze: Ilnicki czy też Piotrowski pod nazwiskiem Juljana Frydberga i Maciowski czy Maciano-owski pod nazwiskiem Juljana Rechtera czy też Rentera.

Cyrkularz za № 50 z dn. 14 lutego st. st. (26 lutego). Według wiadomości pochodzących z Kijowa, wyruszył niedawno z Krakowa do Rosji emisariusz Zerdanowski (emigrant z Paryża), zaopatrzony w kilka paszportów.

Cyrkularz za № 39 z dn. 18 lutego st. st. (2 marca). Emigrant Ignacy Hutowski ma zamiar, jako amerykanin, wyruszyć „w celach zbrodniczych” z New-Yorku do Rosji.

Cyrkularz za № 72 z dn. 10 marca st. st. (22 marca). Na wiosnę r. b. mają wyruszyć z Paryża do Królestwa i Gubernij Zachodnich emisariusze: Sylwester Zieliński i Ferdynand Rogiński.

Cyrkularz za № 132 z dn. 12 maja st. st. (24 maja). Na granicy rosyjsko-austriackiej ukrywa się emisariusz Eliza Kiszko-Zgierski (liczy lat około 30).

Cyrkularz za № 231 z dn. 3 września st. st. (15 września). Niejaki Wassojewicz, podróżujący pod nazwiskiem księcia Albańskiego, przybył niedawno do Rzymu, skąd udaje się na Wschód. „Wtajemniczonym jest we wszystkie tajne knowania polskich emigrantów przeciwko Rosji”; znajduje się on w bezpośredniej styczności z drugim agentem — Czajkowskim, który też wyrusza obecnie na wschód, prawdopodobnie z zamiarem przedostania się do Polski. O Czajkowskim poprzednio cyrkularz gubernatora za № 147 z dn. 26 czerwca st. st. (8 lipca) 1841 r.).

Wśród omawianych cyrkularzy gubernatora, znajduje się kilka dotyczących poszukiwań osób, podejrzanych o zamiary powstańcze, nie przybywających z zagranicy, lecz zamieszkałych w kraju.

I tak w cyrkularzu z dn. 5 maja st. st. (17 maja) 1841 r. za № 119 mowa jest o Józefie Bohdanowiczu (liczącym 28 lat), typografie w zakładzie wileńskim Grzegorza Glücksberga, który, będąc silnie podejrzanym „o ważne przestępstwa”, dn. 8 maja ukrył się. W jednym ze swych listów Bohdanowicz wspomina, że można schronić się u niejakiego Dymonta. — Do toczącej się dopiero co w Wilnie sprawy Konarskiego miał też być zamieszany niejaki Józef Bartoszewicz (liczący 20 lat), będący na służbie w Wilnie u lakiernika Wróblewskiego. W dniu 8 czerwca 1841 r. wyjechał on do Trok z zamiarem udania się dalej do Grodna, tam jednak nie przybył (cyrkularz z dn. 17 listopada st. st. (29 listopada) 1841 r. za № 294).

Cyrkularze za № 1/2 i 7/8 z dnia 8 i 15 stycznia st. st. (20 i 27 stycznia) 1840 r. — mówią o powstańcu Wincentym Migurskim, pojmanym w r. 1835 i zesłanym w 1836, jako rekrut, do I-go linowego orenburskiego bataljonu. 21 listopada r. 1839 zniknął on, pozostawiając list, w którym mówi, iż ma zamiar utopić się. Są jednak podejrzenia, że się ukrywa.

Wreszcie cyrkularz № 157/158 z dnia 26 lipca st. st. (7 sierpnia) 1840 roku poleca wyszukać i zaarrestować niejakiego Lavergé de Bonin, francuza, który wybiera się z Francji do Rosji. Bliższych szczegółów o nim brak.

St. Dangel.

(Przyp. aut.) — Źródło: „Dzieło o zachwaceniu emisarów złoumyszlenników i różnych zagoworszczyków. Naczął 13 października 1839 goda”. Stron ponumerowanych 61. — Przytoczone rozporządzenia adresowane są do wojennego naczelnika powiatu Ihumenskigo i Bobrujskiego — podpułkownika Lepelewa. — Cyrkularze drukowane są na papierze z nagłówkiem „Minskowo Graždanskawo Gubernatora Kancelarja. Stoł sekretnyj”.

Z korespondencji Murawjewa do ministra Zielonoja w r. 1863.

III.

1 lutego r. 1864, Wilno.

Bardzo Panu dziękuję, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, za Pański list przyjacielski z 9-go stycznia; zrobił Pan bardzo dobrze, że nie nadał Pan dalszego biegu mojej propozycji co do pożyczki; naturalnie, mogłoby to wywołać niepożądaną gadaninę; z czasem będzie to można załatwić¹⁾.

Przechodzę do spraw kraju tutejszego. Wszystko dotąd idzie dobrze, spokój wszędzie przywrócony; czekam na wiosnę, ale sądzę, że i wtedy nic ważnego się tu nie zdarzy, chyba parę mizernych band rozbójniczych w gubernji Kowieńskiej. Niestety, wielu włościan skarbowych z gubernji Kowieńskiej, ludzi zamożniejszych, których dzieci uczyły się po gimnazjach, sprzyja jawnie ruchowi buntownicznemu i trzeba było przykładów surowości, aby ich poskromić. Jest rzeczą konieczną czemprędzej zaprowadzić nad nimi regularny zarząd na miejscu, w rodzaju instytucji „mirowych uczreǳdzenij”, jakem się już z Panem umawiał; oczekuję od Pana przysłania mi projektu w tej sprawie.

Razem z tem przesyłam Panu dodatkowy projekt o procedurze sprzedaży majątków w kraju tutejszym i wogóle o powiększeniu ludności rosyjskiej. Naturalnie, wielu będzie oponowało przeciwko tym środkom, są one jednak konieczne potrzebne, czas bowiem osłonić Rosję przed polskimi spiskami i polskiem szaleństwem. Upřednie błędy rządu za drogo Rosję kosztują; czas postawić jasno pytanie, czy Rosja ma istnieć czy nie. Wielu z naszych mężów stanu nie ma odwagi wypowiedzieć szczerze swego zdania i działa dwuznacznie, obawiając się utraty popularności europejskiej, zapominając o Rosji. Czas nam nareszcie opamiętać się i przekonać, że kraj tutejszy od wieków był rosyjski i takim winien zostać, że żywioł polski jest tu napływowy i powinien być ostatecznie i stanowczo zduszony; teraz pora jest odpowiednia, aby z nim skończyć, gdyż inaczej Rosja straci bezpowrotnie Kraj Zachodni i stanie się *Moskowlą*, t. j. tem do czego chcą doprowadzić Rosję Polacy i większa część Europy. Czyż można na to pozwolić? Ale, niestety, jest wielu Rosjan, którzy współczują Polakom, i dlatego takie są wahania w działalności rządu i niezgodność w systemach zarządu prowincyj południowych i północno-zachodnich.

Był tu Achmatow²⁾, zgodziliśmy się na wiele zarządzeń co do organizacji duchowieństwa prawosławnego, jest to konieczne.

Z generałem Kryżanowskim zapoznałem się bliżej, podoba mi się w nim stanowczość, charakter i energia, mam nadzieję, że sprawy pójdą dobrze; poleciłem mu objechać gubernję Kowieńską; spodziewam się po nim szczegółowych wiadomości.

¹⁾ W początkach r. 1861 Murawjew, podówczas minister Dóbr państwa, otrzymał z polecenia ministra Dworu, hr. Adlerberga, 21,817 dziesięcin w pow. stawropolskim gub. Samarskiej, wybrał sobie przytem ziemię najlepszą. Murawjew, jak twierdzi baron Delwig („Moi wspomnianja”, Moskwa, 1913, t. III, 237), „nie miał opinii człowieka bezinteresownego, podobnie jak i starszy jego brat, Mikołaj Murawjew-Karskij”.

²⁾ Oberprokurator Synodu.

Do widzenia, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, serdecznie Pana ściskam i czekam na odpowiedź Pańską w ogóle i w sprawach poszczególnych. Słyszę, że sytuacja gubernij Południowo-zachodnich nie jest pocieszająca.

Szczerze Panu oddany

M. Murawjew.

8 marca r. 1864, Wilno.

Dawno do Pana nie pisałem, Kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, czy moje liście, pisać trudno, z tego powodu nie odpisałem jeszcze na ostatni list Pański z 20-go lutego.

Dziękuję Panu bardzo za zakomunikowaną mi odezwę Pańską co do skarg, podnoszonych przez Niemców, na ich mniemane zrujnowanie¹⁾. Oszczercstwo obywateli ziemskich, Rosjan i Niemców, jest tak widoczne, że czas by się w Petersburgu domysleć, że na jego dnie leży propaganda czysto polska i interesy osobiste. Dziwić się temu, co prawda, nie należy; znana Panu jest przecież tendencja obywateli Niemców z powiatów inflanckich i gubernji Kowieńskiej; szkoda jednak wielka, że niektóre osoby, zajmujące wysokie stanowiska w administracji rządowej, popierają propagandę niemiecko-polską w kraju Litewskim. Dostałem od księcia Wasyla Andrejewicza list własnoręczny, w którym pod pewnym względem wypowiada żal nad położeniem powierzonego mi kraju. Posłałem mu wczoraj szczerze głowę odpowiedź, której kopję załączam²⁾. Prosiłbym Pana, aby Pan powiadomił o tem Jego Cesarską Mość; dobrze, aby Cesarz o tem wiedział. Nie trzeba przed nim nic ukrywać. Jasno i stanowczo wypowiedziałem swoje przekonania i nie cofam swoich słów.

Teraz tu wszystko skończone, kraj jest zupełnie spokojny, a więc bez wyrzutów sumienia będę go mógł opuścić. Niech się jego organizacją zajmą inni działacze; widocznie książę Dołgorukow i Wałujew mają ochotę wrócić do dawnych porządków, ja tego nie zrobię.

Cesarz życzył sobie, abym się tu został, dopóki zdrowie pozwoli; zrobiłem więcej niż mogłem, gdyż chciałem spełnić świątce obowiązek Rosjanina i wiernego poddanego Cesarza; moje zdrowie, a zwłaszcza wzrok, staje się liche. W tych dniach będę pisał do Jego Ces. Mości i będę prosił o przekazanie mojego urzędu pomocnikowi, gdy ten wróci z objazdu gubernij. Pojechał teraz do gubernji Grodzieńskiej i Mińskiej i przyjedzie tu przy końcu marca lub w początkach kwietnia. Do przybycia do Petersburga wyjaśnię wszystko osobiście Cesarzowi i wtedy będzie mnie można ostatecznie uwolnić od leżącego teraz na mnie ciężkiego obowiązku walki bardziej z władzami petersburskimi, niż z buntownikami na Litwie, którzy przenieśli swoje intrygi do stolicy. Stanowczo w żadnym razie nie zostanę tu dłużej, niż do początków kwietnia, gdyż zrobiłem wszystko, co mogłem, i teraz Litwa jest pokorna, bunt ostatecznie jest stłumiony; prawdopodobnie na wiosnę może się pokazać w lasach i błotach Żmudzi pewna ilość małych band rozbójniczych, jak to zwykle bywa po wielkiej, silnej rewolucji, ale buntu już być nie może i rozbójnicy zostaną wkrótce schwytani i wytępieni; na to nie trzeba wielkiej mądrości.

Proszę Pana, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, aby Pan, przy sposobności, powiedział o tem wszystkiemu Cesarzowi. Niech Pan powie, że zrobiłem, co mogłem, ale teraz potrzeba mi koniecznie odpoczynku materialnego i moralnego.

1) W powiecie Rzeżyckim staroobrzędowcy zakłócili nieco porządek; ale po zarządzeniu stosownych środków wszystko już jest spokojne; bunt i nieporządki były przeszedzone, a rabunku nie było. Winni są uwięzieni. Niemcy zawsze krzyczą o głupstwa. (Przypisek Murawjewa).

2) Por.: „Russkaja Starina“ z 1903 r. Nr. 12 i 1883 r. Nr. 11.

Generał Kryżanowskij wziął się do rzeczy bardzo gorliwie i umiejętnie, mam nadzieję, że wkrótce zapozna się z zarządkiem kraju.

Pisał Pan do mnie o przeniesieniu Gotowcewa do Penzy. Sam uważam, że byłoby pożyteczne zastąpić go przez kogo innego; nie przychodzi mi jednak na myśl, kogoby mianować na jego miejsce. W Mińsku potrzeba administratora, któryby znał wszystkie odrębne cechy zarządu gospodarczego dóbr państwa w kraju tutejszym, lub przynajmniej był zdolny szybko zapoznać się z właściwościami kraju; tutaj nikogo takiego nie widzę; niech mi Pan napisze, kogo ma Pan zamiar mianować, gdyż rzeczywiście będzie dobrze zastąpić Gotowcewa przez kogo innego.

Teraz troszczę się o urządzenie włościan w gubernji Augustowskiej; wydane o nich rozporządzenia są poprostu znakomite; cześć i sława N. A. Milutinowi. Był tu onegdaj i wyjechał do Warszawy; sprawa włościańska pójdzie tam lepiej niż tutaj, gdyż nikt nie będzie przeszkadzał — nie będą się mieszały ani Dołgorukow ani Wałujew, i wykrzykiwania Polaków z Królestwa nie tak będą łaskawie przyjmowane w Petersburgu. Gdy cała Litwa była przez bunt ogarnięta, wszyscy tchórzli i milczeli, a teraz zaczęli ujmować się za buntownikami. Nikt z państwowych krzykaczy nie zdecydował się wtedy wyjechać samemu na Litwę, aby bunt uśmierzyć, a teraz zaczęli mędrkować, jak gdyby znali się na rzeczy, gdy tymczasem nie mają ani głowy ani ducha, są poprostu państwowymi gadułami.

Kończę list, gdyż bardzo jestem znużony, z Panem zaś rozmawiam tak szczerze i czekam na odpowiedź przyjacielską, z całej duszy serdecznie Pana ściskam

M. Murawjew.

Murawjew do księcia W. A. Dołgorukowa.

7 marca r. 1864.

Szanowny Panie, Książę Wasylu Andrejewiczu!

Otrzymałszy list J. O. Księcia z 20-go lutego, mam zaszczyt przesłać przy niniejszym J. O. Panu do wiadomości notatkę w sprawie dymisjonowanego kapitana Landsberga.

W liście, o którym mowa, J. O. książę wypowiada między innemi obawę, że wśród osób przychylnych dla rządu mogą wywołać szemranie środki przedsięwzięte w kraju tutejszym w celu organizacji bytu włościan, oraz działalność komisji sprawdzających; był Pan też łaskaw zwrócić uwagę na obawy powstające też w gubernjach rosyjskich, aby za danym tu przykładem i tam w stosunku do właścicieli ziemskich nie doznały obrazy prawa zawarte w ustawie z dnia 19 lutego r. 1861.

W odpowiedzi na to uważam za obowiązek wyłożyć J. O. księciu moje zapatrywania następujące:

1) Kraj Zachodni, to jest tutejsi obywatele ziemscy, duchowieństwo rzymsko-katolickie, urzędnicy i szlachta, dawno już zaznaczyli się swemi wrogościami względem Rosji, i doświadczenie wielu lat dowiodło, do jakiego stopnia rząd nie powinien i nie może ufać rzekomemu, okazywanemu zewnętrznemu przez niektórych z nich przywiązaniu do rządu. Dlatego też środki przedsiębrane w Kraju Zachodnim w celu należytego zorganizowania bytu włościan i zniszczenia wpływu, jaki na nich wywierają obywatele ziemscy, nie mogą mieć nic wspólnego z normami, wprowadzanymi w Rosji w stosunku do włościan rosyjskich. W Rosji lud, szlachta, duchowieństwo związani są jednym wyznaniem, jednym uczuciem przywiązania do Cesarza i miłości do Rosji. W Kraju zaś Zachodnim tylko ludność wiejska jest fundamentem naszego panowania i rzeczywiście przywiązana jest do Cesarza, ale jest zahukana, unieczestwiona, przez straszny i długoletni ucisk ze strony panów tutejszych doprowadzona do najdalszego poniżenia, tak że wiele jeszcze trzeba będzie pracy i czasu, aby odrodzić w niej poczucie świadomości własnej i niezależności od właścicieli ziemskich.

Obywatele zaś Polacy, szlachta tutejsza, księża, urzędnicy wyznania katolickiego i pozostali nieszlachta, prawie wszyscy, bez wyjątku, zawsze byli i będą jawnymi wrogami Rosji. Oni to przyjęci tem uczuciem nieubłaganej nienawiści do nas i pragnieniem powszechnem swoich i wszystkich nieprzyjaciół naszych w Europie zachodniej, przez ciągłe knowania, na które pozwoliła słaba i błędna działalność naszego rządu, dążyli nieustannie do oderwania Kraju Zachodniego od Rosji, by odepchnąwszy nas do granic Azji, zrobić z nas, jak się wyrażają pogardliwie, dawną Moskwę lub Mongolję; gdyż wiedzą dobrze, że w razie utraty gubernij zachodnich stracić będziemy musieli i stanowisko swoje w Europie.

2) Fakty¹⁾ praktyczne, a zwłaszcza ostatni, tak dla Rosji pouczający bunt polski, świadczą dostatecznie, że pierwszą i główną troską rządu powinno być zniszczenie wpływu obywateli ziemskich pochodzenia polskiego na włościan, przez zapewnienie włościanom własności ziemskiej, przez zniesienie rujnujących ich czynszów i danin i przez zwrot włościanom tych gruntów, których ich pozbawili obywatele w tych czasach, gdy zaczęto rozpatrywanie i sprawdzanie dawnych inwentarzy.

Teraz, gdy bunt jest zduszony, tutejsi obywatele ziemscy krzyczą i utyskują na niesprawiedliwość, której rzekomo doznali i na surowe zarządzenia rządu, starając się okazać mu posłuszeństwo i przywiązanie; ale to jest oczywiste kłamstwo i oszustwo, na które, niestety, nieraz łapał się rząd wskutek swej wspaniałości, ale nieostrożnej, ufności.

3) Rosja prawosławna jest zanadto rozsądna, a zwłaszcza włościanie nasi mają doświadczyć zdrowego rozumu, aby zrozumieć, że środki zarządzone w Kraju Zachodnim są i będą tylko wyjątkowe dla tego kraju; że wywołała je siła okoliczności i że dlatego w żadnym razie nie mogą być stosowane w gubernjach rosyjskich¹⁾. Jestem przekonany, że lud rosyjski, odznaczający się roztropnością, nie będzie się nawet tego domagał, gdyż po niedawnej dobroczynnej reformie w jego bycie, jest zupełnie przekonany o ciągłej względem niego troskliwości rządu, i sami tylko krzykacze, a zwłaszcza polski „rząd“, który teraz omal nie jest silniejszy w różnych punktach Rosji, zwłaszcza polski „rząd“, który teraz omal nie straszy rząd, aby go wpłatać w dawne błędy i omyłki, t. j. nakłonić do pojednania z żywiołem polskim, do ustępstw i pobłażliwości, co nas zawsze doprowadzało do tych samych smutnych skutków.

Polakom tego tylko potrzeba. Jest dla nich konieczne nowe uspienie Rosji, a wtedy wznowią bunt i, naturalnie, pomyślnie doprowadzą go do końca: gdyż i teraz ledwo nie dopięli celu—tak głęboka była zaraza rewolucyjna.

4) Nie zaprzeczam, że pośród tutejszej ludności polskiej są obywatele z Rosji i gubernij Nadbałtyckich, którzy musieli ponieść trochę strat z powodu buntu; było to jednak konieczne i nieuniknione następstwo wielkiej rewolucji, i gdyby się nie było udało rządowi stłumić buntu w ciągu roku ubiegłego, sami buntownicy pozbawiliby ich byli większej części majątku i wszystkich dochodów z niego, a dla tego wydaje mi się, że powinni nie szemrać, ale dziękować rządowi za uratowanie ich majątku. Zresztą wszystkie ofiary, jakich od nich zażądano, polegały na ściągnięciu od 1½ i 2½ do 3% ich dochodu rocznego.

¹⁾ Godne jest uwagi, że nawet w Kurlandji ludność wiejska, która ma ciężkie powinności wobec obywateli ziemskich, nie szemrze na swój los, z powodu poprawy sytuacji sąsiednich włościan w gubernji Kowieńskiej. Włościanie kurlandzcy przekonali się, że w gubernji Kowieńskiej oznaczone są opłaty niższe, niż u nich, właściwie aby ukarać buntujących się panów. Generał-gubernator baron Lieven zapewnił o tem osobiście wysłanego przezemnie w celu obejrzenia gubernji Kowieńskiej mojego pomocnika, generał-adjutanta Kryżanowskiego, który w pewnych interesach wstąpił był do Rygi. (Przypisek Murawjewa).

Opłata, naturalnie, bardzo niewielka i wywołana tylko przez konieczność pokrycia ogromnych wydatków, obciążających całą Rosję i która od nich była zażądana właściwie nie jako kontrybucja, ale jako zaproszenie do współdziałania z rządem, który miał prawo się spodziewać, że uczucia patriotyczne rosyjskie nie pozwolą żadnemu z nich szemrać na to, dziewać, że uczucia patriotyczne rosyjskie nie pozwolą żadnemu z nich szemrać na to, lub skarżyć się; tymczasem opłata ta od osób pochodzenia polskiego miała już znaczenie inne, dochodziła do 10% i rzeczywiście była zastosowana jako środek kontrybucyjny, niezależnie od innych kar i grzywien, ściąganych na pokrycie strat, wywołanych przez rabunki buntowników. Oczywiście, wszystkie protesty, które się przeciw temu rozporządzeniu podniosły, świadczą tylko, do jakiego stopnia, nawet niektórzy tak zwani patrioci rosyjscy, tylko w słowach wypowiadają przywiązanie do Rosji; faktycznie zaś z ich strony widać było nie tylko zupełną obojętność, ale, niestety, nawet niechęć do jakiegokolwiek współdziałania z rządem przy tłumieniu buntu. Muszę powiedzieć z żalem, że w ciągu całej strasznej walki, jaka się tu toczyła ze spiskami i z buntem, gdy nasze mężne wojsko z zaparciem siebie poświęcało się, znosząc niesłychane wysiłki i braki, żaden z obywateli ziemskich rosyjskich, a zwłaszcza nadbałtyckich (których wielu po wsiach zostało), głównie z gubernji Kowieńskiej, nie wyświadczył rządowi w niczem żadnej pomocy i nie przeszkadzał buntowi; gdyż wielu z tych drugich, kryjąc się tylko pod nazwiskiem niemieckim, żonatych z Polkami, czekało obojętnie na wyniki, aby przyłączyć się do strony triumfującej.

Gdy się z j. o. księciem zajmowałem sprawą włościańską, mieliśmy na myśli nie kraj zbuntowany, lecz Rosję prawosławną, wierną swemu Monarsze, przeto, zdając sobie sprawę z wielkiego pożytku i konieczności dobroczynnego środka uwolnienia włościan od pańszczyzny, uważaliśmy zarazem za konieczne, aby jaknajmniej rozluźnić dawny węzeł, łączący dwa stany, na którym opierała się moc niezachwiana państwa¹⁾; tu jednak jest co innego: całą mocą, na której opierać się tu może rząd, jest ludność wiejska, i dlatego, ze względu na sam pożytek państwa konieczne jest spowodowanie rozłamu pomiędzy tą ludnością a innymi, wrogimi rządowi stanami, a zwłaszcza obywatelami ziemskimi pochodzenia polskiego. Powinniśmy bez wahania iść tą drogą, nie zważając na żadne protesty, i osadzić tu narodowość rosyjską przez zupełne zduszenie żywiołu polskiego. Wszelki inny system postępowania będzie dla nas zgubny i doprowadzi do tego, że przyjdzie chwila, kiedy będziemy musieli kraj ten stracić.

Wiem sam, że powyższy mój pogląd przez wielu nie będzie przyjęty ani pochwalony, zwłaszcza teraz, gdy bunt już jest stłumiony. Wiem także, że propaganda polska, silniejsza teraz w naszych stolicach niż w kraju tutejszym, skorzysta z pobłażliwych zapatrywań wielu naszych dygnitarzy państwowych i będzie się starała wszelkimi sposobami prowadzić rzecz do przebaczenia wszystkiego, do pobłażliwości i powrotu dawnych porządków, t. j. do przywrócenia tutaj panowania żywiołu polskiego. Nie wątpię nawet, że ta tak uporczywa propaganda w wielu razach ma powodzenie; wszystko to jednak nie powstrzyma mojej działalności, póki tu jestem. Teraz, gdy kraj jest uspokojony, sądzę, że po spełnieniu swego obowiązku i woli Cesarza, który mnie posłał, abym bunt stłumił, — mogę ze spokojem sumieniem wrócić do swoich dawnych zajęć w Petersburgu.

Jeżeli z nadejściem zbliżającej się wiosny wypadki dowiodą, jak można się spodziewać, że nie potrzeba się obawiać wznowienia ruchu buntowniczego, to, według uznania rządu będzie można zająć się zorganizowaniem bardziej normalnej administracji w kraju, nie osłabiając jednak bynajmniej przez czas dłuższy surowych środków dozoru, związanych ze stanem wojennym, gdyż choć bunt zewnętrzny został stłumiony, ale duch zarazy buntowniczej tli się jeszcze pod popiołem.

Piszę do j. o. księcia zupełnie szczerze. Przekonań swoich zmienić nie mogą. Naturalnie, jak już mówiłem, wielu się teraz z niemi nie zgodzi, gdyż minął czas widocznego niebezpieczeństwa; dlatego też łatwo teraz każdemu krzyczeć i potępiać zarządzane tu

środki ku zaprowadzeniu spokoju w kraju. W chwili obecnej są one jeszcze konieczne i osłabione być nie mogą. Jest to moje głębokie przekonanie i sądzę, że się nie mylę. Zresztą j. o. księciu wiadomo, że tu nie zostaną i dlatego będzie łatwo, jeżeli uznają za właściwe, wrócić do kierunku poprzedniego; wtedy, bez wątpienia, ustaną i te protesty Polaków, o których tak wiele mówią w Petersburgu, ale co powie Rosja i jakie będą dla niej tego skutki?

Co się zaś mnie tyczy właściwie, to zostaje mi, z jednej strony, pociecha, że według sił przysłużyć się mogłem Cesarzowi i Rosji przez szybkie stłumienie w kraju rokoszu i buntu i przez zaprowadzenie tu, jak śmiem myśleć, pożytecznych zasad narodowości rosyjskiej i silnego zarządu, z drugiej zaś głęboki żal, że to wszystko może być w krótkim czasie osłabione i zniszczone, i kraj rosyjski litewski, podczas nowego powstania, które, w razie powrotu do dawnego systemu postępowania, niechybnie prędzej czy później rozpali się tu w jeszcze większych rozmiarach, niż ostatnie, może z czasem oderwać się od Rosji.

W konkluzji tego niech mi Pan pozwoli, j. o. książę, wyrazić przed Panem raz jeszcze moje szczere ubolewanie, że w stolicy, w której koncentrują się wszystkie gałęzie zarządu najwyższego, dopuszczane jest tak jawne szerzenie się polskiej propagandy; były nawet przykłady, że niektórzy pierwszorzędni przestępcy, skazani przez sądy wojskowe, byli zatrzymywani w Petersburgu, mieli swych orędowników i możliwość komunikowania się z różnymi osobami. Wszystko to tu dochodzi i staje się wiadome partii rewolucyjnej, która, choć przyduszona, gotowa jest powstać przy pierwszej sposobności, a zwłaszcza kiedy jest pewna silnej sympatii w samej stolicy. Ze względu na pożytek Rosji i na spokój Cesarza podobna akcja nie powinna być dopuszczona.

J. O. książę, naturalnie, nie będzie miał żalu do mnie i przeczyta bez gniewu ten szczery wykład moich myśli i przekonań. Czas nam skończyć raz na zawsze z buntem polskim, nie zważając na protesty propagandy polskiej i umocnić na silnych fundamentach panowanie Rosji w Kraju Zachodnim.

25 marca r. 1864 Wilno.

Przesyłam Panu, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, memoriał w rodzaju odpowiedzi na protesty petersburskie; jeżeli Pan to uzna za właściwe, może Pan zda sprawę z tych myśli Cesarzowi. Sądzę, że przed Najjaśniejszym Panem nie należy nic ukrywać; powinien znać obie strony sprawy, co się zaś mnie tyczy, to nie będę zmieniał swoich przekonań i nigdy się nie zgodzę z chwiejnymi bezbarwnymi zapatrywaniem i małodusznymi propozycjami księcia Wasila Andrejewicza i Wałujewa. Powinniśmy myśleć nie o jednaniu sobie tej czy owej partii, ale służyć wiernie i szczerze (wyrzekając się swego osobistego interesu popularności) Cesarzowi i Rosji.

W tych dniach będę pisał do Cesarza i proszę, aby mnie zwolnił od brzemienia zarządu tutejszego i pozwolił, aż do ostatecznych dyspozycji, przyjechać do Petersburga, w celu złożenia osobiście raportu Jego Cesarskiej Mości o położeniu kraju; zarząd oddam generałowi Kryżanowskiemu; objeżdża on jeszcze gubernje i wróci na 10 kwietnia.

Jestem chory, muszę się koniecznie leczyć i odpocząć; mam nadzieję, że Cesarz mi tego nie odmówi; zrobiłem, co mogłem: w kraju przywrócony pokój, sądzę przeto, że mam teraz prawo do odpoczynku.

Niech mi Pan napisze o swej rozmowie o tej sprawie z Cesarzem i niech Pan zapewni Najjaśniejszego Pana, że służyłem i zawsze gotów mu jestem służyć z zupełnym zaparciem się siebie, ale teraz koniecznie mi jest potrzebny pewien odpoczynek. Po przybyciu do Petersburga wypowiem osobiście Najjaśniejszemu Panu swoje zdanie, jak zorganizować w przyszłości zarząd kraju i wtedy można będzie wydać rozporządzenia ostateczne.

Mój syn, Mikołaj, opowie Panu, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, o sytuacji kraju. Wszędzie wszystko jest spokojnie i bunt został ostatecznie stłumiony. Piszę do Pana krótko, gdyż szczegóły o kraju opowie Panu Mikołaj. Oczekuję rychłej odpowiedzi Pańskiej. Szczerze, serdecznie Pana ściskam, z całej duszy Panu oddany

M. Murawjew.

P. S. Dołączam do tego kilkanaście rysunków, przedstawiających powstanie polskie. Może i Cesarz raczy rzucić okiem na nie. Każę je w kilkuset egzemplarzach litografować dla publiczności rosyjskiej i dla tutejszych Polaków. Posyłam też to i inne podobne rysunki do Moskwy, aby z nich zrobić obrazki popularne dla ludu; trzeba wszędzie hańbić Polaków i ich głupie powstanie.

Na oryginale tego pisma cesarz Aleksander II zrobił własnoręcznie uwagę treści następującej: „Jest kopia dosłowna listu Mich. Mik. K. Dołgor., który był mi już przedstawiony. Z ogólnymi jego poglądami zgadzam się zupełnie”.

25 marca r. 1864, Wilno.

W chwili obecnej niektórzy najwyżsi urzędnicy państwowi wyjawiają obawę, aby wśród osób przywiązanych do rządu nie obudzić szemrania przez zarządzenia, przedsięwzięte w kraju tutejszym w celu urządzenia bytu włościan oraz przez działalność komisji sprawdzających, przyczem zwracają uwagę na budzące się obawy i w gubernjach rosyjskich, aby za danym tu przykładem i tam nie doznały obrazy przepisy, dotyczące obywateli ziemskich, a zamieszczone w Ustawie z 19 lutego r. 1861.

W odpowiedzi na to przytaczam uwagi następujące...

Fakty praktyczne, a zwłaszcza ostatni, tak pouczający dla Rosji bunt polski, wskazują dostatecznie, że pierwszą i główną troską powinno być zniszczenie wpływu obywateli ziemskich pochodzenia polskiego na włościan przez zapewnienie włościanom własności ziemskiej, przez zniesienie rujnujących ich czynszów i danin i przez zwrot włościanom tych gruntów, których ich pozbawili obywatele w tych czasach, gdy zaczęto rozpatrywanie i sprawdzanie dawnych inwentarzy. Należy zauważyć, że pomimo pozbawienia ich tych gruntów, lub zamiąni ich na gorsze, obowiązywały jednak włościan nadal te same powinności, określone przez stare inwentarze, lub nawet były powiększane, choć użytkowali już nie z tych gruntów i nie tej wartości i o mniejszej rozległości. O konieczności zwrotu włościanom dawnych ziem świadczy tem bardziej okoliczność, że pod pewnym względem uznawali to i sami obywatele ziemscy Polacy, uczestniczący w buncie i polski „rząd” rewolucyjny, którzy na samym początku ogłosili włościanom, że mają zamiar oddać im darmo wszystką ziemię, na której osiedli, a to w celu pociągnięcia włościan obietnicami do buntu.

Jak wiadomo, nawet obywatele nie uczestniczący bezpośrednio w buncie zgadzali się na to ustępstwo, gdyż wszyscy mniej lub więcej współczuliwi buntowi. Którzy z nich nie byli sami w bandach buntowniczych, ci za to posyłał tam dzieci, krewnych i inne osoby, dawali im środki egzystencji, ukrywali buntowników, popierali ich wszelkimi zależniami od siebie sposobami, lub też potajemnie, zostając u siebie w domu, pełnili różne urzędy w organizacji rewolucyjnej. Jednym słowem, zupełnie niewinnych niema, z wyjątkiem być może kilkudziesięciu ludzi, ale i to jest wątpliwe...

Powtarzam raz jeszcze, że i dawne wypadki historyczne i wszystko, co się stało niedawno w oczach naszych, świadczy wyraźnie, że rząd nie powinien zatrzymywać się w stosowaniu zarządzeń, pod każdym względem koniecznych, aby podnieść tu ludność wiejską, jedyną jeszcze po większej części nam oddaną, która może przeciwdziałać wrogim tendencjom warstw pozostałych. Zwrot włościanom tych gruntów, które im były odebrane przez obywateli pochodzenia polskiego, jak również przez obywateli Niemców z guberni Kowień-

skiej, nie lepiej od innych obchodzących się z włościanami, jest środkiem słusznym i koniecznym, sami właściciele ziemscy nie mają prawa na nią szemrać, gdyż przez tak długie lata odzierali włościan, gnębili ich i używali do robót nie do zniesienia; oprócz tego, jak zaznaczono wyżej, wielu obywateli Polaków niedawno przyrzekło nawet zwrócić darmo włościanom ich dawne grunty, pod warunkiem, żeby i włościanie przyłączyli się do buntu.

Już przez to jedno obywatele ziemscy sami powiedzieli, że zwrot gruntów włościańskich nie jest rzeczą niemożliwą i nie będzie dla nich ciężki, ani połączony ze stratą. W Rosji nie było niczego podobnego; ale i tam rząd obdarzył ziemią ogromną ilość ludzi dworskich i innych zapisanych podczas rewizji, a nie mających gruntów...

7 kwietnia r. 1864, Wilno.

Razem z niniejszem posyłam do Cesarza list najpoddany z prośbą o pozwolenie na przyjazd do Petersburga, abym mógł złożyć osobiście raport o sprawach kraju. Zgodnie z listem Pańskim, nie wspominam o uwolnieniu mnie od zarządzania krajem; ale po przyjeździe będę o to prosił, gdyż potrzeba mi koniecznie poważnej kuracji i odpoczynku. Proszę Pana, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, aby Pan przy sposobności powiedział o tem Cesarzowi. Chciałbym bardzo przyjechać do Petersburga na 17 kwietnia¹⁾, ale nie wiem, czy zdążę; najpóźniej zaś będę około 23-go tego miesiąca. Teraz w całym kraju wszystko spokojne i sądzę, że długo jeszcze Polacy nie zdecydują się na bunt. Nauczkę dostali dobrą. Wszystkie organizacje rewolucyjne we wszystkich guberniach zostały wykryte, a winowajcy wzięci, teraz ich sądzą.

Jeszcze przed otrzymaniem od Pana telegramu o życzeniu Cesarza, aby powitać uroczystie Wiel. Księcia Konstantego Mikołajewicza, wydałem co do tego polecenia i oświadczyłem, że sam będę witał Jego Wysokość. Za dwie godziny spodziewam się jego przyjazdu na stację, dokąd pojedę z wojskowymi i urzędnikami cywilnymi na spotkanie, mam nadzieję, że wszystko pójdzie porządnie i pomyślnie.

Do widzenia, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, niech Pan się postara, aby mi prędzej pozwolono na przyjazd i niech mnie Pan zawiadomi telegraficznie.

Z całej duszy ściskam Pana, szczerze oddany

M. Murawjew.

29 kwietnia (r. 1864)²⁾.

Zwracam Panu, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, dwa listy z Kowna. Widać, że obaj urzędnicy znają się na rzeczy.

Dziś przez omyłkę Milutina byłem w Carskim, jutro znów będę musiał tam jechać.

Wogóle sprawy buntownicze idą nie dobrze, zagraniczne zaś nie lepiej. Giniemy przez gadułów.

M. Murawjew.

30 kwietnia (1864 r.).

Wczoraj, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, byłem u Cesarza, ale zupełnie chory i dlatego o wielu rzeczach nie mogłem mówić.

¹⁾ Dzień urodzin Aleksandra II.

²⁾ Murawjew przyjechał do Petersburga d. 25 kwietnia st. st. 1864 r. por.: „Ruska Star.” z 1883 r. Nr. 1.

Cesarz był bardzo łaskaw, Jego Cesarska Mość wypowiedział życzenie, abym został w Wilnie; decyzję odłożono do mojego powrotu do zdrowia, byłem zupełnie chory i jeszcze przez czas jakiś będę siedział w domu.

Niech Pan mi wyświadczy łaskę i zajdzie do mnie, o wielu rzeczach trzeba by pomówić i poradzić się.

Szczerze, całą duszą Panu oddany

M. Murawjew.

22 grudnia r. 1864, Wilno.

Bardzo dawno do Pana nie pisałem, kochany Aleksandrze Aleksiejewiczu, oczy liche, źle widzę, pisać trudno, ale i od Pana listów nie mam.

Tu w kraju wszędzie zupełnie cicho i spokojnie; nie sądzę, żeby żywioł polski mógł się tu prędko podnieść, chyba rząd wznowił dawne błędy i zechciał przez wyrozumiałość pobłażanie polonizmowi i przez przebaczenie powszechnie starać się o względy Polaków, system, który tak nieszczęsną rolę odegrał w tym kraju. Będzie wielka szkoda, jeżeli zepsują tak pomyślnie posuwającą się tu sprawę przywrócenia narodowości rosyjskiej i prawosławia. Wszędzie się tu teraz ustanawia cerkwie, szkoły rosyjskie i osiedla się Rosjan. Wszędzie słychać, nawet na targu, język rosyjski; lud zrozumiał zupełnie, że jest rosyjski i że całą swą przyszłą pomyślność, tak szybko już teraz rosnącą, zawdzięcza Cesarzowi rosyjskiemu, który wybawił go od ciężkiego jarzma panów polskich. Sprawa rusyfikacji kraju tak szybko się posuwa i przeciwdziałanie propagandy polskiej tak ucichło, że ja sam się tego nie spodziewałem, trzeba tylko trzymać się przyjętego systemu, a bez wątpienia za lat kilkanaście w kraju tym zasiądzie mocno narodowość rosyjska, bez tego zaś nie można uważać tych guberni za rosyjskie i panowania naszego za trwałe.

Niestety, wiele władz petersburskich, jak się zdaje, inaczej się patrzy na tę sprawę; propaganda polska zapuściła głęboko korzenie w Petersburgu i wpływa silnie na zapatrywanie wielu naszych dygnitarzy państwowych; z tego powodu sprawa ostatecznego stłumienia polskich prób rewolucyjnych posuwa się z Petersburga z pewnymi przerwami i partja polska nie rozstaje się z nadziejami przyszłości. Po zniesieniu w kraju tutejszym przeszło 20 klasztorów, duchowieństwo rzymskie znacznie na mocy straciło, a lud stracił do niego zaufanie. Wielu prosi samemu o przejście na prawosławie; w samem Wilnie przeszło z katolicyzmu do 200 osób ludzi różnego stanu i majątku, w powiatach zaś wszystkich sześciu gubernij przeszło więcej niż 2500 dusz; ruch ten ciągle się zwiększa, na granicy Kurlandji niektórzy katolicy przechodzą nawet na luteranizm, tak nienawistni stali się dla nich księża.

Djecezia Żmudzka przeniesiona już jest do Kowna. Jest to ważny krok w organizacji kraju, gdyż w Wormiach, dawnej rezydencji biskupa Telszewskiego, w latach 1862 i 1863 robione były wszystkie przygotowania do buntu, stamtąd też bunt rozszedł się po guberniach za pośrednictwem księży. Teraz to złe gniazdo zostało zniszczone i mam nadzieję, że wskutek przedsięwziętych środków surowego dozoru Żmudź będzie w przyszłości doprowadzona do stanu normalnego, spokojnego.

25 grudnia.

Uporządkowanie w kraju cerkwi prawosławnych i zakładanie szkół rosyjskich idzie zupełnie pomyślnie; włościanie okazują wszędzie tej sprawie znaczną sympatię i nawet składają wiele ofiar, czego dawniej nigdy nie było. Sprawa włościańska idzie też zupełnie zadawalająco, na jesień przyszłego roku 1865 powinny być skończone wszystkie czynności komisji sprawdzających i wtedy sprawa zupełnego uporządkowania kraju będzie miała bieg normalny.

Uporządkowanie zarządu cywilnego, t. j. normalny bieg spraw w urzędach, będzie jeszcze wymagał wiele czasu, wszystko tam było oddawna zapuszczone, podczas zaś buntu zapanował jeszcze większy nieład. Dopiero teraz naczelnicy gubernij mogli się wziąć do tej rzeczy i to dorywczo, gdyż odciąga ich wykańczanie spraw w komisjach wojskowych i wogóle dozór nad stanem politycznym kraju. Mam jednak nadzieję, że po skończeniu szczegółowych rewizyj urzędów podwładnych przez gubernatorów, którym to polecono skutecznie w roku przyszłym, i pod tym względem nastąpi znaczna poprawa. Zwracam się do sprawy najważniejszej ze względu na swoje następstwa—do osiedlania w kraju żywiołu rosyjskiego; przekonuję się, że ta sprawa posuwa się bardzo powoli.

Rosjan, zajmujących teraz w kraju różne urzędy, jest przeszło tysiąc, a w tej liczbie wielu bardzo dobrych, ale trzeba ich tu utrzymać na przyszłość, utworzywszy, tym sposobem, ścisły żywioł rosyjski ziemski, do czego koniecznie trzeba z nich zrobić ludzi osiadłych. Sprzedaż i nabywanie przez Rosjan większych majątków najwidoczniej nie idzie pomyślnie; Polacy sami kupują, przecież mają jeszcze wiele pieniędzy; zresztą potrzeba nam mniejszych właścicieli, którzyby zostali na stałe w kraju i mieszkali w swoich majątkach—jednym słowem, potrzebne są skoncentrowane kolonie rosyjskie, któreby miały decydującą wagę na zebraniach ziemskich.

Już pisałem do Pana o propozycji, aby urzędnikom Rosjanom dawać, jako emerytury, działki gruntów rządowych, któreby spłacali; ale nie mam jeszcze od Pana odpowiedzi.

Naturalnie, nie łatwo to wykonać i można się spotkać z niemałymi trudnościami, ale innych środków teraz nie przewiduję; według mojego zdania należy korzystać jednocześnie ze wszystkich sposobów, aby osadzić tu żywioł rosyjski; sprzedaż majątków Rosjanom, osiedlanie włościan rosyjskich i staroobrzędowców, nawet Łotyszów, z biegiem czasu przyniosą łącznie pożytek. Ustanowienie stałych sztabów pułków i osiedlanie dokoła nich wysłużonych żołnierzy może być też użyteczne, projektuje się już to dla Żmudzi.

Teraz jest jedyna chwila właściwa, aby skorzystać z okoliczności tak dla nas korzystnych po stłumieniu szalonego buntu polskiego.

Powinny działać wszystkie siły rosyjskie połączone, aby ten kraj przyłączyć na zawsze do Rosji, nie tylko orężem, ale i przez zlanie moralne. Ale, niestety, wśród wyższych osobistości rządowych nie wielu jest działaczy, którzyby rozumieli całą wagę tej sprawy; gdyby nie bunt, który nas obudził, to kraj, nie dalej niż za dwa lata przepadłby dla nas zupełnie, gdyż w nim sami administratorowie rosyjscy główni i miejscowi niszczyli wszystko co rosyjskie. Nie wiem, czy mi się uda umocnić tu dostatecznie panowanie rosyjskie, nie orężem, ale przez porządek wewnętrzny i umocnienie prawosławia i narodowości rosyjskiej, bądź co bądź, robię, co mogę; wkrótce będę jednak musiał opuścić zawód administratora, gdyż zdrowie mam liche, a zwłaszcza wzrok. Po poborze rekrutów (który już się zaczął w miastach gubernialnych i wogóle zapowiada się wszędzie zupełnie pomyślnie) sądzę, że na wiosnę przyjadę do Petersburga, żeby się tam już zostać — Potapow¹⁾ da sobie radę i bezemnie, sprawy zaś ważniejsze mogą być przezemnie rozstrzygane. Potrzebuję odpoczynku wogóle dla zdrowia i operacji oczów, a potem zobaczymy, co Bóg da.

28 grudnia (1864 r.).

Napisałem do Pana tak dużo, że dziwię się, jak to oczy wytrzymały, ale waga treści podnieciła mnie i dodała mi sił.

¹⁾ Potapow, zarządzający t. zw. III oddziałem Własnej J. Ces. Mości Kancelarii i szef sztabu korpusu żandarmów, mianowany został w sierpniu 1864 r. pomocnikiem Murawjewa w zarządzie cywilnym.

Kończę list życzeniami zdrowia i pomyślnego Nowego Roku, jako ogniście gorliwemu działaczowi na pożytek Cesarza i Rosji.

Do widzenia, ściskam Pana z całego serca i proszę o zakomunikowanie mi szczegółowych wiadomości o biegu spraw w Petersburgu, jeszcze raz życzę Panu nowych sił do podtrzymywania sprawy rosyjskiej, która chrobra więcej w Petersburgu, niż gdziekolwiek indziej i Polacy z tego korzystają.

Szczerze, z całej duszy Panu oddany

Michał Murawjew.

P. S. Niech mnie Pan zawiadomi, jak zdecydowano sprawę kolei Południowej i inne z zakresu wyższej administracji.

List urzędowy M. N. Murawjewa

do ministra Spraw Wewnętrznych P. A. Wałujewa.

W m. Wilnie.

22 stycznia r. 1864.

Nr. 789.

Szanowny Panie Piotrze Aleksandrowiczu!

Z korespondencji, dokumentów i spraw, dotyczących ostatnich wypadków politycznych i zamieszek, których widownią był Kraj Zachodni, wiadomo Waszej Ekscelencji, że bunt w ubiegłym roku 1863 był skutkiem organizacji rewolucyjnej, przygotowanej w ciągu kilku dziesiątków lat i obmyślanej starannie. Przygotowania do powstania były robione, że tak powiem, w oczach rządu i władz miejscowych; ponieważ jednak cała władza administracyjna w tym kraju była w ręku urzędników z ludności miejscowej pochodzenia polskiego, których pełno było we wszystkich urzędach i instytucjach, poczynając od urzędów niższych do najwyższych, a również i cały zarząd policyjny, zarówno miejski jak wiejski, składał się z tych samych katolików i Polaków, przeto Rząd nie miał możliwości wykryć zawczasu wszystkich nici spisku i uprzedzić tych smutnych wypadków, którymi zaznaczył się w kraju tutejszym ubiegły rok 1863.

Pamiętając o tym błędzie, który wyniknął ze zbyt dużego zaufania do obłudnych oznak przywiązania do Rządu ze strony tubylców, którym powierzone były wszystkie gałęzie zarządu w kraju, i kierując się wskazówkami doświadczenia, okupionego krwią i ciężkimi ofiarami ze strony Rosji, uznałem za konieczne, aby zapewnić na przyszłość spokój w kraju, zastosować środek stopniowego zastępowania urzędników krajowych pochodzenia polskiego przez rodowitych Rosjan, będąc stanowczo przekonany, że rząd nie może ani teraz ani w przyszłości nigdy liczyć na wierność i przywiązanie urzędników krajowców i że dopóki we wszystkich warstwach administracji miejscowej nie będzie osadzony żywioł rosyjski, dopóty panowanie rosyjskie w tym kraju nie stanie na trwałym fundamencie.

W tym celu w roku ubiegłym rozpocząłem starania w większej części ministerjów i wyższych zarządów, aby zastąpiono tutejszych urzędników pochodzenia polskiego przez rodowitych Rosjan i aby delegowano do mojej dyspozycji urzędników z różnych ministerjów z gubernij wewnętrznych Rosji. Ale, niestety, z liczby przysyłanych do mnie przez ministerja urzędników i z przybywających wskutek porobionych wezwań, bardzo niewielu, tak ze względu na swoje zdolności, jak i na zachowanie się, okazuje się pożytecznymi do urzędowania w kraju tutejszym, i niektórych z nich, z powodu niewłaściwych czynów i trybu życia, musiałem wysłać z powrotem na miejsce poprzedniego urzędowania. Okoliczność ta prowadzi do wniosku, że, aby pociągnąć do służby w kraju tutejszym z Rosji ludzi zdolnych i godnych, trzeba im dać koniecznie pewne przywileje pod względem płacy i poprawy ich bytu domowego, na których podstawie osoby te mogłyby się zdecydować na zmia-

nę służby na miejscu, na urzędowanie w kraju, obcym dla nich pod względem języka, obyczajów i zakorzenionej nienawiści tutejszego obywatelstwa, stanu urzędniczego i szlachty do wszystkiego co rosyjskie.

Na tej podstawie, wskutek moich starań, Najwyżej pozwolono na dodatek do wynagrodzenia etatowego urzędników Rosjan, zarówno urzędujących tutaj, jak i przybywających tu na stanowiska w wydziałach Ministerjum Skarbu, Sprawiedliwości i Dóbr Państwa, podanie zaś takie dotyczące Ministerjum Oświaty rozpatrywane już jest przez Radę Państwa.

Po otrzymaniu teraz odezwy Waszej Ekscelencji z 14 stycznia r. b. Nr. 100, w której wypowiedziana jest opinia ministra Skarbu, co do powiększenia wynagrodzenia urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Kraju Zachodnim, uważam za konieczne zakomunikować Waszej Ekscelencji, że nie podzielałam przekonania sekretarza stanu Reuterna, co do wyłączenia funkcjonariuszów policji miejskiej i powiatowej z przypuszczalnej podwyżki 50% ich obecnej płacy etatowej. Uważam za zbyt częste powtarzać tu prostą i niezbityą prawdę, że właściwa i pewna organizacja policji jest fundamentem władzy rządowej i jest mocną rekojmią, zarówno spokoju kraju, jak i porządnego, legalnego rozwinięcia w nim wszystkich zarządzeń, przedsięwziętych przez Rząd ku pomyślności kraju. Doświadczenie świadczy, do jakich smutnych wyników doprowadzony był kraj tutejszy jedynie dlatego, że policja w nim, która była, z usposobienia jej personelu, nie organem Rządu, ale partii buntowniczej, paraliżowała wszystkie rozporządzenia władzy miejscowej i, działając na szkodę interesów Rządu, zamiast uspakajania umysłów, podniecała je jeszcze bardziej, pobłażała działaniom partii rewolucyjnej i wreszcie, złączwszy się z nią z pobudek narodowych i religijnych, ukrywała przed władzami wyższymi rzeczywisty stan rzeczy. Wskutek tego nie ulega żadnej wątpliwości, że organizacja pewna w kraju tutejszym, zarówno policji miejskiej jak i powiatowej, i zmiana personelu policji powinny stać na czele wszystkich innych zarządzeń, przedsięwziętych w czasie obecnym. I jeżeli, aby ten cel osiągnąć, policja, organizowana obecnie z rodowitych Rosjan, nie dostanie prawa do powiększenia wynagrodzenia, narówni z urzędnikami innych ministerjów, to nie można się spodziewać, aby tu można było mieć kiedykolwiek pewny zarząd policyjny, gdyż choć zatwierdzone Najwyżej w dniu 25 grudnia r. 1862 normalne etaty policji miejskiej i powiatowej znacznie powiększyły płacę funkcjonariuszów policji w porównaniu z etatami poprzednimi, ale ta podwyżka, rozciągając się na całe Cesarstwo, stawia w tem samem położeniu pod względem bytu materialnego i płacy służbowej urzędników tutaj i w guberniach wewnętrznych Rosji, a przeto nie może być zachętą dla tych, którzy zechcieliby opuścić tam stanowiska, aby dostać analogiczne w kraju tutejszym, tembardziej zaś dlatego, że tu służba policyjna związana jest ze zwiększoną pracą, wyrzeczeniem się wielu rzeczy i nawet z niebezpieczeństwem.

Wskutek wyłuszczonej wyżej powodów, uważając za konieczne powiększenie płacy otrzymywanej obecnie przez policję miejską i powiatową w Najwyżej powierzonym mi kraju, zwracam się do Waszej Ekscelencji z najpokorniejszą prośbą o wyjednanie, po przedstawieniu do Najwyższego uznania Jego Ces. Mości powyższych moich wniosków, dla funkcjonariuszów policji miejskiej i powiatowej w powierzonym mi kraju dodatkowej płacy w wysokości 50%.

Co się zaś tyczy uwagi sekretarza stanu Reuterna, że w przyszłości mogą nastąpić trudności co do znalezienia źródła, z którego winien być czerpany ten dodatek. sądę, że ponieważ głównymi winowajcami zamieszek i nieporządków politycznych, których widownią był w różnych czasach kraj tutejszy, oraz głównymi działaczami podczas ich trwania byli, jak się okazuje, duchowieństwo rzymsko-katolickie, obywatele, szlachta i wogóle właściciele ziemscy pochodzenia polskiego i że rząd, aby zabezpieczyć kraj od ich wicherzeń musi ponosić nadzwyczajne wydatki, jest przeto rzeczą konieczną, aby, w celu zaprowadzenia w kraju zupełnego porządku i ustalenia w nim trwałego spokoju, utrzymać w nim nadal

środek karny opłaty 10%, zmniejszwszy ją do 5%, i zbieraną tą drogą sumę używać, w miarę potrzeby, zarówno na powiększenie płacy urzędników ze wszystkich wogóle ministerjów, jak i na pokrycie innych koniecznych wydatków na należyte urządzenie kraju.

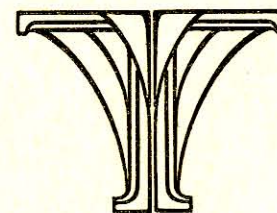
Uważam też za konieczne dodać, że podzielam zupełnie zdanie p. sekretarza stanu Reuterna, co do wypłaty urzędnikom Ministerjum Spraw Wewnętrznych, bez względu na zajmowane przez nich urzędy, pieniędzy na przejazd do miejsca urzędowania do gubernij zachodnich, bez względu na odległość, a również i pieniędzy na przygotowanie się do podróży, czerpiąc na ten cel fundusze z opłaty dodatkowej od majątków obywateli pochodzenia polskiego.

W konkluzji, uznając za bezzwłocznie konieczne jaknajszybsze wprowadzenie w czyn we wszystkich urzędach i zarządach, należących do Ministerjum Spraw Wewnętrznych, powiększenia płacy urzędników o 50%, mam zaszczyt prosić najpokorniej Waszą Ekscelencję, aby zechciała przez swą pomoc przyspieszyć ostateczną decyzję w tej sprawie i zaszczyścić mnie wiadomością o decyzji zarówno w tej sprawie, jak i w innych wyżej zaznaczonych.

Zechce Szanowny Pan przyjąć zapewnienie mojego prawdziwego uszanowania.

Szczerze oddany

M. Murawjew.



Z dziejów pracy kulturalnej na kresach.

Stare druki Księgozbioru Chełmskiego.

Szkic monograficzny.

Od czasu ustalenia władzy rosyjskiej w Chełmie, dawne biblioteki Bazylianów, Pijarów oraz katedry unickiej przeszły na własność rządową i zostały wcielone do bibliotek rosyjskich instytucji państwowych w Chełmie. W roku 1915 część książek wywieźli Rosjanie w czasie pośpiesznej swej ewakuacji, resztę pozostawiając w nieładzie. W roku 1918 w obawie objęcia powiatu chełmskiego sferą działań wojennych, najstarsze druki wywieziono do Lublina, pozostałe zaś, na mocy upoważnienia Ministerstwa W. R. i O. P., poczęto magazynować w gmachu Gimnazjum Państwowego. Praca nad uporządkowaniem zbioru, którego szczątki mówią dziś jeszcze o dawnej świetności — trwa; pierwszym jej ujawnieniem była wystawa starych druków księgozbioru, otwarta w Gimnazjum Państwowym dnia 19-go czerwca, zamknięta dnia 26-czerwca b. r.

Grono ludzi, pracujących w Gimnazjum Państwowym w Chełmie, stanęło na tem stanowisku, iż szkoła, właściwy warsztat ich pracy, winna być też ośrodkiem ideowego życia okolicy, krzewiąc nie tylko czystą wiedzę, lecz i kulturę narodową. By pogląd ten stał się rzeczywistością, należy śledzić bieg życia chełmskiego, a poszczególne jego fragmenty wyzyskiwać dla swych ideowo-wychowawczych celów. Poważnym odłamem zagadnień życia chełmskiego jest sprawa jego kulturalnej i umysłowej żywotności, mająca swą kartę w kronice tej części Polski. Książka, jako materialny ślad ludzkiego trudu myślowego, jest najistotniejszym dokumentem tej żywotności; gdzie się pojawi, a tembardziej gdzie się gromadzi — tam bezwzględnie mocnym tętmem bije życie kulturalne. Jest więc nieoceniona dla historyka, socjologa i polityka praca, podjęta celem uchronienia od zagłady, oraz dalszego rozwijania, księgozbiorów i archiwów, tych warsztatów pracy pokoleń.

Inicjatywą i pracą jednostek, a poparciem finansowym Ministerstwa W. R. i O. P., rośnie przy Gimnazjum Państwowym w Chełmie księgozbiór, sięgający poważnej cyfry dwudziestu kilku tysięcy tomów. Przed dwoma jeszcze laty stos makulatury — zdawałoby się — dziś już podwaliny Księgozbioru Naukowego o poważnym dla kresów i całej Polski znaczeniu.

Nie pora jeszcze pisać dziś o całym księgozbiorze, gdyż pomniejsza się zazwyczaj siłę dokonanego dzieła, przesądzając jego rozmiary w chwili narodzin planu lub zaczątków pracy — natomiast jesteśmy w prawie skreślić uwag kilka o tej części księgozbioru, którą uważać można za zamkniętą w sobie całość, w grubszych zarysach już opracowaną. Jest [nią] zbiór starych druków XVII, XVIII i XIX stulecia, do 1850 roku włącznie.

Przyczyną bezpośrednią napisania niniejszego szkicu monograficznego stała się wystawa tych właśnie druków w gmachu Gimnazjum Państwowego w Chełmie. Biblioteka, będąc organiczną częścią szkoły, na doroczną wystawę szkolną złożyła swój cenny zbiór książek o wartości, bezwątpienia, muzealnej. Z liczby ogólnej starych druków (obejmujących okres trzechsetletni, od połowy XVI do połowy XIX w.) wybrano na wystawę około 300-stu dzieł (dziewięć tomów złożyły na wystawie osoby prywatne).

Umieszczone w oddzielnej sali, o szczęśliwie wyzyskanem górnem oświetleniu, szarmonizowane z łagodnym tłem obicia półek i gablot, nabrały znów pewności siebie i swej wartości stare druki Bazylejskie, Norymberskie, Weneckie i Paryskie, Krakowskie i Przemyskie, Gdańskie, Warszawskie, Wileńskie. Filigranowy papier, ozdobne czcionki kart tytułowych, ryciny, przeważnie miedzioryty, gdzieśkolwiek oprawa wykwintna, tu znów skromna skórzana; prosty ex-libris Biblioteki Bazylianów w Chełmie, podpisy i notatki poszczególnych właścicieli książek — lub pyszny, złożony super-ex-libris... Wszystkie te szczegóły stwarzają niewątpliwie nastrój poważny i łagodny zarazem, przemawiając duchem, linią i plamą do miłośnika starych druków, budząc podziw, a kto wie czy nawet i nie szacunek w duszy każdego, kto przekroczył próg sali. Może iskrę jakąś wzniecił w nim napis umieszczony u wejścia, a będący niejako dewizą organizatorów wystawy: „Moribus antiquis stat Res Polona virisque”.

Uwaga skupia się wyłącznie na eksponatach, żadnych dystrykcji dla oka, żadnej rzeczy zbytecznej, jedyną dekoracją roślinną są niki pnące bluszczu o ciemnych trójkątnych liściach.

Orientujemy się szybko: oto wydzielono w odrębną grupę druki polskie (55 dzieł); zrab zasadniczy stanowią druki z zachodnich ognisk kultury, gdy chodzi o wiek XVI, XVII i XVIII; ze wschodnich — począwszy od ostatniego dziesiątka XVIII stulecia poprzez wiek XIX do 1830 roku włącznie (razem 200 dzieł); drobną, niemniej ciekawą, grupę stanowią kartogramy z końca XVIII i pierwszej ćwierci XIX wieku (6 dzieł). Dla całego zbioru obowiązuje układ chronologiczny; każda książka opatrzona jest karteczką z numerem kolejnym, łatwo dającym się odnaleźć w katalogach, rozwieszonych na ścianach w miejscach widocznych i dostępnych dla zwiedzającego. W szczegółowej ocenie zbioru pierwsze miejsce poświęcamy drukom polskim.

Najodleglejszą datę, bowiem Roku Pańskiego 1624, posiada druk krakowski, wyszły z pod prasy drukarskiej znanego Piotrkowczyka: „Acta constitutiones Synodi gnesnensis provinciae”. Praca pisana po łacinie na 75 stronach nieliczbowanych, oprawiona nieopatrznie wraz z kilkoma innymi drukami i rękopisami z różnych lat XVII wieku w jeden gruby tom. (Katalog wystawy. Polska nr. 1).

Obok — jeden i drugi — druki również krakowskie Piotrkowczyka z 1632 roku: „De-klaracya Konfederacyey z praw koronnych, z konstytucji sejmowych y Przysięg królewskich przez J. M. P. Andrzeja Tulibowskiego, sędziego Brzeskiego, starostę Bobrownickiego do Druku 1607 podana. A teraz znowu przedrukowana w Krakowie Roku Pańskiego 1632”. (24 strony liczbowane, drukowane po polsku czcionkami gotyckimi na papierze żeberkowym) — i — „De controversis inter ordinem ecclesiasticum te

seculare in Polonia... tractatio... Cracoviae ...Anno Domini. MDCXXXII". (107 stron nie-liczbowanych i 121 liczbowanych, drukowane po łacinie na papierze żeberkowym). W tym samym tomie oprawiono mowę Wojciecha Bologneti, kardynała i legata Stolicy Apostolskiej, wygłoszoną na Sejmie w Warszawie 12 lutego 1585 roku (10 stron nie-liczbowanych, po łacinie, na papierze żeberkowym) i — „Mowę duchowieństwa koronnego na Sejmie Warszawskim do Króla I. M. przez x. Wawrzyńca Goślickiego, Dziekana Płockiego... (4 strony nie-liczbowane, drukowane po polsku czcionkami gotyckimi. Katalog wystawy. Polska nr. 2 i nr. 3).

Żywotne podówczas zagadnienia religijne, a częściej tylko wyznaniowe, wywołały szereg publikacji; parę spotykamy i na niniejszej wystawie, datowane z pierwszej połowy XVII stulecia.

Dalej — kronika Pawła Piaseckiego, biskupa przemyskiego, z 1648 roku. Brak karty tytułowej, jedynie notatka, uczyniona ręką jednego z właścicieli książki, Pawła Szymańskiego¹⁾ poucza, iż jest to drugie wydanie krakowskie. Księga dużych rozmiarów (31 cm × 21 cm) oprawna w skórę; 676 stron liczbowanych, drukowane po łacinie na papierze z filigranem rysunkowym. (Katalog Wystawy Polska № 6). Na uwagę baczniejszą zasługuje też druk krakowski z 1678 roku „Drukarni Wojciecha Goreckiego J. K. M. y Sławney Akademiei... Dzieło Zbawienia Ludzkiego wystawione, to jest Przednieysze żywota P. Jezusowego y Przenajświętszego iego Rodzicielki P. Maryey tajemnice na Kazaniach po różnych kościołach krakowskich przez W. O. Antyniego Stephanowicza... Kościoła Katedralnego krakowskiego Ordynariusza Kaźnodzieie objaśnione". Praca dedykowana „Xiążęciu Ianowi Karolowi na Klewaniu i Czartorysku Czartoryskiemu", pisana po polsku czcionkami gotyckimi, na papierze żeberkowym z filigranem rysunkowym, stron 394 i (26) nie-liczbowanych, oprawna w skórę wymiarów 28,4 cm. × 19,8 cm. W 1772 roku była własnością Pafnucego Szczeblińskiego O. Bazylianina i darowana bibliotece klasztornej Bazylianów w Zamościu. (Katalog Wystawy. Polska № 7). Ostatni z XVII stulecia druk pochodzi z Oliwy, z 1697 roku; książka łacińska „Conciones in dominicas et festa totius anni... a R. P. Mathia Stempele S. J. Prutheno—Varmensi". Stron 246 i (6) nie-liczbowanych, na papierze żeberkowym z filigranem rysunkowym. Na odwrocie karty tytułowej herb Witwickich (mdzr.), którym też dedykowane dzieło, niegdyś własność klasztoru Bazylianów w Białej. (Katalog Wystawy. Polska № 8).

Stopniowo przybywają druki z Gdańska, Przemyśla, Częstochowy, Sandomierza, parokrotnie z drukarni Zakonu Jezuitów. Rok 1763 przynosi ciekawy druk „Collegium Poznańskiego Societatis Jesu" pod nagłówkiem: „Widok Królestwa Polskiego z wszystkimi województwami, xięstwami y ziemiami, Monarchami i Monarchiniami... rodowitym językiem polskim Szkolney Polskiej Szlachetney Młodzi wystawiony przez X. Jana Bielskiego, 2 tomy, t. j. Księga I i II tomu 2-go. Księga I ozdobiona herbem Mielżyńskich" Nowina (dzwrt), dedykowana Józefowi Mielżyńskiemu, kasztelanowi poznańskiemu. W księdze I stron 301 i (16) nie-liczbowanych, w księdze II-ej stron 355 i (14) nie-liczbowanych. (Katalog Wystawy. Polska № 17. Własność prywatna).

Wśród druków drugiej połowy XVIII wieku nie brak i dysertacji naukowych np.: „Institutiones logicae... Ioannis Ivancsisc" (?) Kalisz 1769; Andrzeja Alojzego Znaczkęskiego „De figura et magnitudine Terrarum... dissertatio" 1776; lub mowa Filipa N. Golańskiego, profesora wymowy „...pro instauratione studiorum in Collegio Regio

1) Paweł Szymański, doktor Św. Teologii, dziekan i profesor Król. Uniwersytetu Warsz., w 1829 roku profesor w Seminarjum w Chełmie.

Varsaviensi Scholarum Piarum" 1783, wreszcie z tegoż roku, drukowana w „Drukarni J. K. M. y Rzeczypospolitej uprzywilejowanej Gröllarskiej" w Warszawie „Historia Narodu Polskiego" Adama Naruszewicza. Szkoda, iż tylko trzy tomy: IV, VI i VII-my. (Katalog Wystawy, Polska № 23).

Sejm, jako pole ścierania się poglądów i kuznica praw, odgrywał zawsze wybitną rolę w życiu narodu, a szczególnie w tej „oświeconej" warstwie, która zainteresowaniem zamięłowaniem swemi inspirowała pisarza i wydawcę. Kwestje, będące tematem burzliwych częstokroć rozpraw, żywo zajmowały społeczeństwo: świadczą o tem liczne broszury, zawierające sprawozdania z posiedzeń, mowy poselskie i uchwały. Te ostatnie, zanim stawały się prawem, obowiązującym wszystkich obywateli państwa, obiegiły już były kraj w postaci, skromnych zewnątrz, lecz jakże brzemiennych w myśl i w czyn pism ulotnych i broszur. Łaknęły strawy umysły i śledziły bieg życia państwowego z głębszym, bodaj, niż dziś, zajęciem, odczuciem i zrozumieniem. Znamiennym dla tego ruchu był czas Sejmu Wielkiego, zaś ośrodkiem ruchu — Warszawa. Księgozbiór Chełmski posiada też kilka, zapewne popularnych wówczas wydawnictw np. „Urządzenia sądów miejskich y assesoryi w Koronie y w Wielkiem Xięstwie Litewskiem. Prawo dnia 3 miesiąca Października Roku 1791 uchwalone". „Prawo miast polskich do władzy prawodawczej, wykonywującej i sądowniczej" i inne. (Katalog Wystawy. Polska № 29 i № 30).

Na roku 1792 urywa się ciągłość zbioru, aż dopiero rok 1815 przynosi nowe plony. Katakлизм, jaki przeżywa państwo, zaważył w każdej dziedzinie życia narodu, nie dziw, że z tego okresu nie spotykamy w księgozbiorze Chełmskim polskich wydawnictw: zbyt rozgorzały serca a zaszępiły umysły i zbyt zaciężyły zmiany i idąca w ślad za niemi wojna.

Jako wydawnictwo urzędowe ukazuje się w 1815 roku „Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego", ze swym, archaicznie już dziś brzmiącym artykułem pierwszym: „Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskiem". Do 1830 roku Ustawę publikowano w języku polskim i francuskim, przyjętym [za język porozumiewawczy z rządem. Po roku 1830 rząd rosyjski odkrył przyłbicę i bezpośrednio począł ingerować do wszystkich spraw naszych. „Dziennik Praw" z 1832, roku z językiem rosyjskim zamiast francuskiego, zawiera już ciekawe artykuły przeciw „rokoszanom — złe myślącym i wciągającym naród w przestępstwo" i „nayłaskawiey nadany" Statut Organiczny, zapewniający „Naszemu Królestwu Polskiemu nowy kształt i porządek Rządu". (Ogólna ilość tomów „Ustawy" — wychodzącej później pod nagłówkiem zmienionym „Dziennika Praw" — w Księgozbiorze Chełmskim 60, ostatni z 1868 roku). Z 1819 roku mamy „Dzieje panowania Zygmunta III, przez J. U. Niemcewicza z 6-u miedziorytami Kretłowa, Weissza, Bollingera i Podolińskiego z Wilna, wydane w Warszawie drukiem Zawadzkiego i Węckiego — zaś z 1823 roku „Dzieje Narodu Polskiego za panowania Władysława IV... Kaletana z Kwiatkowa Kwiatkowskiego", poświęcone X. Stanisławowi Staszicowi „...iako urzędnikowi w pracy na usługach krajowych niezmordowanemu... iako uczonemu obszernych wiadomości, miłośnikom literatury znanemu..." drukowane w Warszawie u N. Glücksberga (Katalog Wystawy, Polska № 50, własność prywatna). Z tegoż roku skromnie wydany druk wileński Józefa Zawadzkiego „Kazanie w dzień pogrzebu ś. p. x. Jana Kantego Chodeniego, profesora w Wileńskim uniwersytecie... przez x. Michała Bobrowskiego, kanonika katedry Brzeńskiej, unickiej... miane". (Katalog Wystawy Polska № 37). — Złą jaskółką, zwiastującą falę wydawnictw rosyjskich, narzucających swe myśli i swój język, jest drukowany w Warszawie u N. Glücksberga 1823 roku „Słownik rosyjsko-polski". — Źródłem do dziejów Województwa Lubelskiego

jest „Dziennik urzędowy województwa” (Katalog. Polska № 39) Księgozbiór Chełmski posiada dziewięć tomów Dziennika, zresztą bardzo zdekompletowanych, z lat 1823—1863.

I tak dalej szeregują się książki różnej treści i różnego pokroju. A więc „O machinach parnych, rozprawa napisana w zamiarze otrzymania stopnia Doktora Filozofii na Królewskim Warszawskim Uniwersytecie przez Stanisława Janickiego, Filozofii Magistra” Warszawa—1825.—„Zbiór bajek i przypowieści Książnina”, wydany przez Dmochowskiego w Warszawie w 1828.—lub „Życie Stefana Czarnieckiego”, którego autor, ks. Krajewski, zalicza słusznie do rzędu „tych wojowników, którzy ściągnęli rękę do oręża nie dla próżnej chwały... ale z powodów obywatelstwa... i oswożenia od nieprzyjaciół uciemnionej Ojczyzny”... bo wszak „Ojczyzna, będąc jedynym zamiarem spraw jego, tyle tylko uczyniła go wojownikiem, ile w uciśnieniu swoim potrzebowała ratunku”. Książka drukowana w Radomiu 1830 roku.

Okolo roku 1840 parę dzieł, świadczących o wzmożonej pracy naukowej na polu historycznym.

Nie pragnę ogólnymi określeniami zamykać pierwszej części podjętej charakterystyki Wystawy starych druków chełmskiego księgozbioru; uogólnienia rzadko prowadzą do celu i tym razem powinny być wykluczone. Jakkolwiek tak różnorodny, zarówno pod względem treści jak i formy, lat oraz miejsc wydania—zbiór opisywany zasługuje na miano dokumentu dla badacza dziejów tego pogranicza między rdzennie polskimi ziemiami, a polacją kresową—jakim jest Chełmskie—i świadczyć może śmiało, iż tętno życia umysłowego i obywatelskiego było tu również żywe, jak w bliższych sercach Polski okolicach, a myśli ludzkie zwrócone ku kulturze zachodu, bo wszak wyglądaliśmy zawsze „ex oriente lucis”.

Zrąb zasadniczy zbioru tworzą druki niepolskie; przeważa w nich łacina, gdy chodzi o język — zagadnienia filozoficzne, teologiczne — gdy chodzi o treść, zresztą dokładniejszy podział uwidoczni się w biegu pracy.

Szwajcarja i północne Włochy dały nam najstarsze księgi. Spotykane na kartach tytułowych nazwy miejsc wydania, w obcym dziś dla ucha brzmieniu, lecz dające się odszukać na starych mapach, mówią o dawnej tych miast żywotności.

Jedynym dokumentem z XVI wieku, jakby zbłąkanym wśród ksiąg XVII i XVIII stulecia, jest druk Bazylejski z 1558 roku, doskonale zachowany, imponujący starannością roboty drukarni „Petri Pernae”, drukarze w Bazylei; pod nagłówkiem znak wydawcy w bogatej renesansowej ramie. „In Epistolam S. Pauli Apostoli ad Romanos. D. Petri Martyrii vermili... commentarii” stron 643 i (63) nieliczbowane, na papierze żeberkowym z filigranem rysunkowym; oprawa skórzana gładka, biała; rozmiary 52,8 cm. × 22,5 cm.

Długi szereg druków XVII i XVIII stulecia otwierają „Sententiae et exempte... collecta... per Andream Eborensem”. Drukowane w Brixii, mieście na północno-wschód od Medjolanu położone, przez Bartłomieja Fontanę w 1612 roku, stron 648 i (24) nieliczbowane, na papierze żeberkowym, z filigranem rysunkowym, oprawne w skórę gładką, białą, z również w Brixii, w tymże roku i zakładzie drukowanymi:

„Sententiae insignes Graecorum... Ignatii Alkani” stron 360 i (66) nieliczbowane, na papierze żeberkowym, z filigranem rysunkowym. Z notatek na marginesach (z 1734 r.) wnioskujemy, iż książka pochodzi z Biblioteki klasztoru Bazylianów w Bielej (Katalog № 2).

Z pierwszej ćwierci XVII wieku z drukarni szwajcarskiej, „de la société Helvétique Calderosque”, mamy wybór dzieł Xenofonta, wydany po francusku w Iverdon

(miasto na południowo-zachodnim brzegu jeziora Neuchatel położone) w 1619 roku: „Les oeuvres de Xenophon docte philosophe et vaillant capitaine Athenien re-cueillies... par Pyramus de Candole” stron 1220 i (76) nieliczbowane na papierze żeberkowym (Katalog № 3).

Klasycznym dla swego czasu drukiem są „Meditamento literaria”, kardynała i arcybiskupa medjolańskiego „Federici Borromei”—Medjolan 1633. Gatunek filigranowego papieru, rysunek czcionek, różnorodność inicjałów, a nadewszystko śliczny układ ostatnich wierszy rozdziałów, zakończonych często ornamentem, świadczy o rozwoju do brego smaku u ówczesnych wydawców—a sztuki graficznej u ówczesnych drukarzy.

Na podstawie ksiąg zbioru chełmskiego sądzićby należało, iż z początkiem XVIII stulecia jesteśmy w bliższym kontakcie z środkową Europą, bowiem, obok dość częstych już przedtem druków włoskich, pojawiają się coraz częściej wydania z Frankfurtu nad Menem, Kolonji i Norymbergi. Obok rozpraw teologicznych, fantastyczne i bogato ornamentowane księgi, „...De augustissime coeli Regine ejusque sacro gynaecio...”, lub pracy jezuitę Claudia La Croix „Theologie moralis”, lub również jezuitę Bourdaloue’a „Retraite spirituelle à l’usage des communantes religieuses”. Lyon 1727 u Braci Bruyset. (Katalog № 6, 7 i 12) — spotykamy niezmiernie ciekawe wydawnictwa poświęcone zagadnieniom matematycznym. W zbiorze prac matematycznych, odczytywanych publicznie w uniwersytecie Wirttemberskim w latach 1724—1727, uwagę naszą zatrzymuje dłużej obrona nauki Kopernika przed zarzutem herezji—Krzysztofa Haynisha „Systema Copernicanum Scripturae sacrae non essa oppositum”, stron 28 i (4) nieliczbowane (Katalog № 10)—zaś z 1726 roku poczytna, jak widać z trzeciego już wydania, praca sławnego królewskiego francuskiego matematyka Mikołaja Biona pod nagłówkiem: „Neu ereffneta Mathematische Werck-Schule” przetłumaczona na język niemiecki w Norymberdze, ilustrowana kilkudziesięcioma tablicami (miedziorytami) ze starannie wyrysowanymi przeróżnego typu przyrządami do badań matematycznych, fizycznych astrologicznych i t. p. (Katalog № 11).

Ładną kolekcję tworzą wydania włoskie z XVIII wieku, wśród których króluje Wenecja różnorodnością ksiązek i mnogością zakładów drukarskich. Jest więc wielkich rozmiarów foljał o rytuałach greckim „ex Typographia Bastolomei Javarini MDCCXXX” (Katalog № 20), „Le spottacolo della Natura” (podręcznik botaniki w formie dialogu, z wieloma rycinami na miedzi) „appresso Giovanni Milli... MDCCXXIX”. (Katalog № 17) „Praellectionis theologiae... a Jacobo Hyacento Serry” drukowana przez Tomasza Bettinalli w roku 1742 — zaś z 1756 druk Józefa Bertalli „... opera et studio Thobiae Lohner” (Katalog № 18 i 23), znów wkrótce potem (rok 1769) druk „ex Typographia Remondiniane” i tak wciąż dalej. Druga połowa XVIII wieku przysparza nazwisk, których zestawienie byłoby ciekawym przyczynkiem do słownika drukarzy minionych wieków. Trudno nie zatrzymać się chwili przy książce niewielkiej rozmiarami, a zawierającej kwiat myśli Boecjusza p. n. Soecrini Boettini de consolatione philosophiae... Petavia MDCCXXI (1721) — exendebat Josephus Cominus” wydanej na bardzo ładnym papierze filigranowym z gustownymi winietami, lub przy jedynym w tym zbiorze druku Mare’a Michel’a Rey’a z Amsterdamu, wiekopomnem „Du contract social ou principes du droit politique par J. J. Rousseau citoyen de Geneve”, 1782 rok, lub wreszcie przy Melebranche’a „De la recherche de la vérité... Paris chez Les Libraires Associés MDCCCLXXII”. Przy ocenie ksiązek z punktu widzenia grafiki, bo wszak naukowej ich wartości szkic niniejszy nie obejmuje, zaliczyć je trzeba do klejnotów tak pełne są smaku i wytworności.

Dziwnem wśród nich zjawiskiem, niemal dysonansem, są druki petersburskie i moskiewskie; w połowie XVIII wieku jeszcze zaledwie pojedyncze, odosobnione dzie-

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

SPRAWA WILEŃSKA PO UCHWAŁACH LIGI NARODÓW.

W ciągu ostatnich miesięcy na terenie międzynarodowym kilkakrotnie podejmowane były próby załatwienia sporu polsko-litewskiego. Jak wiadomo nie doprowadziły one jednak do żadnych rezultatów w tym znaczeniu, aby projektowane sposoby zlikwidowania całej kwestji zostały przyjęte przez strony zainteresowane.

Stanowisko rządów — polskiego i litewskiego — wobec pierwszego projektu Hymansa, zasadnicza zgoda ze strony polskiej, opatrzona jednak poważnymi zastrzeżeniami oraz kategoryczny sprzeciw ze strony litewskiej, dalej odpowiedzi tychże rządów na pamiętną rezolucję Rady Ligi Narodów z dn. 28 czerwca b. r. — wszystko to wskazywało, iż wynalezienie jakiegoś punktu wyjścia, godzącego zwaśnione strony, w najbliższej przyszłości będzie niezmiernie trudne, jeżeli nie wręcz niemożliwe. Dlatego też próba Hymansa dojścia do porozumienia na konferencji genewskiej w ostatnich dniach sierpnia i dalsze jego usiłowania z góry skazane były na niepowodzenie. Należy przypuszczać, iż p. Hymans zdawał sobie z tego dokładnie sprawę. Czyniąc dalsze wysiłki, chciał być w zupełnym porządku, mając w zanadru przygotowany plan odesłania w razie przypuszczalnego oporu obu stron całej kwestji na sesję Ligi Narodów, która miała się odbyć w pierwszej połowie września. Autorytet tego forum miał przełamać ostatecznie opór stron i zdecydować o przyjęciu kompromisu.

Polska również dobrze zdawała sobie sprawę z bezskuteczności dalszych usiłowań. Wyrazem tego był list p. Skirmunta do p. Hymansa przed konferencją genewską, w którym p. Skirmunt stwierdza, że stanowisko rządu litewskiego „niweczy pozytyw-

ne rezultaty osiągnięte podczas rokowań” prowadzonych pod kierunkiem Hymansa, że dalej dotychczasowe poczynania wskazują na to, iż „rząd kowieński nie ma zamiaru uregulować sporu o Wilno w sposób przyjazny”. Świadomość jednak bezskuteczności dalszych rokowań z rządem kowieńskim nie znalazła — prócz powyższego — innego wyrazu. Mogło być nim wycofanie sprawy wileńskiej z Ligi Narodów przez rząd polski, natychmiast po odmownej odpowiedzi Litwy Kowieńskiej na pierwszy projekt Hymansa. Jakie czynniki złożyły się na to, że się tak nie stało — trudno jest przesądzać. Możliwe, iż był to błąd, wynikający z „przeoczenia” dogodnego momentu przez nasze sfery dyplomatyczne, możliwe, iż ze względu na równoczesne rozstrzygnięcie przed tem samym forum sprawy górnosłaskiej tego rodzaju posunięcie rządu polskiego musiało być wykluczone.

Tymczasem, jeszcze przed posiedzeniem Rady Ligi Narodów, Hymans wysunął drugi projekt, który przedstawił stronom 4 września r. b., dając im 8 dni do namysłu. Była to ostatnia próba Hymansa pogodzenia stron przed oddaniem całej kwestji plenium Rady Ligi Narodów.

W szeregu artykułów nowy projekt Hymansa wprowadzał poważne zmiany do projektu pierwszego. Po pierwsze zwał on uprzednio wysuniętą zasadę ustroju dwukantonowego, zastępując ją ideą przyłączenia Wilna do Kowna z jednym rządem i z jednym sejmem, pozostawiając jedynie ziemie wileńskiej autonomję prowincjonalną w ramach państwa litewskiego. W ten sposób okrąg wileński zostałby sprowadzony do rzędu terytorjum drugorzędnego, wbrew zasadzie równorzędności przyjętej w projekcie

pierwszym. Po drugie — nowy projekt przekreślał ideę zwołania Sejmu Wileńskiego, który miałby zatwierdzać przyszłą umowę polsko-litewską w myśl pierwszego projektu Hymansa. Był to, jak wiemy, podstawowy warunek, pod którym delegacja polska przyjęła pierwszy projekt. W obecnym projekcie wola ludności została całkowicie pominięta. Bliżej nieokreślona legalna reprezentacja okręgu wileńskiego miałaby coś do powiedzenia, ale po decyzji Ligi i obu rządów. Charakter tego „wypowiedzenia” byłby zapewne nieopowiadający.

Nowy projekt w sposób jasny i stanowczy został przez Polskę odrzucony. Delegat polski zaraz przy wręczeniu go obu delegacjom poczynił odpowiednie zastrzeżenia, które znalazły swój wyraz w liście Askana, wręczonym Hymansowi 13 czerwca. Rząd polski — według tego listu — jest zdania, że nie ma „żadnych danych do tego, aby wypowiadał swoją opinię już to co do nowego projektu układu, już to co do nowej metody proponowanej przyjęcia en bloc”. Co się tyczy tej „metody” należy wyjaśnić, iż Hymans, wręczając swój projekt stronom, zaproponował przyjęcie go en bloc bez dyskusji. Był to jeszcze jeden moment, różniący dwa projekty. Pierwszy bowiem w zasadzie nosił charakter przedprojektu, dopuszczającego jaknajswobodniejszą interpretację, drugi możliwość jej — wobec jednego rozjemcy Hymansa — wykluczał.

Litwini wprawdzie zgodzili się na „zasadnicze linje wytyczne” nowego projektu, dodali jednak ze swej strony tego rodzaju zastrzeżenia i żądania (wystarczy przytoczyć, iż domagali się włączenia do nowego państwa: Grodna, okręgu sejneńskiego itp.), których przyjęcie i sama dyskusja nad nimi dla strony polskiej była wykluczona.

Wówczas też Hymans wniósł całą kwestję na Radę Ligi Narodów. Rada Ligi po wysłuchaniu referatów Hymansa oraz delegatów stron zainteresowanych, w dn. 20 września, uchwaliła znaną rezolucję, zalecającą obu rządów przyjęcie nowego projektu. Wobec zgody na tą rezolucję, wy-

rażoną ze strony delegacji litewskiej, Polska wobec Ligi znalazła się w sytuacji fatalnej. Jeszcze kilka tygodni temu była stroną godzącą się na pierwszy projekt, kiedy Litwini go odrzucali. Nie wyciągnąwszy wówczas z tak wytworzonej, a dogodnej dla siebie sytuacji żadnych konsekwencji, stanęła przed Ligą w niedawnej roli swych przeciwników, jednających sobie w tym momencie zaufanie członków Ligi, na siebie zaś ściągając nowe podejrzenia i zarzuty. W takich warunkach wszelkie argumenty trafiać musiały w próżnię. Balfour i Bourgeois w ocenie sprawy wileńskiej byli jednomyślni. Nawet tedy Francja zajęła dla postulatów polskich stanowisko nieprzychylnie. Nie wnikając w ocenę wszystkich czynników, które złożyły się na taki stan rzeczy, gdyż ocena ta obracałaby się w sferze przypuszczeń, stwierdzić musimy jedno: Polska na terenie międzynarodowym w sprawie wileńskiej poniosła niewątpliwie klęskę dyplomatyczną.

Przyjęcie przez Ligę Narodów rezolucji wyżej wspomnianej nie załatwiło kwestji. Wprowadziło ją przeciwnie na martwy punkt, z którego niewiadomo jaki splot nowych czynników zdoła ją poruszyć. Tymczasem ciężar zagadnienia, w miarę rozgrywających się na forum międzynarodowym wypadków zapowiadających klęskę, przesuwiał się na czynnik, który w dyskusjach i w projektach rozwiązania był co najmniej lekceważony. Czynnikiem tym była ludność Wileńszczyzny i jej wola stwierdzana niejednokrotnie.

Ludność Wileńszczyzny od czasu zawieszenia wyborów do projektowanego na luty roku bieżącego Sejmu, została usunięta, jako czynnik samodzielny, z przetargów dyplomatycznych, których widownią była Bruksela i Genewa. Winę za taki stan rzeczy ponosi rząd polski, który, decydując się na oddanie sprawy Lidze Narodów, wpłynął na zawieszenie toku postępowania wyborczego, zarówno jak samo społeczeństwo trawiające czas na spory, dotyczące kompetencji przyszłego zgromadzenia i obszaru, którego miało być zwołane. W miarę to-

czących się pertraktacji dyplomatycznych, błąd tego kroku zarysowywał się coraz wyraźniej. Operowanie Wileńszczyzną jako obiektem zwykłego targu, z pominięciem woli ludności tego terenu, wywołało w społeczeństwie miejscowem zrozumiałą reakcję. Wyrazem tej reakcji było jednogodne dążenie zarówno wszystkich grup politycznych, jak ciał samorządowych oraz instytucji do zwołania jaknajszybciej ciała przedstawicielskiego, wyrażającego ostatecznie wolę ludności Ziemi Wileńskiej. Obok tego żywiołowego pędu, idącego od samego społeczeństwa, które coraz bardziej traciło wiarę w sprawiedliwość trybunału międzynarodowego, tem więcej zaś pragnęło przecięcia stanu niepewności — rodziła się konieczność znalezienia jakiejś natychmiastowej formy reakcji na postanowienia, które, jedno po drugim, zapadały, godząc jeszcze przed rozstrzygnięciem sprawy w najżywniejsze interesy ludności Wileńszczyzny. Sytuacja wymagała reakcji natychmiastowej. W dn. 15 sierpnia zwołano „Zjazd Samorządów“ z terenu Litwy Środkowej, który miał na celu wypowiedzenie swej opinii, co do najpilniejszych spraw związanych ze stanem sprawy wileńskiej w Lidze Narodów oraz zadecydowanie ostateczne sprawy Sejmu Wileńskiego. Zjazd ten, odbyty w skupieniu, bez dysonansów i pełen uroczystej powagi, którą nacechowane są wszystkie rezolucje, zadanie swoje spełnił. Jeżeli chodzi o uchwały genewskie, „stanowczo i całkowicie“ żądania Rady Ligi Narodów, zawarte w uchwale z dn. 28 czerwca b. r. odrzucił. Specjalna rezolucja stwierdziła konieczność powołania zgromadzenia dla decydującego orzeczenia jedynie o przynależności państwowej Ziemi Wileńskiej. Pierwszym realnym etapem do zrealizowania tej myśli było wyłonienie przez Zjazd—Rady Wykonawczej, złożonej z 15 osób, która miałaby się zająć opracowaniem ordynacji wyborczej i przeprowadzeniem postępowania wyborczego.

Wypadki na terenie Ligi Narodów, o których mówiliśmy wyżej, uzasadniły wszystkie obawy żywione przez ludność Wileń-

szczyzny. Stwierdziły one, że postanowienia w sprawie Sejmu wileńskiego, które powzięto na zjeździe samorządów, wypadły, jeśli nie zapóźno, to napewno w ostatnim momencie. Dnia 2 października, a więc już po ostatecznej rezolucji Ligi Narodów, przyjmującej drugi projekt Hymansa, zwołał gen. Żeligowski Radę Wykonawczą na poufne obrady. Zwołał ją w momencie, kiedy po całej Wileńszczyźnie rozlegał się jeden zgodny okrzyk protestów ludności przeciwko ostatnim „zakusom Ligi“ i żądań „wyznaczenia natychmiast terminu Zgromadzenia Narodowego“. Wobec tych, którzy mieli decydować sprawę, wysunęło się zagadnienie, które już raz przed zwołaniem w lutym Sejmu było aktualne, wywołując długie dyskusje i komentarze. Wobec zgody wyrażonej na Zjeździe Samorządów, iż sejm ma nosić charakter tylko Zgromadzenia orzekającego, pozostawała jeszcze do rozstrzygnięcia kwestja obszaru, z którego ma być zwołany. Znowu, jak kiedyś, przeciwstawiły się dwa poglądy: jeden domagający się zwołania sejmu tylko z obszaru Litwy Środkowej, drugi pragnący rozszerzyć ten teren przez włączenie doń powiatów: bractawskiego, wołyńskiego, lidzkiego i północnej części grodzieńskiego.

Drugi projekt nasuwa poważne wątpliwości. Przedewszystkim oddaje na rzecz rozszerzonej Litwy Środkowej część terenów objętych linją traktatu litewsko-bolszewickiego, a wcielonych następnie na mocy traktatu ryskiego do Rzeczypospolitej. Przyznanie to równałoby się faktycznemu uznaniu traktatu, którego moc obowiązująca dla nas stale kwestjonowaliśmy. Ludność miejscowości, które miałyby być odłączone od Rzeczypospolitej, oczekująca dziś wyborów do Sejmu warszawskiego, ciesząca się z ustalenia swego losu, nawiązywanie stosunków, na razie handlowych z Rosją, taką jaką jest dzisiaj—z Rosją Sowiecką.

w stosunku do Litwy Kowieńskiej upada, jeśli się zważy, że Sejm wileński winien mieć krótką rolę do spełnienia, rolę wrót.

przez które posłowie tej ziemi weszliby do Sejmu Rzeczypospolitej.

T. K.

ROSJA I SPRAWA STOSUNKÓW POLSKO-ROSYJSKICH.

Jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że bolszewizm, w formach, w jakich się przejawiał w Rosji, przeżył się i z dniem każdym, w sposób coraz wyraźniejszy, powraca do stosunków i form, wytworzonych przez lata długie kapitalizmu, a odrzucanych dotychczas przez przywódców bolszewickiej Rosji, z pośród których wielu i dzisiaj nie chce się przyznać do swojego bankructwa.

W tem zjawisku tworzenia się nowego w Rosji życia, ten czy inny bunt, czy też akcja wojenna, kierowana przez byłych carskich generałów, nie doprowadzi do przewrotu na korzyść któregoś z bardziej umiarkowanych odłamów społeczeństwa rosyjskiego. Dowiodły tego wszystkie dotychczasowe próby i usiłowania Kollczaków, Denikinów, Wranglów, wydanie wspomaganych przez mocarstwa zachodnie, a za każdym razem kończących klęską, wynikającą z braku oparcia w kraju. Znaczna część mocarstw zachodnich, wobec powyższego, przekonała się o nieprodukcyjności pomocy organizacjom antybolszewickim, wobec czego rozpoczęło nawiązywanie stosunków, na razie handlowych z Rosją, taką jaką jest dzisiaj—z Rosją Sowiecką.

Bezspornie, w zwrocie takim w myśli politycznej Zachodu, znaczna rola przypada chęci ciągnięcia zysków z nieprzebranych bogactw naturalnych Rosji, które Sowiety, chcąc za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, odstępować poczęły kapitalistom angielskim i niemieckim, marząc, że w ten sposób poprawią ekonomiczne położenie Rosji, które z dniem każdym stawało się coraz groźniejsze, i tą drogą uratują swoją w Rosji władzę.

Wyrazicielami tej polityki są, jak wiadomo, Lenin i Krassin. Jednakże w pracy

nad odbudową Rosji w duchu bardziej umiarkowanym, przeciwdziałają im Trocki, Bucharin, Dzierżyński. Walka między nimi rozegrać się miała w ciągu Zjazdu III Międzynarodówki, jednak do generalnej bitwy nie doszło i wyniki Zjazdu nie zaważyły na dalszym rozwoju polityki sowieckiej, płynącej wciąż dwoma korytami, z których żaden nie jest dość silny, aby pochłonąć prąd przeciwny.

Podczas gdy Anglja, Niemcy, Państwa Skandynawskie zeszły ze stanowiska bezwzględnej walki z Sowietami, mając może na celu, prócz wyżej wymienionej chęci uzyskania terenu dla własnej ekspansji przemysłowej, i stopniowe przestoczenie ustroju Sowietów, który, bądź co bądź, dla rozwoju przemysłu nie jest zbyt pewny—Francja do dziś dnia utrzymuje linję bezwzględnie wrogą obecnemu rządowi rosyjskiemu, nie dopuszczając do rozpoczęcia żadnych rokowań z przedstawicielem Sowietów, Krassinem, pomimo niejednokrotnie czynionych z jej strony propozycji.

Wśród tak rozwijających się wypadków, Rosję dotknęło nowe nieszczęście w postaci głodu, który ogarnął całe połacie ziem nadwołżańskich, sięgając rozmiarami swemi klęski z roku 1891.

Wówczas to emigranci wszelkich poglądów znów zaczęli snuć swe przypuszczenia o rychłej, pod wpływem tej klęski elementarnej, ruinie bolszewizmu i rozpoczęli w tym duchu akcję na Zachodzie.

Nie należy się łudzić, by działacze emigracyjni, wobec ogromu klęski jaką spotkała Rosję, pałali żądzą jedynie przyniesienia pomocy głodnym, nie mając na myśli żadnych politycznych kombinacji. Odezwa Milukowa, głosząca takie zasady, była tylko frazesem. Było to zresztą na-

turalne, iż Rosjanie inaczej myślący niż bolszewicy nie chcieli ominąć sposobności, aby nie spróbować raz jeszcze obalenia znienawidzonego systemu, tembardziej, że bolszewicy, nie mogąc opłacać klęski, a chcąc z siebie zrzuć za nieudolną walkę z głodem odpowiedzialność, sami po raz pierwszy zwrócili się z apelem do społeczeństwa, aby pomogło im w ratowaniu ludności zagrożonej głodem. Żywiły antysowieckie przypuszczały, że to ustępstwo ze strony Sowietów stanie się wyłomem, przez który uda się czynnikom dawnej Rosji wejść do kraju, a wyzyskawszy umiejętnie niezadowolone głodnych mas z dotychczasowej dyktatury,—sięgnąć po władzę.

Niejednokrotnie też na zachodzie powtarzano hasło, że pomoc głodnym zawsze będzie niepełna, o ile na czele akcji tej nie staną żywiły niekomunistyczne. Takie też hasło przyjął p. Hoover, zawarunkowawszy w ten sposób udzielenie pomocy przez Amerykę.

Jednakże, dzięki zrzeczności dyplomatów sowieckich, udało się Rosji częściowo obniżyć skalę zastrzeżeń, które międzynarodowe komisje ratownicze wysuwały i które miały gwarantować jaknajmniej ingerencję władz sowieckich w tej sprawie. Niezważając na ton odpowiedzi p. Cziczierina na projekt wyjazdu komisji międzysojuszniczej do Rosji, celem ustalenia rozmiarów klęski, jak również na negatywne stanowisko względem jej przewodniczącego, b.ambasadora francuskiego w Petersburgu p. Noulens'a, pomoc żądaną Rosją otrzymała. Jako pierwszy krok w tym kierunku można wskazać podpisanie w Rydze umowy między przedstawicielem Ameryki Brownem a p. Litwinowym. Należy również przypuścić, że akcja dr. Nansena, który z ramienia Czerwonego Krzyża udał się do Rosji, celem zapoznania się z rozmiarami klęski, pchnie sprawę pomocy na tory dla Rosji dogodne, w czym zapewne sekundować będzie Anglja, z którą prawdopodobnie w ścisłej łączności działał p. Nansen,

jak o tem świadczą konferencje tego ostatniego, po powrocie z Rosji, z p. Loyd George'em. Zabezpieczwszy sobie pomoc Europy i Ameryki, bolszewicy natychmiast zlikwidowali niebezpieczne dla nich organizacje społeczne pomocy głodnym, aresztując wybitnych ich członków. W ten sposób przekreślone zostały marzenia „kontr-rewolucyjnych” sfer, o uzyskaniu, chociaż w tej dziedzinie, udziału w życiu publicznym Rosji, jako szczebla do dalszej antysowieckiej akcji. Głód zatem zawiódł wszelkie związane z nim nadzieje na możliwość rychłego obalenia bolszewizmu, nie zmieniawszy nawet radykalnie zagranicznej polityki, która w dalszym ciągu wykazuje wyżej wspomniane wasokim. Wahaniom tym podlega w stopniu wysokim stosunek Sowietów do Polski, który w ciągu ostatniego miesiąca stał się rzeczywiście naprężonym. Pogorszenie się stosunków dyplomatycznych między dwoma państwami przejawiało się w szeregu not wymienianych, począwszy od ostatnich dni sierpnia, przez cały ciąg września.

Aczkolwiek na Zjeździe III Międzynarodówki zapadła uchwała, proponowana przez Lenina, aby ograniczyć działalność na terenie międzynarodowym do pracy w grupach komunistycznych, powstrzymując się równocześnie od wielkich ambitnych planów wywołania wszechświatowej rewolucji, o czym marzył Trocki—wpływ tego ostatniego zbyt jest silny, aby się z niego wylać potrafił komisarz dla spraw zagranicznych, Cziczerin, który, zdawało się, jest zwolennikiem „rewizjonizmu” Lenina.

Dyktator Trocki, będący z jednej strony najbardziej konsekwentnym przedstawicielem bolszewizmu, z trudnością ustępujący z raz zajętego stanowiska przed siłą faktów, stał się równocześnie przedstawicielem najbardziej szowinistycznego odłamu, który nie może się pogodzić z pomniejszeniem Rosji Sowieckiej o ziemie ustąpione Polsce i Rumunii w pierwszym rządzie.

Niezaprzeczenie pod jego kierownictwem tworzone są na pograniczu Polski i w państwach ościennych „agitpunkty” i „zakordoty”. Pod jego również dyktandem zostały wystosowane do Polski noty o charakterze ultymatywnym.

Opierając się na sfałszowanych dokumentach, rząd Sowiecki wytoczył rządowi polskiemu cały szereg zarzutów o popieranie organizacji, działających na szkodę obecnego ustroju w Rosji, przyczem, żądając ukrócenia tej akcji w sposób urągający zwyczajom kurtuazji dyplomatycznej, a przedewszystkiem niezgodny z prawem międzynarodowym, domagał się „natychmiastowego” utworzenia komisji mieszanej, któraby ustaliła listę osób, mających być wydalonymi z Polski. Równocześnie zaś w sposób kategoryczny zapowiedział p. Cziczerin, że rząd rosyjski nie ma zamiaru wykonania punktu traktatu ryskiego, w sprawie wypłacenia złotem należności za tabor kolejowy. Ostatnie to oświadczenie było jakrawą ilustracją, potwierdzającą słuszność zarzutów polskich, skierowanych przeciwko Sowietom, że uchylają się one od wykonania traktatu ryskiego.

Aroganckie i wręcz wrogie stanowisko rządu Sowietów, wkraczającego, (jak to zaznaczyła nota p. ministra Skirmunta z dn. 11 lipca) w dziedzinę życia wewnętrznego Polski, przez fakt narzucenia swej woli w stosunku do pewnych osób, niedogodnych dla rządu rosyjskiego, o których wydaleniu mają stanowić Sowiety, wywołało słuszną reakcję ze strony rządu

du polskiego, która się wyraziła w notcie polskiej z dn. 14 września i w demarsche p. Filipowicza, żądającego w sposób kategoryczny wypełnienia warunków traktatu.

Energiczne stanowisko rządu polskiego, doprowadziło do ponownej wymiany not, której następstwem uważać można rokowania prowadzone w Warszawie przez p. Karachana z wiceministrem Dąbskim.

Należy przypuszczać, że rząd Polski, który się zdobył na energiczne protesty przeciwko insynuacjom sowieckim co do udziału Polski w sprawach związanych z akcją antybolszewicką, oraz co do rzekomej tendencji imputowanej Polsce, że ta ostatnia, pod wpływem Francji, dąży do wywołania konfliktu zbrojnego z Rosją, w dalszym ciągu stać będzie niezachwianie przy swych słusznych żądaniach, odrzucając równocześnie i bezwzględnie wszelkie pretensje Sowietów, których uwzględnienie naruszałoby suwerenność Państwa Polskiego, z drugiej zaś strony, potwierdzałoby niejako zarzuty bolszewików.

Ustępliwość taka rządu polskiego nie wzmocniłaby bynajmniej podstaw pokojowych, niezależnych od stanowiska i lojalności Polski względem Sowietów, lecz od warunków wewnętrznych rosyjskich, oraz od wpływu pewnych jednostek na bieg polityki zagranicznej:—tworzyłaby tylko precedens, mogący mieć przykre dla nas i dla sprawy pokoju polsko-rosyjskiego następstwa.

A. O.

KONFERENCJA HELSINGFORSKA I POLITYKA WZAJEMNA PAŃSTW BAŁTYCKICH.

Zjazd ministrów czterech państw nadbałtyckich (Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski), który odbył się w Helsingforsie w dniu 25 lipca r. b., na zaproszenie Finlandji, rozpoczął się w momencie, kiedy nie przebrzmiały jeszcze echa ostat-

niego zjazdu ryskiego przedstawicieli Łotwy, Estonji i Litwy.

Echa te niosły wiadomość, że na zjeździe zawarty został sojusz nie tylko ekonomiczny tych trzech państw, ale również obronny, a przedewszystkiem

polityczny, że słowem zostały ustalone podstawowe wytyczne dla zawarcia formalnej unii, wreszcie, że między Łotwą i Litwą, które najbardziej awansowały się w idei „Dreibundu”, zawarty został układ tajny... Na zjeździe tym wybrano komisję, która miałaby się zająć załatwieniem nierozstrzygniętych jeszcze kwestyj oraz postanowiono odbyć konferencję w grudniu, która miałaby wprowadzić w życie umowy, będące w przygotowaniu.

Wszystkie te wiadomości zdawały się potwierdzać przypuszczenie, że koncepcja litewska zwyciężyła, że powstaje związek trzech państw, z którego wyłączona została Polska i — narazie przynajmniej — Finlandja. To też delegacja polska udająca się do Helsingforsu, na czele z p. wiceministrem Dąbskim, jako pierwsze swe zadanie musiała postawić sobie wyjaśnienie tych wszystkich zagadek i wiadomości, kryjących być może poważne niebezpieczeństwa dla państwa polskiego. Wprawdzie na kilka czy kilkanaście dni przed rozpoczęciem konferencji w Helsingforsie premier litewski oświadczył w jednym z wywiadów, że o związku trzech państw mówić narazie nie można, ponieważ nieustalone są jeszcze granice Litwy i pewne wewnętrzne sprawy stają temu na przeszkodzie, jak również, że zawarte zostały tylko pewne konwencje natury ekonomicznej. Głosy jednak prasy litewskiej i wynurzenia p. Purickisa zdawały się wskazywać na to, że doszło do porozumienia na gruncie znacznie głębszym i że zostały podpisane preliminarze będące podstawą dla przymierza politycznego. Po zjeździe ryskim urzędowy organ „Lietuva” pisał: „Bałtyckie przymierze państw buforowych można teraz uważać za faktycznie istniejące. Przedewszystkiem ważną jest rzeczą, że Polska nie należy do tego związku”.

Cele konferencji Helsingforskiej otoczone były tajemnicą. Charakter jej określano jako informacyjny. Przypuszczenia tedy czynione przez opinię kra-

jów zainteresowanych były różne. Tak np. prasa finlandzka, zaniepokojona wiadomościami o mobilizacji w Rosji, podkreślała konieczność omówienia tej sprawy na konferencji Helsingforskiej, posuwając się do tak dalekich przypuszczeń jak to, że konferencja ta jest przede wszystkim odpowiedzią na mobilizację rosyjską. Bolszewickie organy, wychodzące w krajach nadbałtyckich, podobnie przypisywały konferencji cele militarne, twierdząc, iż „awanturnicza” Polska chce dla nich pozyskać pozostałe państwa, podczas kiedy spokój i rozkwit ekonomiczny — według tych organów — państwa bałtyckie mogą jedynie znaleźć w sojuszu z Rosją. Prasa litewska naogół występowała przeciwko tym twierdzeniom, podkreślając, iż związek państw bałtyckich, nawet z udziałem Finlandji i Polski, niema na celu, w żadnym razie, zagrażania silniejszemu sąsiadowi, czy to będzie Rosja, czy Niemcy.

Było jasne, że celów konferencji w Helsingforsie nie można było zwęzać do jednej kwestji — odpowiedzi na mobilizację sowiecką. Cele te — co w większości podkreślały głosy prasy polskiej — były raczej wybitnie pokojowe. Chodziło tu o konsolidację dotychczasowych stosunków i ułożenie warunków trwałej współpracy na przyszłość między zainteresowanymi państwami. Rzecz prosta, że myśl o zabezpieczeniu się przed niebezpieczeństwem rosyjskim winna była znaleźć swe miejsce w toku obrad, stanowiąc niewątpliwie pomyślnie tło dla tem szybszego realizowania idei ścisłego zbliżenia państw bałtyckich.

Wyniki konferencji helsingforskiej, bo tylko o wynikach pisać możemy, gdyż sam przebieg obrad pozostał tajemnicą, okazały się jednak nadwyraz skromne. Po przeszło dwuletnich wysiłkach z naszej strony w celu zrealizowania idei związku bałtyckiego z udziałem Polski, raz jeszcze stwierdzono wprawdzie — jak zwykle optymistycznie, — że „wynik konferencji należy uważać za duży krok do

zbliżenia państw bałtyckich”. Poza tem jednak wszystko odesłano do przyszłych periodycznie zwoływanych konferencji państw bałtyckich, z których następna odbyć się ma w Warszawie, wyrażając „życzenie” — jak głosił komunikat urzędowy — aby „w najbliższej przyszłości” rokowania będące w toku, lub zakończone, były uzupełnione przez środki, mające na celu wypracowanie i zawarcie traktatów handlowych, ekonomicznych i komunikacyjnych między państwami reprezentowanymi. Stwierdzono dalej, że w Rydze nie zawarto żadnych umów politycznych skierowanych przeciw Polsce, że wreszcie sprawa stosunków polsko-litewskich została całkowicie oddzielona od ogólnej polityki bałtyckiej. Wynurzenia p. Dąbskiego wobec prasy polskiej nie dorzuciły nic nowego do tego, co zawierał oficjalny komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nic nowego nie dorzuciły także komunikaty wydane przez ministerstwa zagraniczne pozostałych państw zainteresowanych.

Jak z powyżej cytowanych słów tegoż komunikatu wynika, o żadnych umowach politycznych nawet nie było mowy. W zakresie zagadnień gospodarczych sprawa zbliżenia państw zainteresowanych postawiona została dopiero w stadium przygotowawczem. Nic konkretnego tedy, zarówno w tej dziedzinie, jak w dziedzinie politycznej, konferencja Helsingforska nie dała i w tym znaczeniu jest wciąż tylko słabym krokiem naprzód.

Jedno co niewątpliwie stanowiło niezmiernie cenny moment dla przyszłości idei związku — to wyjaśnienie, iż nie zawarto żadnych umów skierowanych przeciw Polsce. W ten sposób w drodze urzędowej zaprzeczono wszelkim pogłoskom, które po konferencji ryskiej 3-ch państw musiały zaniepokoić poważnie opinię polską, wytwarzając atmosferę, w której dyskusja była niemożliwa. Drugim cennym momentem, także natury moralnej, był fakt wysunięcia przez Estonję i Finlandję, jako miejsca następnej

konferencji — Warszawy. Natomiast to, iż w czasie konferencji helsingforskiej — jak głosił komunikat — sprawa stosunków polsko-litewskich została całkowicie oddzielona od ogólnej polityki bałtyckiej — było naturalną tylko konsekwencją głoszonych niejednokrotnie deklaracji neutralności pozostałych państw w sporze polsko-litewskim.

Czy wreszcie wobec niebezpieczeństwa grożącego ze strony Rosji uczyniono na samej konferencji krok w celu skoordynowania wspólnych wysiłków, mających na celu zabezpieczenie się od sowieckiego sąsiada — nie wiemy. Wspólne wystąpienie Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski, w ostatnich dniach sierpnia, które złożyły sowietom noty zwracające uwagę na niewykonywanie zawartych traktatów, nosi wszelkie cechy t. zw. „demarche collective” i wskazuje, że wystąpienie to niewątpliwie stoi w związku ze zjazdem Helsingforskim. Pozatym jednak widocznym skutkiem konferencji, ubogie jej rezultaty występują widomie, zwłaszcza przy porównaniu z tem, co zostało zrobione w zakresie zbliżenia Łotwy, Estonji i Litwy.

Wystarczy tylko przytoczyć, że kwestja zniesienia granic celnych, swobodna komunikacja, jednolite występowanie w stosunkach z zagranicą oraz dostosowanie traktatów handlowych i politycznych do wspólnych potrzeb — są to wszystko sprawy nie dalekiej przyszłości, ale zupełnie konkretnie załatwione kwestje, wymagające tylko formalnego uregulowania na najbliższej konferencji. Unja wyżej wymienionych państw jest więc zjawiskiem w dużym stopniu dojrzałym i łatwym do zrealizowania.

Mimo oficjalnego wyjaśnienia, iż nie zawarto żadnych układów przeciw Polsce, nastroje pohelsingforskie nie uległy zmianie na lepsze. Nie przyczyniły się przedewszystkiem do naprawy stosunków polsko-litewskich, które uległy raczej zaostrzeniu. 27 sierpnia udzielił p. Mejerowicz jeszcze jednego wywiadu

prasie litewskiej w Kownie. Z wywiadu tego wynikało, iż, w ujęciu premiera litewskiego, przez związek bałtycki rozumie on tylko związek 3-ch państw, związek zaś 5 państw za koncepcję na długo nierealną. Konferencję helsińską zba-gatelizował, oświadczając, iż żadnych uchwał co do przyszłego zjazdu w Warszawie z racji zaprosin p. Dąbskiego nie powzięła. Oświadczenie to wywołać musiało odpowiedź, którą dał min. spr. zagranicznych Skirmunt w wywiadzie ze współpracownikiem Pata. Odpowiedź polska pod pewnym względem jest bardzo znamienita i ważna. Dotyka bowiem nie tylko zagadnienia polsko-litewskiego, ale równocześnie całokształtu zagadnień bałtyckich. Jest to pierwsze oświadczenie przedstawiciela rządu polskiego, zawierające wyraźną zapowiedź zmiany i „zasadniczej rewizji tych metod i wytycznych, jakie stosowaliśmy dotychczas w naszej polityce bałtyckiej”. Jest to jednocześnie pierwsze przyznanie, iż nad Bałtykiem zachodzą wypadki, pozwalające przypuszczać, że mamy do czynienia z tworzeniem takiego układu stosunków, który do tej rewizji może doprowadzić. Stwierdzenie tego wskazuje, iż nasze sfery rządzące wykazują dostateczną

czujność, mimo całego optymizmu, jaki zdawał się cechować je po konferencji w Helsińsku. Ostrzeżenie rządu polskiego złożone z powodu stanowiska Łotwy, przy jednoczesnym podkreśleniu tych stosunków serdecznych, jakie wiążą nas z Finlandją i Estonją, winno przyczynić się do wyjaśnienia stosunku do nas Łotwy, którego nie dokonała—wbrew oczekiwaniom—konferencja Helsińska. Pierwszą zapowiedzią, iż słowa min. Skirmunta nie pozostały bez oddźwięku, była nota łotewska przystępująca wiadomości kolportowanej przez prasę oraz podkreślająca, iż nic nie jest w stanie wpłynąć na wzajemne dobre stosunki między obu państwami. Drugim faktem, wymagającym podkreślenia, jest depesza, jaką otrzymał po zamachu Naczelnik Państwa od Prezydenta Zgromadzenia Konstytucyjnego Łotwy, wyrażająca „najserdeczniejsze powinszowania i żywą radość doznana z powodu wiadomości, że Opatrzność zachowała tak cenne życie wielkiego męża stanu i przyjaciela Łotwy”.

Czy fakty powyższe świadczą o zmianie dwulicowej polityki Łotwy w stosunku do Polski—przyszłość pokaże.

T. K.

SPRAWA GALICJI WSCHODNIEJ.

W stosunku do stopnia zainteresowania opinii publicznej, jedna z najżywotniejszych dla Polski spraw—sprawa Galicji Wschodniej—systematycznie usuwana jest na jeden z ostatnich punktów. Od dłuższego już czasu opinia ta całą swoją uwagę, dyplomacja zaś cały swój wysiłek, poświęca kwestji Wileńszczyzny i Śląska Górnego, o sprawie Galicji Wschodniej zrzadka jedynie przypominając sobie. Zjawisko to pochodzi niewątpliwie stąd, iż sprawa Galicji Wschodniej powszechnie uważana jest za załatwioną przez obrotę Lwowa i zwyciężkie zakończenie walk polsko-ukraińskich w roku 1919, przez

umowy z atamanem Petlurą, a wreszcie przez pokój ryski, stanowiący granicę wschodnią Polski na linii Zbrucza.

Usunąwszy w ten sposób aktualność bezpośredniego niebezpieczeństwa, ludzimy się, iż raz na zawsze usunęliśmy samo niebezpieczeństwo, a wrogię względem państwa polskiego poczynania Ukraińców Galicyjskich uważane są przez opinię publiczną za sprawę niemal tego samego rzędu, co normalna agitacja komunistyczna wewnątrz państwa.

A jednak sprawa Wschodniej Małopolski wciąż jest niezakończona, co stwarza poważną groźbę na przyszłość: po-

dniesienia jej na forum międzynarodowym w chwili dla nas najbardziej przykrej.

Pomijając fakt, że ze wschodu wciąż nadchodzą niepokojące wieści o tworzeniu z galicyjskich dezertersów wojsk skierowanych przeciw Polsce, że ze zdwojoną energją prowadzą Sowiety na tym terenie swoją agitację, co jest oczywiście w ścisłej łączności z ich polityką agresywną prowadzoną wogóle względem Polski—sprawie Galicji Wschodniej grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony mocarstw sprzymierzonych, a w pierwszym rzędzie ze strony Anglii.

Nie należy zapominać, że szeregiem umów i traktatów międzynarodowych Galicja Wschodnia ostatecznie dn. 25 czerwca 1919 r., po oderwaniu jej od Austrii, została oddana pod zwierzchnictwo mocarstw sprzymierzonych, które, ze swej strony, cedowały czasowo zarząd tych ziem Polsce, nie przesądzając bynajmniej o jej przynależności państwowej. Takie też objaśnienie dał w sprawie nas obchodzącej p. Lloyd George w Izbie gmin na interpelację lorda Cecil'a w połowie lipca.

Ponownie podjęto na terenie międzynarodowym tę sprawę dn. 17 września w Genewie na posiedzeniu Ligi Narodów. I tym razem kwestję tę podniósł przedstawiciel jednego z dominiów angielskich—kanadyjczyk Daherty. Na walnem zaś zgromadzeniu Ligi przyjęto wniosek Daherty'ego, wzywający Radę Najwyższą do jaknajprędzszego uregulowania sprawy Galicji Wschodniej, jako zagrażającej pokojowi europejskiemu.

Nieulega wątpliwości, że wysunięcie sprawy dwukrotnie przez przedstawicieli dominii angielskich jest ściśle związane z całym stosunkiem Anglii do Polski, dążącym do stałego utrzymania w stadium aktualności spraw dotyczących się wciąż nieuregulowanych granic naszych. Obecne wysunięcie tego zagadnienia i zwrócenie uwagi przedstawicieli Ligi na pisane z wielkim tupetem me-

morjały Petruszewicza, przyczyniało się oczywiście do wytworzenia nieprzychylnej dla Polski atmosfery w przeddzień tak ważnych dla Anglii decyzji w sprawie Górnego Śląska.

Czy Rada Najwyższa przychyli się do opinii Ligi i w jakiej mierze zadość uczyni jej żądaniom—jest to jeszcze pytanie otwarte. Polska jednak musi dążyć do załatwienia tej wciąż niepokojącej sprawy, czemu dał wyraz delegat polski w Lidze, prof. Askenazy, przychylając się do zdania p. Daherty'ego, co do konieczności rozwiązania zagadnienia wciąż pozostających pod znakiem zapytania naszych granic wschodnich. Przewlekane tego stanu prowizorium zdaje się leżeć w interesach tych tylko z pośród sprzymierzonych, którzy radziby w pewnych wypadkach zarezerwować w sprawie Galicji Wschodniej głos dla Rosji odrodzonej, której widmo wciąż płacze się w koncepcjach politycznych zachodnich mężów stanu.

Dążąc do rozwiązania zagadnienia Wschodnio-Galicyjskiego na terenie międzynarodowym, nie należy jednak przecząć konieczności szybkiego załatwienia sprawy tej w zakresie naszych możliwości, albo przynajmniej zbudowania fundamentów pod przyszłe współżycie Polaków i Rusinów na spornym terenie. Nie jest oczywiście rozwiązaniem sprawy przeprowadzenie podziału na województwa i zaprowadzenie administracji podobnej do innych dzielnic Polski, jak nie jest nim owocna i żywa organizacyjna praca polskiej ludności Małopolski Wschodniej na polu umysłowym i gospodarczym. Owszem, fakty te i zjawiska usypiają niejako czujność społeczeństwa, sugerując mu przeświadczenie, że gospodarując we Wschodniej Małopolsce, Polska posiada niezaprzeczone i ostateczne zwierzchnictwo nad temi ziemiami.

Poważnym natomiast krokiem na drodze do załatwienia kwestji galicyjskiej mogą i powinny stać się poczynania grupy posłów galicyjskich, mające na celu przedstawienie jeszcze na bieżą-

cej sesji sejmowej projektu autonomii dla Wschodniej Małopolski. Już teraz jednak zarysowują się dwa kierunki, z których jeden stawia, jako maximum ustępstw polskich, rozszerzenie kompetencji wojewódzkich instytucji samorządowych, z uwzględnieniem odrębności językowych, kulturalnych i religijnych, podczas gdy drugi projektuje wyodrębnienie wschodnio-galicjijskich województw w odrębną jednostkę administracyjną z Sejmem i z ministrem uzależnionym od

Rady Ministrów i od Sejmu krajowego na czele. Czy wobec tak różnej opinii zainteresowanych posłów, zamiary ich rychło zostaną zrealizowane—trudno przesądzać. Nie mniej jednak prace te powinny być zapoczątkowane wcześniej, nim Rada Najwyższa rozstrząsać będzie zagadnienie Galicji Wschodniej, co pozwoli skuteczniej przeciwdziałać akcji, zapewne bardzo ożywionej, Ukraińców Galicjijskich z Petruszewiczem na czele.

A. O.



PRZEGLĄD PRASY.

PRASA POLSKA W SPRAWACH WSCHODNICH.

W opracowaniu ANTONIEGO OSTA.

SPRAWA WILEŃSKA.

W ciągu lipca zainteresowanie prasy sprawą wileńską wzmogło się bardzo widocznie. Osią dokola której obracała się ożywiona wymiana zdań w tej sprawie były oczywiście uchwały genewskie.

Liczne bardzo artykuły, z małemi wyjątkami, nie przyniosły jednak nowego oświeślenia, ani też nowe wypadki nie spowodowały zmiany w dotychczasowych stanowiskach organów poszczególnych kierunków politycznych.

Konsekwentnie utrzymała swoją linię „Gazeta Warszawska”, oceniając uchwały genewskie, jako bezwzględnie dla Polski zgubne, a źródeł ich szukając wciąż w wewnętrznych naszych stosunkach.

W artykule „Sprawa Wileńska w Radzie Ligi Narodów (177 dn. 1.7) „Gazeta Warszawska” uważa, że decyzje Rady są wynikami polityki Naczelnika Pań-

stwa, zapoczątkowanej odezwą wileńską i zmierzającej „uparcie do urzeczywistnienia pomysłów federalistycznych, pomimo całej ich sprzeczności z rzeczywistym interesem narodowym”. „Dzisiejsze zabagnienie sprawy wileńskiej, — prowadzi dalej swe rozważania „Gazeta Warszawska” — jest przecież stworzone sztucznie własnymi rękoma naszych polityków belwederskich. Sprawy wileńskiej właściwie nie było wcale i żadne z państw zachodnich nie protestowałoby przeciwko traktowaniu odzyskania przez Państwo Polskie Wileńszczyzny narówni z innymi dzielnicami dawnej Rzeczypospolitej, gdyby Polska sama, rękoma p. Pilsudskiego, nie była postawiła nad Wilnem znaku zapytania”.

W dalszym ciągu „odrębne rządy p. Os-molowskiego”, „eskapada Żeligowskiego” i oddanie sporu z Litwinami w ręce Ligi Narodów, a wreszcie „zakulisowa reżyser-

ja pertraktacji w Brukseli, doprowadziły do stanu obecnego. Ten ostatni, zakończony uchwałami genewskimi, znalazł ocenę w następnym artykule „Uchwała genewska” („Gazeta Warszawska” Nr. 181 dn. 5.7). Rezolucje genewskie — zdaniem organu narodowej demokracji — zmierzają do wydarcia Polsce tych atutów, jakie i dzisiaj posiada ona w swem ręku dzięki temu, że utworzona z mieszkańców Wileńszczyzny armia zabezpiecza ją przed napaścią Litwinów, a administracją cywilną kierują żywioły polskie”. Aby to osiągnąć wysunięte zostało żądanie rozbrojenia wojsk gen. Żeligowskiego, nie ograniczając, przy tem ilości wojsk litewskich. Również pozbycie się administracji polskiej osłabia znacznie wpływy polskie na Wileńszczyźnie. Te punkty uchwały genewskiej nie są kompensowane przez artykuł, w którym jest mowa o wysłuchaniu „reprezentantów każdej grupy etnograficznej na odnośne propozycje obu stron” i przez ratyfikowanie umowy przez sejm wileński, „który, zgodnie z wnioskiem Hymansa, będzie zwołany... przez rząd kowieński”. To też, kończy „Gazeta Warszawska”, „byłoby to poprostu oddanie Wileńszczyzny Litwie wzamian za.... obietnice przyjaznych sąsiedzkich stosunków, daną przez p. Galwanuskasa. Ale belwederczycy święciliby tryumf, bo ich program „małej Polski” odniósłby zwycięstwo”.

W sposób bardziej jeszcze namiętny zwalcza uchwały genewskie, a przy tej sposobności „Belweder” i „politykę belwederską” „Rzeczpospolita” w szeregu naczelnich artykułów p. Strońskiego. W artykule „Kłeska genewska” (Rzeczpospolita Nr. 181 dn. 5.7), wysuwając wspomniane wyżej przez Gazetę Warszawską zarzuty, p. Stroński twierdzi, że przyjęcie przez delegację polską wniosku p. Hymansa, jako podstawy do dalszych rokowań, ponieważ nie zostały uwzględnione postulaty przedstawicielstwa ludności Wileńszczyzny w rokowaniach oraz ścisłego i nierozzerwalnego związku Litwy

z Polską — „jest samowolnym nadużyciem”. Poświęcając w dalszym ciągu tejże sprawie artykuł p. t. „Odpowiedzialność” (Nr. 182 dn. 6.7), p. Stroński wyszukuje przyczyn i sprawców niepomyślnych dla nas uchwał. Znajdując je oczywiście w polityce federacyjnej Naczelnego Dowództwa, wytacza przeciw niemu znane zarzuty, poczynając od odezwy Wileńskiej, a skończywszy na oddaniu sporu polsko-litewskiego do rozstrzygnięcia Radzie Ligi. Współwinowajcą zaś w tej polityce jest Rząd p. Witosa. „Pokątnie — powiada p. Stroński — skierowano sprawę w Brukseli na drogę załatwienia federacyjnego, które miał zawierać wniosek p. Hymansa. I na tej drodze doszło do uchwał genewskich z dn. 28 czerwca, zatwierdzających wniosek p. Hymansa, który nam odbiera Wileńszczyznę, a nie daje federacji Litwy z Polską, nadto zaś zarządzających usunięcie wojsk i zarządu polskiego z Wileńszczyzny”.

„Na własną odpowiedzialność, wbrew uchwałom sejmowym, wszedł na tę drogę Rząd p. Witosa, sądząc, że uzyska coś wielkiego, więc dzisiaj, gdy uzyskał straszne uchwały genewskie, od odpowiedzialności tej nie może się uchylić”.

Wbrew tym głosom, wielką roz wagą i umiarkowaniem odznacza się opinia „Czasu” („Pierwszy okres walki o Litwę”, Nr. 149, dn. 3.7), który, przeciwstawiając się atakom narodowej demokracji, skierowanym przeciwko Naczelnemu Dowództwu i polityce rządu, zwraca uwagę na istotny stan kwestji wileńskiej na arenie międzynarodowej. „Wolno — powiada „Czas” — dziennikom opozycyjnym fakt ten inaczej oświeślać i mówić o zdradzie, czy spiskowaniu z obcemi mocarstwami i o umyślnem oderwaniu Litwy od Polski. To jest taktyka partyjna, którą czytelnik łatwo jako taką osądzi. Ale nie wolno im zatajać, że właśnie Francja i Anglja, a więc ci „sprzymierzeni”, dla których w innych wypadkach żąda się bezwzględnego posłuszeństwa — były zawsze najgorętszymi przeciwnikami inkorporacyjnego roz-

wiązania i stale go odrzucały, Nie wolno zatajać, że plan p. Hymansa zrodził się w Warszawie, w poselstwie francuskim, jako najdalsza granica ustępstwa, do którego Francja, licząca się z sytuacją międzynarodową, dojść wogóle w tej sprawie mogła. Jeśli się to pamięta i nie prowadzi się kampanii tendencyjnej pod niedorzecznym hasłem „czynnego sprzeciwu, „lecz służy się prawdzie, to należy ocenić zamknięcie pierwszego okresu rokowań w sprawie litewskiej, jako wykazujące saldo a nie deficyt“.

Odmienne stanowisko zajmuje „Gazeta Wileńska“ („Groźne niebezpieczeństwo“, Nr. 148 dn. 5.7), która zaznacza swoje daleko idące zastrzeżenia co do projektu p. Hymansa, podkreślone zaraz po ukazaniu się tegoż, obecnie zaś uważa, że uchwały genewskie „przekreślają najoczywściej, a w każdym razie usiłują przekreślić, obecny stan posiadania w Wilnie. Możemy zatem stracić wszystko, aby wzajemnie otrzymać w podarunku plan unji p. Hymansa, który w naszej intencji miał służyć jedynie za substrat do dyskusji, a po ewentualnym wycofaniu z Litwy Środkowej armji gen. Żeligowskiego i usunięciu własnej administracji, stałby się pod naciskiem koalicji, właściwą ugodą z Litwinami—sensu strictu“. Rozpatrując zaś, w dalszym ciągu, niebezpieczeństwa, na które Polska zostałaby narażona ze strony Litwy oraz Rosji, przez demobilizację wojsk Litwy Środkowej—krok taki nazywa „Gazeta Wileńska“ „samobójstwem“.

W dalszym rozwoju dyskusji w prasie polskiej nad sprawą wileńską, której bodźcem były uchwały genewskie, dokładnie zostały odzwierciedlone opinie poszczególnych odłamów społeczeństwa na stosunek do tej sprawy Rządu polskiego oraz ocenę działalności poszczególnych osobistości na terenie międzynarodowym.

Na czoło takich artykułów wysuwa się w odgłosach prasy obozu prawnicowego artykuł „Gazety Warszawskiej“ „Nasza polityka w sprawie Wileńskiej“ (Nr. 194

dn. 18.7). Korzystając z tego, że na konferencji z przedstawicielami prasy w ministerjum spraw zagranicznych dn. 16 lipca, jeden z przedstawicieli rządu przyznał, że zwrócenie się ministra Sapiehy do Ligi Narodów o pośrednictwo w sprawie polsko-litewskiej było błędem, „Gazeta Warszawska“ konstatuje, że nie był to pierwszy błąd przez rządy nasze popełniony w sprawie wileńskiej. Treść artykułu zasadniczo wypełniają zarzuty zwrócone przeciwko polskiemu delegatowi—prof. Askenazemu. „Za błąd jego, nie przeczy, że aprobowany, uważamy, —powiada „Gazeta Warszawska“—że się, zgodził na zastąpienie konsultacji ludowej w Wileńszczyźnie przez bezpośrednie rokowania polsko-litewskie, pod przewodnictwem przedstawiciela Ligi Narodów. Za błąd dalszy uznać należy zgodę na rokowania na podstawie projektu Hymansa, wbrew uchwale Sejmu, który wyraźnie upoważnił do rokowań jedynie na zasadzie „nienaruszonych praw Rzeczypospolitej Polskiej do ziemi Wileńskiej“ i „nie-rozerwalnej jej łączności z Polską“. Do tych błędów doliczyć należy jeszcze zgodę wyrażoną na posiedzeniu Rady Ligi na to, by w rokowaniach polsko-litewskich przedstawiciele Wilna nie mieli równorzędnego udziału oraz zgodę na rozbrojenie wojsk generała Żeligowskiego“.

W dalszym ciągu artykułu autor tak charakteryzuje działalność ministra Skirmunta.

„Gdy p. Skirmunt obejmował ministerjum spraw zagranicznych—powiada „Gazeta Warszawska“—stał przed nim dylemat, albo porzucić drogę, po której dotąd kroczone, mimo wszelkich trudności, jakie stąd wypłynąćby musiały, albo brnąć po niej dalej“. P. Skirmunt wybrał, zdaniem „Gazety“, drugą drogę, jako łatwiejszą, ale droga ta musi doprowadzić do „niepowetowanej klęski“, jak też się stało z notą Hymansa, wobec której uczyniono zastrzeżenia, „które przynajmniej rezerwują nasze prawa i nie dopuszczają do pogorszenia sprawy“.

Niepokoje zaś z powodu tak postawionej kwestji znalazły ujście w artykule „Nota do Ligi Narodów“ („Gazeta Warszawska“ Nr. 196 dn. 20.7). Położenie obecne przypomina—według „Gazety“—położenie zeszłoroczne sprawy Śląska Cieszyńskiego. Samo zaś zgodzenie się na prowadzenie rokowań na podstawie projektu Hymansa „brzmi dziwacznie, gdy się ma chęć „zachować wszystkie prawa, jakie Polska posiada w stosunku do Wileńszczyzny i których moc była stale i niezmiennie utrzymywana przez Sejm“. „Nie sądzę—twierdzi dalej autor artykułu—żeby inne jakieś państwo, dbałe o interes i godność narodu, w analogicznych warunkach podobnie postąpiło“. Zastrzeżenie rządu polskiego, że przyjęcie projektu Hymansa, jako podstawy do dyskusji, nieprzesądza o przyjęciu go w praktyce, niema realnego znaczenia. Z jednej strony postawienie takie kwestji robi wrażenie, że Rząd Polski godzi się na główną zasadę projektu, wrażenie zaś to jest niewątpliwie osłabieniem praw Polski, których moc chce nota utrzymać. Z drugiej zaś strony zastrzeżenia te robią wrażenie nieszczerości i dwulicowości naszej polityki.

W nocie Rządu Polskiego „Rzeczpospolita“ (Rząd do Rady Ligi Nr. 195 dn. 19.7) widzi natomiast, że rząd, nierzysząc z Ligą, usiłuje „zawrócić z manowców na jakie sprawa na jej gruncie zesła i starać się ją tam lepiej postawić“.

W szeregu jednak dalszych artykułów zamieszczonych pod ogólnym nagłówkiem „P. Askenazy w sprawie Wilna“ („Rzeczpospolita“ Nr. 201. dn. 25.7; 202 dn. 26.7; 203 dn. 27.7) p. Stroński występuje z zarzutami przeciwko obronie sprawy Wileńskiej, prowadzonej na terenie Ligi przez prof. Askenazego, biorąc natomiast w obronę b. przedstawiciela p. Paderewskiego, podkreślając użyteczną jego działalność.

Zupełnie z innego punktu widzenia rozpatruje Sprawę Wileńską w obecnym stadium „Kurjer Poranny“. P. A. w artykule: „Wileńska uchwała Ligi, (z dn. 10.7)

zaznacza, że opinia polska zbyt nerwowo przyjęła rezolucję Rady Ligi, chociaż „od ruchowi protestu ze strony Wilna dziwić się nie można. Tam chodzi o urażony honor kraju, którego nieproszenie biorą w kuratelę, narzucając mu arbitralnie do brodiejstwa, których sobie nie życzy. Tam jest oburzenie, że przedstawiciel zachodnich demokracji ingeruje samowolnie do wewnętrznych spraw ludności nic im niewinnej i pragnącej tylko uznania swoich praw do życia“.

Natomiast oburzeniem przejmują p. A. strach, który się przejawia w Polsce uprawiającej w dalszym ciągu politykę zapoczątkowaną przez p. Paderewskiego rokującego z p. Waldemarasem. Od tego też czasu, gdy sprawa Wileńska zdawała się całkowicie przegrana, do obecnego stanu rzeczy, widzi p. A. znaczne poprawienie się sytuacji, uznaje zaś, że punkt o rozbrojeniu wojsk gen. Żeligowskiego jest istotnie dla Polski szkodliwy, który też Polska odrzucić powinna. „Nie zmieniając w niczem naszego stanowiska wobec Ligi, kończy p. A. swój artykuł—powiadamy jej, żeby niemożliwych i niepotrzebnych zresztą rzeczy od nas nie żądała. Czy nowa nasza odmowa uczestniczenia w redukowaniu wojsk może doprowadzić do jakichś komplikacji w biegu sprawy? Więcej niż wątpliwe, a zresztą tem gorzej dla Litwy, bo wielka kwestja kto więcej wzajemnego porozumienia potrzebuje—Polska czy Litwa“.

W obronie naszej delegacji wystąpił tenże dziennik z artykułem polemicznym dn. 13.7, („Obrona Wilna i jak się ją spotwarza“).

Ostrze natomiast krytyki swojej postępowania rządu polskiego zwrócił „Naród“ przeciwko b. ministrowi Sapież w artykule „Odpowiedzialność w sprawie Wileńszczyzny“ (Nr. 181 dn. 9.7.) „Sprawa Wileńszczyzny—powiada „Naród“—znalazła się obecnie w tem położeniu, iż budzi uzasadnioną obawę w różnych kołach opinji i w różnych obozach politycznych. Koła endeckie, które naj-

więcej się przyczyniły do obecnej trudnej sytuacji, zważają winę na program federacyjny i jego zwolenników". Pierwszym „fatalnym błędem” min. Sapiechy było — zdaniem „Narodu” — przekazanie sporu Lidze Narodów. Drugim zgubnym krokiem było niezwołanie Sejmu Wileńskiego, który, wobec panującego nastroju ludności, wypowiedziałby się prawdopodobnie za bezpośrednim przyłączeniem do Polski. Do kroku tego jednak nie doszło, a „endecy w sejmie i poza sejmem domagali się odebrania samodzielności generałowi Żeligowskiemu i zniesienia odrębnej administracji kraju. Zamiast tego woleli plebiscyt pod egidą Ligi i ewentualną gospodarką jej komisji na terenie Wileńszczyzny”.

Pomimo tych błędów pozostała armja Żeligowskiego, „która w danym razie mogła jeszcze wszystko naprawić”, a uchwała genewska zmierza właśnie do usunięcia tej ostoi.

W jednym z następnych artykułów poświęconych sprawie wileńskiej powraca „Naród” do tych kwestyj, rozstrząsając obecne stanowisko rządu polskiego, wypowiedziane w odpowiedzi na rezolucję Ligi, polecającą projekt Hymansa, jako dalszą podstawę rokowań. W artykule tym („Układy z Litwą” dn. 18. 7.) „Naród” rozpatruje zastrzeżenia poczynione przez rząd, które dają mu „wolność merytorycznego rozważania projektu i każdego jego artykułu”, oraz które przekreślają wyrażoną zgodę, przez co Polska odzyskuje wolność postępowania, w razie gdyby rokowania te nie doszły do skutku. W sprawie wojsk gen. Żeligowskiego, zaznacza „Naród”, że rząd „bardzo właściwie postąpił tym razem, iż do niczego nie zobowiązywał gen. Żeligowskiego. Obiecał zrobić tylko to, co zależy bezpośrednio od niego, a co do reszty ograniczył się do przesłania generałowi Żeligowskiemu życzeń Ligi Narodów”.

Pomimo zgody rządu polskiego „Naród” nie wierzy w powodzenie dalszych rokowań, radzi jednak społeczeństwu zachować

„spokój i zimną krew, gdyż jesteśmy o wiele silniejszą stroną i przeważne atuty mamy po swojej stronie. Z dotychczasowych pertraktacyj pod egidą Ligi bądź co bądź pozostało to, iż w samej Lidze utrwalilo się pojęcie Wileńszczyzny, jako odrębnego kraju, równoległego do Litwy Kowieńskiej. Tem samem upadła bezpowrotnie myśl o oddaniu jej rządowi kowieńskiemu”.

Podkreślić wreszcie należy głos „Czasu”, który w ciągu całego niepokojącego okresu utrzymywał spokój i równowagę. W artykule poświęconym ocenie noty rządu polskiego (Nr. 168 dn. 18. 7.) p. wiada, że „pomimo kampanji, rozpoczętej w prasie polskiej przeciwko projektowi Hymansa, rząd polski przyjął go za podstawę rokowań. Uczynił słusznie — a należy podnieść, że uczynił to z miarą, taktem i zręcznością”. Takiemi też zaletami odznacza się druga nota min. Skirmunta w sprawie ucisku ludności polskiej w Kowieńszczyźnie „Głos jego — powiada „Czas” — jest też zręcznym posunięciem na szachownicy i świadczy, że kierownictwo naszej dyplomacji dostało się w ręce człowieka przyzwyczajonego do europejskiej metody rozumowania i działania”. Nasza sytuacja, która na podstawie not rządowych nie przedstawia się źle, może się jednak pogorszyć, „jeżeli stanowisko rządu będziemy nadal zwalczać i zagranicą zohydzać”. Tego rodzaju akcja może stać się pracą, na rzecz p. Galwanuska, a pośrednio: pour le roi de Prusse, a może nawet pour l'empereur de Russie!”

Obok oceny stanowiska zajętego przez rząd polski wobec uchwał genewskich, zainteresowało również prasę polską i odrzucenie propozycji Rady Ligi przez rząd kowieński.

Krok rządu litewskiego potwierdził często w prasie polskiej podkreślane wątpliwości w owość pertraktacji z Kownem wobec bezwzględności braku ustępliwości ze strony Litwinów. Taki też ton prze-

waża w ocenach tego bezwzględnie do-
niosłego dla sprawy wileńskiej faktu.

Znaczenie noty litewskiej podkreśliła w artykule nieco spóźnionym, „Gazeta Warszawska” („Rozstrzygający moment w sprawie Wileńskiej” Nr. 203 dn. 27. 7). Fismo to uważa, że odrzucenie projektu Hymansa stwarza nową fazę w rokowaniach o przynależność Wileńszczyzny. Przyczyną, która wywołała ten krok Litwy, jest, zdaniem „Gazety”, fakt, że Litwa nie chce wiązać swej polityki zagranicznej z Polską, pomimo niezaprzeczonej plusów, które jej daje projekt Hymansa, do których zaliczyć należy pomoc i obronę Polski, w razie gdyby jakiekolwiek mocarstwo nastawało na jej byt. „Zdawna jest znana — powiada „Gazeta Warszawska” — zależność rządu litewskiego od wpływów niemieckich. Chce on mieć wolne ręce dla zgodnej z Niemcami polityki w szczególności względem Polski. Swe zadania widzi i trwa w roli korytarza między Rosją a Prusami Wschodnimi”.

O przyjętej więc roli przez Kowno, polska dyplomacja powinna pamiętać w toku dalszych rokowań, w ich nowej formie, w której obowiązkiem rządu polskiego będzie stwierdzenie, że „spór dotyczyć może tylko tego terenu, który jest obecnie zajęty przez wojska gen. Żeligowskiego, że jednak sprawa ziem odebranych bolszewikom przez wojska polskie jest ostatecznie już załatwiona przez traktat ryski”. Pozostawienie zaś ziem święciańskiej, osmiańskiej, dziśnieńskiej, wilejskiej i lidzkiej, byłoby niezmiernie wygodne dla zgłoszenia przez Rosję pretensji do ziem tych. „Każde terytorjum — powiada organ narodowej demokracji — co do którego dziś zgłosimy gotowość ewentualnego odstąpienia Litwie — jutro stanie się przedmiotem rewindykacji Rosji, upelnomocnionej do przemawiania imieniem Litwy tak samo, jak była upelnomocniona w Rydze do przemawiania imieniem Ukrainy”.

Z tych też powodów Polska powinna skorzystać z zerwania rokowań, aby wrócić do jedynej podstawy rozstrzygnięcia sporu, a którym jest nieoddawanie pod dyskusję sprawy przynależności do Polski ziem przyznanych Jej przez pokój ryski. Wówczas to Litwa Środkowa sama zadecyduje o swem prawno — państwowem stanowisku względem Polski. Nieco z innego punktu, aczkolwiek stojąc na tym samym co „Gazeta Warszawska” stanowisku zasadniczym, rozpatruje omawiane sprawy „Głos Narodu” w artykule: „Pierwszy sukces p. Skirmunta” (Nr. 162 dn. 20. 7). Przypominając zastrzeżenia poczynione przez ministra Skirmunta w nocie skierowanej do Rady Ligi Narodów w sprawie przyjęcia projektu Hymansa za podstawę dalszych rokowań, „Głos Narodu” uważa, że wobec odrzucenia projektu przez Litwę, jesteśmy wolni od wszelkich zobowiązań w tym względzie. Osiągnięty takim sposobem sukces nie jest jednak zupełny, a sytuację wytworzoną, dziennik krakowski charakteryzuje w ten sposób: Litwi i od początku nie chcieli interwencji Ligi Narodów, która musi dążyć do kompromisowego załatwienia sprawy, starając się równocześnie o oddanie sporu do rozstrzygnięcia Radzie Najwyższej, w której przeważny wpływ wywiera Anglija przychylnie względem Litwy usposobiona. „Gdyby spełniły się nadzieje Kowna — powiada cytowany organ — to problem wileński uległby znacznemu pogorszeniu na naszą i korzyść. Sukces p. Skirmunta stałby się początkiem prawdziwej klęski. Ale ratuje nas narażenie od takiej ewentualności psychologiczny moment dla nas korzystny. Za naszą uprzejmość wobec mocarstw nie możemy przecież być karani! Nasze szanse nie mogą uleść pogorszeniu, gdyż w takim razie w przyszłości każde państwo uciekałoby się do odrzucenia postanowień Ligi Narodów w nadziei, że przez to polepszy swą sytuację.” W dalszym rozwoju sprawy mogą zajść dwie jeszcze ewentualności. Lub — gdy pójdzie w zapo-

mnienie odpowiedź Kowna — Rada Najwyższa zechce mimo wszystko zająć się sprawą Wilna, lub Hymans będzie w dalszym ciągu próbował za cenę ustępstw poczynionych Litwie rozwiązać to zagadnienie. P. Skirmunt — kończy artykuł „Głos Narodu” — czuwać musi nad tem, by sprawa Wilna nie dostała się w zakamarki takiej zakulisowej polityki. Dzisiejsza odmowa Litwy winna sprawę wileńską na razie zakończyć. Liga Narodów niech umyje ręce. W Wilnie będzie wybrany Sejm, który uchwali przyłączenie kraju do Polski. Być może, że Litwini — wobec takiego przebiegu sprawy — zgłoszą się do nowych układów. Jeśli nie — tem lepiej. Wilno złączy się z Polską. To będzie pełny sukces p. Skirmunta”.

Ze znacznym zainteresowaniem, z którym ciągle odnosi się do sprawy Wilna, rozpatruje krok Kowna „Czas” (*Litwa odrzuca projekt Ligi Narodów* Nr. 158 dn. 14.7), starając się wyjaśnić pobudki kierujące postępowaniem rządu kowieńskiego. Odrzucenie projektu Hymansa może znaleźć wytłumaczenie dwojakie: pierwsze z nich jest, że manewr Litwy ma na celu wywarcie presji na Ligę Narodów, przyczem Litwa ma poparcie przychylną jej Anglii, albo też, (a to przypuszczenie zdaniem „Czasu”, jest słuszniejsze) rząd kowieński, nie mając żadnych przyrzeczeń angielskich „odrzuca rezolucję Ligi Narodów li tylko przez zwykłą sobie megalomanię i przez skrajny szowinizm swojej partii narodo-demokratycznej”. Takie stanowisko Kowieńszczyzny jeszcze bardziej podnosi, zdaniem „Czasu”, słuszność stanowiska zajętego przez dyplomację polską w Brukseli i Genewie. „Wobec odmowy Kowna wychodzimy z tej sprawy z całą przewagą moralną, jaką daje dobra wiara, wiara w zwycięstwo. Postąpiwszy zaś tak, jak doradzały najkrzykliwsze organa naszej opinii, byłibyśmy w położeniu dyplomatycznie pobitych, a zwycięzcą w tej chwili byłby p. Galwanauskas”.

Rozpatrując w dalszym ciągu stanowisko Litwy w artykule „O decyzję Litwy” (dn. 29.7), przypuszcza „Czas”, że mimo nieprzejednanej, zdawaćby się mogło, postawy Kowna, nie może być mowy o zasadniczym odrzuceniu kompromisu z Polską. „Rząd litewski usiłuje zagrać taką rolę, iżby mógł powiedzieć, zasiadając do stołu obrad w Brukseli, że czyni to pod naciskiem ze strony mocarstw. Kowno oczekuje obecnie na wywarcie nań presji zewnętrznej. Wymaga to ze strony polskiej szczególnej czujności i oględności, aby w czemkolwiek nie ułatwić tej gry rządu kowieńskiego, którego obecne stanowisko na dłuższą metę jest nie do utrzymania. W razie bowiem przewleknięcia się sprawy, Polska miałaby wszelkie prawo do załatwienia jej na miejscu w Wilnie, nie oglądając się na Kowno”.

W tym samym kontekście, ciekawe rozważania zamieścił w „Kurjerze Polskim” p. Zm. („Przedwstępne pytanie” dn. 15.7). Odrzucenie rezolucji Ligi przez Litwę nie jest, zdaniem p. Zm., taktiką polityczną, ponieważ przywódcy litewscy „musieli już dostrzedz, iż dzięki tym ruchom czy odruchom nietylko zatruwają stosunek między bratnimi przez wieki narodami, ale psują sobie tak bardzo dla nich korzystny nastrój w Europie”.

W dalszym ciągu zauważa p. Zm., że sprawa wileńska jest zarówno dla nas, jak dla litwinów tem cięższą; że jest związana z problematem rosyjskim i dlatego też „Litwini powinni zadać sobie pytanie zupełnie aktualne, pytanie oparte nie na strachu tylko i na braku zaufania do siebie samych, tak mało licujące z ich manją wielkości w Brukseli czy Genewie, pytanie, czy w związku z Rosją jest miejsce na „niepodległe państwo litewskie ze stolicą Wilnem” i czy czasem odrzucony przez nich, jako podstawa do układów z Polską, projekt p. Hymansa nie jest temu ideałowi bliższy, niż „sowiecka federacyjna republika litewska, nie mówiąc już o generał-gubernatorstwie wileńskim!”

Zgubne skutki szowinistycznej polityki, Kowna podkreślił dosadnie p. S. J. w „Gazecie Wileńskiej” w artykule „Paroksyzm szowinizmu” (dn. 15.7). „Takie stanowisko — powiada p. S. J. — jest ciężką obrazą Ligi Narodów, która może wreszcie zrozumie, że Litwini przystępowali do rokowań ze złą wolą w przeciwieństwie do Polaków.” Ich kroki taktyczne były podyktowane przez Niemców, którzy starają się przekonać świat, że „Liga Narodów, która ich bojkotuje, nie może sobie poradzić nawet z Litwą”. Podkreśliwszy następnie, że jako sprzymierzeniec Litwy w ostatnich jej wystąpieniach uruchomiona została bolszewicka Rosja, dążąca po przez Wilno i Kowno do nawiązania kontaktu z Niemcami, twierdzi p. S. J., że „tatyka Litwinów dziwnie wygląda na grę na ostatnią kartę. Rząd kowieński, być może, nie chciał pójść tak daleko, jak obecnie — lecz pchają go do tego wypadki i nastroje wywołane przez niego”.

Jako sprawa ściśle związana z uchwałami genewskimi wypłynęła ponownie sprawa zwołania sejmiku wileńskiego. Utworzenie przedstawicielstwa Wileńszczyzny, szeroko dyskutowane od zeszłego jeszcze roku, otrzymało obecnie nową podstawę w punkcie rezolucji genewskiej, omawiającej sposób ratyfikowania układu polsko-litewskiego.

Tej tak ważnej sprawie „Czas” krakowski poświęcił dwa artykuły. W pierwszym z nich („Sejm Wileński” Nr. 152 dn. 7.7.), organ krakowski nazywa fakt, że porozumienie Polski z Litwą będzie aprobowane przez sejm wileński „jednym z nielicznych zwycięstw polskich na terenie Ligi Narodów”. Zwalczając dalej pogląd, że sejm, jako zaprzeczenie idei inkorporacyjnej, jest rzeczą dla naszych interesów szkodliwą — twierdzi „Czas”, że jest to najkorzystniejsza forma samostanowienia, tembardziej że plebiscyt z praktyki okazał się rzeczą dość niebezpieczną. „Stworzony za zgodą mocarstw — snuje „Czas” swą myśl dalej — i będący w

ten sposób legalną, przez całą Europę i przez Ligę Narodów uznaną reprezentacją Litwy, będzie więc miał sejm ten decydujące znaczenie.” Wysuwając potrzebę takiego sejmiku, zwraca dalej uwagę „Czas”, że „uznanie przez mocarstwa takiego rozwiązania sprawy i takiego sejmiku, jako organu legalnego, jest przesądzeniem ich stanowiska wobec pretensyj rosyjskich do ziem litewskich”. W następnym artykule podanym w tej samej sprawie („Projekt Zgromadzenia Narod. w Wilnie” Nr. 152 dn. 18.7), polemizując ze zdaniem „Rzeczypospolitej”, że sejm wileński zwołany będzie przez rząd kowieński, co niema dostatecznej podstawy w tekście rezolucji genewskiej, radzi „Czas”, aby sejm został zwołany zaraz, aby mógł istnieć już wówczas, gdy ugodą stanie się rzeczą dojrzałą. „Plan szybkiego zwołania sejmiku spotka się zapewne z namietną opozycją ze strony prawicy warszawskiego sejmiku. Nie wiemy, jak się wobec takiego nacisku większości izby zachowa strona, która już kilkakrotnie zmieniała w tej sprawie poglądy. Jeśli sprawdzi się to, o czem donosi telegram, że stronnictwa miejscowe godzą się na zwołanie Zgromadzenia narodowego, mającego stanowić krok przygotowawczy, krok wstępny na drodze prowadzącej do sejmiku w Wilnie, to sejm warszawski będzie musiał raz jeszcze zmienić w tej sprawie swoje tak chwiejne i niekonsekwentne stanowisko”.

Innego wręcz zdania w tej sprawie jest p. Stroński na łamach „Rzeczypospolitej” („Sejm Wileński p. Hymansa” Nr. 193 dn. 17.7). Twierdzi on, że sejm wileński zwołany będzie przez rząd kowieński, któremu przypadnie w udziale utworzenie kantonu wileńskiego. Ilustrując zaś to przypuszczenie na przykładzie, rozstrzyga p. Stroński następujący obraz dalszego rozwoju sprawy wileńskiej:

„W Brukseli staje układ. Tymczasem już w ciągu rokowań Wileńszczyzna zostaje rozbrojona i oddana pod opiekę milicji Komisji kontrolującej Ligę. Układ

idzie do zatwierdzenia przez sejmy w Warszawie i w Kownie. Wówczas Wileńszczyzna staje się częścią państwa litewskiego i rząd kowieński, wedle przyjętego zobowiązania, urządza dwa kantony. Odbywa się to podobnie jak wybory wileńskie, w zupełnym już oderwaniu od Polski, a z wpływem Kowna. Wybrany w tych warunkach Sejm wileński ma zażądać lub odrzucić układ." Wobec tak przedstawionego biegu wypadków, p. Stroński pozwala się dalszych konsekwencji domyślić czytelnikowi, kończąc swój artykuł zdaniem: „nie wolno w tak doniosłych sprawach okłamywać społeczeństwa złudnemi rojeniami”.

„Gazeta Wileńska” wreszcie, wystąpiła również z paru artykułami, które poruszają sprawę uwzględnienia woli ludności i zwołania przedstawicielstwa Wileńszczyzny.

Wkrótce po nadejściu pierwszych wiadomości z Genewy p. Prol wystąpił z artykułem „Co robić” („Gazeta Wileńska” dn. 6.7), w którym twierdzi, że wypadki genewskie postawiły Wileńszczyznę wobec żądań, które obalają dotychczasową pracę na spornym terenie. Obecnie zaś, powiada p. Prol, „jeśli mamy dojść do pewnych rezultatów, musimy sami uporządkować nasze stosunki. Musimy przede wszystkim raz skończyć z tymczasowością i tworem T. K. R., która nie posiada ani dość energii ani dość oparcia w społeczeństwie do prowadzenia naszych spraw. Raczej należałoby powołać do życia reprezentację ogólnoobywatelską w rodzaju Rady Narodowej, która ujęłaby w swe ręce zastępstwo interesów Wileńszczyzny. Sprawą dyskusji jest sposób powołania Rady, ale jako przedstawicielka obywatelska może lepiej spełniałaby ona swe zadanie”.

Na łamach tegoż pisma p. S. J. wystąpił również z żądaniem, aby głos Wileńszczyzny pierwszorzędną odegrał w sporze polsko-litewskim rolę. Podkreślając stanowisko Polski, która stwierdziła wobec świata, że żadne rozwiązanie kwestji

wileńskiej nie jest możliwe, o ile nie będzie zgodne z wolą ludności, powiada p. S. J., że Liga Narodów usiłuje rozwiązać tę sprawę połowicznie, poddając ratyfikacji układ polsko-litewski w pierwszym rzędzie sejmom Warszawy i Kowna, a następnie Wileńskiemu. „Uznajemy głos Warszawy—powiada p. S. J.—w naszych sprawach. Jesteśmy częścią narodu polskiego, więc i dla nas najwyższym autorytetem jest Sejm i Rząd Rzeczypospolitej. Lecz w Sejmie tym niema naszych przedstawicieli”. Wyrażając w dalszym ciągu wiarę, że Warszawa nie będzie decydowała o losach Wileńszczyzny bez wysłuchania głosu tej ziemi, p. S. J. występuje przeciwko tezie, aby przed Wileńszczyzną wypowiedziało się w jej sprawie Kowno, dla którego Wileńszczyzna jest „pożądanym nabytkiem”. To też powiada p. S. J., że „Wileńszczyzna musi wyżyć całą energję, by zyskać przedstawicielstwo, które byłoby istotnym wyrazem jej dążeń i które nie dopuściłoby do przekreślenia naszych praw i aspiracji narodowych”.

* * *

W ciągu sierpnia prasa polska zajmowała się, aczkolwiek z mniejszym zainteresowaniem, dalszemi konsekwencjami rezolucji genewskiej, a mianowicie odpowiedzią rządu kowieńskiego oraz pismem p. Hymansa do ministra Skirmunta i odpowiedzią tegoż.

„Gazeta Warszawska” w artykule „Dwie noty”, (Nr. 212 dn. 5. 8.), rozpatrzywszy pobieżnie odpowiedź Galwanauskasa, żądającą wykonania umowy suwalskiej, przechodzi do listu p. Hymansa, o którym zaznacza, że „jest to któraś tam z rzędu przykreść, którą rząd polski, a państwo i cały naród polski znosić musi skutek fatalnego błędu p. Sapiechy i kurtuazyjnego brnięcia po fałszywie obranej drodze ze strony jego następcy”.

Odpowiadając na żądanie wyjaśnień w sprawie wycofania wojsk gen. Żeligowskiego, co musiał uczynić, zdaniem

Hymansa, rząd polski, „Gazeta Warszawska” wyraża przekonanie, że rząd polski nie powinien pośredniczyć między gen. Żeligowskim i Radą Ligi, co by uchroniło od cierpkich uwag p. Hymansa, który nie powinienby o tem żądaniu Rady Ligi Narodów wspominać w obecnym swym liście, gdyż musi być ono cofnięte wobec tego, że p. Galwanauskas nie zgadza się na żądanie Rady Ligi Narodów, co do stacjonowania i redukcji wojsk litewskich”.

Wobec tych „cierpkości”, zadaje pytanie „Gazeta Warszawska”, jaką odpowiedź ma dać minister Skirmunt na propozycję wysłania delegatów do Genewy na 25 sierpnia. „Mamy nadzieję, odpowiada „Gazeta Warszawska”, że cierpkości p. Hymansa dotknęły nie tylko jego osobiście, ale i nas wszystkich. Co do rokowań, to właściwie odmowa p. Galwanauskasa zerwała je ostatecznie i Polska niema najmniejszej racji zabiegać o ich wznowienie”.

„Czas” natomiast („Ważny zwrot w sprawie litewskiej”, Nr. 180 dn. 8.8) przypuszcza, że zaproszenie Hymansa powinno być przyjęte przez rząd polski, ale równocześnie podkreśla, że, wobec odmowy Galwanauskasa, Polska ma ręce związane i powinna zostać zapoczątkowana akcja, która by przygotowała samostanowienie ludności w sprawie przyszłości Wileńszczyzny. Co do treści zaś pisma Hymansa, powiada „Czas”, to pomimo, że polubowny sędzia ze strony Ligi, nie okazuje jak dotąd, dostatecznej zręczności, nie jesteśmy dalszym rokowaniem za jego pośrednictwem przeciwni. Będąc gorącymi zwolennikami porozumienia z Litwą Kowieńską, naturalnie w granicach żywotnych interesów Polski, przemawiamy za popieraniem wszelkich prób co do ugody z Litwą”. Zależy to, zdaniem „Czasu”, od kwestji, czy Hymans zdola wyperswadować niesłuszne pretensje Litwy.

Najostrzej może występuje przeciwko nocie Hymansa „Kurjer Poranny” (Pr-

wo i bezprawie wobec Polski”, Nr. 211 dn. 6.8), który twierdzi, że „list p. Hymansa do p. Skirmunta jest przykładem tego niezwykłego cynizmu, z jakim się tam traktuje wszelkie nakazy najzwyczajniejszej politycznej lojalności. Gdyby Litwa była przyjęła żądanie Ligi Narodów, a Polska je odrzuciła, jakieżby to pioruny spadły na Polskę. Może znowu, jak po akcie Żeligowskiego, rozważanoby konieczność międzynarodowego bojkotu ekonomicznego Polski!!! Że jednak stało się przeciwnie, p. Hymans nie ma ani jednego słowa nagany dla Litwy, a do Polski właśnie przemawia w tonie wyniosłym, oziębłym i opryskliwym, zaznaczając, że nie może zrozumieć, jakie Polska ma do Wilna prawa”.

Również „Gazeta Wileńska” podkreśla nieoczekiwany ton noty p. Hymansa, który, po odrzuceniu propozycji genewskich, zwraca się do rządu polskiego cierpko wobec faktu, że złożono egzekutywę uchwał genewskich w ręce gen. Żeligowskiego. „Konferencję w Genewie—powiada „Gazeta Wileńska” („Dwie noty” dn. 9.8)—przekreśliło Kowno, a p. Hymans, nie wiadomo na jakiej zasadzie, zwraca się do Warszawy z pretensjami, że zrzuciła ona ciężar odpowiedzialności na osobę gen. Żeligowskiego, składając nań egzekutywę postanowień Ligi. Ponieważ zaś gen. Żeligowski oddał ją w ręce jedynie kompetentnego Zgromadzenia przedstawicieli samorządów, przeto możnaby się spodziewać drugiej cierpkiej noty p. Hymansa”.

Po nocie Hymansa, która znalazła poważny a nacechowany oburzeniem odzew w wszystkich organach prasy polskiej, ze znacznym zainteresowaniem opinia publiczna śledziła za biegiem obrad Zjazdu Sejmików Ziemi Wileńskiej, jako najpełniejszego może z dotychczasowych sposobów wyrażenia woli ludności Wileńszczyzny.

„Gazeta Warszawska” nawiązuje uchwały wileńskie („Sprawa Wileńska” dn. 17.8) do niezupełnie jasnej odpowiedzi

min. Skirmunta w sprawie rokowań dalszych z delegacją litewską, podkreślając charakter noty, stanowiącej niejako przygotowanie opinii międzynarodowej do treści uchwał wileńskich, które zapadły w parę dni później. Roztrząsając zaś samą uchwałę, organ narodowo-demokratyczny z uznaniem stwierdza, że zjazd odrzucił propozycję w sprawie rozbrojenia wojsk gen. Żeligowskiego i wycofania Polaków nie miejscowych z administracji. Następnie zatrzymuje się dziennik nad dalszymi uchwałami, wskazując drogę, na której ma być rozstrzygnięty spór o Wileńszczyznę, a mianowicie przez wypowiedzenie się ludności, na specjalnie w tym celu powołanem Zgromadzeniu. „Olbrzymia większość zjazdu — twierdzi dalej „Gazeta Warszawska” — niezmiernie starannie zabiegała, by uchwała nie pozostawiała żadnej wątpliwości, że ludność pragnie swego wcielenia do Polski, „jaknajściślejzego i jaknajtrwalszego z nią zjednoczenia” i wobec tego postanowiła, by zebranie specjalnie wybranych przedstawicieli nie nosiło nazwy Sejmu i zajęło się „jedynie” decydującem orzeczeniem co do przynależności państwowej”. Logicznie zaś z tego wynika, zdaniem „Gazety”, że zgromadzenie to powinno być zwołane jedynie z obszaru zajętego przez wojska gen. Żeligowskiego, a nie ze wszystkich ziem, do których rości pretensję rząd kowieński.

Co do uchwał zjazdu sejmików pewne zastrzeżenia ma „Naród” („Sprawa Wilna i Wileńszczyzny” Nr. 220 18. 8). Aczkolwiek pismo to wita z zadowoleniem rezolucje wileńskie, powiada jednak, że klauzula w zakresie kompetencji „zgromadzenia”, mającego się ograniczyć do ułatwienia kwestji przynależności państwowej Wilna, jest z punktu widzenia prawnego — „absurdem”. Zgromadzenie wybrane na podstawie pięcioprzymiotnikowego głosowania, powołane do rozstrzygnięcia zasadniczej kwestji i losów kraju, jest z natury rzeczy jego najwyższą władzą. Ani zgromadzenie sejmików, ani

generał Żeligowski nie może ograniczać jego kompetencji, ani narzucać mu dyrektyw”. Też same uwagi o wykreśleniu z góry kompetencji zgromadzenia wypowiada p. Niedziałkowski w dokładnym sprawozdaniu ze zgromadzenia („Robotnik” Nr. 221 dn. 19. 8 „Krok naprzód”) „Oficjalna polityka polska powraca do punktu wyjścia z przed ośmiu miesięcy, staje znów na gruncie samookreślenia ludności zainteresowanej. Co do nas, twierdziłmy zawsze, że uczciwa i logiczna polityka demokratyczna prowadzi daleko szybciej do celu, niż dowcipne a zawile kombinacje ministerjum spraw zagranicznych, albo tromtadracja żywiołów prawicowych.” Jako wniosek p. Niedziałkowski wysuwa dwa praktyczne zagadnienia: 1-o żąda, aby w grę wciągnąć wszystkie powiaty, stanowiące przedmiot sporu między Polską i Litwą, 2-o pragnie rozpocząć rokowania z Żydami i Białorusinami, aby przedstawiciele tych narodowości wzięli udział w wyborach.

Wśród dokładnych sprawozdań ze zjazdu sejmików, umieszczonych w pismach prowincjonalnych, wysuwają się artykuły zamieszczone na łamach „Gazety Wileńskiej”. Nastroje panujące wśród ludności, a mogące się ujawnić na zjeździe, charakteryzuje p. S. J. w artykule „Do Polski” (Nr. 183 dn. 14. 8), Różnice zdań istnieją, podług p. S. J., wyłącznie w dziedzinie wyboru metod, natomiast cel jest jeden, a tym jest dążenie do połączenia się z Polską. Jednakże włączenie Wileńszczyzny do Polski nie jest zdaniem p. S. J. jeszcze rozstrzygnięciem sporu polsko-litewskiego, do czego dążyć musimy. „Droga do porozumienia jest trudna, kończy swój artykuł p. S. J., i zapewne nie prędko doprowadzi do celu. Ludność Wileńszczyzny nie może żyć w wiecznym naprężeniu i niepokoju. Dość mamy prowizorium i czających się ze wsząd niebezpieczeństw dyplomatycznych a nawet wojennych. W chwili gdy mamy raz jeszcze możliwość wypowiedzenia swej

woli, silniejsze bodaj niż kiedykolwiek dotychczas będzie nasze wołanie: „Do Polski”.

Że uzgodnienie opinii, według przypuszczeń p. S. J., istotnie nastąpiło na Zjeździe Sejmików świadczy artykuł tegoż autora: „Upadek „orientacji” („Gazeta Wileńska” Nr. 185 dn. 18. 8). W artykule tym p. S. J. powiada, że rozbieżność wypływała z trudności uzgodnienia dwóch postulatów naszej polityki, a mianowicie: dążenia Wileńszczyzny do zjednoczenia z resztą Polski, oraz pragnienia zgody z Litwinami. Dwudniowy Zjazd ciała samorządowych był wielkim tryumfem ducha obywatelskiego nad doktrynami i orientacjami partyjnymi. „Wszystkie uchwały zasadnicze — referuje p. S. J. — zapadały jednomyślnie i niemal bez sporów i dyskusji — za wyjątkiem uchwały o rozpisaniu wyborów do Zgromadzenia orzekającego, która obudziła echa walk orientacyjnych, lecz ostatecznie została przyjęta wszystkimi głosami przeciwko dwum. Oba więc skrajne skrzydła zgodziły się w ostateczności na wybór drogi, którą wskazywaliśmy jeszcze w styczniu, jako jedynie możliwą i racjonalną”. Przechodząc następnie do omawiania uchwał, p. S. J. zaznacza, że nazwa Sejmu byłaby odpowiedniejszą niż uchwalona, a ograniczenie kompetencji jest błędne. Poza temi jednak drobnymi usterkami, podstawowym jest, zdaniem autora, „fakt, iż wcieleniowcy zgodzili się na wybory polityczne na Wileńszczyźnie, zaś krajowcy zrezygnowali z takiego Sejmu, który miałby stać się punktem oparcia do budowy w obecnych warunkach „kantonu”, a więc odrębnego tworu państwowego na Wileńszczyźnie.

SPRAWY ROSYJSKIE.

Lipiec r. 1921.

W ciągu lipca prasa polska poświęciła dużo miejsca sprawom rosyjskim. Zazna-

czyć też należy, że w okresie tym znajdujemy na łamach pism polskich obszerniejsze artykuły zasadnicze na temat stosunków w Rosji Sowieckiej, gdy dotychczas uwaga prasy polskiej w sprawach rosyjskich skierowana była przeważnie na zagadnienia bieżące, ujęte w dość powierzchowne artykuły oraz w korespondencje, niejednokrotnie tak fantastyczne, i tak między sobą sprzeczne, że wiadomości w nich zawartych nie można było traktować poważnie, ni też wysnuwać z nich jakichś dalej idących wniosków o obecnym stanie Rosji.

W lipcu „Robotnik”, posiadający na ogół najlepsze informacje o Rosji, zamieścił w kilkunastu numerach korespondencje z kongresu III-ej międzynarodówki. Jednakże sprawom związanym z Kongresem, prócz luźnych uwag, nie poświęcił bardziej wyczerpujących artykułów.

Zasadniczy natomiast artykuł p. t. „Rewolucja Rosyjska” umieścił „Kurier Polski” (dn. 17, 20, 23 i 28 lipca). W artykule tym p. Julski usiłuje przedstawić przyczyny i przebieg rewolucji, oraz jej wyniki aż do ostatnich czasów. P. Julski widzi załazki bolszewizmu w braku poczucia państwowości wśród narodu rosyjskiego, co się tłumaczy zjawiskiem, że podwaliny państwowości położyli w pierwszym rzędzie zwycięscy tatarzy, którzy starali się oprzeć na księżętach dzielnicowych, a jednolitość utrzymywali wyłącznie środkami przymusowymi — „ciemieniem ludności takim, że pomiędzy państwem a społeczeństwem utworzyła się otchłań, której nie potrafiły wypełnić wieki następne”. Dalszy ciąg istnienia państwa rosyjskiego, opierającego się na wzorach niemieckich, wiązał mechanicznie odrębne dzielnice, nie wypełniając tej przepaści.

Do innych przyczyn obecnego stanu rzeczy, przyczyn natury psychicznej, zalicza p. Julski brak silniejszego poczucia narodowego oraz odziedziczony po

panowaniu tatarów pierwiastek koczowniczy narodu, pchający do rozszerzania swych granic, przy równoczesnej mongolskiej bierności. Religia wreszcie, oparta na formalizmie oraz zależności duchowieństwa od władzy świeckiej, nie stanowiła elementu spajającego dla zróżniczkowanej ludności imperjum. Warunki ekonomiczne również nie dawały rękami trwałego istnienia przemysłu, nieposiadającego trwałych fundamentów, ponieważ nie opierał się on na poczuciu własności, które—wskutek zachowania formy „obszczinnego władania” — nie mogło się wytworzyć.

Wszystkie te warunki zostały pogłębione przez wojnę i doprowadziły do rozpadnięcia się budowy imperjum—rewolucja zaś ujawniła tylko ten proces. „Idzie or, powiada autor artykułu, w kierunku całkowitego zniszczenia przemysłu wielkiego i średniego, w kierunku zaniku łączności organicznej dzielnic, rozprężania łączących je więzów mechanicznych, w kierunku zagłady przedewszystkiem większych miast i osad przemysłowych”. Natomiast rewolucja rosyjska jest pozbawiona momentów socjalnych. Jest ona rewolucją burżuazyjną. Sprawcą jej był chłop-żołnierz, którego hasłem było nie „precz z kapitalizmem”, lecz „chleba i precz z caryzmem”. Po obaleniu caryzmu, stwierdza z wielką słuszością p. Julski, żadne stronnictwo nie chciało władzy: lewica ustępowała władzę prawicy i odwrotnie, a burżuazja, która wówczas objęła rządy, okazała się całkowicie do pracy tej nieprzygotowana, o czym świadczy rozkaz Nr. 1, podpisany, bez żadnego nacisku ze strony lewicy, przez Guczkowa, a zapoczątkowujący rozkład armji.

Cały okres „kierzeńszczyzny” w dalszym ciągu „uwiłdocił brak łączności inteligencji z ludnością, brak w niej woli i stanowczości, brak wszelkiego już nie zrozumienia, ale chociażby instynktu państwowości”. Ludność natomiast w sto-

sunku do wszelkich zagadnień odnosiła się negatywnie, — nie chciała wojny, nie chciała żadnej władzy, „gdyż władza dla niej zawsze była obcem ciałem w jej organizmie, nie chciała pracy, gdyż jej zdolność produkcyjna została w czasie wojny nadwyrężona”. Wówczas to objęli władzę bolszewicy, operując demagogicznymi hasłami, skierowanymi przeciwko własności („grabi nagrablennoje”). „Z pomocą, takiej demagogji—powiada p. Julski — przywódcy bolszewizmu tłumaczyli i sobie i światu, że, dla ujęcia rozruchanych bałwanów ogromnego morza ludzkiego, trzeba przedewszystkiem iść z falą, stopniowo tylko wynosić się na jej czoło i kierować jej biegiem”.

Jednakże metody te doprowadziły do ogólnej niemal orgji spekulacji, rozprzedaży mienia państwowego. Włóściaństwo zawiodło bolszewików również całkowicie. Włóściaństwo, aczkolwiek stawało wyraźniej po stronie bolszewizmu, niż po stronie kontrrewolucji, oparło się, dzięki brakowi poszanowania wszelkiej władzy, zakusom wywłaszczenia ziemi. „Walka władzy sowieckiej — konkluduje p. Julski—dokonała tego, czego nie mogła dokonać reforma Stółypina. Poczucie własności w masach włóściańskich, zmuszonych siłą walczyć o ziemię, o owoce swej pracy, rozwinęło się i zakorzeniło głęboko. Bolszewizm więc, z punktu widzenia socjalno-ekonomicznego, faktycznie wytworzył w Rosji podstawę nowego okresu gospodarki kapitalistycznej, rozbił w gruzy stary gmach kapitalistycznej gospodarki, zmył starą burżuazję, wypiełgowaną przez napływowy kapitał, zniszczył inteligencję rosyjską, oderwaną od swojej gleby i bezpłodnie wybujałą pod wpływem idei zachodnio-europejskich, a wytworzył nową burżuazję wytopioną w ogniu rewolucji”.

Do tego przyznał się Lenin w swoich ostatnich mowach o kapitalizmie państwowym co, zdaniem autora artykułu, znaczy przywrócenie prywatnej własności,

jedynie przy częściowej zmianie właściwości.

Za tym przetworzeniem życia ekonomicznego następuje rozkład Rosji na szeregi poszczególnych państwów, konsolidacja zaś tych ziem nastąpić może jedynie, kiedy znowu zacznie się dopływ obcych kapitałów. W każdym razie, zdaniem autora artykułu, okres rewolucyjny ma się już ku końcowi. Rozpoczyna się zaś okres porewolucyjny, który we Francji wywołał okres wielkich wojen i wstrząszeń w ustroju innych państw.

Teoretycznym rozważaniem dłuższy artykuł poświęca również „Dziennik Poznański” („Bolszewizm w wypowiedni i rzeczywistości”). Autor artykułu, p. K.W., usiłuje przedstawić kulturalne przyczyny i skutki przewrotu w Rosji oraz stara się wykazać, że bronią przeciwko bolszewizmowi winny być wartości kulturalne Zachodu, a w pierwszym rzędzie katolicyzm i greko-rzymska cywilizacja.

Poza kwestjami ogólnymi prasa polska omawiała ze znaczną dozą zainteresowania notę Cziczierina do rządu polskiego. Zaznaczyć też należy, że wszystkie pisma wypowiadały zdania mniej więcej zgodne o tej nowej demarche dyplomatycznej rządu sowieckiego.

P. Stroński, na łamach „Rzeczypospolitej” (Nr. 186 dn. 10.7) w artykule p. t. „Żądania sowieków”, rozpatrując żądania p. Cziczierina, przeprowadza analogję między żadaniami temi a ingerencją Katarzyny II do spraw wewnętrznych Polski. Jednakże, powiada p. Stroński, Rząd Polski, pomny na wagę sprawy, ponieważ wchodzi w grę wprowadzenie Traktatu Ryskiego w życie, powinien wypełnić wszystkie jego postanowienia. „To zaś da nam mocną podstawę do odrzucenia żądań, nie tylko nieuzasadnionych postanowieniami Traktatu Ryskiego, ale także niezgodnych z ogólnym prawem międzynarodowym, a nawet godzących w naszą niezawisłość i godność państwową. Takie same myśli wypowiada p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim” („Wobec no-

ty p. Cziczierina” dn. 15.7), zarzucając ministrowi Skirmuntowi zbytnią powściągliwość w odpowiedzi na „niedorzeczną i zuchwałą propozycję p. Cziczierina co do utworzenia komisji mieszanej polsko rosyjskiej”.

W sposób bardzo energiczny występuje przeciwko tej nocie „Naród” („Niesłychana nota”—Nr. 182 dn. 10.7), który powiada, że żądania rosyjskie „przypominają słynne ultimatum Austrii do Serbji, które doprowadziło do wojny europejskiej”.

Niezwykła rozmiarami klęska głodowa, która nawiedziła sowiecką Rosję, stała się przedmiotem bardzo wielu artykułów w prasie polskiej w drugiej połowie lipca. Klęska ta dała powód do snucia przypuszczeń co do przyszłości sowieków i zmiany frontu. Poza tem jednak wysunięte zostały hasła humanitarne, w których imię zapoczątkowano akcję ratunkową.

Takim artykułem, wysuwającym przedewszystkiem hasła humanitarne, był artykuł „Trzeba pomóc” w „Rzeczypospolitej” (dn. 1.8).

Autor artykułu, zaznaczając, że pomoc taka ma również znaczenie polityczne, konieczność jej formuluje w następujący sposób: „Pomoc powinniśmy Rosji w miarę swych możliwości dlatego, że po pierwsze, jest to naszym moralnym obowiązkiem; po drugie, klęska w Rosji skutecznie niezwalczana może się stać dla nas niebezpieczna; po trzecie dla tego, że jest to nakazem rozumu politycznego”.

Znaczenie polityczne pomocy dla Rosji będzie takie, że zapełni przepaść między obu narodami, którą wykopalili „polakozercy imperjaliści: czerwoni i carscy”.

Inne refleksje nasuwa głód w Rosji „Kurjerowi Porannemu”, („Ponure widma Rosji” dn. 20.7), który przedewszystkiem widzi niebezpieczeństwo dla naszego stanu gospodarczego, to też powiada, że „na razie jednak trzeba się zdobyć na wszystkie środki ostrożności, przed zagrażającą tu nam szarańczą zgło-

dniałych i zdziaczanych mas, które umykają z tonącego statku Rosji”.

O pomocy dla Rosji pisze również „Naród” („Głód w Rosji” Nr. 204 dn. 1.8), zadając sobie pytanie: „Czyż ma się oddawać żywność dla głodnych w ręce komisarzy sowieckich i rzec się naturalnego prawa kontroli nad jej faktycznym rozdziałem i zużytkowaniem?” a takie właśnie warunki, postawił rząd amerykański na co Sowiety odpowiedziały odmową. Co do stanowiska Polski w tej akcji „Naród” ją tak przedstawia: „Pomimo iż Polska bardzo wiele złego doznała od Rosji i ma wszelkie powody do nieufności względem niej, ma ona naturalne współczucie dla ludności rosyjskiej głodnej i ujarzmionej. Atoli ironja sytuacji sprawia, że nawet w głodzie rosyjskim musiano widzieć niejaka rękojmnię pokoju ze strony bolszewików i własnego bezpieczeństwa”.

Sierpień r. 1921.

Prasa polska, która w ciągu lipca poczęła zwracać uwagę na nieuniknioną klęskę głodu, czekającą Rosję, w sierpniu z jeszcze bardziej natężoną uwagą śledziła wypadki w Rosji, zamieszczając całe szeregi artykułów, poświęconych nowemu nieszczęściu, które spadło na Rosję, oraz akcji ratunkowej, którą społeczeństwo polskie zapoczątkowało na szeroką skalę. Wszystkie pisma podkreślają zgodnie, że głównym winowajcą tej klęski jest rząd sowiecki, który, potrafiwszy zniszczyć dotychczasowe podstawy ekonomicznego życia Rosji, nie potrafił zbudować nowych. Wobec klęski rząd ten stoi absolutnie bezradny, i oczekuje pomocy zzewnątrz, a niechcąc jednak zwrócić się bezpośrednio do mocarstw zachodnich o pomoc, długi czas zadawał się wołaniem o pomoc pojedynczych ludzi jak np. Gorkiego.

Obok tych refleksyj liczne pisma podjęły sprawę pomocy głodnym, popierając akcję zapoczątkowaną przez biskupa Roppa i Przeździeckiego, aczkolwiek niejedno pismo wypowiadało daleko idące

zastrzeżenia co do owocności tej pracy, wobec wciąż negatywnego stanowiska rządu Sowietów w sprawie autonomii komitetów pomocy.

„Gazeta Warszawska” w artykule „Głód w Rosji” (Nr. 214 dn. 7.8) stwierdza wyżej wspomnianą przyczynę klęski, konkludując jednak, że pomoc Rosji okazać się winna. „Do czynu, powiada „Gazeta”, pobudza świat zarówno silne poczucie moralne, jak i chłodny rozum. Ludzkość jest solidarna wbrew swej woli nawet. Ubytek jednego z uczestników gospodarstwa światowego daje się uczuć całości, epidemie zaś w jednym rozległym państwie całemu zagrażają światu”.

Rolę Polski w akcji ratunkowej „Gazeta Warszawska” widzi głównie nie w materialnych wartościach ofiar, do których Polska, jako zrujnowana i sama potrzebująca pomocy, nie może być zdolna, natomiast może ona służyć międzynarodowej akcji swoją znajomością terenu i warunków, w których praca ta rozwijać się będzie.

Konieczność wzięcia udziału Polski w pracy ratunkowej ze względów politycznych podkreśla „Czas” („Ratowanie Rosji” Nr. 177 dn. 5.8). Polska bowiem, „nie może pozostać w niej apatyczną. Ma do tego pierwszorzędne warunki, aby w działalności tej wzięść bardzo wybitny udział, a apatia byłaby ciężkim grzechem przeciwko całej naszej przyszłości”.

Jednakże nie wierzy „Czas” w ratunek Rosji, przy równoczesnym utrzymaniu obecnej formy rządów, a każda akcja byłaby tylko „paliatywem dla pewnych miast i dla pewnych okolic”. I dla tego przypuszcza „Czas”, że „hasło ratowania głodnych, jeżeli ma się stać rzeczywistością a nie frazesem, musi się rozwinąć w akcję wybitnie polityczną”.

Stanowisko przeciwne zajmuje p. Zm. w „Kurjerze Polskim” („Wobec głodu w Rosji” Nr. 210 dn. 5.8), który, stwierdzając konieczność uczestniczenia Polski w akcji ratunkowej, powiada jednak, że „apolityczność działalności ratunko-

wej, innemi słowy, niewyzyskanie jej ani w interesie, ani też przeciwko jakiemukolwiek kierunkowi w Rosji, jest postulatem tak elementarnym, że uznać go musiała nawet cała antybolszewicka emigracja rosyjska”.

„Robotnik” poświęca również sprawie głodu kilka artykułów, wśród których wysuwa się na czoło art. p. t. „Żebrzący bolszewizm”. (№ 215 d. 12.8). Autor artykułu p. J. M. B., przedstawia dwulicowość polityki sowieckiej, która z jednej strony zwraca się o pomoc do państw burżuazyjnych, z drugiej zaś szczuje przeciw nim robotników zachodnich. „Nie macie odwagi—zwraca się p. J. M. B. do bolszewików—przyznać się, żeście sami w ogromnym stopniu przyczynili się do klęski głodowej. Dziś żebracie u burżuazji całego świata o kawałek chleba, wiedząc, że tylko ona jest w stanie ulżyć waszej niedoli. Ale jednocześnie spotwarzacie ją, żądacie od robotników Zachodu, by ci przeszkodzili urojonej wojnie”, którą straszą Sowiety świat robotniczy, chcąc odwrócić od tej klęski wzrok.

Poza kwestją pomocy głodnym i informacjami z Rosji, zaciekawienie pewne wzbudził w prasie przyjazd posła sowieckiego Karachana i ewentualność wzmożenia propagandy bolszewickiej w Polsce, w czym wszystkie pisma polskie były zgodne. O stanowisku społeczeństwa polskiego „Naród” („Poselstwo rosyjskie” — № 208 dn. 5. 8) powiada, że będzie ono wyczekujące. „Dążąc wszystkimi siłami do przywrócenia normalnych sąsiedzkich stosunków ze wschodnim sąsiadem, pragniemy, aby misja posła Karachana przejawiała się w pracach nad urzeczywistnieniem i wykonaniem traktatu wersalskiego. Jest to zadanie kapitalne, którego spełnienie stanie się warunkiem normalnego rozwoju wzajemnych stosunków, gdyż lojalność wykazana ze strony Rosji stworzy przekonującą gwarancję, jak Rosja wywiązuje się z zaciągniętych zobowiązań”.

Na czoło artykułów poświęconych teoretycznej stronie bolszewizmu, jak również i szeregowi zagadnień międzynarodowych związanych z kwestją rosyjską, wysuwa się artykuł p. Z. w „Narodzie” „Momenty odwrótu” (№ 227—25.8). Tło do artykułu tego stanowią pertraktacje i wymiana not między Litwinowym a Brownem w Rydze, dotyczących, jak wiadomo, pomocy amerykańskiej dla głodnej ludności Rosji. Wystąpienie p. Browna „Naród” nazywa „rozwiązaniem zbyt różowych nadziei” i traktowaniem oddzielnie zagadnień niesienia pomocy od nawiązania stosunków z Rosją. Jednakże p. Z. nie przypuszcza, by Ameryka stanęła na uboczu „w chwili, gdy kapitał europejski rzucił się na odbudowę Rosji. Cała też energia Sowietów jest wyłożona w tym kierunku, a p. Litwinow „zbyt wyraźnie zdradził się z tem, iż nawet ze straszliwej klęski głodu Sowiety usiłują wykuc broń dla siebie”. To nawiązanie stosunków ekonomicznych jest jedynym wyjściem z sytuacji dla bolszewizmu. Przechodząc następnie do analizy polityki zagranicznej Sowietów, stwierdza p. Z., że przerzucenie żagwi rewolucji na Zachód zawiodło. Pozostawał wówczas „jeden sposób izolowania się od całego świata przy zachowaniu czystości haseł komunistycznych. Rezultatem tej izolacji była ruina ekonomiczna i doprowadzenie Rosji do takiego stanu, który grozi jej całkowitą zagładą”. Wówczas to bolszewicy z „idealów” swoich zrezygnowali i poczęli je stopniowo odrzucać: „Z tą samą szybkością, z jaką przed czterema laty usiłowali całą Rosję zsocjalizować, — obecnie wyrzekają się swych socjalizacji”, czyniąc coraz większe ustępstwa na korzyść kapitalistycznego ustroju i kapitałów zagranicznych. Bolszewicy, jednym słowem, wyrzekając się własnego ustroju, pragną przeżyć bankructwo. własnych ideałów Dziś też bolszewizm w czystej swojej formie istnieć przestał, a na jego miejsce wkracza ustrój burżuazyjny. „I coraz więcej zarysowuje się,—konklu-

duje „Naród”—taka sytuacja, kiedy kwestja rządów pp. Lenina, Trockiego i całej zgrai ich popleczników nabierze cech raczej personalnych. Rachuba tych panów polega na tem, aby utrzymać berło władzy, zmieniawszy całkowicie charakter jej sprawowania. Prawdopodobnie rachuba ta zawiedzie, gdyż panowanie kliki, która zaprzepaściła Rosję, stanie się coraz mniej do pomyslenia w miarę ustalania się w Rosji zasad praworządności. Nie oto jednak chodzi. Najistotniejszą rzeczą jest ta zasadnicza ewolucja, która się w Rosji sowieckiej już rozpoczęła i coraz szybciej się rozwija.

Polityce zachodniej w stosunku do Rosji i jej niezliczonym błędem poświęca na łamach „Kurjera Polskiego” swój artykuł p. Julski („Łańcuch pomyłek”—№ 234 dn. 30. 8). Zdaniem p. Julskiego pierwszą taką pomyłką było stanowisko Niemiec, które, rozdmuchawszy bolszewizm, traktowały go jako zjawisko krótkotrwałe i przejściowe. Drugą pomyłkę popełnili twórcy traktatu wersalskiego, którzy nie traktowali sprawy rosyjskiej poważnie: „przeważało zdanie, że rewolucja tak osłabi Rosję, że na długo pozbawi ją siły czynnej, usuwa więc od współzawodnictwa politycznego; leżało to przede wszystkim w interesie Anglii”. Takie postawienie kwestji również zostało zdyskredytowane przez fakt, że odrodzenie jednych krajów przy zdeorganizowaniu innych nie da się przeprowadzić.

Wówczas to Anglja rozbiła pierwsza własny projekt blokady Rosji, nawiązując z nią stosunki handlowe, czego wynikiem było zawarcie traktatów angielsko-rosyjskiego i niemiecko-rosyjskiego, co krzyżowało oczywiście plany francuskie. Ostatnia klęska głodu zaostriżyła sytuację, wznawiając znów nadzieję rychłego upadku bolszewizmu. Jako rezultat tego widzimy: „gorączkowy pośpiech w pierwszej linii Niemców, by zająć jak największą ilość placówek gospodarczych i przysłać nową władzę w Rosji postawić wobec dokonanego faktu. Zjawisko to rząd

sowiecki stara się we własnym interesie, pogłębić. „Polska—kończy p. Julski—nie powinna się dać porwać rozpalającym się na zachodzie namiętnościom. Chwila faktycznego odrodzenia gospodarczego Rosji nie nadeszła jeszcze. Co najwięcej możliwa jest dostawa towarów i produktów. Na tej tylko płaszczyźnie powinny być utrzymane stosunki gospodarcze...” „Z azjatyckiego ognia nikomu kasztanów wyciągać nie będziemy”.

GALICJA WSCHODNIA.

Sprawa Galicji Wschodniej, niezadowolona definitywnie przez mocarstwa główne, wciąż wpływa na międzynarodowym terenie, wywołując oddźwięk i komentarze w prasie polskiej, należy jednak zaznaczyć, że względnie małe zainteresowanie się tą sprawą nie jest współmierne z ważnością zagadnienia.

Interpelacji lorda Cecil'a w izbie gmin, „Czas” poświęcił artykuł „Kwestja Wschodniej Galicji znów wypływa” (Nr. 163 dn. 20 7), w którym, stwierdzając nieprzychylną atmosferę panującą względem Polski w tej sprawie, zaznacza, że rząd polski niezbyt energicznie przeciwdziała akcji wrogich nam żywiołów. „Gdy cokolwiek pragnął w sprawie wsch. Galicji zrobić, nadśluchiwał na przód, czy nie wywoła to krzyku. Przy wielkim zaognieniu, w jakim ta sprawa się znajduje, krzyk z jakiejś strony zawsze powstawał, a wtedy rząd polski umywał ręce. W ten sposób w sprawie tej nie zrobiono nic, bo gdy co zrobiono, psuto następnego dnia”. Dopiero po interpelacji lorda Cecil'a rząd wykazał większą ruchliwość, ale inicjatywę zrzucił na posłów wschodnio-galicyskich, którzy mają przygotować odrębny projekt autonomji.

Nie roztrząsając istniejących projektów, powiada „Czas”, „musimy wytworzyć taki projekt, aby mocarstwa musiały przyznać, że nie mają powodu do jakiegokolwiek poważnego mieszania się w stosunki między nami a wschodnią Galicją”. Prądy ugody z Rusinami wciąż sprzeczne, muszą się—zdaniem „Czasu”—jeszcze raz zetrzeć,

mając za tło politykę ogólnoeuropejską, a przede wszystkim ugodę irlandzko-angielską. „Do tego kamertonu będziemy musieli dociągnąć nasz home rule w Galicji, jeśli chcemy uzyskać pożądaný efekt, w opinji zagranicznej”.

Cytowane pismo powątpiewa jednak o możliwości takiego postawienia kwestji. Wątpliwości takie wywołane są ustąpieniem inicjatywy prawodawczej przez rząd sejmowi. „Jak wszędzie, kończy artykuł „Czas”, tak i tutaj jest to dziwne pomieszanie ról i zadań, jeśli egzekutywa chce powierzyć ciału ustawodawczemu to, co powinna zrobić sama, t. j. inicjatywę polityczną i kierownictwo. Musi to się zakończyć niedołęstwem całej akcji, niezdeterminowaniem i niechęcią do ponoszenia nieprzyjemnej odpowiedzialności, A czasu do stracenia tak niewiele”!

Tej niechęci do radykalnego rozwiązania kwestji galicyjskiej poświęca swój artykuł p. Ad. Brzeg na łamach „Kurjera Porannego” („Polityka niewywoływania wilka z lasu” Nr. 225 dn. 25. 8). Stwierdziwszy, iż od pewnego czasu utarło się w opinji publicznej przekonanie, że „los ziemi między Sanem, Zbruczem i podnożem Karpat jest sprawą wewnętrzną Polski i racją stanu i ostrożności politycznej jest o sprawie tej zbyt często głosu niezabierać, by... „nie wywoływać wilka z lasu, skoro licho śpi”, autor przechodzi do krytyki obecnej administracji na kresach Małopolski: „brak kontroli tego co się dzieje w poszczególnych powiatach, indywidualizm metod politycznych poszczególnych starostw i starostów, usunięcie władzy centralnej namiestnictwa i delegatury, puszczenie w ruch maszyny wojewódzkiej nawet w powiatach i okręgach nad Zbruczem, wszystko to nie ułatwia ostatecznego i prawnego rozwiązania przynależności tej ziemi do Polski, poza teoretyczną i faktyczną sprawą administracyjną”.

Równocześnie zaś, zdaniem p. Brzega, pogłębia się antagonizm między dwoma narodami, tworząc na naszych kresach nową Irlandję. Na terenie zaś międzynarodo-

wym pogarsza tę sprawę działalność dr. Petruszewicza, który znów w ostatnich czasach wystąpił z memorjałem, zarzucając Polsce metody eksterminacyjne względem żywiołu ukraińskiego. „Niebezpieczeństwo tego memorjału, twierdzi p. Brzeg, tkwi nie w ostrych stronniczych zarzutach, tkwi w tem, że rząd nasz nie postarał się już wprawdzie o rozwiązanie spraw autonomji, szkolnictwa, mowy urzędowej, uniwersytetu, w sposób ostateczny, który uniemożliwiłby istnienie tego rodzaju memorjałów, względnie byłby ostateczną i wystarczającą na nie odpowiedzią. Polityką sztucznego oportunizmu i chowania sprawy nie cierpiącej zwłoki do szuflad ministerjalnego biurka, sprawie samej najgorzej zaszkodzimy.”

Niebezpieczeństwa dla Galicji Wschodniej nie widzi natomiast p. Stroński, który niepokoję przejawiające się nieraz w opinji społecznej zbija w artykule „Wschodnia Małopolska” („Rzeczpospolita” Nr. 211 dn. 3. 8). „Jest rzeczą pożądaną—powiada p. Stroński—aby ogół raz przypomniał sobie dokładnie, na podstawie dokumentów, przebieg i rozwój tej sprawy, a to z pewnością przyczyni się do utrwalenia przekonania, że nie jest on wcale tak niepomyślny, jak by wynikało z różnych niepokojących głosów, a nawet, że jest wcale pomyślny”.

Aby dowieść słuszności powyższego twierdzenia, przebiega p. Stroński dzieje tej kwestji na terenie międzynarodowym. W czasie walk polsko-ukraińskich Rada Najwyższa aktem 23 czerwca 1919 r. upoważniła Polskę do zajęcia kraju po Zbrucz. Następnym aktem jest wzmianka w art. 88 Traktatu Wersalskiego o ustaleniu granic Polski przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone.

W związku z tem Rada Najwyższa dnia 25 listopada opracowała projekt 25-cioletniego zarządu spornego terytorjum przez Polskę, co jednak po naradach p. Clemenceau z p. Loyd Georg'em zostało 22 grudnia zawieszono.

Następne akty w tej sprawie pochodzą z lata zeszłego roku, gdy sprzymierzeni

dn. 11 lipca zaofiarowali swe pośrednictwo w zawarciu zawieszenia broni między Polską a Rosją. Jako granica we Wschodniej Małopolsce wyznaczono linię, na której armje się zatrzymają w chwili zawieszenia broni. Po odrzuceniu pośrednictwa Sprzymierzonych przez Sowiety, Sprzymierzeni zaproponowali Polsce bezpośrednie rokowania, które doprowadziły do pokoju ryskiego. Przez tę radę prowadzenia bezpośrednich rokowań Sprzymierzeni niejako usunęli się od określenia granic Polski, pozostawiając sprawę tą bezpośredniemu załatwieniu między obu stronami.

Na ukraińską akcję zagraniczną, która przybiera wciąż szersze rozmiary, zwróciła uwagę „Nowa Reforma” („Zagraniczna akcja ukraińska w sprawie Wschodniej Galicji” Nr. 191 dn. 21.8). Dotknąwszy metod postępowania naszych władz w Małopolsce, w sposób zbliżony do wyżej przytoczonego artykułu „Kurjera Porannego”, twierdzi autor artykułu, że dotychczasowy system polityczny sprzyja akcji ukraińskiej zagranicą, wrogiej wszelkiemu współdziałaniu i porozumieniu z Polską, dostarczając tej akcji argumentów, które nietylko przez

Ukraińców, lecz także przez możne czynniki polityki międzynarodowej w danym razie przeciw Polsce mogą być zastosowane.” Podając następnie w dokładnem streszczeniu, memoriał Prezydium Ukraińskiej Rady Narodowej, „Nowa Reforma” dołącza komentarz, w którym podkreśla znaczenie tych poczynań ukraińców, zwłaszcza, że „rząd angielski nie jest w żadnym razie zbyt odległym od uznania i przyjęcia przynajmniej znacznej części przytoczonych argumentów ukraińskich”.

Fakt apelacji ukraińców do mocarstw sprzymierzonych, nie może być przeto, żadną miarą lekceważony, z tego względu, że Anglja nie pošle armji na sporne terytorjum. „Ciężkie oskarżenia” ukraińskie, zanoszone przed forum mocarstw koalicyjnych, w żadnym razie nie powinny pozostać bez odpowiedzi ze strony rządu polskiego. To też będziemy się czuli bardzo zadowoleni, mogąc w jaknajkrótszym czasie równie obszernie zacytować odpowiedź rządu polskiego na te oskarżenia, szczegółową i obalającą je punkt po punkcie. Wymaga tego racja stanu oraz przyszłość i bezpieczeństwo państwa polskiego”.



Korespondencje i sprawozdania.

WSCHÓD AZJATYCKI W ŚWIELE URZĘDOWEJ PRASY BOLSZEWICKIEJ.

SYBERJA I TURKIESTAN.

SYBERJA. Naczelną władzę polityczną i administracyjną na Syberji spoczywa w rękach Syberyjskiego Rewolucyjnego Komitetu (Sibirrewkomu). Sibirrewkom ma swych przedstawicieli w Centralnym Komitecie Wykonawczym w Moskwie (WCJSK) i działalność jego uzależniona jest od dyrektyw otrzymywanych bezpośrednio od władz centralnych. Syberja zatem, mimo że posiada pewne autonomiczne urządzenia (autonomje poszczególnych krajów i obwodów), pozostaje nadal krajem ściśle zespolonym z Rosją Sowiecką. Zespolenie to wyraża się przedewszystkiem w ujednostajnieniu ustroju obu krajów (Sowiety), a pozatem w ujednostajnieniu polityki gospodarczej i ekonomicznej. Działalność Sibirrewkomu sprowadza się do tego, by stworzyć z Syberji ośrodek i podstawę wszelkich poczynań ekonomicznych Rosji Sowieckiej. Zadanie powyższe jest o tyle ułatwione, że w składzie Sibirrewkoma, oraz poszczególnych lokalnych sowietów, przeważa w znacznej mierze element urzędniczy rosyjski, rekrutujący się z pośród czerwonej armji, lub dawnych zesłańców politycznych, udział zaś w rządzie przedstawicieli ludności miejscowej jest znikomy. (Patrz „Izwiestja” z dnia 5 czerwca 1921 r.).

Terytorjum, na które rozciąga się władza Sibirrewkoma, obejmuje 11,700,000 wiorst kwadratowych (bez Kamczatki), o ile jednak wyłączymy z tej liczby Turchański kraj i obwód Jakutski, to pozostaje 3,000,000 wiorst kw.

LUDNOŚĆ Syberji, według spisu przeprowadzonego w roku 1920, wynosiła 10,300,000 mieszkańców — z liczby tej 1,160,000 mieszkało w miastach.

Maksymalna gęstość zaludnienia przypada na powiat Nowonikołajewskij (20 m. na 1 w. kw.). Z ogólnej liczby 10,000,000 mieszkańców $1\frac{1}{2}$ miliona prowadzi życie koczownicze, zajmując się hodowlą bydła i rybołówstwem, około $1\frac{1}{2}$ miliona związane jest z przemysłem (przeważnie mieszkańcy miast), pozostała zaś ilość, w całej niemal masie, zajmuje się gospodarstwem wiejskim. Związki zawodowe liczą około 400 tysięcy członków.

KONTYMENT w r. 1920 dał 68,060,000 pud. zboża (62% wymaganej ilości) oraz 4,000,000 pud. słomy. Projektowany przez Sibirrewkom podatek na rok 1921 wynosi 40,000,000 pud. zboża, przy pomocy zaś wymiennego handlu zamierza się uzyskać jeszcze 10,000,000 pudów. Handel wymienny prowadzony jest przeważnie na wyroby manufaktury, przyczem za arszyn materji można uzyskać 40 do 80 funtów zboża.

WĘGIEL. Według zamierzonego planu eksploatacji kopalń węglowych, produkcja węgla ma być podniesiona do 30 milionów pudów. Plan eksploatacji uzależnia się jednak od środków komunikacji i stanu kolei syberyjskiej. Istnieje specjalny urząd węglowy „Sibgławugol”. Szczególną pieczę otoczone jest zagłębie Kuźnieckie i Czeremchowieckie. Celem skutecznej eksploatacji tych kopalń buduje się obecnie linja kolejowa (120 wiorst), która by umożliwiała dowóz węgla do Uralu.

ZŁOTO. Normalna produkcja złota na Syberji przed wojną wynosiła 3,000 pud. rocznie. W roku 1920 produkcja wynosiła zaledwie 75 pud. Obecnie projektowane jest zwiększenie produkcji do 275 pud. Obliczenia jednak wykazały, że liczba ta może być jedynie osiągnięta przy pomocy z zewnątrz i przy udziale znacznej ilości robotników, których brak daje się dotkliwie odczuć. Sowiety jednak nie potrafią przy obecnych warunkach dostarczyć i wyżywić potrzebnej ilości ludzi, przeto zdecydowano udzielić koncesji na eksploatację kopalń. Szczególną uwagę zwraca się na kopalnię Leńską, której urządzenie zachowało się całkowicie. Kopalnie na Lenie przed wojną dawały 50% ogólnej ilości wydobywanego z Rosji złota, czyli 1,500 pudów, przy ilości około 12 tysięcy robotników. W chwili obecnej kopalnia jest niemal nieczynna.

KOLEJE. Okręg Syberyjski liczył 5,345 wiorst toru kolejowego, 2,000 lokomotyw i 40,000 towarowych wagonów. Obecnie, wskutek ciągłych walk na terenie linii kolejowej, stan jej jest katastrofalny, mnóstwo stacji uległo zniszczeniu, przeszło 100 mostów wymaga naprawy. Był czas, gdy cała linja kolejowa, począwszy od Now. Mikołajewska (na zachód), była nieczynna. Dopiero przy nadzwyczajnych wysiłkach udało się ją uruchomić. Obecnie, według danych Sibirrewkoma, kolej Syberyjska dostarcza dziennie na koleje Rosji Europejskiej 204—270 wagonów, z których do 147 z żywnością. Średnia szybkość ruchu wynosi od 12 do 15 wiorst na godzinę.

TURKIESTAN. Turkiestan, przeobrażony dziś przez Sowiety na Rzeczpospolitą Turkiestańską, posiada nadal, jak i za czasów carskich, znaczenie dla metropolji rosyjskiej jedynie pod względem ekonomicznym. Charakter kraju jest wybitnie przemysłowo rolniczy. Przed wojną Turkiestan zaopatrywał rynki wschodnie i zachodnie w bawełnę, w znacz-

nej mierze dostarczając i innych surowców. Niemniej ważne znaczenie miała w stosunkach rosyjskich produkcja kopalń turkiestańskich (węgiel, żelazo). Obecnie Rzeczpospolita Turkiestańska i nadal wypełnia swe funkcje w stosunku do Rosji Sowieckiej, jednak, wskutek zaszłych wypadków, łącznie z rewolucją społeczną, produkcja kraju znacznie się obniżyła. Wpłynęło na to przede wszystkim rozprzężenie stosunków, a potem zniszczenie linii kolejowych. Jeszcze do niedawna Turkiestan posiadał nadmiar bawełny, jako pozostałość dawnej produkcji, której wywiezienie zostało uniemożliwione przez wojnę i rewolucję. Zapas ten przechowany na stacjach kolejowych uległ zniszczeniu, gdyż został rozgrabiony przez ludność, lub wskutek niedbalstwa władz uległ pożarom. Obecnie plantacje bawełny są minimalne. W roku 1920 zasiana była zaledwie 7 część normy przedwojennej (100 tysięcy dziesięcin zamiast 714,000). W roku 1921, wskutek pomocy jakiej udzielić miała Ameryka w postaci nasion (których brak zupełny), ilość zasiewów ma się zwiększyć o 50% — 100%, t. j. wyniesie około 150—200 tysięcy dziesięcin.

PRZEMYSŁ GÓRNICZY również znacznie się obniżył. W roku 1920 produkcja kopalń węgla była następująca:

Kopalnia — Kizilkija	— przeszło 5,000,000 pud.
— Sulukta	2,000,000 „
— Nałenczen	około 500,000 „
— Kaletmasztat	200,000 „
— Murno	500,000 „

Ogółem, według urzędowych danych, produkcja wyniosła około 10,000,000 pud.¹⁾

RZECZPOSPOLITA BASZKIRSKA.— Rzeczpospolita Baszkirska jest nowym tworem państwowym, powstałym na tle stosunków dzisiejszej Rosji Sowieckiej. Baszkirja dotychczas znana była jako kraj zaludniony przez plemię, prowadzące życie koczownicze i znajdujące się na bardzo niskim poziomie rozwoju kulturalnego i narodowego. Język basz-

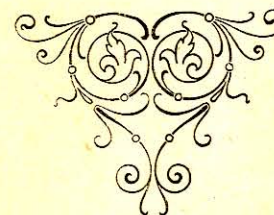
¹⁾ Patrz Izwiestja z dnia 5 czerwca

kirski przejawiał się w gwarze ludowej, a cały ruch tak zwany baszkirski ujawnił się dopiero wówczas, gdy rewolucja rosyjska wysunęła hasła autonomji terytorja byłego Imperjum Rosyjskiego. Charakter Rzeczypospolitej Baszkirskiej oczywiście niema w chwili obecnej podłoża politycznego, gdyż Baszkirja pozostaje faktycznie nadal prowincją Sowiecką, rządzoną i administrowaną przez Rosjan. Państwowość baszkirska przejawiała się jedynie w pielęgnowaniu ojczystego języka w szkołach początkowych i w dążeniach do podniesienia poziomu kulturalnego i zaszczepienia świadomości narodowej u plemion baszkirskich.

Pod względem administracyjnym Rzeczpospolita Baszkirska podzielona jest na 11 kantonów ze stolicą Sterlitamak. Długość linii kolejowych Rzeczypospolitej jest bardzo mała, obejmuje zaledwie 2 kantony. Stolica Sterlitamak położona jest o 88 wiorst od kolei. Charakter

kraju wybitnie rolniczy. Ludność zajmuje się uprawą pól i hodowlą bydła, odczuwa się jednak nadmiar ziemi i lasów. Znaczna ilość ziemi stoi odłogiem. Obecnie plemiona baszkirska przechodzą okres przejścia od życia koczowniczego do bytu stałego. Wskutek tego zjawiska odczuwa się niewystarczalność miast i wsi. Brak jednak środków budowlanych i technicznych. Większość osad jest przeludniona. Stolica Sterlitamak, która liczyła w roku 1914—14 tysięcy mieszkańców, ma obecnie przeszło 55 tys. Przeludnienie wywołuje oczywiście brak mieszkań, wskutek czego zdrowotność społeczna cierpi bardzo. Obywatele Rzeczypospolitej obowiązani są do służby w wojsku rosyjskim i to poza granicami swej ojczyzny. Do dziś dnia na granicy polsko-ukraińskiej spotyka się oddziały wyłącznie baszkirskie, które już od dwóch i więcej lat nie oglądały swej ojczyzny i nie zdają sobie sprawy z zaszłych tam zmian.

Jarosław Dłużniewski.



Z literatury spraw wschodnich.

Ideologiczne podstawy małego związku bałtyckiego.

(Z powodu książki Alfreda M. Frauenstein'a *„Die zentral-europäischen Randstaaten mit besonderer Berücksichtigung des baltischen Dreibund-Problems: Lettland, Estland u. Litauen, Riga 1921“*).

Aktualna dziś w pewnych kołach rządowych nad Bałtykiem koncepcja bałtyckiego dreibundu Łotwy, Estonji i Litwy znalazła w powyżej przytoczonej pracy swe ideologiczne i naukowe uzasadnienie. Praca ta, choćby ze względu na duże swe rozpowszechnienie, propagowana nawet przez wydział propagandy jednego z państw bałtyckich, wymaga bezwarunkowo krytycznej oceny ze strony nauki i publicystyki polskiej, zajmującej się problematami wschodnimi, gdzie zagadnienie bałtyckie w całokształcie spraw odgrywa niewątpliwie bardzo wybitną rolę.

Przestudjowanie tej książki pozwala nam zaznajomić się nie tylko z argumentami zwolenników idei dreibundu, ale wyświetli nam zarazem ich duchowe oblicze, pokaże na jakich podstawach zbudowany jest ich światopogląd polityczny. Mamy niepołączną nałeczeństwie i publicystyce polskiej i pozwoli spojrzeć pod właściwym kątem widzenia na całe zagadnienie polskiej polityki bałtyckiej.

P. Alfred Frauenstein, b. urzędnik łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, należy do rzadkiego na Łotwie typu Niemca bałtyckiego, pogodzonego z państwowością łotewską. Praca jego daje nam poznać w jakim kierunku idzie współpraca Niemców z państwem łotewskim i jakie nastroje wnosi ten typ ludzi do polityki łotewskiej.

Książkę Frauenstein'a można sprowadzić do następujących zasadniczych punktów:

- 1) Opierając się zasadniczo na prawie samookreślenia narodów i żądając w imię tej zasady politycznej niezawisłości państw kresowych, autor nie chce przecież konsekwentnie stosować tej zasady do Ukrainy i Białejrusi, twierdząc, że niema tam w dostatecznej mierze elementów samorodnych. Proces rozkładu Rosji winien ograniczyć się (oczywiście za wyłączeniem Polski) do niesłowiańskiej części dawnego terytorium państwa rosyjskiego. Stąd wniosek: Ukraina i Białoruś winny zadowolić się autonomią wewnątrz państwa rosyjskiego. Związek państw bałtyckich, łączny z innymi słowiańskimi elementami wyzwolonemi z pod przewagi Rosji, byłby politycznym samobójstwem!

- 2) Trzy państwa bałtyckie, Estonia, Łotwa i Litwa, są predystynowane do tego, aby stać się gospodarczym łącznikiem między Rosją a Niemcami, stąd dla ułatwienia kontaktu między temi państwami byłoby niezmiernie korzystne uprzednie jaknajściślej ekonomiczne ich zbliżenie. Autor uważa jednak za konieczne zapobieżenie związkowi politycznemu Niemiec i Rosji, gdyż związek taki byłby oczywiście w pierwszej linii skierowany przeciw państwom kresowym. Mały związek bałtycki ma być właśnie pod względem politycznym barierą przegradzającą Rosję od Niemiec, uniemożliwiająca zbliżenie polityczne tych państw.

- 3) W stosunku do Polski autor zachowuje stanowisko jaknajbardziej nieprzychylnie. Stara się to wprawdzie niejednokrotnie upominać przy pomocy bardzo zresztą sztucznych przesłanek, niejednokrotnie jednak odsłania wyraźnie swą antypolską orjentację, wynikającą w pierwszej linii z całkowitej nieznajomości polskiego życia politycznego. Autor wykazuje instynktowną wprost niechęć do kultury polskiej, do której zrozumienia i odczucia wydaje się być zupełnie niezdolny, jak to może choćby wskazywać ustęp o katolicyzmie, któremu przypisuje rolę czynnika, osłabiającego twórczość i misję cywilizacyjną Polski.¹⁾

W liczebnej i faktycznej przewadze państwa polskiego nad trzema pozostałymi państwami bałtyckimi widzi autor szkopuł, uniemożliwiający oparcie się związku bałtyckiego o Polskę i z przedziwną logiką biada nad tym, do czego doprowadziłaby ta przewaga Polski w razie konfliktu z Rosją przy kierownictwie polskiem akcją wojkową i dyplomatyczną. Widzimy z jaką zręcznością autor umiał nadać całkowicie odmienne znaczenie najważniejszemu czynnikowi polityki zagranicznej państw bałtyckich i jak fakt istnienia silnego państwa polskiego, zostaje wyzyskany nie jako atut wzmacniający niepodległy byt polityczny tych państw, ale przeciwnie, jako skierowany przeciw nim i to w razie konfliktu z Rosją!

Przy sposobności autor, w poważnej, jak się wydaje na pierwszy rzut oka argumentacji politycznej, nie cofa się przed rzuceniem szowinistycznych niemieckich obelg pod adresem narodu polskiego w rodzaju „Polnische Wirtschaft“ oraz „rozkładowego wpływu słowiańskiej umysłowości“.

- 4) Łatwo jest stąd wyprowadzić, jakie jest stanowisko autora do Litwy: odnosi się on bezwzględnie wrogo do wszelkiej kombinacji, umożliwiającej zbliżenie polskolitewskie i wciągnięcia Litwy bezpośrednio czy pośrednio w orbitę wpływów polskich. Stąd mowa o bezprawnej polskiej okupacji Wilna i Grodna i poparcie na całej linii postulatów litewskich, przy jednoczesnym bezwzględnym potępieniu „polskiego imperjalizmu“.

- 5) Niezmiernie ciekawe są te ustępy, w których autor charakteryzuje stosunek poszczególnych państw do problemu bałtyckiego, rozpatrując go, zresztą zupełnie słusznie, w płaszczyźnie stosunku tych państw do problemu rosyjskiego. Podkreśla słusznie niedocenianie przez państwa entente'y czynnika narodowościowego na terytorium dawnego państwa carów oraz stosunek do wydarzeń, rozgrywających się na wschodzie Europy jedynie pod kątem wzmocnienia lub osłabienia swych sił w walce z Niemcami. Na pierwszym miejscu pod względem stopnia zainteresowania się państwami bałtyckimi stawia Włochy, tłumacząc to obawą przed panslawizmem, któremu przeciwstawienie mogą Włochy znaleźć jedynie w związku państw buforowych, oddzielających Słowiańszczyznę zachodnią od wschodniej. Jednakże w takim założeniu polityki włoskiej leży popieranie związku bałtyckiego jaknajszerszego, od Finlandji, poprzez Polskę, aż do Rumunii, do brzegów Czarnego Morza, gdyż tylko w tym wypadku odgrywa on pewną rolę dla Włoch; autor przyznaje to wprawdzie, lecz moment ten usuwa całkowicie na stronę.

Co do polityki angielskiej nad Bałtykiem, autor charakteryzuje ją, jako zasadniczo przychylną dla niepodległości państw bałtyckich. P. Frauenstein uważa jednak, że Anglja nie może dopuścić do kierownictwa związkiem bałtyckim przez Polskę, gdyż Anglja wychodzi z tego założenia, że punkt ciężkości polityki bałtyckiej winien znajdo-

¹⁾ Str. 160. c. „Przyczyną tego stosunkowo niskiego poziomu cywilizacji Polski i Litwy jest niewątpliwie katolicyzm, którego potęga polega na ciemnocie mas ludowych (dessen Macht auf der „Firsternis“ des niederen Volkes begründet ist)“.

wać się nie w Warszawie, lecz w Rydze, gdyż „Ryga jest nie tylko stolicą Łotwy i największym portem tranzytowym dla handlu z Rosją zarówno eksportowego, jak i importowego, ale stanowi jednocześnie gospodarczo-polityczną metropolję wszystkich trzech państw bałtyckich“. Pod względem wojskowym Anglja zdradza jednak największe zainteresowanie Estonją, gdyż związek z nią daje Anglji klucz strategiczny do wschodniej części Bałtyku. Co do Litwy, to, zdaniem autora, odgrywa ona w polityce angielskiej stosunkowo nieznaczną rolę.

W stosunku do Francji autor, jak to można było przewidzieć, zajmuje stanowisko bezwzględnie negatywne, nazywając politykę jej wręcz absurdalną dzięki sprzecznościom, jakie leżą w samych założeniach tej polityki (dążenie do odbudowy wielkiej Rosji z jednoczesnym popieraniem terytorjalnego rozrostu Polski). W szczególności autor potępia stosunek Francji do Litwy za popieranie planów federacyjnych, układanych z polskiej inicjatywy.

Politykę Stanów Zjednoczonych Am. Pn. autor prawie że pomija, uważając, że Ameryka nie prowadzi w stosunku do państw bałtyckich polityki interesu i ogranicza się przeto wyłącznie do działalności filantropijnej. Zdaniem naszym jest to zupełnie błędne stanowisko. Problem rosyjski odgrywa wielką rolę w mocarstwowej polityce Stanów Zjednoczonych, stąd stosunek Ameryki do kwestji uznania *de jure* państw bałtyckich dotychczas negatywny i cały szereg innych wystąpień Ameryki (porównać choćby niezmiernie charakterystyczną notę sekretarza stanu Am. Pón. Bainbridge Colby do ambasadora włoskiego w Stanach Zjednoczonych Camille'a Romano Avezzano datowaną z d. 10 sierpnia 1920 r. z następującym oświadczeniem:

„*The summarise the position of this Government. I would say, therefore, in response to your Excellency's enquiry, that it would regard with satisfaction a declaration by the Allied and Associated Powers, that the territorial integrity and true boundaries of Russia shall be respected. These boundaries should properly include the whole of the former Russian Empire, with the exception of Finland proper, ethnic Poland and such territory a part of the Armenian state.*“

(Document de l'Assemblée de la société des Nations № 49. Demande de la Lettonie pour l'admission dans la société des Nations. Mémoire du secrétaire général).

6) Specjalna uwaga należy się ujęciu przez autora stosunków z Niemcami. Zagadnienie to, według założeń autora, odgrywa rolę jednego z decydujących czynników w polityce i formowaniu się przyszłego małego związku bałtyckiego. Autor, będąc sam bałtyckim Niemcem, stara się jaknajusilniej sądom swym nadać cechę całkowitej bezstronności, stąd gwałtownie potępia politykę dawnych niemieckich władz okupacyjnych nad Bałtykiem, opartą na grabieży i wyzysku, oraz popieranie baronów bałtyckich (rząd Needry, awantura Awałowa-Bermonta). Obronienia tego systemu nie mógłby się przecież podjąć żaden realny polityk, chcący odgrywać jakąkolwiek rolę w państwach nadbałtyckich. P. Frauenstein atakuje przedewszystkiem tę naczelną tezę, jaką postawiła przed sobą polityka niemiecka czasów wojny, polegającą na dążeniu do bezpośredniego graniczenia Niemiec z Rosją, co w konsekwencjach swych musiałoby być zarzewiem wiecznych intryg, niepokoїв i wojen. Potępia również całkowicie swych musiałoby być zarzewiem politykę ówczesnych Niemiec (por. punkt 1), których istotnych pobudek zdaje się nie dostrzegać. W obecnym momencie Niemcy, idąc na odbudowę reakcyjnej starej Rosji, popierając generałów i polityków ancien regime'u (centrum Berlin), przeciwstawiają się tym samym niepodległościowym dążeniom tych państw.

7) Autor podaje drobniagowej krytyce system rządzenia kresami w dawnej Rosji. Tutaj należy podkreślić również tendencyjne zabarwienie spostrzeżeń autora, zwłaszcza

przy ocenie polityki narodowościowej rosyjskiej w dawnych prowincjach Rzeczypospolitej; tak np. autor mówi, „że rosjanie uważali na Litwie za ludzi jedynie polaków“, mimo udowodnionego współdziałania rządowych czynników rosyjskich w rozbudzaniu separatyzmu litewskiego, który, dzięki opiece tych czynników, stanął od samego początku w ostrym konflikcie do polskości.

8) Najciekawsze może, choć z drugiej strony najsłabsze pod względem swej argumentacji, są praktyczne przesłanki, które autor wyciąga z obserwacji życia politycznego—hasłem autora jest samopomoc (Selbsthilfe), wyrażająca się w ścisłym politycznym i gospodarczym związku trzech państw. Wprawdzie autor mówi w dalszym swym planie o rozwinięciu tego związku w duży związek bałtycki, łącznie z Polską, Rumunją, Finlandją i Prusami Wschodnimi (?), które, zdaniem autora, gospodarczo grawitują ku państwom kresowym, ale ten duży związek znajduje się na b. odległym planie i cała argumentacja pracy skierowywa się raczej przeciwko niemu. W związku trzech państw bałtyckich, zdaniem autora, spoczywają gwarancje stanu pokojowego na Wschodzie Europy. Co do ekonomicznych wskazówek autor daje następujące: wolny handel (co ma doprowadzić do szybkiego rozrostu przemysłu w krajach bałtyckich) oraz tworzenie z tych krajów jednolitego terytorjum celnego.

Tyle p. Frauenstein. Polemika z jego wywodami, zaprowadziłaby nas zadaleko, gdyż wymagałaby zbyt wielu dygresyj w dziedzinę historii nowoczesnej i ekonomji politycznej. Warto jednak zastanowić się nad głównymi tezami pracy autora. W pierwszym rzędzie chodzi tu o zagadnienie, czy możliwa jest samodzielność i izolacja trójzwiązku bałtyckiego od innych układów politycznych na wschodzie. Autorowi broszury „*Die zentral-europäische Randstaaten*“ zarysowuje się przed oczyma związek gospodarczy niemiecko-rosyjski i w formacji tego związku pragnie widzieć współdziałanie państw bałtyckich. Zdaje się jednak zapominać o tym, że wszelka ekspansja gospodarcza przy dzisiejszym ustroju kapitalistycznym musi prowadzić za sobą również ekspansję polityczną.

Przeciwdziałanie aliansowi politycznemu niemiecko-rosyjskiemu widzi autor w ściślejszym zespoleniu trzech państw bałtyckich. Zdaje się, że tutaj muszą być jakieś nie-domówienia, gdyż cała sprawa wymaga bardziej wszechstronnego oświecenia, gdy chodzi o wyjaśnienie stosunku tych trzech państw do innych państw. Niewyjaśnionym pozostaje również zagadnienie, czy wogóle jest możliwe skoordynowanie polityki zagranicznej tych trzech państw tak ściśle, by miało się przeleć w pewne formuły prawno-państwowe.

I pozatym pozostaje najważniejsze zagadnienie:—stosunku do państwa polskiego. Niemożliwą jest koncepcja bałtycka polityczna, która buduje się na nienawiści i tyśiącznych uprzedzeniach do państwa polskiego. Skierowywa się ona bowiem bezpośrednio przeciw tym podstawom, na jakich opierają się państwa kresowych, godzi w cały system polityczny, na jakim oparła się przebudowana wschodnia Europa. Dlatego też bez gruntownej znajomości warunków politycznego życia Polski nie może być mowy o zbudowaniu projektu systemu politycznej równowagi na wschodzie. Również jednostronne oświecenie problemu litewskiego, nie chcąc zauważyć całego skomplikowania zagadnienia, choć być może ogromnie upraszcza dyskusję, ale staje się przyczyną tak zasadniczych błędów, że mogą one spowodować zawalenie się całego systemu. Zupełny brak poczucia pewnych historycznych konieczności, które ciążyą zwłaszcza nad problemem polsko litewskim, jest jednym z zasadniczych braków całej

książki. Szwankują mocno również pojęcia ekonomiczne autora. Wynalezienia kilku uniwersalnych recept w rodzaju wolnego handlu i unji celnej, bez zaznajomienia się ze statystycznymi danymi, bez gruntowniejszego rozważenia możliwości rozwojowych, nie można traktować nawet jako próby postawienia ekonomicznych zagadnień bałtyckich na właściwym gruncie.

Wogóle, mimo wszelkie pozory naukowości, praca Frauenstein'a grzeszy całkowitym dyletantyzmem, sprawiając wrażenie raczej zamówionej propagandowej roboty, niż poważnego studjum.

Tytus Komarnicki.



Z literatury historycznej do dziejów Litwy.

W. Semkowicz. *Tradycja o kniaziowskim pochodzeniu Radziwiłłów w świetle krytyki historycznej. Kwartalnik hist. R. XXXIV. (1920), str. 88—108.*

W studjum tem dotyka autor kwestji odrębnej warstwy społecznej, istniejącej na przełomie w. XIV i XV na Litwie, reprezentowanej przez drugorzędnych kniaziów, co do których przeważa pogląd, że są potomkami zmedjatywanych książąt plemiennych litewsko-żmudzkich z doby przedgiedyminowej. Zalicza do nich Olgimuntowiczów—Hol-szańskich, Jamontowiczów, Dowgollowiczów, Giedrojciów, Świrskich, Sudymuntów oraz Radziwiłłów. Właściwy przedmiot dociekań ogranicza autor do ostatniego z wymienionych rodów, co do innych zadawała się ogólną charakterystyką. Punkt wyjścia stanowi ustalony przez Bonieckiego fakt pochodzenia Radziwiłłów od Ościka kasztelana wileńskiego h. Trąby. Na podstawie pieczęci z lat 1413—1434, gdzie tenże występuje z topograficznym określeniem, jako Krystyn-Ościk z Kiernowa oraz na zasadzie analogji do innych rodów stwierdza, że to określenie topograficzne oznacza gniazdowe domicylium rodu w Kiernowie. Potwierdza to testament tegoż Ościka († 1442), który wylicza kompleks włości rodowych, leżących na północ od Wilna, między biegiem rzeki Wilji i Świętej, a zgrupowanych około Kiernowa. Na podstawie wspomnianego testamentu i innych źródeł wymienia autor jako rodowe posiadłości Ościka: Kiernów, Wirnuty, Dew-klabiszki, Wirszuliszki, Muśniki, Upniki, Berże, Zejmy, Syrpuciski i Szeszole. W fakcie istnienia Syrpuciszek oraz występowania przydomka Syrpuc u Ostyhowiczów w XV i XVI w. widzi autor potwierdzenie legendarnej dotychczas postaci Syrpucia, ojca Ostyka. Z faktu istnienia Wirszuliszek wyprowadza z kolei istnienie również dotychczas legendarnego Wirszula, jako dziada Ostyka, co potwierdza dokument dla krewów wydany przez Olgerda w r. 1359, gdzie wymieniony jest „Książ Wirszul-Lisdejdź” (sc. syn). W ten sposób legendaria również, tradycja arcykapłana pogańskiego, zlokalizowana w innych niezależnych przekazach z Kiernowem, zyskuje nowe światło i w stosunku do Ościka, zgodnie z tradycją późniejszych heraldyków, występuje on jako pradziad, co zarazem dowodzi kniaziowskiego pochodzenia rodu Radziwiłłów. Z rozkładu posiadłości tychże do połowy w. XV da się stwierdzić fakt, że mieszczą się one na obszarze dawnego księstwa Kiernowskiego, a, wedle przypuszczenia autora, stanowią skąpe skrawki pierwotnej własności ziemskiej, wydzielone kniaziom pierwotnym po ich medjotyzacji przez Gedyminowiczów. Z kolei autor, odrzucając fantastyczną postać kniazia Narymunta, rzekomego ojca Lizdejki, próbuje nawiązać na zasadzie imienia

rodowego Syrpuc nie genealogiczną do kniazia Syrpucia, brata Trojdena (1270—1278), który wspólnie z braćmi rządził na Kiernowie, nim wystąpiła (około r. 1290) na widownię dynastia Gedyminowiczów, reprezentowana przez Putuwera (Lutuwera). W ten sposób ród Radziwiłłów stanowi potomstwo niegdyś kniaziów Kiernowskich, medjatywanych przez Gedyminowiczów, co widać z tabelki genealogicznej, którą tu podajemy na zasadzie dociekań autora:

?	{	Trojden 1270—1282	{	?	{	Lizdejko 1359	{	Wirszul 1359	{	Syrpuc 1442	{	Radziwił
		Borża 1270										
		Surputij 1270—1278										
		Ljesyj 1270										
		Swelhenyj 1270										

Pomijając już zarówno metodyczną i ściśle genealogiczną wartość rezultatów osiągniętych przez autora, podkreślić musimy przedewszystkiem polityczną wartość tego studjum: stwierdza ono ostatecznie rozbieżność na drobne księstwa Litwy, które nastąpiło w drugiej połowie w. XIII, po wielkim zjednoczeniu dokonanym przez Mendogę, a zarazem wyświeśla proces ponownego zjednoczenia Litwy przez dynastję (Putuwera) Gedyminowiczów, którzy, prawdopodobnie drogą podboju, drobne księstwa litewskie połączyli w jedną całość, a poprzednich władców zmedjatywali. Ci właśnie stali się drugorzędnymi kniaziami, a nawet częściowo spadli do warstwy bojarów w w. XIV i XV. Po tym świetnym wywodzie pochodzenia Radziwiłłów można przypuszczać, że badania retrospektywne nad innymi rodami kniaziowskimi uchylą rąbka tajemnicy zamęczonej, — tradycjami wieków późniejszych — genezy dawnego społeczeństwa litewskiego.

K. Sochaniiewicz.



Z T-wa Straży Kresowej

SPOŁECZEŃSTWO W SPRAWIE TOWARZYSTWA STRAŻY KRESOWEJ.

W ciągu czerwca i w pierwszej połowie lipca Towarzystwo Straży Kresowej było przedmiotem metodycznej kampanji, skierowanej przeciwko jego działalności. Cała niemal prasa znajdująca się pod wpływem Z. L. N. oraz klub sejmowy tegoż stronnictwa, porzucając dotychczasową faktkę napaści fragmentarycznych i ataków podjazdowych, przesłw w zwartym szeregu do ataku generalnego. I choć niezależna prasa polska, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, niejednokrotnie dawała odprawę nierzetelnym zarzutom, jednak nie w niej jeszcze odbiła się właściwa opinia społeczna, dająca wyraz istotnych przekonań zainteresowanej ludności kresowej.

Nie jest naszym zadaniem odparcie zarzutów czynionych Towarzystwu przez Związek Ludowo-Narodowy. W broszurze p. t. „Akcja przeciwko Towarzystwu Straży Kresowej w prasie i Sejmie” już został zebrany i rzeczowo wyświetlony możliwie pełny materiał oskarżeń, rzuconych zarówno z trybuny sejmowej, jak i z łamów prasy prawicowej.

W opracowaniu niniejszem pragniemy przemówić do czytelników głosami ludności kresowej, która, z chwilą dotarcia na tereny kresowe wieści o zarzutach przeciwko „Straży Kresowej”, poczęła masowo przysyłać swe protesty na ręce Marszałka, Prezydenta Ministrów, klubów i prasy kresowej.

W rzeczowych i spokojnych, lub krótkich i gwałtownych, często naiwnych i prostaczych protestach, odbił się cały rzeczywisty stosunek Kresów do „Straży Kresowej”. Opinia społeczna tych ziem przemówiła sama za siebie.

Już nazajutrz po znamienym wystąpieniu posła ks. dr. K. Lutosławskiego na trybunie sejmowej, piętnującym trzyletnią pracę T-wa, jako „robotę partyjną”, posłowie z Przedbuża, (poseł Ziemi Chełmskiej—Dębski, Podlaskiej—Błyskosz), gdzie „Straż Kresowa” poczęła się w pracy konspiracyjnej w lutym r. 1918, wystąpili z wnioskiem nagłym, mającym na celu wyjaśnienie zarzutu postawionego Rządowi, iż w popieraniu T-wa „Straży Kresowej” kieruje się względami partyjnymi.

W długim motywowanym wstępie posłowie ci stwierdzają, że „działalność T-wa Straży Kresowej aż do listopadowego przewrotu, jest jedną kartą ofiarnej, często podziemnej, narodowej i państwowej pracy, jest walką z władzami okupacyjnymi i żywiołami wrogimi narodowi polskiemu. Po przewrocie listopadowym, w miarę posuwania się na wschód wojsk polskich, odzyskujących Kresy, „Straż Kresowa”, wyprzedzając linię wojsk naszych, przygotowując tym wojskom teren do odzyskania, pełni w dalszym ciągu służbę państwową, na zgłiszczach i ruinach rozbudza życie społeczne polskie, odbudowując życie gospodarcze i społeczne... „Zawdzięczając tylko krótkowidztwu, zresztą niewielu z pośród społeczeństwa i poziomowi administracji, działalność „Straży Kresowej” spotykała się często z ostrą krytyką tych, którzy interes osobisty stawiają

wyżej od interesu państwowego. Ta krytyka jest jeszcze ostrzejszą w ustach tych, dla których zasady głoszące bratnie współzycie wszystkich narodowości, zamieszkujących Kresy, są zaporą przeciwko wnoszeniu zarzewia walk partyjnych i narodowych...”

Zaledwie wieści o napaściach na „Straż Kresową” dotarły na Kresy, odezwala się samorzutnie ludność. Od korytarza polskiego po linię demarkacyjną litewską, od Brześcia do Krzemieńca, odezwaly się głosy przeciwko zarzutom, dowody przywiązania do Instytucji. Zaprotestowali wszyscy. Rady miejskie i magistraty, gminy i wydziały powiatowe, związki zawodowe i kluby robotnicze, profesorowie uniwersytetu i nauczyciele, domy ludowe, związki młodzieży, kółka rolnicze, kooperatywy, wyżsi i niżsi urzędnicy, nie brak i duchownych, wreszcie ludność obcych wyznań.

Najszybciej zareagowała inteligencja miejscowa, zorganizowana w szerokich kołach lokalnych T-wa Straży Kresowej. Dwadzieścia parę kół, od Wilna do Krzemieńca, ludzie wszystkich stanów i zawodów, ludzie różnych przekonań politycznych, złączyli tylko myślą przewodnią w sprawie wschodniej i zrozumieniem doniosłości zorganizowanego wysiłku społecznego na kresach Rzplitej, odpowiedzieli publicznie na zarzuty.

„Stojąc zdala od wszelkiej polityki w znaczeniu walk partyjnych, — pisze w swym proteście Koło Hrubieszowskie — T-wo „Straż Kresowa” zakłada kółka rolnicze, czytelnice, biblioteki i kooperatywy, urządza odczyty popularne dla ludu, zawiązuje związki młodzieży, słowem zaszczenia w szerokie warstwy społeczeństwa potrzebę wspólnej pracy, zdążając do tego, by lud wyrobić pod względem obywatelskim. Albowiem tylko wtedy lud nasz nie będzie podatnym na hasła demagogji, a stanie się twórczym ośrodkiem, świadomym czynnikiem, na którym bez obawy budowę i rozwój Państwa opręć można”.

„36 pogadanek w jednym miesiącu z dziedziny oświatowej i ekonomicznej zorganizowała „Straż Kresowa” w powiecie—dodaje tamtejsze koło prelegentów—18 prelegentów w jednym dniu (29 maja) wysłała „Straż Kresowa”, by wszcząć akcję pomocy górnoślązkom”.

Koło Wileńskie, wskazując w dłuższym memorjale na rolę Towarzystwa na gruncie Wileńszczyzny, streszcza w faktach i cyfrach dorobek miejscowy „Straży Kresowej”, który tak mocno zaważył na losach tych ziem: „Twierdzimy, że prace T-wa szły po linii spełnienia podjętych zadań... Dzięki usiłowaniom T-wa powstają: Polska Macierz Szkolna Ziemi Wschodnich, Związek Kółek Rolniczych, Centrala Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych, która nie przerwała swej działalności nawet podczas ostatniej okupacji Wilna przez bolszewików i litwinów, Związek Dzierżawców, Związek Młodzieży Wiejskiej Ziemi Wileńskiej, Domy Ludowe, Czytelnie, Świetlice...” „W Związkach Dzierżawców zorganizowano 980 ludzi, zorganizowano 10 domów ludowych, 86 kół młodzieży z własnym organem „Koło Młodzieży”, 16 świetlic... T-wo zorganizowało 147 odczytów przy udziale 16,791 słuchaczy...” „Wtedy, gdy jeszcze nikt nie słyszał tutaj—pisze Koło Wołyńskie—o istnieniu Związku Ludowo-Narodowego, „Straż” w bardzo trudnych warunkach, w najdalszych zakątkach szerzyła polską kulturę, zainteresowywała polską państwowością”. „Praca T-wa Straży Kresowej od chwili jej powstania—pisze Koło Chełmskie—na terenie Chełmsko-Podlaskim była zawsze polityczna,—nie była natomiast nigdy partyjna; w dążeniach swych obejmowała zbyt doniosłe zagadnienia państwowej polityki kresowej, by mogła mieszać się do tarć partyjnych...” „Niosła za wsze wysoko swe hasła rozbudzenia przytłoczonej niewolą kultury polskiej, wskrzeszenia zamarłych uczuć narodowych i rozbudzenia czystych obywatelskich poczuc państwowości polskiej...” „O rzekomej działalności antypaństwowej mówić nie będziemy, gdyż uważamy, że tak ciężki zarzut przynosi tylko ujmę tym, którzy ośmielili się go postawić bez zastanowienia...” „Zdając sobie sprawę z ruiny gospodarczej i demoralizacji

w stosunkach społecznych Wołynia, które spowodowała wojna, oraz będąc świadkiem wywrotowej wrogiej Państwu Polskiemu agitacji, „Straż Kresowa” zdecydowanie się tej akcji przeciwstawiła przez nawiązanie łączności z miejscową ludnością i pozyskanie jej dla Rządu i Państwa Polskiego—twierdzi w swoim proteście Koło w Kowlu.

Ruch obronny ludności kresowej, zapoczątkowany przez Koła T-wa, począł zataczać coraz szersze kręgi. Fakt, że w dwa blisko miesiące po interpelacji Ks. Lutosławskiego ruch ten nie tylko nie słabnie, lecz potężnieje, niech świadczy sam za siebie. Odezwy protesty i depesze ludności podzielić się dadzą na następujące kategorie: 1. Ciała samorządowe: municypalne i gminne. 2. Instytucje społeczne. 3. Organizacje robotnicze. 4. Głosy inteligencji. 5. Głosy ludności przy i zakordonowej. 6. Protesty ludności innych wyznań.

Impuls do protestów ciał samorządowych dała Rada Miejska miasta wojewódzkiego Białegostoku. Stwierdza ona w uchwale dn. 26 VII r. b. że: „1. „Straż Kresowa” prowadzi niezmordowaną akcję kulturalno oświatową o kierunku wyłącznie narodowo-państwowym. 2. W całym szeregu wieców, referatów i pogadanek zwalcza wszelką akcję żywiołów wrogich państwowości polskiej, prowadzi planowo i systematycznie pracę wśród najszerzych mas społeczeństwa, utrwalając w nich patriotyzm i poczucie obywatelskich względem Ojczyzny oraz szerząc i popularyzując zasady porządku i praworządności w społeczeństwie. 3. Nie dotykając żadnych programów partyjnych, pracę swą prowadzi wyłącznie w ramach organizacji życia zbiorowego, pobudzając do tworzenia i tworząc bezpośrednio skupienia obywateli, celem podniesienia poziomu kulturalnego i ekonomicznego, jak również celem zapewnienia obywateli do służby i pracy społecznej. 4. Rada Miejska podkreśla z całym naciskiem, że całość kształtu pracy „Straży Kresowej” jest nadzwyczaj owocny i pożądanym w obecnych warunkach organizowania życia państwowego i społecznego, że wszelkie zarzuty przeciwko Straży Kresowej są bezpodstawne i nieprawdziwe i że istnienie i dalsza działalność T-wa jest bezwzględnie niezbędna.—Z pracą „Straży Kresowej”—pisze magistrat miasta Kamieńca Litewskiego—stykamy się i znamy ją od lat trzech, przyczem przez cały czas jej trwania „Straż Kresowa” zawsze stoi na wysokości swego zadania, pracując nad utrwaleniem polskości i dla dobra ludu miejscowego, a nie dla celów partyjnych”. Wydział powiatowy Sejmińskiego, pod przewodnictwem starosty Ejsymonta, protokolarnie stwierdza dnia 21 VII r. b., że „wobec pogłosek o złej działalności „Straży Kresowej”, Wydział stwierdza kategorycznie, że pogłoski te nie mają żadnych podstaw. „Straż Kresowa” w Sokółce jest bardzo pożyteczna i dąży do podniesienia oświaty w powiecie.” Do protestów przyłącza się starostwo brasławskie, wciśnięte między granicę lotewską i rosyjską, burmistrz miasta Kobrynia i inni. Może mniej rzeczowo, lecz bardziej gorąco i bezpośrednio zaprotestowały gminy: „Zasłaliśmy na ręce pana Marszałka wyrazy gorącego protestu przeciw (ostrzy epitety przyp. red.) zarzutom stawianym T-wu „Straż Kresowa” przez p. ks. Lutosławskiego”—depeszuje Gmina Polonkowska pow. Łuckiego na Wołyniu. „Straż Kresowa”—pisze gmina Wołyńska Ziemi Wileńskiej—jest tutaj powszechnie znana, jako instytucja stojąca na straży sprawiedliwości; pomocą i poparciem darzy wszystkich pokrzywdzonych, usposabiając w ten sposób przychylnie do Rządu polskiego, pozatym szerząc kulturę i oświatę w myśl hasła „Równi z równymi, wolni z wolnymi”, stoi na gruncie państwowości polskiej. Przeto napaść Związku Ludowo-Narodowego uważamy jako nieuczciwą grę partyjną, zmierzającą do obalenia instytucji, idącej z duchem czasu i hasłami, jakie rzucił Sejm i Naczelny Wódz Piłsudski”.

„Jesteśmy świadkami ciężkiej walki, jaka rozgrywa się na terenie Sejmu, o dalszy rozwój, a nawet istnienie T-wa „Straż Kresowa”, ale również jesteśmy świadkami tylu niezliczonych dobrodziejstw, które „Straż” wyświadczyła ludności przez: pisanie skarg,

podają, prośb do władz, informując i udzielając wszelkich porad prawnych prawie bezpłatnie, broniąc w ten sposób od wyzysku przed różnego rodzaju hyenami i pokątnymi doradcami, którzy w niemożliwy sposób obdzierają biedną ludność, nie dając możliwości prawowania się i bronięcia przed krzywdą” (Gmina Biłgorajska pow. Biłgorajskiego).

Nie sposób przytoczyć jest wszystkich protestów. Zaznaczamy więc, że protesty swe nadesłały gminy: Kamieniecko-Litewska pow. Brzeskiego, Trościaniecka, Czarnkowska i Torczyńska pow. Łuckiego; Małosolecznicka powiatu Wileńskiego; Żeludka i Bieniakońska pow. Lidzkiego; Trocka pow. Trockiego; Werbkowicka, Alejzowska, Dolhobyczowska, Jarosławiecka powiatu Hrubieszowskiego; Borsukowiecka pow. Krzemienieckiego; Krzywicka, Swierżańska, Pawłowska, Turkowska, Rejowiecka, Cycowska, Siedliska i Bukowska pow. Chełmskiego; Szeroszevska pow. Prużańskiego, Grodzicka pow. Tomaszowskiego; Holszańska pow. Oszmiańskiego; Dogielowska pow. Święciańskiego, Wołyńska pow. Wołyńskiego; Pluska pow. Brasławskiego.

Zrozumiały jest protest instytucji społecznych, wszystkie bowiem one powstawały na Kresach bezpośrednio za inicjatywą i organizacją T-wa Straży Kresowej.

Rada Wojewódzka Kolek Rolniczych w Białymstoku rozesłała okólnik do wszystkich kolek rolniczych w Województwie z wiadomością o atakach na T-wa Straży Kresowej, wzywając wszystkich do poparcia tej Instytucji. „Straż Kresowa”, motywując okólnik, przyczynia się do podniesienia kulturalnego drobnych rolników, uświadamia nas narodowo i wskazuje zawsze, jak mocno musimy kochać Ojczyznę, Naczelnika Państwa i nasz Rząd Polski i tem samem „Straż Kresowa” jest instytucją, która dla państwowości polskiej dużo dobrego zrobiła i robi.” „Praca w dziedzinie kulturalno-oświatowej, którą obecnie prowadzi „Straż Kresowa” na terenie Ziemi Wileńskiej, gdzie jeszcze wieś jest ciemna i mało uspołeczniona, a los kraju nie jest jeszcze przesądzony, jest bardzo pożądana”—pisze w proteście swym Związek Kolek Rolniczych w Wilnie. Motywując swój protest, Okręgowy Związek Kolek Rolniczych w Hrubieszowie na posiedzeniu nadzwyczajnym przytacza: „Straż Kresowa” założyła w powiecie Hrubieszowskim kilkanaście Kolek Rolniczych, kilka Związków Młodzieży, urządziła cztery wielkie zjazdy oświatowo-gospodarcze, zorganizowała 18 wieców górno-śląskich, założyła kilka bibliotek gminnych, w ostatnim czasie organizuje hurtownię powiatową”. Do protestów Okręgowych Związków Kolek Rolniczych przyłączyły się: Okręgowy Związek Kolek Rolniczych pow. Sokólskiego, Białskiego, Chełmskiego i Białostockiego. Za tymi protestami biegną protesty gminnych kolek rolniczych: w Rożyszczach, Boratynie Czeskim, Polonce, Usiczach pow. Łuckiego; w Hertynowie, Alejzowie i Metelinie pow. Hrubieszowskiego; w Zasmykach pow. Kowelskiego i w Wołężynie. Przytaczamy ustęp protestu tego ostatniego: „Cała niemal praca społeczna skoncentrowana jest przy „Straży Kresowej”, która jedna tu na Kresach szerzy hasła demokratyczne rzucane przez Sejm, urabia opinię publiczną w kierunku przychylnym dla Polski. Wobec tego oszczerstwo rzucone przez Związek Ludowo-Narodowy powinno spotkać słuszne oburzenie u ludzi myślących zdrowo, u których na pierwszym miejscu stoi interes państwa i narodu nie zaś partii”. Nie zamilczały w tym czasie Koła Młodzieży Wiejskiej, owoc wyłącznej pracy T-wa. Młodzież wiejska, często dzieci prawie, w naiwnych słowach wypowiada swój stosunek do T-wa: „Bardzo jesteśmy niezadowoleni — pisze do Marszałka Koło Młodzieży w Dryświatach na granicy bolszewickiej, — iż Ks. Lutosławski ubliża „Straży Kresowej”. Być może, iż wyjątek taki wynalazł się w jakim innym powiecie, gdzie ks. poseł Lutosławski mógł to napotkać, ale co się tyczy do innych powiatów to wcale naodwrot, więc w naszym powiecie Brasławskim zawdzięczając „Straży Kresowej” powstało dużo Kół Młodzieży, które każde otrzymało z niej biblioteczkę i przynosi nam dobro. Cześć naszej „Straży Kresowej”. „Straż Kresowa” — pisze Koło Młodzieży w Słobódce—zajmuje się szerze-

niem szczytnych haseł miłości i braterstwa wszystkich ludów Rzplitej"... „uczy nas ona myśleć nie tylko o zabawach i tańcach, jak dotychczas z nami było". „Znajdując się pod jarzmem rosyjskim położenie nas Polaków na Kresach było beznadziejne, wprost nie mieliśmy żadnej oświaty i kultury i żyliśmy jak zwierzęta w lesie — pisze Koło Młodzieży w Sorgowicach gminy Poczapowskiej powiatu Nowogródzkiego. „Nareszcie z łaski Boga Niebieskiego wróciły się nam dawniejsze czasy, zawitała do nas kochana nasza Ojczyzna-Polska i w chwili obecnej rozkwita nasze życie, rozpuszcza kwiatek, który dotychczas był w skrytości. Obecnie w naszej wsi zostało przez „Straż Kresową" związane Koło Młodzieży, które z jednej strony dzięki tej organizacji roznoszą swą działalność, z drugiej zachęca Białorusinów do wspólnej pracy dla dobra Rzplitej i również starają się być dzielnymi obywatelami Polski. Każdej niedzieli lub też w dni świąteczne odbywają się odczyty również komedijki pod przewodnictwem „Straży Kresowej", na które lud dąży z odległości kilku wiorst"... „Działalność T-wa, zwłaszcza póki los Ziemi Wileńskiej jest niezdecydowany, jest niezbędna — pisze Koło Młodzieży w Żyrmutach pow. Lidzkiego. Stwierdzamy, że oprócz działalności polskiej na terenie Kresów partyjności nie widzimy, a wniosek Ks. Lutosławskiego jest za namową jakiejś partii, która dla nas na Kresach jest niepożądana". „Straż Kresowa", pisze Okręgowy Związek Kół Młodzieży w Święcianach, położyła zasługi, których Kresy Polskie nigdy nie zapomną. „Związek Okręgowy Młodzieży Wiejskiej pow. Rówieńskiego, w imieniu 650 członków, zorganizowanych w 18 związkach, stwierdza, że jako organizacja apartyjna, stojąca na gruncie czystej oświaty, w swej pracy miał stałe poparcie „Straży Kresowej". „Czy stała ideowość pracowników „Straży Kresowej", bezinteresowna ofiarność, dla Ojczyzny zawsze były nam przykładem." Obok przytoczonych tych urywków protestów nie mniej szczerze i gorąco swe odezwy na ręce p. Marszałka nadesłały: Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej Ziemi Wileńskiej, Białostockiej, Kowelskiej oraz Koła: w Żeludku pow. Lidzkiego, Łoszanach pow. Oszmiańskiego, Krzemieńcu, Ozieranach Szlacheckich, Aleksandrowie, Hertynowie, Zarachu pow. Brasławskiego.

Nie możemy nie wspomnieć długiego szeregu odezwy Świątlic i Domów Ludowych na Kresach Rzplitej.

Dziwi się Zarząd Domu Ludowego w Mało-Solecznikach pow. Wileńskiego, że ks. Lutosławski stwierdził, że praca „Straży Kresowej" jest szkodliwa, bo to przecież właśnie „Związek Ludowo Narodowy przeszkadza „Straży Kresowej" w zakładaniu Domów Ludowych, czemu może służyć za przykład przeszkadzanie w organizacji naszego Domu Ludowego." „Uważamy istnienie T-wa „Straż Kresowa" w dalszym ciągu w naszym kraju za konieczne, tym bardziej, iż różne narodowości, jak Litwini, Białorusini, Rosjanie i Żydzi w naszym kraju zwalczają polskość i dążą do oderwania nas od Polski, czemu „Straż Kresowa" swoją pracą kładzie tamę — pisze Zarząd Domu Ludowego im. Kościuski w Landwarowie". „Możemy powiedzieć jedno — uchwała Zarządu Domu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Dukaszach — iż „Straż Kresowa" w powiecie Brasławskim, który jest najbardziej oddalony od Polski, a przez to zdawałoby się mogłaby zrobić coś dużo antypaństwowego, a jednak jesteśmy zadowoleni i szcycimy się tym, że wymieniona instytucja pierwsza przyszła nam na pomoc i postawiła tak oświatę szkolną i pozaszkolną, jak tego wymaga Człowieczeństwo i Polska" 1).

Ruch spółdzielczy na Kresach stworzony przez „Straż Kresową", nie zaniechał przyłączyć się do akcji obronnej T-wa.

1) Przytaczamy tekst protestów bez poprawek stylistycznych w oryginalnym ich brzmieniu (przyp. aut.).

„Praca „Straży Kresowej" odbywa się w oczach całego ogółu i w niej widzimy tylko wszczepianie kultury polskiej w masy ludowe po przez pracę kulturalno-oświatową i szerzenie kooperacji" — pisze Nowogródzki Związek Spożyców. „Jest to zmyślony fałsz przez wrogów oświaty, kultury i potęgi Rzplitej" — określa Stowarzyszenie Rolniczo-Handlowe w Dołhobyczowie pow. Hrubieszowskiego zarzut ks. Lutosławskiego. „Straż Kresowa" — zaświadcza Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożyców w Drużyłowicach pow. Drohiczyńskiego, — jest jedyną instytucją na terenach Ziemi Wschodnich, która przychodzi z pomocą gospodarczą ludności". Stowarzyszenie Rolniczo-Handlowe w Wilejce, Kooperatywa „Korzyść" w Żeludku pow. Lidzkiego, Stowarzyszenie Spółdzielcze „Zgoda" we wsi Drohojowskiej i Hertynowie pow. Hrubieszowskiego, nadesłały również swe protesty. Jeden z silniejszych odzewów na insynuacje skierowane przeciw T-wu „Straż Kresowa" dał świat robotniczy na Kresach po większych skupieniach przemysłowych.

Zgromadzeni dnia 17 lipca 1921 r. w Sali Teatru Miejskiego w Grodnie, uczestnicy Walnego Zebrania Organizacyjnego Polskich Związków Zawodowych, w liczbie przeszło 2,000 osób, bez różnicy przekonań politycznych i przynależności partyjnej, uchwalili i przesłali do p. Marszałka, klubów poselskich i prasy rezolucję, której urywek przytaczamy: „W interesie polskości na wschodnich rubieżach Rzplitej, uważamy za swój obowiązek zaznaczyć z naciskiem, że podniesione przez posła ks. dr. K. Lutosławskiego zarzuty przeciw „Straży Kresowej", jakoby działalność T-wa była antypaństwową i partyjną są złośliwym oszczerstwem, które z oburzeniem odpieramy (podkr. deklarantów). Jako ci, którzy bezpośrednio patrzą na twarde i mozolny trud „Straży Kresowej", stwierdzamy z całą stanowczością, że była to pierwsza i bodajże jedyna organizacja obywatelska polska, która szła krok w krok, ramię przy ramieniu, z naszym szarym żołnierzem odzyskiwać ziemię kresową, a następnie z największym nakładem sił i dobrej woli budziła polskość tam, gdzie była ona po części już przez zaborców wypłeniona, po części zaś przytłumiona chwastami niewoli". A dalej deklaracja przytacza długi szereg faktów o dotychczasowym dorobku T-wa we wszystkich dziedzinach. Do akcji robotniczej w Grodnie przyłączyły się: miejscowy Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych Rzplitej Polskiej, Klub Robotniczy i Rzemieślniczy.

„Straż Kresowa" na gruncie naszym prowadzi niezmordowaną pracę nad uświadomieniem ogółu w kierunku umiłowania Ojczyzny i zrozumienia obowiązków polaka i obywatela", uchwała uroczyście „w imieniu 8,000 zorganizowanych robotników" Związek Zawodowy przemysłu włókiennego „Praca" w Białymstoku — „Straży Kresowej" robotnicy m. wojewódzkiego Białegostoku zawdzięczają budzenie się życia kulturalnego we wszystkich przejawach".

Do protestu powyższego przyłączyły się w Białymstoku następujące organizacje robotnicze: 1. Związek Kolejowy Polskiego Zjednoczenia Zawodowego 2. Polski Związek Robotników Rolnych 3. Polski Związek Chrześcijański Robotników Budowlanych.

Inteligencja niezorganizowana w Kołach T-wa Straży Kresowej nie zaniechała okazać swego moralnego poparcia. Grono profesorów Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego z dziekanem Alfonsem Parczewskim i prof. Marjanem Massoniusem na czele, w liście do Marszałka pisze: „Przebywając od dłuższego czasu w Wilnie, mieliśmy możliwość bliższego zapoznania się z działalnością T-wa Straży Kresowej i możemy stwierdzić, że działalność ta była zawsze pozbawiona cech partyjnych, a przyczyniła się wielce do uświadomienia ludności Ziemi Wileńskiej w jej dążeniu do połączenia z Polską. Ludność ta przez dziesiątki lat podlegała wpływowi rusyfikacyjnemu, lecz dzięki pełnej poświęcenia pracy polskich organizacji, a w pierwszym rzędzie Straży Kresowej, odczuła ścisłą łączność ze swą Macierzą Polską". Dalej list przytacza jakim

dorobkiem organizacyjnym, oświatowym, gospodarczym i prasowym może się T-wo poszczycić. „Jeżeli nawet—kończy się list—zdarzyć się mogły pojedyncze wypadki nie dosyć odpowiedniego występowania pojedynczych pracowników, to tem nie mniej działalność T-wa, jako niedająca się w zakresie swej działalności narodowej zastąpić, zasługuje na całkowite uznanie i poparcie”. W tym samym tonie utrzymane są protesty: nauczycielstwa pow. Bielskiego, grupy urzędników tegoż powiatu, nauczycielstwa pow. Wołyńskiego, Ogniska Związku Nauczycieli szkół powszechnych w pow. Sokólskim, Dozoru Szkolnego w Nowym Dworze i Koła Miłośników Sztuki w Tomaszowie Lubelskim.

Wreszcie zasługują na wzmiankę głosy, które trudno podciągnąć pod którąkolwiek kategorię. Zebrani przygodni w liczbie 100 włościanie pow. Kobryńskiego, Rada Ludowa pow. Włodzimierskiego, Rada Ludowa pow. Oszmiańskiego, Uniwersytet Ludowy w Białymstoku zorganizowany przez T-wo „Straż Kresowa”, Zjazd organizacyjny Związku b. wojskowych Armji Polskiej w Wilejce, wysłały swe kategoryczne protesty.

Na specjalną uwagę zasługuje głos ludności pasa neutralnego i z poza frontu. „Wierzyć nie chcemy—piszą w liście do Marszałka—aby ta organizacja prawdziwie polska miała przestać istnieć. Jedynie instruktorzy „Straży Kresowej” śmieją do nas dotrzeć, umieją wszczepić w nas wiarę w lepszą przyszłość, umieją bronić nas przed represjami litwinów, zakusami Komisji Ligi Narodów. Czyżby uświadamianie narodowe miało być pracą partyjną? Czyżby obrona nas, naszych dzieci i naszych majątków była niepotrzebna? Nie rozumiemy zupełnie wystąpienia ks. Lutosławskiego i grozą nas przejmuje myśl o tem, że „Straż Kresowa” może być rozwiązana, przecież wtedy wszystkie placówki kulturalno-oświatowe, założone przez „Straż”, a docierające aż do nas, przepadną bez jej pomocy. Dlatego też piszemy ten list do J. W. Pana Marszałka i zaopatrujemy go w podpisy, prosząc jednakże o nieogłaszanie nazwisk, gdyż to grozi nam nie tylko represjami, lecz nawet śmiercią”. Wreszcie ludność prawosławna powiatu Hrubieszowskiego oświadcza: „My niżej podpisani obywatele Rzplitej wyznania prawosławnego... stwierdzamy, że Towarzystwo „Straż Kresowa”, zakładając kooperatywy kółka rolnicze i organizując społeczeństwo pod względem gospodarczym, nie zostawia, i nas na boku, a traktuje nas jako obywateli polskich i przyczynia się do naszego zbliżenia i zgody narodowościowej bez względu na wyznanie”. „W swoim czasie—kończy się protest—przeżyliśmy dużo. Byliśmy wygnańcami w roku 1915 z rodzonej ziemi, nazad wróciliśmy do domu w nędzy i głodzie. Parę lat pracy i jesteśmy ludźmi. Kiedyś tu była polityka Eulogjusza, błagamy dzisiaj niech minie nas polityka ks. Lutosławskiego. Chcemy pracy i kultury”.

Nie jesteśmy w możności zobrazować całości napływających głosów ludności Kresowej, to co jednak zdołaliśmy przedstawić niech mówi samo za siebie.

Warszawa, 1 — IX, r. 1921.

Stefan Szwedowski.



Wydawca: Towarzystwo Straży Kresowej.

Pod redakcją Bolesława Srockiego.

DRUK GALEWSKI I DAU, ORDYNACKA 6. TELEFONU 6-75.

„PRZYMIERZE”

TYGODNIK

ZWIĄZKU ZBLIŻENIA NARODÓW ODRODZONYCH,

Obok szeregu artykułów zasadniczych, poświęconych sprawie wyzwolenia i utrwalenia niepodległości narodów, stanowiących wraz z Polską *wal ochronny* rozdziałający dwa państwa zaborcze — Niemcy i Rosja — daje źródłowe informacje o życiu tych narodów, ich kulturze i postulatach politycznych, oraz wszelkie dokumenty historyczne—noty, traktaty, konstytucje i t. p.—dotyczące krajów reprezentowanych w Związku.

Zadaniem „PRZYMIERZA” jest utrwalenie przeświadczenia, że niepodległość narodów, które ją w czasie wojny odzyskały, bądź też uratowały, lub o nią dotychczas walczą—może być utrwalona tylko na drodze ich współpracy zgodnej, w ścisłym związku politycznym i gospodarczym.

W dziale artykułów „PRZYMIERZA” dotychczas zamieszczone były prace następujących autorów: A. Bogusławskiego, prof. Baudouin de Courtenay’a, L. Chomińskiego, A. B. Dobrowolskiego, K. Drzewieckiego, E. Garlickiego, T. Hołówki, B. Kutylowskiego, M. Kalinowskiej, A. Langer, J. de Nisau, Z. Pietkiewicz, M. Romera, B. Siwika, M. Szczawińskiej, S. Siedleckiego, T. Szturm de Sztrema, W. Wakara, R. Wagnerowicza, Z. Zaremby—POLSKA. J. Doduła, B. Ławrowskiego, W. Ortyńskiego, M. Woronego—UKRAINA. R. Lasdinscha—ŁOTWA. J. Junkura—ESTONIA. W. Dreslera—CZECHY. Prof. A. Diveky’ego—WĘGRY. J. Biłyja—KUBANSZCZYZNA. Gniłorybowa—DONSZCZYZNA. S. Kuraliszwilego—GRUZJA. J. Kurzyma—AZERBAJDŻAN.

W dziale dokumentów, poza całym szeregiem not i enuncjacji urzędowych, „PRZYMIERZE” umieściło dotychczas całkowite teksty traktatów pokojowych, zawartych z Rosją Sowiecką, a mianowicie: Traktat sowiecko-estoński (2/II 1920), sowiecko-gruziński (12/V 1920), sowiecko-litewski (12/VII 1920), sowiecko-łotewski (11/VIII 1920), sowiecko-finlandzki (14/X 1920) sowiecko-polski (18/III 1921) oraz teksty konstytucyj: polskiej, finlandzkiej, estońskiej, ukraińskiej (projekt) oraz kubańskiej.

Pozatem, dla zaznajomienia czytelników z literaturą narodów odrodzonych, „PRZYMIERZE” podało cały szereg przekładów poezji-fińskiej, estońskiej, łotewskiej, litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej, gruzińskiej w opracowaniu Bh. Kutylowskiego i Julj. Wołoszynowskiego, oraz hymny narodowe tych krajów w oryginałach i przekładzie.



WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA STRAŻY KRESOWEJ

„WSCHÓD POLSKI”

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLSKICH ZIEM WSCHODNICH ORAZ POLSKIEJ POLITYKI NA WSCHODZIE.

W roku bieżącym ukazały się trzy znacznie zwiększone zeszyty, zawierające w dziale artykułowym treść następującą:

Zeszyt 1/3 (12—14):—M. B.—*W wojnie i pokoju*,—Adam Własny: *Nacjonalizm nowoczesny a polska polityka wschodnia*—Bolesław Srocki: *Polska, Litwa a sprawa wileńska*—prof. Józef Siemieński: *Plebiscyt czy konstytuanta*,—prof. Marcelli Handelsman: *O dzisiejszą politykę naszą na Białej Rusi*,—prof. Henryk Mościcki: *Wysiedlanie szlachty polskiej z Litwy i Rusi przez rząd rosyjski*,—Jerzy Salski: *Sztuka i kultura polska na Litwie i Rusi*.

Zeszyt 4/5 (15—16):—Bolesław Srocki: *Po zawarciu pokoju*,—Władysław Studnicki: *Stan gospodarczy ziem wschodnich, jako wynik warunków historycznych i bogactw naturalnych tych ziem*,—Stanisław Gutowski: *Problem rosyjski*,—Kazimierz Sochaniewicz: *Wzrost biskupstwa chełmskiego do połowy XVI wieku*,—Edward Maliszewski: *Powiat illukrzański*,—prof. Marcelli Handelsman: *Księga biało-amarantowa*,—Tytus Komarnicki: *Kłajpeda*,—prof. Henryk Mościcki: *Miscellanea historyczne*.

Zeszyt 6/7 (17—18):—Bolesław Srocki: *Problemat przyszłej Rosji*,—St. J.: *W sprawie organizacji kościoła wschodniego w Polsce*,—Kazimierz Sochaniewicz: *Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji*,—Antoni Zalewski: *W sprawie polityki narodowościowej na Wołyniu*,—Władysław Studnicki: *Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego wschodu*,—Stanisław Dangel: *Emisarjusze emigracyjni na Litwie po roku 1831*,—Henryk Mościcki: *Z korespondencji Murawjewa*.

Prócz tego zeszyty 4/5 i 6/7 zawierają bogatą część aktualną, obejmującą przeglądy prasowe i polityczne, zagadnienia bieżące, korespondencje i sprawozdania etc. etc.

Cena zeszytów 1/3 i 4/5—200 marek. Zeszytu 6/7—300 marek.

Żądać we wszystkich księgarniach, w oddziałach księgarni kolejowej „Ruch” oraz w biurach Towarzystwa Straży Kresowej.

Adres Redakcji: Warszawa, Nowy-Swiat 21, tel. 114-35.